

Ars Laboris

Jakub Walicki

Akt I

Scena 1 (Sala konferencyjna)

[FILOZOF wchodzi do sali konferencyjnej. To szczupły chłopak koło 30tki. Sala jest jasno oświetlona. Na ścianie wisi zmodyfikowany obraz „Stworzenie Adama” – Bóg przekazuje Adamowi maseczkę z nadrukiem.

Po jednej stronie stołu siedzą: KIEROWNICZKA, KIEROWNIK i FOTOGRAF.

KIEROWNICZKA to kobieta po 30tce, ubrana w markowe ubrania i ze starannie ułożoną fryzurą. Sprawia wrażenie nieszczerzej. Śmieje się po każdej swojej wypowiedzi. Jej śmiech jest bardzo nerwowy, drażniący, metaliczny. KIEROWNIK to niski mężczyzna ze słuchawką w uchu, który nie potrafi ustać w jednym miejscu, zawsze przebiegając z nogi na nogę, zachowując się nerwowo. Jest pogrążony w swoim świecie, nie do końca dostrzegając to, co się wokół niego dzieje. FOTOGRAF to wysoki chłopak przed 40tką w sportowych ubraniach. Siedzi wyluzowany, nisko opuszczony w fotelu.

FILOZOF siada po drugiej stronie stołu. Jaskrawe światło razi go w oczy. Dłuższa chwila niezręcznej ciszy].

KIEROWNICZKA

Chwileczkę. Czekamy jeszcze na Panią J.

FILOZOF (spokojnie)

W porządku.

[Mija chwila. FILOZOF się rozgląda].

FILOZOF

Jasno w tej sali.

KIEROWNICZKA (nerwowo się śmiejąc)

Prawda? Trochę jak na przesłuchaniu.

FILOZOF (spokojnie, kiwając głową)

Trochę tak.

KIEROWNICZKA (nerwowo się śmiejąc)

W pewnym sensie to naprawdę przesłuchanie.

FILOZOF (uśmiechając się i kiwając głową)

No tak.

[Mija chwila. FILOZOF wyciąga chusteczkę i wyciera nos. Wszyscy dyskretnie na siebie zerkają, niezręcznie się do siebie uśmiechają. KIEROWNICZKA patrzy na zegarek. Zniecierpliwiony KIEROWNIK przebiega pod stołem z nogi na nogę. FOTOGRAF się nudzi, zagląda w telefon. Za chwilę do sali wchodzi J.

To nieśmiała, nieco zakłopotana, wysoka dziewczyna przed 40tką z rudymi włosami i promienną cerą. Jest ubrana w leginsy i luźną koszulę. Nie ma biżuterii i makijażu. Jej buty głośno uderzają o posadzkę].

KIEROWNICZKA (do J.)

O, jesteś.

J. (siadając w rzędzie z pozostałymi)

Tak, przepraszam. Musiałam coś dokończyć.

KIEROWNICZKA (do FILOZOFA)

Dobrze, proszę powiedzieć nam coś o sobie.

FILOZOF (zerkając na J., która się do niego uśmiecha)

Jestem copywriterem z ponad 5-letnim doświadczeniem. Pisałem już na różne tematy, począwszy od technologii, poprzez kulturę, na wyprawkach dla niemowląt kończąc. Specjalizuję się w SEO i mam wykształcenie reklamowo-marketingowe. Niedawno przeprowadziłem się do miasta i szukam stabilnego zatrudnienia.

[Do sali wchodzi zasapany G. To starszy, niewysoki mężczyzna w okularach. Jest ubrany w koszulę i szelki. Wygląda sympatycznie i pocziwie. Ma niski, donośny głos. Mówi w zdecydowany sposób].

KIEROWNICZKA (podrywając się i chichocząc, do G.)

O, jest pan już. My już zaczęliśmy.

G. (zajmując miejsce na krześle z boku)

No, dzień dobry. Nie przeszkadzajcie sobie.

FILOZOF (spokojny)

Właśnie opowiadałem, że niedawno przeniosłem się do miasta i szukam zatrudnienia na dłużej...

KIEROWNICZKA (do J.)

J., a masz to zadanie? Opisy produktowe do napisania? Pomyślałam, że...

[J. zaczyna zrywać się z miejsca, ale G. wchodzi KIEROWNICZCE w słowo. J. po chwili siada].

G. (kiwając głową, do FILOZOFA)

...No to świetnie się składa. Bo my właśnie kogoś takiego szukamy. Był tutaj taki jeden. Ale to niewypał. Taki kierownik... Miał pomysły. Ale tylko wydawał polecenia. Taki był mądry. Przepracował dwa miesiące. I musieliśmy się rozstać.

KIEROWNICZKA (nerwowo śmiejąc się na cały głos).

Jeny, proszę nawet o nim nie wspominać!

G. (ignorując KIEROWNICZKĘ)

...I teraz szybko kogoś potrzebujemy.

KIEROWNICZKA (kiwając głową i chichocząc).

Przydałoby się.

G. (podrywając się)

A właśnie. Napije się pan czegoś?

FILOZOF

Nie, dziękuję.

G. (siadając)
Na pewno?

FILOZOF
Tak, nie trzeba.

[Chwila milczenia. FOTOGRAF się nudzi. KIEROWNIK jest zniecierpliwiony. J. nie zwraca na siebie uwagi, milcząc się wszystkiemu przyglądając].

G.
Sam Pan widzi, że to nie jest korporacja. Rozwijamy się, szukamy ludzi. Gdyby zdecydował się Pan do nas dołączyć, będzie Pan współpracować z panem Fotografem i Panią J. Mają Państwo promować firmę. Jakoś nam idzie, ale zawsze może być lepiej.

[Chwila milczenia. FILOZOF kiwa głową].

G.
Pani J. jest grafikiem, ale zajmuje się też marketingiem. Gdy będzie pan mieć pierwsze pytania, to proszę zgłaszać się do niej. Oczywiście jeśli rozpoczniemy współpracę. Ona pana wprowadzi.

KIEROWNICZKA (nerwowo się śmiejąc)
...I fanką ziemniaków.

[J. wciąż milczy i się uśmiecha, nieco zawstydzona. G. wciąż ignoruje KIEROWNICZKĘ].

FILOZOF (skrępowany, uśmiechając się)
Rozumiem. Mam jeszcze jedno pytanie.

KIEROWNICZKA
Tak?

FILOZOF
Bo ja potrzebuję do pisania względnej ciszy... Muszę mieć możliwość, żeby się skupić.

G. (kiwając głową, stanowczo)
Naturalnie. To zrozumiałe.

KIEROWNICZKA (zakłopotana)
Jasne... Zastanowię się, jak to rozwiązać. Posadźmy pana tak, żeby miał pan spokój.

G. (do KIEROWNICZKI)
Z dala od handlowców.

KIEROWNICZKA (ostentacyjnie się śmiejąc)
Byłoby najlepiej. Bo oni gadają jak najęci.

G.
Na pewno coś wymyślimy.

[FILOZOF kiwa głową. Chwila milczenia].

G.

Ale wracając do tematu... Pan Fotograf jest z kolei fotografem. Zajmuje się mediami społecznościowymi, robi zdjęcia produktów.

FOTOGRAF (podnosząc głowę znad notatnika)
Głównie *Instagramem*.

G. (ignorując FOTOGRAFA)

...Ale uczestniczy też we wszystkich pracach marketingowych. Więc tworzyliby państwo taki mały zespół.

FOTOGRAF (do FILOZOFA)

Wcześniej byłem *bookerem* i *stage managarem*. Zajmowałem się koncertami, promowaniem muzyków.

FILOZOF (kiwając głową, do FOTOGRAFA)
Rozumiem.

G. (zadowolony)

Pan Fotograf dołączył do nas niedawno. Ale pani J. jest już prawie 7 lat.

[Chwila milczenia. FILOZOF uważnie słucha i kiwa głową. J nieśmiało się uśmiecha. KIEROWNIK wstaje i nerwowo chodzi po sali].

KIEROWNICZKA (do FILOZOFA)
Pan studiował filozofię, tak?

FILOZOF (kiwając głową)
Zgadza się. Nadal studiuję.

KIEROWNICZKA
I korzysta pan z niej w pracy?

FILOZOF (refleksyjnie, patrząc w dal)
Bardziej w życiu. Chociaż w czasie studiów nauczyłem się pisanie i uczenia się. Myślę, że przydaje mi się to również w zawodzie copywritera.

G. (do siebie, kiwając głową)
Dobrze... Znakomicie.

[Chwila milczenia. Atmosfera gęstnieje, staje się niezręczna. Nikt nic nie mówi. FILOZOF spokojnie wszystkiemu się przygląda].

G. (zadumany)

I o czym by tu jeszcze wspomnieć? A, tak. Atmosfera jest przyjazna, wszyscy wygodnie sobie pracują. Każdy dostaje biurko, komputer. Najlepszy – *Apple*. Gdyby któregoś dnia zechciał pan zrobić sobie wolne, to nie będzie problemu. Wystarczy powiedzieć. Wszystko jest do załatwienia. Mamy ekspres do kawy, kuchnię. Dla mnie liczą się wyniki. Nikt nie będzie pana sprawdzać, kontrolować.

[KIEROWNICZKA kiwa głową. KIEROWNIK przebiera z nogi na nogę, co chwilę zerkając na zegarek].

FILOZOF (entuzjastycznie)

Bardzo się cieszę. Właśnie czegoś takiego szukam. Jestem dobrze zorganizowany, potrzebuję tylko nieco wolnej przestrzeni. Ale co dokładnie miałbym robić? Pisać teksty?

KIEROWNICZKA (śmiejąc się)

Tak, i nie tylko. Tutaj niestety nikt panu nie powie, czym się zająć. Każdy musi sobie sam dobrać zadania.

G.

Dużo się dzieje. Sam pan zobaczy. Raz trzeba zająć się tym, kiedy indziej tamtym. Jest, jak się to mówi, różnorodność zajęć.

KIEROWNICZKA (śmiejąc się na głos)

Dobrze powiedziane, szefie!

KIEROWNIK (bardzo zniecierpliwiony, do G.)

Ja naprawdę muszę już lecieć. Produkcja stoi.

[G. cesarskim gestem macha na KIEROWNIKA ręką. Ten wybiega z sali].

FILOZOF (entuzjastycznie, do G.)

Świetnie, to mi odpowiada. Najgorsza jest monotonia. Miałem takie okresy, że pisałem tylko sztamkowe teksty i liczyłem ilość znaków. Więc to brzmi naprawdę zachęcająco.

G. (entuzjastycznie)

No i fajnie. Od kiedy może pan zacząć?

FILOZOF (uśmiechając się)

Jestem wolny.

J. (skonsternowana, rozglądając się)

To nie przygotowywać tego zadania?

KIEROWNICZKA (do J.)

Myślę, że w tym przypadku nie ma potrzeby.

G. (powoli wstając, miły).

W takim razie dziękujemy! I do zobaczenia w poniedziałek!

[Wszyscy wstają i zbierają się do wyjścia. FILOZOF zerka na J., ona na niego. Uśmiechają się do siebie].

FILOZOF (zadowolony)

Dziękuję. Do zobaczenia.

KIEROWNICZKA (śmiejąc się)

Do widzenia.

FOTOGRAF

Do poniedziałku!

[FILOZOF wychodzi z sali. Za nim wychodzi reszta].

Scena 1 (Open-space)

[Filozof wchodzi do dużej, ładnie urządzonej sali. Jest urządzona nowocześnie, składa się przede wszystkim z betonu i szkła. Po lewej stronie stoją biurka, przy których siedzą KOMEDIANT, PSYCHOLOŻKA, KIEROWNICZKA i KRASNOLUD. Wszyscy są zajęci pracą, rozmawiają z klientami przez telefon.

Komediant to siwy mężczyzna koło 30tki, który ma słuchawkę w uchu i zawsze nosi przy sobie neseser. Ma dziecięcą energię i wiecznie żartuje. PSYCHOLOŻKA to drobna kobieta po 40tce, która zwraca się do wszystkich miło, lecz wywołuje wrażenie nieszczerości.

KIEROWNICZKA, KOMEDIANT i PSYCHOLOŻKA tworzą CHÓR, który reaguje ostentacyjnym, nerwowym śmiechem na wszystkie wypowiedzi G. i PAPUGI.

Obok ich biurek stoi wysoka wieża obserwacyjna w której siedzi G. Poniżej wieży stoi biurko, przy którym siedzi PAPUGA. To starsza kobieta w stroju papugi Ary. Mówi niezwykle piskliwym głosem i, przemieszczając się, macha skrzydłami jak ptak. Obok PAPUGI siedzi obłożona dokumentami KSIĘGOWA.

Po prawej stronie sali stoją kolejne biurka: dwa naprzeciwko siebie, dwa obok siebie. Naprzeciwko siebie siedzą FOTOGRAF i J. Przy drugim biurku, po stronie J., siedzi PROGRAMISTA. To mężczyzna w średnim wieku, który jest ubrany w porozciągane ubrania, ma rozczochrane włosy i chodzi chwiejnym krokiem. Jest nieśmiały, prawie nic nie mówi i ciągle patrzy w ziemię.

Niedaleko biurek stoi kilka maszyn przemysłowych i duża drukarka do tapet. W biurze panuje hałas. Słychać ciągłą pracę maszyn, szum rozmów i muzykę w tle.

FILOZOF podchodzi do J., FOTOGRAFA i PROGRAMISTY].

J. (rezolutnie, wstając z miejsca, do FILOZOFA)
Cześć! Siadaj!

FILOZOF (uśmiechnięty)
Cześć. Miło was poznać. Jeszcze raz.

FOTOGRAF (wstając, wskazując FILOZOFOWI miejsce naprzeciwko PROGRAMISTY)
Siema. To jest twoje miejsce.

FILOZOF (podchodząc do swojego miejsca)
Dzięki.

FOTOGRAF (wskazując na PROGRAMISTĘ)
Poznaj Programistę. Razem budujemy nową stronę.

PROGRAMISTA (odrywając się od pracy, podając rękę FILOZOFOWI)
Cześć.

FILOZOF (uśmiechając się)
Cześć. Miło cię poznać.

J. (uśmiechając się, do FILOZOFA)

Rozgość się. Zaraz podejść i wszystko ci powiem.

FILOZOF (siadając)

Jasne. Dzięki!

[Mija dłuższa chwila. FOTOGRAF J. i PROGRAMISTA pracują przy komputerach. FILOZOF przegląda notatki, układa rzeczy na biurku, zerka w monitor. W końcu J. wstaje i do niego podchodzi].

J. (uśmiechając się)

Jestem!

FILOZOF (uśmiechając się)

Fajnie. Pokażesz mi, czym mam się zająć?

J. (przysuwając sobie krzesło i siadając obok FILOZOFA)

Tak.

[Po chwili].

J.

Jak już wiesz, zajmujemy się głównie gadżetami reklamowymi...

FILOZOF

Tak.

J.

Mamy kilka stron i sklepów. Główną stroną firmową. I osobną do sprzedaży smyczy, którą prowadzi Młody G.

FILOZOF (zdziwiony)

Młody G.?

FOTOGRAF (wtrącając się do rozmowy)

Syn Pana G. Ale on nie mieszka tutaj. Tylko czasem wpada do biura.

FILOZOF (kiwając głową)

Ok.

J. (do FILOZOFA)

Jest też strona z produktami eko.

FOTOGRAF

Ekologia jest dla nas ważna. To ma duży potencjał.

FILOZOF (kiwając głową)

Wyobrażam sobie.

J. (klikając myszką i pokazując coś na ekranie)

A to sklep z plakatami i tapetami.

FILOZOF (zaniepokojony)

Je też sprzedajemy?

FOTOGRAF

Staramy się.

J. (z entuzjazmem)

...Tutaj wszystko dotyczy wystroju wnętrz. Urządzanie mieszkań, różne wzory tapet, wyszukiwarka. Takie designerskie treści.

FILOZOF

A jest blog?

J.

Tak. Będiesz mógł na niego pisać. Ale najpierw trzeba uzupełnić opisy produktów.

FILOZOF

Jasne.

FOTOGRAF (podnosząc głowę znad telefonu)

W ogóle trzeba dodać dużo nowych wzorów. Bo teraz jest za mało.

FILOZOF

Skąd je brać?

FOTOGRAF

Mamy *Adobe Stock*. I inne bazy stockowe. Najdroższe abonamenty.

FILOZOF (kiwając głową)

Ok.

J.

Z tym będzie sporo pracy.

FILOZOF

Dla mnie nie ma problemu.

FOTOGRAF (do FILOZOFA)

W tej chwili powstaje też nowa strona.

FILOZOF

Główna strona firmy?

FOTOGRAF (kiwając głową)

Tak. Połączona ze sklepem.

J. (klikając myszką, pokazując FILOZOFOWI coś na monitorze)

Są na nią potrzebne nowe treści. Opisy produktów, kategorii i podkategorii. FAQ, charakterystyka firmy. I tak dalej.

FILOZOF (kiwając głową)

Rozumiem.

FOTOGRAF

Tutaj przyda się twoja znajomość *SEO*. Bo to wszystko trzeba od początku dobrze wypożyczonować.

FILOZOF

Kumam.

FOTOGRAF

Będziemy przenosić całą strukturę *URL-ów*. Dlatego możesz już wrzucać teksty na aktualną.

[W tej samej chwili w drugiej części biura].

KSIĘGOWA (kokieteryjnie do PAPUGI, dotykając palcami jej stroju)

Ale ma pani ładne te piórka!

PAPUGA (obojętnie patrząc na swoje skrzydła)

Tak? A dziękuję bardzo.

KSIĘGOWA (kokieteryjnie, przyglądając się PAPUDZE)

Taka pani piękna, kolorowa. Pan G. to prawdziwy szczęściarz. Pewnie wszyscy mu zazdroszczą.

[PAPUGA obojętnie kiwa głową].

KSIĘGOWA (zadowolona)

Chętnie też bym sobie takie sprawiła.

[Chwila ciszy. PAPUGA nie reaguje, przegląda jakieś dokumenty].

KSIĘGOWA

To jest kostium Ary?

[PAPUGA obojętnie kiwa głową].

KSIĘGOWA (roztkliwiając się)

Przepiękny... Naprawdę przepiękny.

[Chwila ciszy].

KSIĘGOWA

I tak w nim sobie pani lata?

PAPUGA (podirytowana).

No, jak widać.

KSIĘGOWA (z aprobatą kiwając głową)

A gdzie mogłabym taki dostać?

[Druga część biura].

FILOZOF (do J. i FOTOGRAFA)

Mogę was o coś zapytać?

J. (odrywając się od pracy)

Tak?

FILOZOF

O co chodzi z tym obrazem w konferencyjnej?

J.

„Stworzeniem Adama”?

FILOZOF (kiwając głową)

Tak.

FOTOGRAF (rozbawiony, do FILOZOFA)

O, człowieku. Rozejrzyj się. Całe to biuro powstało z maseczek.

FILOZOF (zdziwiony)

Co? W jakim sensie?

J.

Na początku pandemii był mega kryzys. Zwalnialiśmy pracowników.

FOTOGRAF (kiwając głową)

...I wtedy G. wymyślił, żeby sprzedawać maseczki.

FILOZOF

Serio? I się udało?

FOTOGRAF

O, stary. Firma wystrzeliła jak rakietą w kosmos.

J. (kiwając głową)

Tak.

FOTOGRAF

Wszyscy zarobili kupę siana. Handlowcy pobudowali domy, kupowali nowe samochody.

FILOZOF (zszokowany)

O kurde.

J.

To był szalony okres. Wszyscy pracowali po 10-12 godzin na dobę. Nie wyrabialiśmy się z zamówieniami.

FILOZOF

Tylko z tych maseczek?

J. (kiwając głową)

Przed wszystkim. Chociaż mieliśmy wielu podwykonawców.

FILOZOF (z uznaniem)

To brzmi jak strzał w dziesiątkę. G. ma łeb na karku.

FOTOGRAF

Tak było. Tę firmę zrodziła pandemia. W jej obecnym kształcie.

FILOZOF

Nie wiedziałem.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Mówię ci.

J. (spokojnie)

Tutaj wiele się dzieje, cały czas się rozwijamy... To naprawdę dobre miejsce, żeby się uczyć. Zrobić karierę.

FOTOGRAF (poważnie)

Ale nie przesadzajmy...

FILOZOF (zadowolony, do J.)

Wyobrażam sobie. Bardzo się cieszę.

J. (uśmiechając się do FILOZOFA)

Jak masz jakieś pomysły, to możesz je zgłaszać. Ciągłe wprowadzamy nowe usługi.

FILOZOF (uśmiechając się)

Fajnie.

FOTOGRAF

W każdym razie maseczkowe boom już się skończyło.

J.

...I dlatego trzeba wrócić do normalności. Uruchomić marketing. Zacząć sprzedawać inne produkty. Tego chce pan G.

FOTOGRAF (do FILOZOFA)

I po to tu jesteś. Zresztą tak samo, jak ja.

FILOZOF (uśmiechając się)

Bardzo się cieszę.

[J. wraca na swoje miejsce. Ona i FILOZOF mogą patrzeć na siebie po skosie, między monitorami jest trochę wolnej przestrzeni].

J. (zadowolona, do FILOZOFA)

To na razie wiesz, czym się zajmować.

FILOZOF (zadowolony)

Tak.

FOTOGRAF

Potrzeba sporo treści. Może na początek usiądź do opisów produktów?

FILOZOF (kiwając głową)

Jasne. Zajmę się tym.

FOTOGRAF

Co jakiś czas będziemy robić spotkania, żeby ustalać strategię marketingową.

FILOZOF

Ok.

FOTOGRAF

Niedługo ruszamy z kampaniami *Google Ads*. Dlatego wcześniej trzeba wszystko dopracować.

FILOZOF (kiwając głową)

Rozumiem.

J. (uśmiechając się)

Masz jakieś pytania?

FILOZOF (uśmiechając się)

Chyba nie. Wszystko sobie zanotowałem. Teraz muszę to przetrwać.

J. (uśmiechając się)

Gdybyś czegoś potrzebował, to się daj znać.

FILOZOF (zadowolony)

Jasne. Dziękuję za pomoc!

[Wszyscy pracują. W sali wciąż jest głośno. Słysząc pracę maszyn, szum rozmów i muzykę w tle. Mija chwila. Nagle J. wstaje i idzie do maszyn. Porusza się nerwowo, bardzo szybko chodząc po biurze i stukając butami o kamienną posadzkę. Nerwowo się rozgląda, co chwilę patrząc w telefon i wracając do komputera.

FILOZOF przegląda notatki, wpatruje się w monitor i klika myszką. W pewnym momencie zmienia pozycję na krześle i zaczyna się rozciągać. Zgina jedną nogę i opiera ją na krześle].

FOTOGRAF (poważnie, kątem oka patrząc na FILOZOFA)

...Ale tego bym nie robił. Lepiej szybko ją opuścić.

FILOZOF (zdziwiony)

Czemu?

FOTOGRAF (poważnie)

Jak chcesz się przekonać, to tak zostaw. Twój poprzednik tak opierał nogę. I nie chcesz wiedzieć, co się z nim stało.

FILOZOF (zdziwiony, opuszczając nogę na ziemię)

O kurde. W takim razie dzięki, że mnie uprzedziłeś.

FOTOGRAF (wracając do pracy, wkładając do ucha jedną słuchawkę)

Nie ma sprawy.

[Mija chwila. FOTOGRAF odwraca się w kierunku wieży, w której siedzi G. G. trzyma lornetkę i skanuje poszczególne części biura].

FOTOGRAF (wskazując na wieżę)
Myślisz, że dlaczego on siedzi w tej wieży?

FILOZOF
Żeby wszystko dobrze wiedzieć?

FOTOGRAF (poważnie)
Tak. Żeby sprawdzać, czy nikt się nie odrywa wzroku od monitora. I nie robi nic zakazanego...

FILOZOF (zdziwiony)
A co jest zakazane?

FOTOGRAF (biorąc głęboki wdech, na jednym wydechu)
Opieranie nogi o krzesło. Opuszczanie się na krzesło. Siedzenie przy jednym biurku dłużej niż 5 minut. Siedzenie razem w kuchni. Stanie w kuchni. Wkładanie kurtek. Wkładanie słuchawek. Zostawianie kawy w kuchni. Stawianie otwartych kubków na biurku. Korzystanie z własnych naczyń. Jedzenie przy biurku. Zostawianie uchylonych drzwi do toalety... To chyba najważniejsze?

FILOZOF (zszokowany)
Mówisz poważnie?

FOTOGRAF
...Aha, no i oczywiście zagłębienie w telefon. Uważaj z tym. Bo można dostać srogi opierdół.

FILOZOF (zdezorientowany)
Sporo tych zakazów... Nikt mi o tym nie wspominał. Przecież ty masz słuchawki.

FOTOGRAF (cicho, nachylając się do FILOZOFA)
Tak, bez nich bym umarł. Ale muszę się kryć.

FILOZOF
Aha...

FOTOGRAF (wyluzowany, wracając do pracy)
Przyzwyczaj się.

FILOZOF (zdezorientowany)
Przecież G. powiedział na spotkaniu, że jest luźna atmosfera. Że jeżeli ktoś nie chce przychodzić do pracy, bo ma gorszy dzień, to wystarczy powiedzieć.

[FOTOGRAF wybucha śmiechem. Za chwilę zawstydzony się opanowuje. Nerwowo się rozgląda, sprawdzając, czy nikt nie zwrócił na niego uwagi. G. wciąż wygląda z wieży przez lornetkę. Akurat patrzy w inny róg biura].

FOTOGRAF (poważnie)
Dobre. Ale serio, lepiej uważaj.

FILOZOF
Na co?

FOTOGRAF

Tu jest dziwna atmosfera... Sam zobaczysz.

FILOZOF (zdezorientowany)
Czemu dziwna?

FOTOGRAF
Trudno to opisać.

FILOZOF
Podaj jakiś przykład.

FOTOGRAF (po chwili zastanowienia)
No na przykład ludzie... Ja tu prawie z nikim nie gadam. Relacje są dziwne.

FILOZOF (dopytując)
W jakim sensie?

FOTOGRAF (nachylając się do FILOZOFA, ściszym głosem)
Nieźbyt uczciwe. Powierzchowne. I większość donosi.

FILOZOF (zdziwiony)
No co ty? Na siebie?

FOTOGRAF (kiwając głową)
Tak. Bo Big G. ustalił zasadę, że jak ktoś nie donosi na innych w pracy, to mu nie zależy na firmie...

FILOZOF (zdziwiony)
Mówisz poważnie?

FOTOGRAF
A ludzie tutaj łatwo się adaptują...

FILOZOF (zdezorientowany)
O kurde...

[W drzwiach biura pojawia się pracownik cateringu, pchając przed sobą wózek z jedzeniem].

KRASNOLUD (nagle krzycząc na cały głos)
Niedźwiedź!!!

PSYCHOŁOŻKA (ciszej, jak echo)
Niedźwiedź!!

KIEROWNICZKA (ciszej, jak echo, a następnie zwracając się do KRASNOLUDA)
Niedźwiedź! Na co czekasz?! Biegnij mu otworzyć.

[KRASNOLUD biegnie pod drzwi i pomaga pracownikowi cateringu. Wszyscy pozostali zrywają się z miejsc i biegną do skrzynki z jedzeniem, przepychając się i wzajemnie zatrzymując. W końcu szczerze obstawiają skrzynkę z każdej strony i na kolanach przeglądają jedzenie. FILOZOF i FOTOGRAF wszystkiemu się przyglądają].

FILOZOF (zdziwiony, do FOTOGRAFA)
Co się dzieje?

FOTOGRAF (spokojnie)
Catering. „Głodny jak niedźwiedź”.

FILOZOF (przyglądając się scenie pod drzwiami)
A co oni tak się tam tłoczą? Jak dzikusy nad truchłem antylopy?

FOTOGRAF (poważnie)
Bo to jest dżungla. Biurowa dżungla. Wkrótce się przekonasz.

Scena 3 (Kuchnia)

[FILOZOF, J. i FOTOGRAF stoją przy blacie w kuchni i jedzą kanapki. To niewielkie pomieszczenie ze sprzętem kuchennym. Na środku stoi stół i kilka krzeseł.

Wchodzi KRASNOLUD, włącza czajnik. Po raz pierwszy widać go w pełnej krasie. To mężczyzna w średnim wieku, bardzo drobny i niski. Wygląda na słabego i chorowitego. Jest ubrany w strój krasnoluda. Na twarzy ma przypiętą na gumkę brodę, a na ramieniu opiera plastikowy topór, który jest dwa razy większy od niego].

J. (wesoło)
Cześć Kransoludzie! Co u ciebie?

KRASNOLUD (wesoło śpiewając)
Nic cie-ka-we-go.

FOTOGRAF
Jakieś plany na weekend?

KRASNOLUD (zadowolony)
Tak, spotykam się ze znajomymi. Będziemy grać.

FOTOGRAF (zainteresowany)
O, a w co gracie?

KRASNOLUD (z dumą)
Dungeons and Dragons.

FOTOGRAF
To to, co było w tym serialu?

KRASNOLUD
Stranger Things. Tak.

FOTOGRAF
Fajnie!

J. (zainteresowana)
I co się tam robi?

KRASNOLUD (zadowolony)

Są różne zadania. Wyznacza je mistrz gry. Opowiada, co jest do zrobienia. A później wszyscy to robią.

FILOZOF

I jakie to zadania?

KRASNOLUD (zadowolony)

No na przykład ostatnio koleżanka wymyśliła, że musimy przejść przez labirynt. Ustawiła lusterko na planszy tak, że zakrzywiło widok. I trzeba było wydostać się na zewnątrz.

FOTOGRAF (z aprobatą kiwając głową)

Fajnie.

J. (kiwając głową)

Dobra, ja muszę wracać do pracy.

FOTOGRAF (do J.)

Zaczekaj jeszcze chwilę. Dopiero przyszliśmy.

J. (nerwowo, zniecierpliwiona)

Nie, muszę iść.

[J. wychodzi z kuchni, a FOTOGRAF przewraca oczami. Chwila ciszy. KRASNOLUD zalewa sobie herbatę. FILOZOF bierze od niego czajnik].

FILOZOF (do KRASNOLUDA)

Została woda?

KRASNOLUD

Pewnie, bierz.

[Wchodzi PIOSENKARZ. To czarnoskóry mężczyzna koło 30tki, ekscentrycznie ubrany, ze starannie ułożoną fryzurą. W uszach ma słuchawki, zaczyna krzątać się w kuchni, przygotowując sobie jedzenie. Nie zwraca na nikogo uwagi].

FOTOGRAF (do KRASNOLUDA)

A ty masz tam jakąś profesję? Jaką grasz postacią?

KRASNOLUD (z dumą)

Tak. Mag-krasnolud.

FOTOGRAF (z uznaniem, do FILOZOFA)

Proszę, proszę. Z kim my pracujemy?

FILOZOF (kiwając głową z uznaniem)

Nieźle.

KRASNOLUD (zawstydzony)

Trzeba sobie jakoś radzić.

FOTOGRAF

O, to to!

FILOZOF (do KRASNOLUDA)

To bawcie się dobrze w weekend. Nie szalejcie za bardzo.

KRASNOLUD (uśmiechając się)

Jasne. Do zobaczenia.

[Krasnolud bierze kubek i wychodzi. Chwila ciszy. FILOZOF podchodzi do PIOSENKARZA, który siedzi przy stole i je. FILOZOF klepie go w ramię. PIOSENKARZ przerywa jedzenie i wyciąga słuchawki z uszu. Wygląda na niezadowolonego].

FILOZOF (uśmiechając się)

Cześć! Nie mieliśmy jeszcze okazji pogadać.

PIOSENKARZ (zirytowany, że FILOZOF mu przeszkadza)

Tak, witam.

[FOTOGRAF wychodzi do toalety].

FILOZOF

Jesteś handlowcem, tak?

[PIOSENKARZ kiwa głową, przeżuując jedzenie].

FILOZOF

I jak ci się pracuje? Jesteś zadowolony?

PIOSENKARZ (z poważną miną)

Wiesz, trzeba pracować.

FILOZOF (kiwając głową)

Jasne. Ciężki dzień, co?

PIOSENKARZ (obojętnie)

Taki jak zawsze.

FILOZOF (uśmiechając się)

Już tylko parę godzin do końca.

PIOSENKARZ (jedząc)

Dla mnie to nie koniec.

FILOZOF (zainteresowany)

Tak? Masz jeszcze jakieś zajęcia?

[PIOSENKARZ kiwa głową i kontynuuje jedzenie].

FILOZOF (zainteresowany)

Co robisz?

PIOSENKARZ

Gram koncerty, tańczę. Uczę tańca. Cubana.

FILOZOF (z uznaniem)
Super! Kubańska muzyka?

[PIOSENKARZ kiwa głową, ciągle ma skwaszoną minę. Wraca FOTOGRAF. Siada i zaczyna przeglądać coś w telefonie).

FILOZOF (uśmiechając się)
Fajnie. FOTOGRAF mi o tym wspominał.

FOTOGRAF (odrywając się od telefonu)
O czym?

FILOZOF
O tym, że Piosenkarz gra koncerty.

FOTOGRAF (obojętnie)
A, tak.

PIOSENKARZ (wstając od stołu i wstawiając talerz do zlewu)
Wiesz, jestem muzykiem. Jak zarobię więcej, to rzucę pracę.

FILOZOF (uśmiechając się)
Jasne, powodzenia.

[PIOSENKARZ kiwa głową. Wkłada słuchawki i wychodzi z kuchni. Chwila ciszy. FOTOGRAF odrywa się od telefonu i chowa go do kieszeni].

FOTOGRAF
I jak twoje wrażenia?

FILOZOF (zadowolony)
Spoko. Cieszę się, że znalazłem pracę. Ludzie są sympatyczni. Zajęcia też wydają się fajne.

FOTOGRAF (poważnie)
Tak uważasz?

FILOZOF
Pewnie. Kilka brandów, pisanie w różnych językach. Tak jak powiedziała J., to idealne miejsce do nauki. Zdobywania nowych doświadczeń.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Skoro tak mówisz.

[Chwila ciszy. FOTOGRAF wstaje. Obydwaj stoją obok siebie, opierając się o blat].

FILOZOF (refleksyjnie)
Jedno mnie fascynuje.

FOTOGRAF (zainteresowany)
No?

FILOZOF

Gadałem już wcześniej z innymi.

FOTOGRAF

I co?

FILOZOF

Ciekawe są te wzorce demograficzne... Z grubsza biorąc, to pokolenie 30latków. Pracują jako handlowcy, a w zasadzie każdy chciałby robić coś innego. Ja chcę pisać książki. Ty fotografować. J. marzy o rysowaniu. Psycholożka chciałaby mieć swój gabinet. Piosenkarz jest tancerzem i piosenkarzem, a w weekendy gra koncerty. Jego kolega pisze jakieś wiersze. Część ludzi robi to po godzinach. Reszta stopniowo odpuszcza.

FOTOGRAF (kiwając głową)

No tak. Kto chciałby zostać handlowcem? Cały dzień odpisywać na maile i dzwonić do obcych?

FILOZOF

No nie wiem. Wydaje mi się, że to mogłoby mieć swój urok. Ale w innych okolicznościach. Jest wiele gorszych zajęć, z którymi można się utożsamiać, w których można odnaleźć coś ciekawego. Ja na przykład kiedyś pisałem o ubezpieczeniach. Początkowo wydawało mi się to nudne. Ale później zmieniłem zdanie. Zacząłem to lubić.

FOTOGRAF

Tutaj tak nie jest. Przecież oni tego nie cierpią. Myślą tylko o forsie.

FILOZOF (refleksyjnie)

Może i tak. I to jest przygnębiające. Kiedy jesteś jeszcze na studiach, możesz w miarę swobodnie dysponować sobą. W naszym wieku pracujesz już na pełny etat. Nie masz wyboru, to jest wymóg społeczny. Od tego zależy jakość twojego życia, tożsamość, poziom bezpieczeństwa. To, czy utrzymasz przy sobie partnerkę. Czy nie wpadniesz w depresję.

FOTOGRAF (znudzony)

Wiadomo.

FILOZOF (refleksyjnie)

Ale ciekawe jest to, że na tym etapie powstaje kluczowe wyzwanie... Wciąż dokonujesz ważnych wyborów.

FOTOGRAF

Jakie?

FILOZOF (refleksyjnie, patrząc w dal)

Wciąż decydujesz o tym, co zrobisz z tymi dwoma godzinami, które pozostają ci do zagospodarowania po powrocie do domu. Jak będziesz w stanie je wykorzystać, zanim opadniesz z sił. Czy wkładana w nie praca, która wymaga dużej mobilizacji psychicznej, swoistego heroizmu, wydobędzie cię z coraz mocniej wciągającego, kapitalistycznie zorganizowanego życia. Czy od razu odpuścisz i po opuszczeniu biura skupisz się wyłącznie na rodzinie, na odpoczynku...

FOTOGRAF (kiwając głową)

Brzmi przekonująco.

FILOZOF

Sądzę, że tutaj przebiega granica dzieląca 30latków na dwie grupy. Jedni jeszcze walczą o marzenia, spełnienie i samodzielność. Drudzy już zrezygnowali.

FOTOGRAF (obojętnie)
Może i tak.

Scena 4 (Studio)

[J. i FILOZOF stoją w studio. To ciasne, ciemne pomieszczenie zastawione pudełkami z produktami. J. I FILOZOF przedkładają smycze reklamowe z jednego pojemnika do drugiego. Uśmiechają się do siebie, panuje intymna atmosfera].

J. (uważnie tłumacząc, pokazując smycze)
Te z „rybką” wkładasz do pojemnika po lewej, a te z „krabem” do pojemnika po prawej...

FILOZOF (uśmiechając się)
Rozumiem.

J.
Jeżeli smycz ma złączkę, wkładasz ją do worka z pozostałymi. Jeśli nie, to jest na nią osobny worek.

FILOZOF (przyglądając się, zadowolony)
Ok... Pięknie to robisz.

J. (zawstydzona)
Przestań.

FILOZOF
Masz ładne dłonie.

J. (uśmiechając się)
Dziękuję.

[Po chwili milczenia i dalszej pracy].

J. (pokazując produkty)
Smycze mogą być z poliestru. Te są najpopularniejsze. Mogą być też naszywane. Albo tubularne.

FILOZOF (biorąc smycz do ręki)
To te okrągłe?

J.
Tak.

FILOZOF
Czemu tak wyglądają?

J.
Bo w środku jest sznurek.

FILOZOF (zadowolony)
Ahaaaa.

J.
Tubularne mogą być też krótkie.

FILOZOF
Jako breloczki?

J.
Tak. No i są też smycze rPET. Z Recyklingu. Na nie mocno się nastawiamy. Mamy do nich osobną stronę, inny profil na *Instagramie*.

FILOZOF
O tym nie mówiłaś wcześniej.

J.
Zapomniałam.

[FILOZOF staje się blisko J. Bardziej skupia się na niej niż na produktach].

J.
Tutaj są opaski.

FILOZOF
Ok.

J.
Mogą być poliestrowe, silikonowe, satynowe, żakardowe albo papierowe... No i, tak jak wcześniej, są opaski rPET.

FILOZOF
Na nich też robimy nadruki?

J.
Tak. W każdym razie najważniejsze jest to, że opaski mają różne wiązania. Może być srebrny koralik, może być wiązanie w supeł lub zszywanie.

FILOZOF
A co chcą klienci?

J.
Różnie.

FILOZOF (przyglądając się opaskom)
Te zszywane wyglądają najlepiej.

J. (kiwając głową)
Też mi się podobają.

[Mija chwila. J. i FILOZOF nadal przeglądają produkty, uśmiechając się do siebie].

J.
Zapamiętasz wszystko?

FILOZOF
Chyba tak.

J.
Bo będziesz musiał to wprowadzać do sklepu. Przygotowywać opisy.

FILOZOF
Jasne.

J. (wyciągając coś z innego pudła)
...Mamy też ubrania.

FILOZOF (zainteresowany)
Słyszałem. Jakie?

J.
Koszulki, czapki, kominy, torby, szelki, sznurówki, saszetki. I inne. W zasadzie możemy robić cokolwiek.

FILOZOF
Też z nadrukami?

J.
Tak.

FILOZOF (zadowolony, kiwając głową z uznaniem)
Fajnie.

J.
Niedługo będzie nowa maszyna. DTF. Ona pozwala robić nadruki na tekstyliach w jeszcze wydajniejszy sposób.

FILOZOF
Napiszę o tym na stronie.

J. (uśmiechając się)
Byłoby super.

FILOZOF
Sporo tych produktów.

J. (kiwając głową)
Tak. Dlatego chciałam ci je pokazać.

FILOZOF
Dzięki.

J.
Są też różne techniki nadruku.

FILOZOF

Jakie?

J. (skupiona)

Najważniejsze to sitodruk, druk cyfrowy, offsetowy, lateksowy i sublimacja. Niedługo będzie właśnie ten DTF.

FILOZOF (uśmiechając się i kiwając głową)

Ok, poczytam o tym.

J.

Tak, poczytaj.

[Miła chwila].

FILOZOF (poważnie)

Wiesz, nie chcę nic mówić, wiem, że to jest nasza praca... Tak się tylko zastanawiam...

J. (odrywając się od smyczy)

Tak?

FILOZOF

Wiesz, co napisał Gombrowicz?

J.

Co?

FILOZOF (refleksyjnie)

Że tożsamość człowieka zależy od wyboru „swojej problematyki”. Chodzi o to, czemu poświęcam uwagę, a czemu nie. Muszę nią rozważnie dysponować.

J. (kiwając głową)

I co z tego wynika?

FILOZOF

Jak to? Praca jest ważna. Ale co, jeżeli „twoją problematyką” są smycze reklamowe z nadrukami? Przez 8 godzin dziennie, 40 godzin w tygodniu? Zostajesz wciągnięty w dziedzinę gadżetów reklamowych jako twoją istotną, formacyjną problematykę. To na ciebie zwrotnie oddziałuje. Nie myślałaś o tym?

J. (poważnie)

Wiem, że tak jest... Zajmujemy się szmatami, a udajemy, że to coś ważnego. Ale ja się skupiam na obowiązkach. I staram się je wykonywać jak najlepiej.

FILOZOF (poważnie)

Rozumiem, to na pewno twoja dobra cecha. Ale wiążą się z nią pewne zagrożenia...

J.

Jakie?

FILOZOF (przygnębiony)

Nie masz wtedy czasu i energii na myślenie, bo tracisz je na głupstwa. Nawet kiedy je masz, i tak nie jesteś w stanie myśleć głęboko, na poważnie. Właśnie to jest najgorsze... Takie brodzenie w

nurcie błahych spraw, bycie zaabsorbowanym ich migotaniem. Tutaj odpowiedzialne myślenie nie ma znaczenia, nie gra żadnej roli. To wszystko wprowadza cię w stan lekkości, powierzchowności, bycia „wiecznie zajęтым”, „pogrążonym w sferze praktycznego”. Mechanicznego wykonywania tych samych czynności.

J. (zdziwiona)

Już tego doświadczasz? Przecież krótko pracujesz.

FILOZOF

W moim przypadku nie chodzi tylko o tę posadę. W poprzednich było podobnie.

J. (kiwając głową)

Rozumiem.

[Mija chwila. J. i FILOZOF nadal układają smycze i ubrania].

FILOZOF

Opowiesz mi później trochę o G.? Nie wiem, co o nim myśleć...

J.

Pewnie. Jeśli chcesz.

[Chwila milczenia].

FILOZOF

A mogę cię o coś zapytać?

J. (rezolutnie)

Jasne, pytaj.

FILOZOF

O co chodzi z tymi ziemniakami?

J. (zadowolona)

Lubię ziemniaki.

FILOZOF

Przecież ziemniaki szybko się nudzą.

J.

Nigdy się nie nudzą. Zawsze są pyszne. Ale można różnie je jeść.

FILOZOF

Niby jak?

J. (rozmarzona)

Smażone, pieczone, gotowane. Dobre są *Denary*, *Irysy*, *Weloxys*. *Flamingi* też. Ale to zależy, co się będzie z nich robić. Jest około 100 odmian ziemniaków... Mają różny kolor, różny smak. Najważniejsza jest gleba. Powinna być kwaśna i lekko zasolona... Żeby bulwy dobrze się rozwijały.

FILOZOF (zdziwiony)

Jakie bulwy?

J. (rozbawiona)

No bulwy ziemniaka. A czego?

FILOZOF (rozbawiony)

O czym ty gadasz?

J.

Ja się wychowałam na wsi.

FILOZOF

Wiem.

[Chwila milczenia. FILOZOF i J. uśmiechają się do siebie].

FILOZOF (rozbawiony)

Ziemniaki... To jest istotna problematyka.

J. (rozbawiona)

Najistotniejsza.

[Chwila milczenia].

FILOZOF

Ja się będę zaraz zbierać do domu. Idziesz?

J.

Jeszcze trochę zostanę. Muszę zrobić parę rzeczy.

FILOZOF

Na pewno?

J.

Tak.

FILOZOF (uśmiechając się do J. i wychodząc ze studio)

W takim razie do zobaczenia.

J. (uśmiechając się).

Tak. Do zobaczenia jutro.

Scena 5 (Open-space)

[Poranek. FILOZOF wchodzi do sali. Reszta już pracuje. W biurze panuje hałas, słuchać pracę maszyn, szum rozmów i muzykę. Na jego biurku stoi kilka stosów pudełek. FILOZOF siada i zaczyna się im przyglądać.

W biurze nie ma G. Przy biurku naprzeciwko nie ma PROGRAMISTY, który siedzi z komputerem w wieży G. Na miejscu programisty siedzi KIEROWNIK, który patrzy w monitor].

FILOZOF (do FOTOGRAFA)

Hej. A gdzie PROGRAMISTA?

FOTOGRAF (podnosząc głowę)
Przesadzili go. Potrzebne było miejsce dla Kierownika.

FILOZOF (do J., patrząc na pudełko)
A co to jest?

J. (zajęta, wyglądając zza ekranu)
Co?

FILOZOF (oglądając pudełko)
No te pudełko.

J.
A, to rajstopy. Chcą, żebyś je sprzedał.

FILOZOF (zdziwiony)
Jakie rajstopy?

J. (rozbawiona)
Stare. Śmierdzące.

FILOZOF (zdezorientowany)
Co?

J. (odrywając się od swoich zajęć)
G. i Papuga mieli kiedyś inną firmę. Sprzedawali rajstopy terapeutyczne. Na żylaki.

FOTOGRAF (z uznaniem kiwając głową)
No proszę.

J.
Firma upadła, a rajstopy zostały. I zalegały.

FILOZOF
Od dawna?

J. (rozbawiona)
Tak, od wielu lat. Nikt się nimi nie zajmował. Ale teraz wymyślili, że trzeba je sprzedać.

FILOZOF (zdziwiony)
I ja mam to zrobić?

J.
Chyba tak. Papuga coś już gadała. Chyba zaraz ci wyjaśni.

FILOZOF
Papuga?

FOTOGRAF
Partnerka G.

FILOZOF

Czemu tak się nazywa?

FOTOGRAF (poważnie)

Wkrótce się przekonasz.

[Chwila ciszy. FILOZOF uważnie ogląda pudełka].

FOTOGRAF (rozbawiony, do FILOZOFA)

I co? Nie cieszysz się?

FILOZOF (złośliwie)

A ty? Przecież będziesz robić to ze mną.

FOTOGRAF (wkładając słuchawki)

No na pewno. Ja wkładam słuchawki.

[Mija chwila. Do biurka FILOZOFA podchodzi PAPUGA, niosąc ze sobą kolejne pudełka rajstop i kładąc je na blacie].

PAPUGA (wysokim, piskliwym głosem)

No, dzień dobry.

FILOZOF

Dzień dobry.

PAPUGA (do FILOZOFA)

To pan jest od marketingu?

FILOZOF

Tak. Ja głównie piszę teksty.

PAPUGA (nie zważając na jego słowa)

To świetnie.

[PAPUGA zaczyna przeglądać i układać pudełka na biurku, dzielić je na osobne grupy].

PAPUGA (pokazując FILOZOFOWI rajstopy)

To są rajstopy profilaktyczne, a to lecnice. Widzi pan?

FILOZOF (rozproszony)

Tak. To znaczy, ja chciałem zapytać...

PAPUGA (pokazując oznaczenia na pudełkach)

Tutaj jest grubość. 30tki na lato, 120tki na zimę. Jasne? Ale są jeszcze 60tki, 90tki i inne. Musi pan to opanować.

FILOZOF (niepewny siebie)

Rozumiem. Ale ja nie bardzo wiem...

PAPUGA (w końcu zwracając uwagę na to, co mówi FILOZOF)

Tak?

FILOZOF

Nikt mi nie powiedział, że będę sprzedawać rajstopy.

PAPUGA (obojętnie)

Nie szkodzi.

[FOTOGRAF i J. dyskretnie się do siebie uśmiechają, rozbawieni].

FILOZOF (niepewny siebie)

Aha. Rozumiem.

PAPUGA (krzycząc)

Jedna ważna sprawa! Niektóre mają palce, a inne nie! Proszę o tym pamiętać!

FILOZOF (zdziwiony)

Rajstopy z obciętymi palcami?

PAPUGA (pokazując pudełka i kiwając głową)

Tak. To dla ludzi po zabiegach. Lecznicze.

FILOZOF

Aha, rozumiem. Ale chciałem jeszcze zapytać...

PAPUGA

Tak?

FILOZOF

Ja mam je sprzedawać, tak?

PAPUGA (zdziwiona)

No a kto? Co się pan pyta?

FILOZOF (zdezorientowany)

Ale gdzie? Komu?

PAPUGA (czytając coś na pudełkach)

To już J. wyjaśni panu szczegóły.

[FILOZOF niepewnie kiwa głową. J. i FOTOGRAF dyskretnie się śmieją].

PAPUGA (pochyłając się nad FILOZOFEM, tłumacząc mu jak dziecku)

Rozumie pan? Obcięte palce. Albo z palcami.

FILOZOF (kiwając głową)

Tak.

PAPUGA

Jak pan je będzie porządkować, to proszę zwracać uwagę na palce, grubość, siłę ucisku. Czy można pracować w palce. W jakiej temperaturze. To wszystko trzeba opisać!

FILOZOF (notując coś w kalendarzu)

Rozumiem.

PAPUGA

No i kolory! Rozmiary i kolory! Wszystko trzeba uprzątnąć! Ładnie poukładać w studio! Poopisywać!

FILOZOF (kiwając głową)

Dobrze.

PAPUGA (uśmiechając się)

Gdyby miał pan jakieś pytania, to proszę do mnie podejść. Nie wstydzić się.

FILOZOF (uśmiechając się)

Dobrze, dziękuję.

PAPUGA (krzycząc na cały głos)

Tylko proszę nie pomylić pończoch z rajstopami! Broń boże! Wie pan, czym się różnią?

FILOZOF (zakłopotany)

Chyba tak.

PAPUGA (już spokojnie, pokazując pudełka)

...A do tego są spodenki i skarpety uciskowe.

FILOZOF

Rozumiem.

PAPUGA

Rajstopy i pończochy mogą być ciężowe albo nie. Ale to pan chyba wie?

FILOZOF

To te z powiększonym brzuchem?

PAPUGA (piskliwie)

No a jakie?

FILOZOF

Rozumiem.

PAPUGA (odkładając resztę pudełek na blat)

To wszystko jasne?

FILOZOF (niepewny siebie)

Chyba tak... Zrobiłem sobie notatki. Porozmawiam jeszcze z J.

PAPUGA (odchodząc, skacząc i machając skrzydłami jak ptak)

To do roboty. Bo tego jest dużooo!

FILOZOF (odkrzykując)

Jasne, już zabieram się do pracy.

[FILOZOF przesuwając pudełka na bok i głęboko wzdycha. FOTOGRAF i J. się śmieją. W drugiej części biura PAPUGA siada na swoim miejscu. Po chwili nachyla się do niej KSIĘGOWA].

KSIĘGOWA (do PAPUGI)
Ale ma pani ładne te piórka!

PAPUGA (patrząc na swoje skrzydła)
Tak? A dziękuję bardzo.

KSIĘGOWA (kokieteryjnie, przyglądając się PAPUDZE)
Taka pani piękna, kolorowa. Pan G. to wielki szczęściarz.

[PAPUGA obojętnie kiwa głową].

KSIĘGOWA
Chętnie też bym sobie takie sprawiła.

[Chwila ciszy].

KSIĘGOWA
To jest kostium Ary?

[PAPUGA obojętnie kiwa głową]

KSIĘGOWA
Przepiękny... Naprawdę przepiękny.

[Chwila ciszy].

KSIĘGOWA
I tak w nim sobie pani lata?

PAPUGA
No, jak widać.

KSIĘGOWA (z uznaniem kiwając głową)
A gdzie mogłabym taki dostać?

[W drugiej części biura].

FOTOGRAF (śmiejąc się, do FILOZOFA)
No to masz co robić.

FILOZOF (zrezygnowany)
Na to wygląda.

J. (rozbawiona)
Tych rajstop jest naprawdę sporo.

FILOZOF
Tak?

J. (troskliwie)

Nie martw się, pomogę ci. Poprzeglądaj sobie tylko katalogi.

FILOZOF (uśmiechając się do J.)

Dobrze, dziękuję.

[FILOZOF zaczyna przeglądać pudełka i robić notatki. Wszyscy pozostali pogrążają się w pracy. Miła dłuższa chwila. Nagle KIEROWNIK zrywa się z miejsca i zaczyna nerwowo biegać po sali, krzycząc do telefonu].

KIEROWNIK

Jak ja ci to teraz ogarnę?! Człowieku! Ty chyba nie wiesz, co się dzieje na produkcji! 4 tygodnie?! Chyba żartujesz?! Ja od dwóch lat nie widziałem własnej matki! Już nie pamiętam, jak ona wygląda!

FILOZOF (do J., wyglądając zza pudełek)

A wiadomo, czy jest praca zdalna w piątek?

J. (podnosząc głowę)

Co? Chyba jeszcze nie zapytali.

FILOZOF (zdziwiony)

Jak to? Czemu?

J. (zajęta, starając się skupić)

Nie wiem. Chyba nie było okazji.

FILOZOF

Przecież zbliża się koniec tygodnia. Nie wiem, czy mam jechać do domu...

J.

To idź do Kierowniczkki. Może ona coś wie.

FILOZOF

Dobra, spróbuję.

[FILOZOF wstaje i podchodzi do biurka KIEROWNICZKI, która pracuje, ma słuchawkę w uchu].

FILOZOF (miło)

Hej, nie rozmawiasz?

KIEROWNICZKA (odrywając się od pracy)

Nie, co tam?

FILOZOF

Wiadomo już coś na temat pracy zdalnej w piątek?

KIEROWNICZKA (rozbawiona, chichocząc na cały głos)

Nie... Czekamy na dobry humor szefa, żeby go zapytać.

FILOZOF (zdziwiony)

Cały czas? Jeszcze nie pytaliście?

KIEROWNICZKA (śmiejąc się)
Jakoś nie było okazji.

KOMEDIANT (rozbawiony, wtrącając się do rozmowy)
Wiesz, to nie jest łatwe zadanie. Muszą być do tego sprzyjające warunki.

KIEROWNICZKA
Tak, bo inaczej nic nie załatwimy.

KOMEDIANT (rozbawiony)
Trzeba trafić go jak Achillesa w piętę.

FILOZOF (zdezorientowany)
Bo ja nie wiem, czy będę mógł jechać do domu...

KIEROWNICZKA
Zaraz ma przyjść. Może uda mi się dowiedzieć.

KOMEDIANT (rozbawiony)
Kierowniczka przypuści na niego atak.

KIEROWNICZKA (rozbawiona)
Dokładnie.

FILOZOF (poważnie, rozczarowany)
Dobra, dzięki.

[FILOZOF wraca do biurka i siada na swoim miejscu].

J. (wyglądając zza ekranu)
I co?

FILOZOFA
Nie słyszałaś?

J.
Nie.

FILOZOF (rozczarowany)
Czekają na dobry humor szefa, żeby go zapytać.

J. (kiwając głową)
No tak. To jest ważne.

FILOZOF
Ważne? Przecież to są jakieś jaja.

J. (rozbawiona)
Tutaj to podstawa. Kiedyś trzeba było przynieść ciasto, jak się szło na urlop.

FILOZOF (zdziwiony)

Mówisz poważnie?

J.

No tak. Żeby wszystko złagodzić, udobruchać G.

[Nagle do biura wpada G. Wymachuje rękami, biega, krzyczy do telefonu. PROGRAMISTA nerwowo zrywa się z na wieży, bierze komputer pod pachę i próbuje się zejść. Komputer spada mu na ziemię. PROGRAMISTA go podnosi, niecierpliwie zwija kable. W końcu siada na stołku w kącie i szykuje sobie stanowisko pracy].

G.

Kurwa! Kurwa! Tak nie może być! Ludzie kochani! Bądźmy poważni!

PSYCHOLOŻKA (podnosząc głowę i dyskretnie zwracając się do KOMEDIANTA)
Co się stało?

KOMEDIANT (spokojnie)

Chyba projektant od mieszkania go rozjuszył.

PSYCHOLOŻKA (wzdychając)

O nieeee.

KOMEDIANT

Bo mu małe pomieszczenie zrobił. Podobno chciał pokój gościnny, a ten mu zrobił 5 m².

PSYCHOLOŻKA

Skąd wiesz?

KOMEDIANT

Już wczoraj o tym gadali.

PSYCHOLOŻKA (smutno)

Ah...

G. (do telefonu, wchodząc do sali konferencyjnej i zamykając za sobą drzwi)

Do ciężkiej cholery! Tak to my się nie dogadamy! Panie kochany! Szanujmy się! Kurwa!

KOMEDIANT (zrezygnowany)

A reszta, to już nieważne. Ważne, że go wkurwił.

PSYCHOLOŻKA (kiwając głową)

To fakt.

[W drugiej części biura].

FOTOGRAF (nachylając się do FILOZOFA)

No to twój dylemat z pracą zdalną chyba się rozstrzygnął.

FILOZOF (zrezygnowany, porządkując rajstopy)

Na to wygląda...

Scena 6 (Żabka)

[FILOZOF i FOTOGRAF stoją pod Żabką i jedzą batony. Po chwili milczenia FOTOGRAF się odzywa].

FOTOGRAF (przeżuwając)
I jak go oceniasz?

FILOZOF (przeżuwając)
Kogo?

FOTOGRAF
No kogo? G.

FILOZOF (po chwili zastanowienia)
To jest bez wątpienia charyzmatyczna postać. Ma w sobie wielką siłę, jego decyzyjność jest imponująca. Wygląda tak, jakby szedł przez życie jak czołg. Kiedy pojawia się jakiś problem, natychmiast wzywa ludzi, wykonuje telefony – i niemal każda sprawa jest załatwiona. Nie zastanawia się dwa razy, natychmiast podejmuje decyzje, jest autorytarny, nie toleruje sprzeciwu.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Tak. Ale kilka razy już sam przyznał, że takie podejmowanie decyzji równie często wychodziło mu na dobre, jak i na złe.

FILOZOF
No tak. Ale właśnie to potwierdza coś, o czym nieraz myślałem. Że w życiu często nie liczy się to, w którym kierunku zmierzasz. Jeżeli idziesz przed siebie, postępujesz naprzód. Jako konsekwentny człowiek przyciągasz do siebie innych, wyrastasz ponad tłum. To jest ryzykowna strategia, która nie ma nic wspólnego z umiarkowaniem. Wszystko może skończyć się sukcesem albo wielką kląpą. Taka jest stawka.

FOTOGRAF
Ale czy on zdaje sobie z tego sprawę?

FILOZOF (refleksyjnie, patrząc w dal)
Ewidentnie balansuje na krawędzi. Ale trzeba oddać mu to, na co zasługuje. Człowiek chwiejny, nie potrafiący podejmować decyzji, bezustannie krąży w kółko, w zasadzie nigdy nie rusza się z miejsca. Zapada się w sobie, nie potrafi finalizować żadnych przedsięwzięć. Oczywiście w jego niepewności może tkwić znacznie więcej wiedzy i mądrości niż w zdecydowaniu kogoś takiego jak G... Ale realny świat nie jest światem kontemplacji, lecz działania. Biznes jest działaniem, a G. potrafi instynktownie wprawić te wszystkie tryby w ruch. Z tego punktu widzenia jest w nim coś inspirującego. Gdyby ta jego wewnętrzna siła nie była obudowana tyloma wadami, które już widziałem, być może mógłby sporo osiągnąć. Ale w nim nie ma głębi. To nie bohater z Shakespeare'a, tylko z Moliera. Z farsy. Bohater charakteru. Kilka banalnych wad rozpiętych jak szmaty na drucie. Tak to odbieram.

FOTOGRAF
Mnie zadziwia to, że kiedy normalnie z nim rozmawiamy, prawie wszystko mu odpowiada. „Jest ok”, „wygląda dobrze”, „tak trzymać, panowie”. O jego niezadowoleniu dowiadujemy się dopiero później, z drugiej ręki. Mówi o tym za plecami.

FILOZOF (kiwając głową)
No tak, tutaj widać te jego wady, intryganctwo. Nie wiem, czy zwróciłeś uwagę, że w czasie zwykłych rozmów on sprawia wrażenie wręcz skrepowanego. Przyjmuje pozę, która pozwala mu

się odnaleźć w sztywniejszej sytuacji – w roli szefa. Ale kiedy wpada w złość, zyskuje na spontaniczności. To jest w ogóle jakiś paradoks. Autentyczność odnaleziona po utraceniu nad sobą kontroli. On coś takiego robi. Kiedy się wkurwi, mówi, co myśli. Jego myśli, słowa i gesty stają się spójne, maksymalnie wyostrzone. Tembr głosu idealnie im odpowiada. Jest pewny siebie, poniekąd swobodny.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Coś w tym jest.

FILOZOF (kontynuując wątek, refleksyjnie)

To wygląda tak, jakby jego tożsamościowy punkt ciężkości był na stałe przesunięty gdzieś na bok, tkwiąc w tych emocjonalnych skrajnościach. Spokój odnaleziony w gniewie, porządek odnaleziony w chaosie. Cały układ osobowościowy jest tu niego przesunięty, ale przesunięty jakoś proporcjonalnie. Forma zdrowej osobowości została zachowana, lecz nachodzi na niezdrowe instynkty agresji, kontroli i woli mocy.

FOTOGRAF

To już trzeba pytać Psycholożkę.

FILOZOF (poruszony)

Kurwa, tylko nie to. Nikt inny nie działa mi tu tak na nerwy.

FOTOGRAF

Co nie? Trudno ją znieść.

FILOZOF (z awersją)

Ten jej ciągły śmiech.

FOTOGRAF

Przecież wszyscy się śmieją.

FILOZOF

Wiem. Jakby mieli skonać.

FOTOGRAF

G. chyba musi sobie wyobrażać, że jest najzabawniejszym człowiekiem na świecie.

FILOZOF

Na pewno.

[Obydwaj wyrzucają papierki po batonach do kosza. Przez chwilę stoją w milczeniu].

FILOZOF (z grymasem bólu na twarzy)

To jest śmiech z pudełka. Po prostu podłożony pod każdą scenę. Jak w *sitcomie*.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Tak to wygląda. Ale dobrze pasuje, co?

FILOZOF

W jakim sensie?

FOTOGRAF

W takim, że oni zlewają się w jedną szarą masę. W jeden chór.

FILOZOF

Tak.

FOTOGRAF

To nie są indywidua...

[FILOZOF kiwa głową. Chwila milczenia].

FILOZOF (wzdrygając się)

Już nie mogę tego słuchać, serio. To we mnie wzbudza dreszcze. Śmiech zupełnie pozbawiony głębi. Jakby dobywał się ze ściśniętej krtani. To jak piłowanie drutem o blachę.

FOTOGRAF

Nigdy nieadekwatny do tego, co się stało...

FILOZOF (kiwając głową)

Tak. Wszystko po to, żeby za wszelką cenę uczepić się dobrego humoru jednego chimerycznego człowieka. Jak najwięcej zyskać na wiszącym w powietrzu żarcie. Jak wystylizować swoją reakcję? Jak ją podkręcić?

FOTOGRAF

No. Jak to zrobić, kiedy jej styl już dawno temu przekroczył granice największego kiczu?

FILOZOF

Tak. Nikt już nie posiada żadnych zahamowań. Chociaż wciąż trwa zacięta rywalizacja...

FOTOGRAF (poruszony)

To jest biurowa forma szaleństwa. Zbiorowa psychoza.

FILOZOF (po chwili milczenia)

Na mnie najgorzej działa śmiech Kierowniczki.

FOTOGRAF (wzdrygając się)

Nawet mi nie mów.

FILOZOF (poruszony)

...Sztwywny, pozbawiony spontaniczności. Jak związany sznurem.

FOTOGRAF (emocjonalnie)

Kurwa, przecież to nawet nie jest śmiech. Jakieś konwulsyjne dźwięki.

FILOZOF (zaintrygowany)

Ale to jest ciekawe.

FOTOGRAF

Co?

FILOZOF

Co śmiech mówi o człowieku. O tej sytuacji. To jest jeden z najważniejszych elementów tego miejsca.

FOTOGRAF

W jakim sensie?

FILOZOF (refleksyjnie)

Naturalny śmiech brzmi tak, jakby dobywał się z rozległej, pogodnej wewnętrznej przestrzeni. A śmiech Kierowniczki jest jak zimny świst powietrza. Jakby pochodził z jakiejś mroźnej, klaustrofobicznej komnaty gdzieś w podziemiach zamku.

FOTOGRAF (kiwając głową)

To prawda. Brzmi przerażająco.

FILOZOF (z awersją)

...Dlatego to jest tak bolesne. Dźwięczy w uszach. Wzera się w mózg.

FOTOGRAF

Jak to nawet nie ona sama się śmieje. Co najwyżej jakaś część jej.

FILOZOF (kiwając głową)

Tak to brzmi. Chora, zdeformowana. Wycofana gdzieś głęboko i trzymana na uwięzi.

FILOZOF (poważnie)

No...

[Chwila milczenia. FILOZOF i FOTOGRAF przyglądają się otoczeniu].

FILOZOF

Ale dla mnie póki co najgorszy jest ten open-space...

FOTOGRAF (krzywiąc się)

Mówiłem ci!

FILOZOF (refleksyjnie)

Tak się właśnie zastanawiam...

FOTOGRAF

Nad czym?

FILOZOF (refleksyjnie)

Czy człowiek może być impregnowany na toksyczne wyziewy zewnętrzne? Czy może wstrzymać oddech i nimi nie oddychać? Teoretycznie jestem ponad tym. Mam swoje cele, wiem, po co tu jestem. Ale odnoszę wrażenie, że te rzeczy mnie zatruwają, przedostają się do mojego wnętrza... Skala, siła, częstotliwość tego wszystkiego okazuje się po prostu nazbyt wielka.

FOTOGRAF (wyluzowany)

Miej w to wyjebane. Ja tu przychodzę na pełnym chillu. Słucham muzyki, montuję filmy. A potem pakuję mandżur i już mnie nie ma.

FILOZOF

Ja tak nie potrafię. Właśnie przez to, jaką patologią jest ten open-space. Rozmawiałem o tym wcześniej z J.

FOTOGRAF

O czym?

FILOZOF (emocjonalnie)

O tym, że nasza świadomość się w nim rozlewa, wypełnia wszelkie szczeliny. Gadanie o zamówieniach, pieniądzach, rozliczeniach. Przebywając w biurze, stanowimy jeden kolektywny umysł, jeden organizm. Żadne inne myśli tutaj nie powstają, nie są w stanie przetrwać. Osobowa autonomia zostaje zawieszona na głębokim, ontologicznym poziomie. Nie mam pojęcia, jak to jest możliwe, ale tak się dzieje...

FOTOGRAF

Przesadzasz. Po prostu miej to w dupie. Ja nawet nie słucham tego, co oni mówią.

FILOZOF (roztrzęsiony)

Nie da się nie słuchać. Bo ten open-space jest jak jedna wielka komora rezonacyjna. A metrum jest w niej wyznaczone zmiennymi nastrojami, krzykami i przekleństwami tej dwójki szaleńców. To biuro to ich uzewnętrzniony umysł. Wszyscy gotujemy się w tym garnku, tkwimy w centrum tej histerii. Nawet jeżeli twoje myśli były spokojną, harmonijną melodią, tutaj się to zmienia. Ten jazgot przenika bezpośrednio do twojej głowy. Czasami po powrocie do domu czuję, że każda komórka mojego ciała jest rozedrgana. Że mózg mi się rozpuszcza.

FOTOGRAF (złośliwie)

W to akurat wierzę. Już dawno ci się rozpuścił.

FILOZOF

Wal się.

[Chwila milczenia].

FILOZOF

Zresztą z czasem jest podobnie...

FOTOGRAF

Z jakim czasem?

FILOZOF

Z subiektywnym doświadczeniem upływu czasu. Że ulega różnym deformacjom.

FOTOGRAF

Jakim deformacjom?

FILOZOF (refleksyjnie)

Ja czasami czuję się jak w czarnej dziurze... Jakby coś mnie rozciągało i spłaszczało, wydłużało i zgniatało. Naprzemiennie. Tak się dzieje, gdy coś wpada do czarnej dziury, przekracza „horyzont zdarzeń”.

FOTOGRAF (zdziwiony)

Tak się czujesz w biurze?

FILOZOF

Poniekąd tak.

FOTOGRAF

W takim razie nie wiem, czy to najlepsza robota dla ciebie...

FILOZOF

Pewnie nie. Ale przecież to niezwykle, jak ten czas ucieka... I jak jest względny. Raz niesamowicie się dłuży. Kiedy indziej ani się obejrzę, a jest 16.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Coś w tym jest.

FILOZOF (refleksyjnie)

...Jest jak wielkie oblodzone zbocze. A my się po nim ślizgamy. Od 8 do 16. Od poniedziałku do weekendu. Od okresu roboczego do urlopu.

FOTOGRAF

To fakt. A oni się z tego cieszą. „To już 16? Nie wierzę!”. „To już piątek?!”. „J. znowu na urlopie? Przecież dopiero była!”.

FILOZOF (poruszony)

Dla mnie to jest mega uciążliwe. Codziennie czekam na parę istotnych rzeczy, które będę mógł zrobić wieczorem. Żeby znaleźć odrobinę sensu na cały tydzień. A z drugiej strony nie mogę tu wysiedzieć. W skali dnia czas prawie nigdy nie mija mi szybko... Zawsze się dłuży.

FOTOGRAF

Serio?

FILOZOF (emocjonalnie)

...Zalewa mnie jak morskie fale. Zajęcia są łatwe, mechaniczne. Wkładam słuchawki i w miarę możliwości koncentruję uwagę na muzyce. Wszystko przyśpiesza. Patrzę na zegarek – dopiero 10. Wtedy rozpoczynam ruch od 10 do 11. Czuję się tak, jakby sól wlaźła mi do oczu, uszu i ust. Zdejmuję słuchawki. Ponownie je wkładam. I ruszam dalej.

FOTOGRAF

To akurat rozumiem. Bez muzyki bym tutaj oszalał. Czasami czuję się jak w długiej podróży pociągiem. Godzina to dla mnie okamgnienie. W kontekście 8-godzin takiej powtarzalnej pracy zupełnie się ona kurczy, mija błyskawicznie.

FILOZOF (refleksyjnie)

...Fascynuje mnie też ten biurowy sposób uporządkowania czasu. Miesiące, kwartały, lata. Wielkie jednostki miary. Raporty, miesięczne podsumowania, zestawienia roczne. Przecież to wszystko zwrótnie na nas oddziałuje. „Jeszcze tylko kilka tygodni i pojadę na urlop”. Skupiam się na tym, żeby jak najszybciej minęły. Jeden dzień to kropla w oceanie. Z tego punktu widzenia czas rzeczywiście tutaj przyśpiesza – ale w innej skali. „Jeszcze 2 lata do awansu. Ani się obejrzę, a go doczekam”. „7 lat temu zacząłem pracę, chyba pora ją zmienić”. 7 lat? Kurwa, to jest prawie 10. 10 lat to natomiast 1/6 lub 1/7 twojego życia. Optymistycznie biorąc. Tak wiele może się wydarzyć nawet w ciągu jednego dnia. Tydzień zawiera wystarczająco wiele czasu, żeby zrobić coś wyjątkowego i na zawsze to zapamiętać. A tutaj beztrwale wlewasz swój czas w gotową formę, rozprowadzasz go w systemie naczyń połączonych. Odrywasz się od niego. Przestaje być twój, nie przeżywasz go świadomie. Twoje podstawowe aktywności dokonują się zgodnie z trwale uregulowanym rytmem. Kawa, lunch, czytanie maili. Szkolenie, spotkanie w sali konferencyjnej. Poniedziałek, środek, piątek. Luty, listopad, grudzień.

FOTOGRAF (poważnie, kiwając głową)
No. To jest przerażające.

FILOZOF

W ogóle tutaj po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, jak negatywną funkcję etyczno-egzystencjalną posiadają urlopy...

FOTOGRAF (zdziwiony)
Jak to? W jakim sensie?

FILOZOF

W takim, że pełnią jakieś chorobliwe funkcje kompensacyjne. Dzięki nim kompensujesz sobie trwonienie czasu, marnowanie życia. Żyjesz niezdrowo, bezpowrotnie tracisz czas – niezadowolenie powinno w tobie narastać. Ale właśnie urlop to hamuje. To nie tylko wypoczynek fizyczny, lecz również regeneracja duchowa. Jak terapia, która przynosi doraźną ulgę, ale długoterminowo jest szkodliwa. Jak upuszczanie krwi. Spuszczanie powietrza z balonika. Od czasu do czasu trzeba to zrobić. W firmie tylko „pracujesz”, robisz to dla pieniędzy. „Żyjesz” później, na urlopie. Wtedy możesz zyskać nieco więcej autentyczności, czekasz na to. Taki tryb pracy wykorzenia cię z czasu na dobre. Każdy tydzień się zapętla, czujesz się jakbyś zjeżdżał ze zjeżdżalni.

FOTOGRAF (kpiarsko)
To wolałbyś nie mieć urlopów?

FILOZOF

Nie o to chodzi. Wolałbym normalnie żyć. Czuć się autentycznym. Utożsamiać się z tym, czym się zajmuję.

FOTOGRAF (po chwili)
Dobra, wracajmy do biura.

FILOZOF
Tak.

Scena 7 (Open-space)

[Hałas. Wszyscy pracują. Mija dłuższa chwila].

KIEROWNICZKA (podnosząc głowę)
Krasnoludzie! Przyniosłeś pocztę?

KRASNOLUD (przestraszony)
Jeszcze nie zdążyłem. Montuję zamówienia.

KIEROWNICZKA (zirytowana)
No to na co czekasz!

KOMEDIANT (pod nosem, kręcąc głową)
Ja pierdolę. Jeszcze nie przyniósł.

KRASNOLUD (zrywając się z miejsca)
Jasne, już idę.

KIEROWNICZKA

Szybko. Tam są jakieś paczki.

KRASNOLUD

Aha. Dobrze, zaraz przyniosę.

PSYCHOLOŻKA (do KRASNOLUDA)

Skoro już idziesz, to kup mi w Żabce jogurt.

KRASNOLUD (kiwając głową)

Jasne, nie ma problemu.

KOMEDIANT (nie odrywając wzroku od monitora)

A dla mnie hot-doga.

KRASNOLUD (rozglądając się po sali)

Ok. Ktoś chce coś jeszcze?

[Nikt się nie odzywa].

KIEROWNICZKA (zirytowana)

No biegnij po te paczki! Bo nie ma czasu!

KRASNOLUD (idąc do szatni)

Tak, już lecę.

[KRASNOLUD wychodzi z biura. Mija chwila, wszyscy pracują].

KSIĘGOWA (miło i spokojnie, do G.)

Przepraszam panie G., mógłby pan na chwilę spojrzeć?

G. (siedząc w wieży i przekładając papiery, zajęty i zirytowany)

Chwila!

PAPUGA (piskliwym głosem)

Chwila! Zaraz przyjdzie!

[Po chwili G. schodzi z wieży i staje obok KSIĘGOWEJ. Wszyscy dyskretnie się przyglądają].

KSIĘGOWA (wskazując coś w dokumentach)

Nie jestem pewna, co tu wpisać... Czy mam uwzględnić te wyliczenia w raporcie?

G. (nachyla się nad KSIĘGOWĄ wymachując rękami, podniesionym głosem)

To chyba pani powinna wiedzieć! Co mi pani dupę zawraca!

PAPUGA (kiwając głową)

Dupę zawracają. A jak.

KSIĘGOWA (asertywnie)

Ale proszę na mnie nie krzyczeć.

G. (krzycząc i wymachując rękami)

Kurwa, ludzie, bądźmy poważni! Złazę z tej wieży, mam swoją robotę. A ta nie wie, co wpisać! No, wpisuje pani czy nie?! Bo nie będę tu stać w nieskończoność! Ludzie kochani!

PAPUGA (złośliwie)

Jeszcze nie wie, co wpisać. Pewnie.

KSIĘGOWA

Jak przestanie pan na mnie krzyczeć.

G. (krzycząc)

Teraz pani tu będzie dyktować warunki?!

PAPUGA

Warunki dyktują. Jeszcze czego. Pewnie.

KSIĘGOWA (zestresowana i zawstydzona)

Tak mnie pan nie motywuje do pracy.

G. (wściekły)

Wie pani co? My się chyba nie dogadamy! Proszę zbierać swoje rzeczy!

PAPUGA (piskliwie)

Do widzenia!

KSIĘGOWA (próbując ukryć zakłopotanie)

Czemu mówi mi pan o tym dopiero teraz? Po co przyjeżdżałam dzisiaj do biura?

G. (wskazując palcem drzwi)

Pani nie rozumie! Ja podjąłem tę decyzję teraz! Do widzenia!

PAPUGA (rozbawiona)

No przecież teraz podjął.

[Roztrzęsiona KSIĘGOWA zbiera swoje rzeczy. Wszyscy się przyglądają. Atmosfera gęsta jak smoła. W końcu KSIĘGOWA wychodzi z biura ze łzami w oczach. G., już spokojniejszy, staje na środku sali. Zastanawia się, co powiedzieć].

G. (żartobliwym tonem)

Ja jej nie motywuję do pracy, proszę bardzo, co za czasy. Wypłatę dostaje, a jeszcze trzeba ją do pracy motywować.

PAPUGA

Jeszcze motywuj takiego! Pewnie!

[CHÓR zaczyna głośno chichotać].

PSYCHOŁOŻKA (rozbawiona)

No tak! Jeszcze powinien ją pan motywować do pracy! Nowoczesny pracownik! Tak teraz będzie!

[W drugiej części biura].

FOTOGRAF (cicho, odwracając się do FILOZOFA z grymasem zażenowania wymalowanym na twarzy).

Ja pierdolę. Co za rysztoł.

J. (cicho, zażenowana)

Tak się kończą próby szukania przyjaźni...

FILOZOF

Nie wiem, czy istnieją tutaj jakiekolwiek zależności poza złym humorem.

J. (poruszona, patrząc w ziemie)

Tak myślałam, że przez to, że jest zbyt wyluzowana, to się na niej odbije. Myślałam, by ją uprzedzić... Ale jakoś tego nie zrobiłam... Może to błąd. Ale z drugiej strony może dla niej dobrze... Znajdzie sobie coś w lepszej atmosferze.

FILOZOF

Pewnie tak.

[KURTYNA]

Akt II

Scena 1 (Open-space)

[Poranek. Wszyscy pracują przy biurkach. W biurze panuje hałas. Słychać pracę maszyn, szum rozmów i muzykę. Zjawia się FOTOGRAF. Ma rękę na temblaku. Podchodzi do swojego miejsca i siada na krześle].

J. (podnosząc głowę)

Jezu, co się stało?

FOTOGRAF (wzdychając)

Nawet nie pytaj.

FILOZOF (poruszony)

Ej, ale serio. Miałeś wypadek?

FOTOGRAF (przygnębiony)

Szkoda gadać...

J.

Powiedz. Będziemy się martwić.

FOTOGRAF

Samochód mnie potrącił.

J. (zszokowana)

No co ty?! Jak to się stało?

FOTOGRAF

Jakaś babka wyjeżdżała z garażu. Ja siedłem w słuchawkach, nic nie słyszałem. Ona cofała. Walnęła mnie.

FILOZOF (uważnie przyglądając się FOTOGRAFOWI)
O kurde. Mocno?

FOTOGRAF
Nie jakoś mocno. Ale wpadłem na maskę. Rozbiłem ręką przednią szybę.

J. (przejęta)
Serio?

FOTOGRAF
Tak.

FILOZOF (zmartwiony)
Masakra... Nie wiem czy to dobrze, że ty ciągle słuchasz tej muzyki. Musisz bardziej uważać.

FOTOGRAF
Uważam. Tylko jej nie zauważyłem. A ona mnie.

J. (przyglądając się ręce FOTOGRAFA)
Ręka jest złamana?

FOTOGRAF
Na szczęście nie. Tylko stłuczona.

J.
To tyle dobrego...

FOTOGRAF
No... No nic. Dobra, idę sobie zrobić kawę.

FILOZOF
Ok.

[FOTOGRAF wstaje i idzie do kuchni. Mija chwila, wszyscy pracują].

KIEROWNICZKA (do KRASNOLUDA)
Posprzątałeś wczoraj schowek?

KRASNOLUD (podnosząc głowę)
Jeszcze nie zdążyłem.

KIEROWNICZKA (zirytowana)
To na co czekasz? Dzisiaj masz to posprzątać. Zrozumiano?

KRASNOLUD (wstając, kierując się w kierunku studio)
Tak, już się za to biorę.

[KRASNOLUD idzie do studio. Słychać stamtąd kichanie i kaszel. Mija chwila, wszyscy pracują przy biurkach]

FILOZOF (do J.)

Czym ja miałem się dzisiaj zająć?

J. (wyglądając zza ekranu)

Musimy sprzedać szafy z drugiego pomieszczenia.

FILOZOF (kiwając głową)

A były jeszcze jakieś maszyny.

J.

Tak, maszyny kaletnicze. Też do sprzedania.

FILOZOF

Mam je opisać i wrzucić na jakiś portal?

J.

Tak. I rozesłać maile.

FILOZOF (sięgając po notatnik)

Ok. Podaś mi informacje?

J. (zajęcia, nerwowo przerzucając papiery na biurku)

Tak, chwila.

[Po dłuższej chwili].

J. (zwracając się do FILOZOFA)

Zapiszesz sobie?

FILOZOF (przygotowując się do notowania)

Tak.

J. (czyta)

Kalander dwucylindrowy pasmanteryjny.

FILOZOF (notując)

Tak?

J.

Napięcie: 3x400 Wolt. Moc 5, 75 Kilo Wat. Częstotliwość 50 herców.

FILOZOF

Ok. A cena?

J.

50 tysięcy.

FILOZOF

Ok. Coś jeszcze?

J.

Tak. Chwila.

[Po chwili milczenia].

J.

Snowarka ze stelażem. Stelaż na 300 szpul. Napisz: „maszyna umożliwia przewinięcie przędzy na odpowiednie szpule”.

FILOZOF

Ok.

J. (czyta)

Napięcie 380 wolt. Moc 1, 1 kilo watów. Częstotliwość 50 herców. 20 tysięcy.

FILOZOF (notując)

Ok.

[Chwila milczenia. FOTOGRAF wraca i zajmuje swoje miejsce].

FILOZOF (do J.)

Lubię, kiedy tak do mnie mówisz. Rozpala mnie to.

[FOTOGRAF przewraca oczami, wzdycha i wkłada słuchawki].

J. (rozbawiona)

Gorące maszyny.

FILOZOF (rozbawiony)

Bardzo.

[Do FILOZOFA, J. i FOTOGRAFA niespodziewanie podchodzi PAPUGA].

PAPUGA

Pani J.! Co z tymi mszycami?

J. (zrywając się z miejsca)

A, tak. Już się za nie biorę.

[J. podąża za PAPUGĄ. Nerwowo biega po całym biurze, między kwitami. Wbija w doniczki środek na mszyce. PAPUGA wydaje jej polecenia podniesionym głosem. J. chodzi bardzo szybko, głośno uderzając butami o podłogę. Hałas roznosi się echem po całym biurze].

PAPUGA (spanikowana)

Tylko żeby było dobrze!!! Nie za małe odstępysy!!!

J. (spokojnie)

Tak, rozumiem. Proszę się nie martwić.

PAPUGA (wyrywając jej z rąk środek na mszyce)

Bo mi się kwiaty spalą!!! Nie no, daj! Nie umiesz! Sama to zrobię!

[J., wchodząc na drabinę, żeby dosięgnąć najwyższych kwiatów].

J. (zirytowana)

Ale wszystko w porządku, już to wbijam.

PAPUGA

Pamiętaj o odstępach!!! Zejdź! Ja ci to narysuję!

J. (schodząc z drabiny)

Ale już wbiłam. Nie trzeba.

PAPUGA

Nie za gęsto?

J. (spokojnie, głęboko oddychając)

Nie.

PAPUGA

Bo jak za gęsto, to mi się kwiaty spalą!

J.

Jest dobrze, nie spalą się.

[J. i PAPUGA ruszają dalej, przechodząc od donicy do donicy].

PAPUGA

Jeszcze tutaj. I tutaj. A te kwiaty podlej! Tylko nie przelej!!!

[Mija chwila. W końcu J. wraca na swoje miejsce. Wszyscy pracują przy biurkach. FILOZOF ma zastawiony blat pudełkami z rajstopami. Skanuje kody, wprowadza je do systemu. Pakuje rajstopy do worków, wkłada do kopert. Co chwilę wychodzi w kierunku studio, wraca z kolejnymi opakowaniami].

J. (wychylając się zza monitora, do FILOZOFA)

Dla kogo tak duża przesyłka?

FILOZOF (odrywając się od pracy)

Co? Dla pana Świnogi.

J. (zadowolona)

Aaa, Świnoga. To nasz stały klient.

FOTOGRAF (rozbawiony)

Nazwisko zobowiązuje.

FILOZOF

Tak.

[Mija chwila, wszyscy pracują. FILOZOF nie może się skupić. KIEROWNIK nerwowo biega po biurze. W pewnym momencie staje na środku i zaczyna pakować paczki. Głośno odrywa taśmę klejącą i nakleja ją na kartony].

FILOZOF (rozproszony)

Jezu, ale tu jest głośno.

J. (przygnębiona)
No...

FILOZOF
Pisałem jedno zdanie przez 10 minut.

J.
Może idź do budki.

FILOZOF
Nie chcę. Tam nie ma miejsca.

J.
Rozumiem.

FILOZOF (emocjonalnie)
Przecież tutaj przez cały dzień wszyscy do siebie krzyczą. Handlowcy rozmawiają przez telefon w różnych językach. Komediant piszczy. G. odbiera telefony, wymachuje rękami, klnie i się wydziera. Papuga pierdoli jakieś kocopoły. Co chwila słysząc te wybuchy śmiechu, wszyscy ryczą z radości. Przecież to jest jakiś cyrk.

J. (przygnębiona)
Tak. Ten open-space, to masakra... Nie pojmuję, jak można tak zaprojektować biuro.

FILOZOF (poruszony)
Co chwilę tylko wkładam słuchawki, zdejmuję słuchawki. Zagłuszam te krzyki nagraniem z szumem wiatraka. Ale głowa zaczyna mi pękać, więc je ściągam. Słyszę te kretyńskie rozmowy, i znowu je wkładam. Zaraz oszaleję!

J. (kiwając głową)
Wiem. Tu jest ciągły hałas.

FILOZOF
Tak. Ale od czasu do czasu on ulega jakby nagłemu zgęstnieniu i bezpośrednio wlewa mi się do głowy. Wtedy czuję się tak, jakbym miał zaraz wybuchnąć.

J.
To nie jest dobra praca dla ciebie.

FILOZOF
Dla ciebie też nie.

J.
No, to jest słabe...

FILOZOF (wkurzony)
Pobiorę sobie chyba jutro jakąś aplikację do mierzenia natężenia hałasu. I zostawię ją włączoną na cały dzień. Bo wydaje mi się, że to daleko odbiega od norm BHP... I wymiennie wpływa na nasze zdrowie.

J. (przygnębiona)

Też tak myślę. Ja się często łapię na tym, że nie pamiętam, o czym myślałam minutę temu. Ciężko się skupić, nawet własnych myśli nie słuchać. Tych rzeczy na targi praktycznie nie zrobiłam... Przydałaby się praca zdalna. Bo inaczej nie można prawie nic zrobić. Nienawidzę człowieka, który wymyślił pracę w open-space... Najchętniej przychodziłabym tu od 16 do 20. I przez te 4 godziny zrobiłabym więcej niż przez cały dzień.

FILOZOF (zerkając na G., który siedzi w wieży)
Już on ci da pracę zdalną.

J. (przygnębiona)
Nie no, wiem, że nie da.

[Wszyscy pracują, mija dłuższa chwila. KIEROWNIK kończy sklejać paczki i wychodzi z biura. KRASNOLUD wraca i zajmuje swoje miejsce. J. wstaje i idzie obsługiwać maszyny. Do G. podchodzi KIEROWNICZKA].

KIEROWNICZKA (nieśmiało)
Panie G., bo jest taka sprawa.

G. (nie odrywając wzroku od monitora)
Tak?

KIEROWNICZKA (nerwowo się śmiejąc)
Chyba trzeba będzie kupić nowy komputer dla Programisty. Bo on korzysta z takiego starszego, który nie najlepiej działa...

G. (pod nosem)
Nowy komputer, pewnie. Zysków nie ma, ale wydatki tak.

PAPUGA (piskliwie)
Komputery, pewnie. Wszystko by chcieli.

[Chwila milczenia. Zdezorientowana KIEROWNICZKA stoi pod wieżą].

KIEROWNICZKA (po chwili niepewności)
To mogę go zamówić?

G. (zirytowany)
A co mnie Pani pyta! Jak jest potrzebny, to proszę zamawiać! A co ja poradzę? Ludzie kochani!

PAPUGA
Ludzie kochani.

KIEROWNICZKA (chichocząc)
Dziękuję, szefie. Super.

[G. cesarskim gestem macha na nią ręką. Mija dłuższa chwila. G. się nad czymś zastanawia. Po chwili schodzi z wieży i staje na środku].

G. (stanowczo)
Wiecie, mam jednego znajomego, który pracuje w warsztacie w USA. Macie świadomość, że jak ktoś dostaje pracę w takim miejscu, musi codziennie przynosić swoje narzędzia? Nie ma nic za

darmo! To normalny kraj! Nie to, co tutaj! Nikt niczego nie dostaje! Nie rozdają prezentów! Służbowe biurka, kawa, komputery. Żeby jeszcze o to dbali! O nic nie dbają!

PAPUGA (piskliwie)
A gdzie tam! O nic!

G. (rozweselony)
Ja wam oczywiście tego nie wypominam... Tylko żebyście wiedzieli, jak macie dobrze. Że gdzie indziej tak nie ma. Tylko u nas. Ja wam nie żałuję.

PAPUGA
Oni to mają dobrze! Żyć nie umierać!

[CHÓR zaczyna chichotać].

PSYCHOŁOŻKA (chichocząc)
Pewnie szefie!

KIEROWNICZKA (chichocząc)
Dobrze o tym wiemy!

[G. ponownie cesarskim gestem macha na KIEROWNICZKĘ ręką i odchodzi do kuchni. KIEROWNICZKA siada na swoim miejscu. PAPUGA wstaje i rusza za G. do kuchni. Mija dłuższa chwila].

FILOZOF (nachylając się do FOTOGRAFA)
Ale to jest zdumiewające, że ona zyskała taką umiejętność niańczenia go, co?

FOTOGRAF (kiwając głową)
Tak. Akurat za to ją doceniam.

FILOZOF
Ja też. Ona wiele bierze na siebie, początkowo trudno to dostrzec. Wie, że każdą jego pretensję trzeba obrócić w żart, złagodzić. Próbuje tłumić awantury już w zarodku. Poświęca 90% energii na to, żeby opanować wzbierające w nim fale złości. To jest bardziej jego opiekunka niż kierownik. Musi być dokładnie nastrojona na jego stany emocjonalne. W porę rozpoznawać je i opanowywać. To jej główne zadanie.

FOTOGRAF
A na koniec i tak najbardziej obrywa.

FILOZOF (poruszony)
Tak, bo jest najbliższej. Nie pojmuję, jak można się godzić na coś takiego. Po co? Dla pieniędzy?

FOTOGRAF
Pewnie tak. Ciągłe chodzi w tym *Hilfigerze*.

FILOZOF
Chociaż J. mi wspominała, że Kierowniczka już niejednokrotnie planowała odejść. Jak znajdzie coś lepszego, to pewnie bez mrugnięcia okiem się stąd zmyje.

FOTOGRAF

Myślę, że tak. Wydaje się wyrachowana.

FILOZOF

Ale wiesz, co mnie jeszcze fascynuje w jej relacji z G.? A w zasadzie w jego zachowaniach?

FOTOGRAF

No?

FILOZOF (refleksyjnie)

To, że władza psuje, ale również infantyлізуje. Człowiek z władzą przeobraża się w rozkapryśzone dziecko. Opuszcza gardę. Rośnie we własnych oczach, a maleje w cudzych. I kontakty z nim przemieniają się właśnie w takie niańczenie. Rzeczywistość stawia niewielki opór jego woli. I dlatego on zapada się coraz głębiej w swoje fanaberie.

FOTOGRAF (z awersją)

Jebać go.

FILOZOF (przygnębiony)

...To jest poniekąd tragiczna postać. Przecież on jest jak „Nagi król” z „Baśni” Andersena. Jest przekonany, że wszystko kręci się wokół niego. A żyje pod kloszem, cała firma musi działać w taki sposób, żeby utrzymywać go w stanie nieświadomości i wyciszenia.

FOTOGRAF (poruszony)

Bo to się rzadko zdarza. Szef sabotujący działania własnej firmy. Wiecznie komplikujący realizację zadań, które sam wyznacza. Wszyscy muszą się śmiać i chwalić jego pomysły. I po kilku dniach pobytu w biurze orientują się, że na tym polega ta adaptacja.

FILOZOF (kiwając głową)

No. Wszyscy wiedzą, że jest furiatem. Dlatego starają się mu mówić jak najmniej. Dawkować mu informacje. Bo wiadomo, że inaczej będzie zadyma...

FOTOGRAF

I myślisz, że on sobie z tego nie zdaje sprawy? Przecież nie jest głupi.

FILOZOF

Najwyraźniej nie. Cały czas powtarza, że bez niego firma upadnie. Że wszystko musi zawsze robić sam. Chciałby przejść już na emeryturę, ale nie jest w stanie. Bo jest nie do zastąpienia.

FOTOGRAF (rozbawiony)

...A kiedy nie ma go w biurze, to wszyscy się cieszą. I wspominają, jak wiele udało im się zrobić, gdy oni pojechali z Papugą na jakieś wyjazdy. Że to wtedy wprowadzali nowe produkty, realizowali jakieś fajne zlecenia.

FILOZOF (przygnębiony)

No tak. I właśnie to jest smutne. Że on pozostaje tak oderwany od rzeczywistości. Nie ma o niej pojęcia. A najlepsze jest to, że chyba w pewnym sensie myśli, że jest dobrym człowiekiem. Nieraz zachowywał się tak, jakby mu się wydawało, że postępuje moralnie. A nawet jest uczynny, troszczy się o pracowników. Teoretycznie zapewnia nam różne wygody: elektryczne biurka na pilota, kosmiczne drogi ekspres. On miał mnóstwo kasy na urządzenie biura, miał jakąś wizję tego wszystkiego w głowie. I ewidentnie częścią tej wizji była wygoda pracownika. Tyle tylko, że w praktyce wychodzi na jaw, jak bardzo ma na nas wypierdalone. Dobry pracownik to nie żywy

człowiek, to rekwizyt, statysta. Najlepiej gdyby przez cały dzień siedział przy komputerze, a oni co jakiś czas ścieraliby mu kurz z głowy.

FOTOGRAF (kiwając głową)
To jest słabe.

[Mija dłuższa chwila, wszyscy pracują. Nagle PIOSENKARZ zaczyna śpiewać na cały głos].

PIOSENKARZ
Como llegas y después te vas así como si nada! Dejando una duda clavada!

FOTOGRAF
O mój boże.

PSYCHOLOŻKA (wkurzona)
Cicho!!!

PIOSENKARZ (nie zwracając na nic uwagi)
Paseándote por el silencio de mi soledad! Porque será que sigo cayendo perdido en tu mirada!

KIEROWNICZKA (do PIOSENKARZA)
Zamknij się!!!

KOMEDIANT (zrezygnowany)
Nie no, ja idę do domu.

[FILOZOF i J. przyglądają się wszystkiemu rozbawieni].

PIOSENKARZ
Si se que no me lleva a nada. Y es que nada hace sentido si no estás. Mírame esta vez no te habla mi ego. Ya lo sé este no es el final no lo niego.

PSYCHOLOŻKA (do PIOSENKARZA)
Skończysz już?

PIOSENKARZ (zirytowany, do PSYCHOLOŻKI)
Czego chcesz?

PSYCHOLOŻKA
Przestań śpiewać!

PIOSENKARZ
Mi vida es musica!

KIEROWNICZKA (do PIOSENKARZA)
Cicho bądź! Bo powiem twojej mamusi.

PIOSENKARZ (rozbawiony)
Tylko nie mamusia.

KIEROWNICZKA (rozbawiona)
No to, kurwa, zobaczysz.

PSYCHOŁOŻKA (kiwając głową, do KIEROWNICZKI)

Tak, powiedz jej. Że przez niego nie możemy pracować. Niech go wyjebią.

PIOSENKARZ (rozbawiony)

Ona mnie kocha.

KIEROWNICZKA

To się przekonamy.

PIOSENKARZ (przestraszony)

Nie, nie mów. Już nie śpiewam.

KIEROWNICZKA

To siedź cicho.

[Mija chwila. Wszyscy pracują].

FILOZOF (podnosząc głowę, do FOTOGRAFA)

A w ogóle rozmawiałem wcześniej w kuchni z tym facetem, który mu robi nowe mieszkanie.

FOTOGRAF

Komu? G.?

FILOZOF

Tak.

FOTOGRAF (zainteresowany)

Był tu?

FILOZOF (kiwając głową)

Tak. Załatwiał coś w biurze.

FOTOGRAF

I co mówił?

FILOZOF

Rozmawialiśmy o G. Opowiadał, że jest już na granicy wytrzymałości. I pytał, jak my to znosimy.

FOTOGRAF (poruszony)

Robić mu mieszkanie. O ja pierdolę. Nawet nie chce sobie tego wyobrażać.

FILOZOF (rozbawiony)

Tak. Opowiadał, że ten co pół godziny dzwoni do niego z jakimiś pretensjami, zmienia ustalenia, wydziera się. I że później go zapytał, czy jest trudnym klientem. Żeby odpowiedział szczerze. A on na to, dyplomatycznie: „no cóż, nie jest pan łatwym”.

FOTOGRAF (rozbawiony, kiwając głową)

No tak.

FILOZOF

Ale wiesz, co jest najciekawsze? Już nie raz zwróciłem na to uwagę.

FOTOGRAF

Co?

FILOZOF (rozbawiony)

Że jak się z kimś rozmawia o G. i Papudze, oni zawsze przedstawiają swoje wrażenia w taki sam sposób.

FOTOGRAF (zainteresowany)

W jaki?

FILOZOF

Najpierw mówią o nim. Co to za człowiek, jaki furia. Jak się zachowuje. Są przejęci, rozdygotani. A później dodają: „A ona? Ona jeszcze gorsza”. I zapada cisza.

FOTOGRAF (rozbawiony, kiwając głową)

Ale to jest prawdziwe.

FILOZOF

Bo jej nie sposób precyzyjnie scharakteryzować. To się wymyka ludzkiemu pojmowaniu. Najpierw trzeba ustanowić punkt odniesienia. Przybliżyć jego zachowania. A ona to to samo, tylko że gorzej. Podniesione do kwadratu...

FOTOGRAF (kiwając głową)

Coś w tym jest.

FILOZOF (refleksyjnie)

Robię sobie teraz różne notatki i zastanawiałem się, dlaczego nie potrafię napisać o niej nic szczególnego. I pomyślałem tak: paradoks głupoty polega na tym, że jest jak płytki zlew o nieskończonej głębi. Jak kałuża, w której możesz zanurkować, utonąć. Kiedy się nad nią pochylasz, widzisz blisko położone dno. Wszystko jest homogeniczne w swojej amorficzności. Każda myśl to myśl bez korzeni, coś powierzchownego. Ale kiedy zajrzysz do tej kałuży, nigdy nie sięgniesz dna. Znikniesz w niej cały. Z rękami, nogami i głową.

FOTOGRAF (emocjonalnie)

Tak jest. Właśnie na tym polega jej paplanina. To jest nowy wymiar głupoty. Łeb jak pudło rezonansowe. Tam nie ma żadnej zrodzonej w środku myśli. Tylko dźwięki przetwarzane z zewnątrz.

FILOZOF

Ale najlepsze jest to, jak wielki ona wywiera na wszystko wpływ... Jeżeli każdy wielki mężczyzna ma przy sobie silną, inspirującą partnerkę, to ten, który stacza się ku złu i głupocie, ma przy sobie kogoś takiego. Ta zasada sprawdza się tu w stu procentach. Kolejne bzdury wylewają się z niej jak z odkręconego kranu. On próbuje sprostać jej oczekiwaniom, ona bez skrupowania je wypowiada. Odnoszę wrażenie, że to właśnie ta damsko-męska dynamika ich relacji warunkuje jego irracjonalne, furiackie działania. W pewnym sensie epicentrum tego wszystkiego nie tkwi w nim, lecz w ich relacji. Każda wada mężczyzny zostaje odbita i zwielokrotniona w jego partnerce...

FOTOGRAF

Dlatego to jest tak tragiczne połączenie. Prymitywni ludzie, którzy odnieśli sukces. Stają się pewni siebie, przekonani o własnej nieomyślności. Ich głupota zostaje zacementowana. Staje się agresywna, ekspansywna.

FILOZOF (kiwając głową)

No. Ona od początku przypomina mi taką mieszczańską, kołtuńską Lady Mackbet... Tyle tylko, że tu znowu nie ma nic z Shakespeare'a. Nie ma w tym za grosz głębi, klasy, stylu. W pewnym sensie, to, co się tu dzieje, nie jest nawet warte opowiedzenia...

FOTOGRAF

Każdy ma taką Lady Mackbet, na jaką zasługuje.

FILOZOF

Otóż to. Ale jest coś jeszcze. Chodzi o to, że ta paplanina staje się tu obowiązującym paradygmatem myślenia. Bo to osoba u władzy. Trzeba słuchać tego, co ona mówi. Traktować to poważnie. Chociaż to brednie. Powstaje obowiązek wsłuchiwania się w to bajdurzenie. I dlatego oni reagują na to śmiechem, wesołością i uznaniem.

FOTOGRAF (wkurzony, z awersją)

Nic mi o tym nie mów. Jak widzę tego Komedianta, jego lizusostwo, to dosłownie chce mi się rzygać.

FILOZOF (refleksyjnie)

Dlatego nasze moralne wyzwania nie są shakespeare'owskie, lecz millerowskie. Takie biurowe zło, to jest zło kołtuńskie, przystrojone w szaty głupoty, zło na pewnym poziomie subtelne, bo nie związane z morderstwami i wielkimi intrygami, lecz zachowywaniem godności w pracy, dawaniem lub nie dawaniem przyzwolenia na poniżanie słabszych, przedkładanie codziennej wygodny i bezpieczeństwa finansowego nad moralną bezkompromisowość. Ten kupiecko-konsumpcjonistyczny pejzaż to jest otoczenie, w którym żyjemy, w którym musimy dokonywać ważnych, definiujących nas wyborów.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Coś w tym jest.

[FOTOGRAF odwraca się w kierunku napisu na ścianie „Zysk nie jest ważny, jest najważniejszy”. Przez dłuższą chwilę mu się przygląda. FILOZOF robi to samo. W milczeniu na niego patrzą].

FOTOGRAF (kontemplacyjnie)

Jeszcze ten napis... Jadą po bandzie.

FILOZOF (stanowczo)

Przecież ten napis nie jest tutaj przypadkowo.

FOTOGRAF

W jakim sensie?

FILOZOF

To jest przeciwieństwo Świątyni w Delfach. Prawdziwe sanktuarium głupoty i materializmu. Musi mieć swoją sakralną oprawę, jakąś maksymę przewodnią.

FOTOGRAF

To fakt.

FILOZOF (wpatrując się w napis)

Niby to jest pozorowanie dystansu... Ale takie, które pozwala oswoić wulgarną prawdę. W takim sensie, w jakim mogą zdradzać cię twoje żarty. Chociaż niby przypadkowo je dobierasz.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Tak jest.

Scena 2 (Kuchnia)

[J. opiera się o blat. Wchodzi FILOZOF. Staje obok niej, uśmiechają się do siebie].

FILOZOF

Jak się masz?

J.

Dobrze, a ty?

FILOZOF

Ja też. W czwartek idziemy biegać?

J. (zadowolona)

Tak. Pobiegniemy nad rzekę?

FILOZOF (zadowolony)

Byłoby super.

J.

Ale pamiętaj, że ja nie dam rady wyjść w punkt...

FILOZOF

Czemu?

J.

Muszę coś podrukować.

FILOZOF

To o której wyjdiesz?

J. (przygnębiona)

Nie wiem... Może zdążę na 19.

FILOZOF (zdziwiony)

Mówisz poważnie?

J. (kiwając głową)

Tak. Szybciej mogę nie zdążyć.

FILOZOF

To bardzo długo. Tyle godzin w biurze?

J.

To nic wielkiego. Nie martw się, nie gadajmy o tym. A gdzie się przebierzemy?

FILOZOF (nieśmiało)

Właśnie nie wiem... W pracy chyba nie. Nie ma sensu iść do szatni na siłownię. Może u mnie? Jeśli nie masz nic przeciwko... Wiesz, że blisko mieszkam.

J. (uśmiechając się)

Mi pasuje każda opcja. Możemy to zrobić w pracy. Albo iść do ciebie.

FILOZOF (zadowolony)

Fajnie, cieszę się.

J.

W tym tygodniu chyba jeszcze nie ogarnę ciuchów, ale na przyszły coś sobie kupię.

FILOZOF

Możesz biegać w moich spodniach.

J.

Nie powinnam podbierać ci ciuchów.

FILOZOF (uśmiechając się)

Przestań. Ja chętnie się z tobą dzielę.

[Chwila milczenia. Do kuchni wchodzi PROGRAMISTA i zaczyna robić sobie kawę].

FILOZOF (do J.)

A *a propos* ciuchów, ostatnio zdałem sobie sprawę, że jeszcze nigdy nie widziałem cię w sukience.

J.

Przecież przychodzę do pracy w czymś na kształt sukienek. Tyle tylko, że zimowych.

FILOZOF

To nie normalne sukienki. Koszula i legginsy.

J. (uśmiechając się)

Jak będę zdrowa i będzie cieplej, to założę. W jakiej sukience chcesz mnie zobaczyć?

FILOZOF

A jakie mam do wyboru?

J. (rozbawiona)

Muszę się zastanowić. Lubię sukienki, ale nie wiem, które nadają się do pracy. Muszę jeszcze dobrać sobie do nich jakieś rajstopy. Polecisz mi coś jako specjalista?

FILOZOF (rozbawiony)

Polecam gołe nogi.

J.

Ale jest zima.

FILOZOF

Musisz być wytrzymała.

J.

Sam sobie biegaj z gołymi.

FILOZOF

Ja mogę. Jeśli odsłonisz swoje.

J. (uśmiechając się)

Szalony.

[W drzwiach biura pojawia się chłopak od cateringu].

KRASNOLUD

Niedźwiedź!!!

KIEROWNICZKA (jak echo)

Niedźwiedź!!

PSYCHOLOŻKA (jak echo)

Niedźwiedź!

[J. wychodzi z kuchni].

PROGRAMISTA (nerwowo się rozglądając, zwracając się do FILOZOFA)

Popilnujesz mi kawę? Żeby G. nie wylał?

FILOZOF

Jasne, spokojnie.

[PROGRAMISTA stawia kubek na stole i sprintem biegnie pod drzwi. Po drodze potyka się o stojącą na ziemi paczkę. Wywraca się, wstaje i biegnie dalej. Po chwili wraca z jedzeniem w pudełku. Natychmiast chwyta kubek z kawą. Do kuchni wchodzi FOTOGRAF. Siada i zaczyna jeść.].

PROGRAMISTA (zadowolony, do J.)

Dzięki.

FILOZOF (rozbawiony)

Nie ma sprawy.

[PROGRAMISTA siada i zaczyna jeść. Do kuchni wraca J.].

J. (uśmiechając się do FILOZOFA)

Kupiłam churrosy. Masz ochotę?

FILOZOF (zadowolony)

Pewnie. Zjemy razem?

J.

Tak. Ale później, ok? Może być ok. 15?

FILOZOF (kiwając głową)

Jasne.

J.
Muszę jeszcze coś wydrukować.

FILOZOF
Ok.

[Wszyscy jedzą, mija dłuższa chwila. PROGRAMISTA wstaje i opiera się o blat, FILOZOF siada na jego miejscu. Do kuchni kilka razy zagląda G. Wchodzi, rozgląda się i wychodzi].

FILOZOF (wodząc za G. wzrokiem)
A co on tak tu łązi?

FOTOGRAF
Nie wiem. Pewnie zaraz będzie afera.

[G. ponownie wchodzi do kuchni].

G. (miło)
Jedzą sobie państwo, tak?

FOTOGRAF
Tak, jemy.

G.
Dobrze, dobrze... Wszyscy na raz?

FOTOGRAF (spokojnie)
Wyszliśmy z Filozofem i J. Przyszedł do nas jeszcze Programista. Nie chciał siedzieć sam.

G. (kiwając głową)
Aha, rozumiem...

[Chwila milczenia. Niezręczna cisza].

G.
Ale czy pan Programista musi stać?

PROGRAMISTA
Były tylko 3 krzesła. Ale mi to nie przeszkadza.

G.
Panu nie przeszkadza... Ale może innym przeszkadza?

FOTOGRAF
Co pan ma na myśli?

G. (wkurzony)
No ludzie kochani! Ja wam daję luz! Ale może jest za luźno?!

[Wszyscy siedzą w milczeniu, patrzą po sobie].

G.

Ja rozumiem, że panowie Fotograf i Filozof się kolegują. Ale trochę przesadzacie z tym koleżeństwem. I jeszcze Pani J.?

J. (zdenerwowana)

To znaczy, ja mam chwilę przerwy... Przyszłam do kuchni i akurat była tutaj reszta.

G. (stanowczo)

To proszę przychodzić wtedy, kiedy jej nie ma!

[Chwila milczenia. J. kiwa głową. Reszta patrzy w ziemię].

G.

Ja nie chcę nic mówić. Ja nie muszę nic mówić. Ale to już chyba jest przesada. Ludzie o tym gadają.

FOTOGRAF (podnosząc głowę)

Co pan ma na myśli?

G.

O tym, że trochę przesadzacie z tym koleżeństwem! Czy wy myślicie, że inni tego nie widzą? Ludzie kochani! Do ciężkiej cholery!

[Chwila milczenia. Wszyscy siedzą ze spuszczoneymi głowami].

G.

Więc proszę inaczej sobie zaplanować te posiłki. Bo tak to nie będzie wyglądać. Naprawdę, macie pełną swobodę. Ale może potrzeba więcej kontroli.

[Chwila milczenia. Niezręczna atmosfera].

G. (do siebie, kręcąc głową)

Na stojący je... Ludzie kochani! Wszystkie krzesła zajęte. A ten stoi! Nie zaczeka!

[Chwila milczenia. Speszony PROGRAMISTA patrzy w ziemię].

G.

Koleżeństwo, ja wszystko rozumiem... Ale już naprawdę przesadzacie. Ludzie gadają, skarżą się. Może wszyscy będziemy tak wychodzić? Wszyscy na raz w kuchni? Może weźcie innych na kolana? A może zrobmy tutaj klub towarzyski? Nie no, ludzie. Tak to się nie dogadamy.

[Chwila milczenia. Nikt nie reaguje].

G.

Ja wszystko rozumiem... Ale to jest praca. A mam wrażenie, że wy się zajmujecie nie tym, co należy!

[Chwila milczenia].

G.

Mam nadzieję, że nie będę musiał więcej tego powtarzać.

[G. wychodzi z kuchni. Mija chwila. Wszyscy jedzą w ciszy].

FOTOGRAF (obojętnie)
Mówiłem, że będzie afera.

PROGRAMISTA (przestraszony)
I co? Będziemy wychodzić w parach?

FILOZOF
Żartujesz sobie?

PROGRAMISTA
Czemu?

FILOZOF (wkurzony)
Jak to czemu? Bo to nie jest jego pierdolona sprawa. Jak wygląda nasze jedzenie obiadu. Zapomina się.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Dokładnie.

J. (zakłopotana)
Ja się postaram jeść trochę później...

FILOZOF (stanowczo do J.)
Przestań. Będziemy jeść razem.

J. (patrząc w ziemię)
Ale ja tak nawet wolę. O tej porze nie jestem głodna.

FILOZOF (emocjonalnie)
Ale to jest zdumiewające...

FOTOGRAF
Co?

FILOZOF (poruszony)
Że istnieją tacy ludzie. Którzy wszystkie dobre emocje przemieniają w złe. Wszystko, czego się tkną, ulega zepsuciu, skażeniu złem, negatywnością.

J. (przygnębiona)
No, to jest słabe... Wiecznie te intrygi. Że niby gadają? Kto? O czym? Nic nie powie... Tylko żeby wywoływać nieporozumienia. Jakieś wzajemne podejrzenia.

FOTOGRAF (zirytowany)
Jebać go. Ja nie zamierzam poświęcać na tę sprawę dłużej niż 20 sekund uwagi. Słucham tego, co mówi na temat mojej pracy. Resztę puszczam mimo uszu.

FILOZOF (kiwając głową)
No i dobrze. Tak powinno być.

Scena 3 (Sala konferencyjna)

[FILOZOF, FOTOGRAF i PROGRAMISTA wchodzą do sali, trzymając swoje kalendarze. W środku siedzą już G. i KIEROWNICZKA].

FOTOGRAF
Dzień dobry.

FILOZOF
Dzień dobry.

G. (spokojnie)
Witam, proszę siadać. Czekamy jeszcze na panią J.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Jasne.

[Wszyscy zajmują miejsca. Mija dłuższa chwila. Niezręczna cisza].

G. (zniecierpliwiony, patrząc na zegarek)
No i gdzie ona jest? Pani Kierowniczko! No proszę ją wołać!

KIEROWNICZKA (wstając)
Już wołałam. Pójdę jeszcze raz.

[KIEROWNICZKA po chwili wraca].

KIEROWNICZKA (nerwowo chichocząc)
Już idzie. Coś drukuje. Nie może wyłączyć jakiejś maszyny.

G. (zirytowany, zniecierpliwiony)
Drukować jej się zachciało.

[Mija dłuższa chwila. G. staje się coraz bardziej zniecierpliwiony. Nagle się zrywa, zaczyna biegać po sali, wymachiwać rękami i krzyczeć].

G.
Kurwa!!! Co to jest?!!! Żeby ja się nie mógł spotkać z własnymi pracownikami?!!! Ile ja mam czekać?!!! Ona mi robi łaskę?!!! Kurwa!!! Ludzie kochani!!!

KIEROWNICZKA (nerwowo, zrywając się z miejsca)
To ja pójde zobaczyć.

[KIEROWNICZKA wychodzi. G. po chwili siada. FILOZOF, FOTOGRAF i PROGRAMISTA spokojnie się wszystkiemu przyglądają. Za chwilę do sali wraca KIEROWNICZKA. Za nią idzie J. i zajmuje miejsce obok FILOZOFA].

G.
No ludzie kochani!!! Ile można czekać? Bądźmy poważni! Co wy wyprawiacie?!

J. (spokojnie, tłumaczy wszystko jak dziecku)
Przepraszam, już jestem. Drukowałam coś na DTF-ie. To jest maszyna, której nie można od razu wyłączyć. Trzeba zatrzymać drukowanie i chwilę zaczekać. Nie uprzedzał pan, że będzie chciał się spotkać.

G.

Ja wszystko rozumiem! Macie tutaj pełen luz! Ale żeby szef chciał się z wami spotkać! A wy to olewacie!

J.

Musiałam chwilę poczekać, żeby taśma stanęła. Tej maszyny nie można zostawić samej. Trzeba ciągle przesypywać proszek. A nie ma operatora.

G. (wkurzony, siadając na swoim miejscu)

I to jest takie skomplikowane?! Taka to filozofia?!

J. (spokojnie)

To nowa maszyna. Jeszcze nigdy z niej nie korzystałam. Dopiero uczę się ją obsługiwać.

G.

I to jest takie skomplikowane? Nie wydaje mi się! Ja to sprawdzę, nie bójcie się! Zobaczę, czy to jest takie trudne! Ludzie kochani! Uczy się obsługiwać! I co pani tam drukowała?

J.

Próbki dla klientów.

G. (krzycząc i jednocześnie się śmiejąc)

Znowu próbki?! Żadnych próbek! Koniec z drukowaniem! Kurwa, ludzie kochani! Opanujcie się! Do ciężkiej cholery! Bądźmy poważni! Nie no, tak to my się nie dogadamy.

J. (spokojnie)

Zawsze wysyłałismy próbki klientom. Mam ich nie drukować?

G. (wkurzony, wymachując rękami)

Żadnych próbek! Koniec z drukowaniem! Ludzie kochani! Bądźmy poważni! Koniec drukowania! Skończyło się! Żebym ja się nie mógł spotkać z własnymi pracownikami?! Czekaj na nich, wołaj. Ja naprawdę mam anielską cierpliwość. Ale koniec! Żadnych próbek! Jeszcze raz powtarzam, więcej żadnych próbek! Żadnego drukowania! No ludzie kochani! Do ciężkiej cholery!

J. (kiwając głową, patrząc na G. z politowaniem)

Rozumiem.

[G. powoli się uspokaja. Mija chwila. Wszyscy na siebie zerkają. Niezręczna cisza. FILOZOF dyskretnie łapie J. za palec].

G. (zirytowany)

No i na co czekamy?! Panie Programisto, proszę zaczynać! Jak tam ten nowy sklep?

[PROGRAMISTA zrywa się z miejsca, podłącza laptopa do projektora. Uruchamia nową stronę i zaczyna ją przewijać].

PROGRAMISTA (blady, zdenerwowany)

To właśnie ten sklep. Prawie wszystko już gotowe.

G. (przyglądając się, kiwając głową)

No, ładnie, ładnie.

PROGRAMISTA

Tu na górze będzie slajder, trochę niżej kolekcje. Tam będziemy mogli umieszczać produkty sezonowe.

G. (rezolutnie)

Aha, fajnie.

PROGRAMISTA

Dalej są rekomendacje klientów, artykuły z bloga i zapis do *newslettera*...

G. (kiwając głową)

Ładnie, ładnie. A gdzie te kafelki?

PROGRAMISTA (spanikowany)

Jakie kafelki?

FOTOGRAF (do PROGRAMISTY)

No mówiliśmy ci, że pan G. chciałby umieścić na środku taki zestaw ikonek. I tam będą odnośniki do kategorii i technik nadruku.

PROGRAMISTA (z ulgą)

A, to. Tak, wstawię je pod slajderem. Tylko czekam, aż J. przygotuje grafikę.

J. (spokojnie)

Niedługo to zrobię.

G. (kiwając głową)

Aha, rozumiem.

[PROGRAMISTA kilka myszką i przewija widok].

G. (z zainteresowaniem, wskazując coś palcem)

A to? Co to jest? To na górze?

PROGRAMISTA

Co ma pan na myśli?

G.

No, te napisy. „Dom”, „biuro”, „sport”.

FOTOGRAF

To jest główne menu.

G. (stanowczo)

To jest niepotrzebne. Usuńcie to.

[Konsternacja. Wszyscy patrzą po sobie. PROGRAMISTA wstrzymuje oddech i robi się błądy].

FILOZOF (skonsternowany)

To znaczy, to jest główne menu... Tutaj są zebrane wszystkie kategorie i podkategorie. One się rozwijają.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Tak, bo to nie jest zwykła strona, tylko sklep. Te kategorie wyznaczają jego strukturę.

G. (stanowczo)

Nieważne. Będą kafelki, więc już tego nie potrzebujemy.

[Cisza. Mija chwila. Wszyscy patrzą po sobie].

FILOZOF (niepewnie)

To znaczy w tym przypadku musielibyśmy praktycznie wszystko robić od nowa... Bo to menu, to podstawa nawigacji w całym sklepie.

FOTOGRAF

Jeśli chodzi o kafelki u konkurencji, które nam pan pokazał... Tam nie ma zwykłego menu, bo to nie jest sklep. To jest starsza strona. Starego typu.

G. (zniechęcony)

Czyli to ma być?

PROGRAMISTA (na wstrzymanym oddechu, nieśmiało)

To powinno zostać, bo wyznacza strukturę sklepu. Przydział produktów, podziały. Tym tak naprawdę najdłużej się zajmowaliśmy. Do tego będą kierować kafelki poniżej.

G. (zniechęcony, obojętnie machając ręką)

No dobrze, skoro się upieracie. To trzeba mi mówić takie rzeczy! Nie na wszystkim się znam! Ludzie kochani!

[Wszyscy oddychają z ulgą].

G.

To wszystko?

FOTOGRAF

Póki co tak.

G.

To do pracy.

[G. i KIEROWNICZKA wychodzą z sali. FILOZOF, FOTOGRAF, J. i PROGRAMISTA stają z boku].

FOTOGRAF (do PROGRAMISTY)

Było gorąco, co?

PROGRAMISTA (z ulgą)

Oj, tak.

FILOZOF (rozbawiony)

Najwyżej robiłbyś wszystko od nowa.

PROGRAMISTA (rozbawiony)

Mam lepszy pomysł.

FOTOGRAF

No?

PROGRAMISTA

Ustawię rozpoznawanie jego *IP*. I będziemy wyświetlać inną wersję strony specjalnie dla niego. Inaczej nic z tego nie będzie...

FOTOGRAF (z uznaniem kiwając głową)

Ty to masz łeb. Że też wcześniej na to nie wpadliśmy.

FILOZOF (rozbawiony, odwracając się do J.)

Dobry pomysł. A ty nieźle narozrabiałaś. Jak zwykle...

J. (rozbawiona)

Tak. Ucząc się obsługi nowego sprzętu.

FILOZOF

Przecież szef wyraźnie ci powiedział, że to proste. Nie trzeba się tego uczyć. On by wszystko wiedział od początku.

J. (sarkastycznie)

Już to widzę. Nie chciałoby mu się na nic czekać, ustawiłby od razu maksymalną prędkość. Łopatką do mieszania kleju chodziłyby jak śmigło w helikopterze. A potem by wyszedł. Biuro poszłoby z dymem.

[Wszyscy zaczynają się śmiać].

FOTOGRAF (rozbawiony)

Tak, wróciłibyśmy tutaj, a wszystko w kleju, zadymione. A G. wkurwiony, że głupia maszyna.

J. (kiwając głową)

No, wiadomo. Nigdy nie jego вина. Maszyny są głupie.

Scena 4 (Open-space)

[FILOZOF, FOTOGRAF, J. i PROGRAMISTA siedzą przy biurkach. FILOZOF jest obstawiony pudełkami z rajstopami. Przegląda je i coś notuje. W tle słychać muzykę, pracę maszyn i szum rozmów].

FOTOGRAF (zaglądając FILOZOFOWI przez ramię)

A co ty tam masz?

FILOZOF (odrywając się do pracy)

Jak to co? Rajstopy.

FOTOGRAF (rozbawiony)

Aha, no tak. Swoje ulubione zajęcie.

FILOZOF (zajęty)

Weszło zamówienie na 15 sztuk. Muszę znaleźć białe lub cieliste.

FOTOGRAF

To szukaj.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (zwracając się do J.)

O, jest jeszcze jedno... Jaki to jest kolor *fumo*?

J. (podnosząc głowę)

Chyba taki brązowy.

FILOZOF

A verde muschio?

J.

Nie wiem. Zobacz w katalogu.

[FILOZOF sięga po katalog i zaczyna go przeglądać].

FOTOGRAF (z uznaniem kiwając głową, do FILOZOFA)

Ty niedługo będziesz od tego ekspertem.

J. (rozbawiona)

Przecież już jest.

FOTOGRAF

A jak odejdziesz od nas z pracy... Będziesz szukać zatrudnienia w przemyśle pończosznym?

FILOZOF (stanowczo)

Może będę.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Powinieneś.

FILOZOF (do J.)

A my mamy jakieś skarpety z drobinami srebra? Antybakteryjne?

J.

Chyba coś było... Sprawdź w magazynie.

FOTOGRAF

Jak się je nosi, to nie trzeba myć nóg?

J. (rozbawiona)

Dokładnie. Przez cały rok.

FILOZOF (sarkastycznie)

Przeszkadzacie mi w pracy. Zaraz zgłoszę to G.

FOTOGRAF (udając przestraszonego)

Nie, nie zgłaszaj. Już się nie odzywam.

J. (rozbawiona)
To ważne zajęcie.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Wiem o tym.

[Chwila milczenia. Wszyscy pracują].

FILOZOF (przejęty, podnosząc głowę)
Kurde.

FOTOGRAF (podnosząc głowę)
Co?

FILOZOF (poruszony, do FOTOGRAFA)
Zawsze mi się wydawało, że marketing rozwija racjonalną stronę mojej osobowości... Zdumiewa mnie to, że tutaj dzieje się na odwrót. To jak zanurzanie się w chaosie, ciągłe cofanie się w rozwoju. Brak przejrzystości, brak podziału obowiązków, brak komunikacji... Ciągłe jakieś przypadkowe, nieprzemyślane zmiany.

FOTOGRAF (obojętnie)
Przecież oni się z tego cieszą. Sami przyznają, że nie potrafią planować. Że jak ktoś tu pracował, to się w cyrku nie śmieje.

FILOZOF (emocjonalnie)
No tak. Mają kasę i nic więcej ich nie interesuje. Ale to jest zdumiewające. Przecież cała przyjemność intelektualnej pracy tkwi właśnie w możliwości przekształcania chaosu w porządek... Mnóstwo zadań, mnóstwo informacji. Musisz się w tym odnaleźć, musisz to uporządkować. To wręcz upajające. Tutaj czuję się tak, jakby ten chaos napierał na mnie ze wszystkich stron. Ja staram się z nim walczyć, porządkuję przestrzeń wokół siebie, hierarchizuje swoje zadania. Ale prędzej czy później kapituluję. Naprawdę kapituluję – chyba pierwszy raz w życiu. Bo oni utrwalają ten bałagan na wszystkie możliwe sposoby. Wkładają kij w szprychy każdej racjonalnej inicjatywy.

J. (rozbawiona, wychylając się zza monitora)
Przynajmniej G. robi wszystko *perfect*.

FILOZOF (kiwając głową)
Tak, wiadomo. Człowiek wolny od jednej wady.

J. (rozbawiona)
A opowiadałam ci, jak Młody G. robił rozeznanie rynku?

FILOZOF
Nie pamiętam. O co chodziło?

FOTOGRAF (zainteresowany)
O, też chętnie posłucham.

J.
Jak powypisywał wiele różnych produktów na kartkach?

FOTOGRAF

G. musiał być zadowolony.

J.

Był zachwycony. Ale tam było wszystko, co robi jakakolwiek firma. „Bindowanie dokumentów”, „cekowanie” i tak dalej.

FOTOGRAF (z uznaniem kiwając głową)

Idzie po cały rynek.

J. (kontynuując wątek)

To miało być dla inspiracji. Dlatego G. był tak wniebowzięty. Przecież nieraz do tego nawiązuje. Że to jest kompendium wiedzy, z którego powinniśmy czerpać... A on „Panoramę firm” skopiował.

FOTOGRAF (ironicznie)

To jest jednak rodzina geniuszy.

FILOZOF

Jak Tenenbaumowie.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Dokładnie.

FILOZOF (odwracając się do PROGRAMISTY)

A jaki jest w ogóle *deadline* na ten sklep?

PROGRAMISTA (obojętnie, podnosząc głowę)

Jak zaczną się do nas przywalać, to będzie.

FILOZOF (rozbawiony)

Aha, rozumiem... Czyli to jest pełzający *deadline*. Tak naprawdę nie jest do końca martwy. Jeszcze wierzga, rusza odnóżami.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Dokładnie. Pełzający *deadline*.

[Wszyscy wracają do pracy, mija chwila].

FILOZOF (emocjonalnie)

Ale serio. Jesteśmy na ostatnim etapie budowy nowego sklepu. A oni zaczęli teraz przeglądać inne strony dla inspiracji. Teraz, kurwa, na sam koniec. Jakby byli jacyś upośledzeni. Nie możemy na przykład usiąść na spotkaniu, ustalić, co robimy, a następnie wprowadzić to w życie. Ciągłe podejmują jakieś nieprzemyślane, pochopne decyzje. A potem przystępują do kompulsywnej pracy. Kiedy już skończymy, to ktoś zmienia zdanie i musimy robić wszystko od początku. A to firma z milionowymi obrotami. Mam wrażenie, że 20-letni student, który potrafi dobrze wykonać pracę domową, wykazuje się większym porządkiem myślowym...

FOTOGRAF (obojętnie)

Co się tak dziwisz?

FILOZOF

Jak mam się nie dziwić?

FOTOGRAF

Daj sobie spokój. Rób swoje.

[Chwila ciszy].

FILOZOF

Ale czegoś się tu jednak nauczyłem...

FOTOGRAF (podnosząc głowę)

No, słucham?

FILOZOF (poruszony)

Dopóki nie zacząłem pracować w biurze, nie zdawałem sobie sprawy, po co istnieją te wszystkie idiotyczne święta w stylu „Światowego Dnia Kawy”, „Dnia Przytulania” czy „Dnia Sprzątania Biurka”. Ale teraz już wiem: dzięki nim możemy łatwiej prowadzić te codzienne, bezdurne rozmowy. Boże, jeszcze nigdy w życiu nie słyszałem, żeby ludzie tyle razy w ciągu dnia życzyli sobie „na zdrowie” po kichnięciu i „smacznego” przy jedzeniu.

FOTOGRAF

Bo to kulturalni ludzie.

FILOZOF (kiwając głową)

No wiadomo. Dobrze wychowani. Ale to akurat prawda. W takich codziennych interakcjach prawie wszyscy są tutaj mili. Ale to jest takie bycie miłym, które kojarzy mi się jak najgorzej...

J. (wtrącając się do rozmowy)

Czemu?

FILOZOF

Bo jest śliskie. Niezakorzenione w żadnych głębszych uczuciach, nie płynące z autentycznej życzliwości. To jest bycie miłym jako najbardziej użyteczna, instynktownie przyjmowana postawa. Uśmiechy i banalne zaczepki – wszystko dobrze się zazębia, działa jak w naoliwionej maszynie. A przy tym kwestia realnych relacji międzyludzkich pozostaje zmarginalizowana. Nikt nie stawia sobie pytania: „jaki naprawdę mam do kogoś stosunek, jak chcę się zachować, żeby pozostać z zgodzie z samym sobą?” To jest bycie miłym bez intencjonalnej podstawy, pozbawione korzeni.

J.

Prawie w każdej pracy tak jest.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Dokładnie.

FILOZOF

Pewnie tak. Dlatego nieraz jest lepiej, jeśli ludzie są niemili. To może być przynajmniej wyraz jakiejś autentyczności, uznawania twojej podmiotowości, dostrzegania twojej wielowymiarowości, traktowania cię w poważny sposób. Ale tutaj tak nie jest. Ich życzliwość wynika z egoizmu, bezmyślności, skupiania się na własnej wygodzie. Wiem, że to jest miejsce pracy, źródło utrzymania, dominują tu relacje zawodowe. Ale relacje zawodowe są nadbudowane nad relacjami ogólnoludzkimi, nie zastępują ich, nie unieważniają. Spędzamy tu tyle czasu... To jest scena, na której rozgrywa się nasze życie.

FOTOGRAF (sarkastycznie)

W takim razie od jutra będę dla ciebie niemiły.

FILOZOF

Ok.

FOTOGRAF

Chcesz, żebym cię gnębił?

FILOZOF

Spierdalaj.

FOTOGRAF (rozbawiony)

Jeśli miałbyś się lepiej poczuć... Ja jestem uczynny.

FILOZOF

Dobra, skończ. Wracam do pracy. Muszę znaleźć „wąskie gardła” w sklepie.

J. (rozbawiona, mówiąc pod nosem)

A znajdziesz moje?

[FOTOGRAF wytrzeszcza oczy, wzdycha i wkłada słuchawki].

FILOZOF (do J., zadowolony)

Jesteś niegrzeczna.

J. (kokieteryjnie)

Myślisz, że powinnam się szkolić w tej dziedzinie?

FILOZOF

„Wąskiego gardła”?

J.

Tak.

FILOZOF (zadowolony)

Już dużo umiesz. Ale nauki nigdy za wiele.

[FOTOGRAF kręci głową z niedowierzaniem. Wstaje i wychodzi do toalety].

J. (uśmiechając się)

Ty będziesz mnie szkolić?

FILOZOF (zadowolony)

Tak, zorganizuję szkolenie.

[FILOZOF wychyla się do J., uśmiechając się do siebie, szturchając się nogami pod biurkiem.

FOTOGRAF wraca, wszyscy pogrążają się w pracy. Mija dłuższa chwila. J. wstaje i zaczyna biegać z konewką po biurze. Jej buty głośno stukają o ziemię. Rozanielony FILOZOF wodzi za nią wzrokiem. Uśmiechają się do siebie za każdym razem, kiedy J. przechodzi obok. FOTOGRAF przygląda się temu z rosnącą irytacją, wzdychając i kręcąc głową].

FOTOGRAF (z dezaprobatą odwracając się do FILOZOFA)

Co wy odwalacie?

FILOZOF (zadowolony z siebie)

Co?

FOTOGRAF

No kurwa, człowieku. Patrzysz na nią jak zwierzak.

FILOZOF (rozproszony)

Jaki zwierzak? Co ty gadasz?

FOTOGRAF

No tak to wygląda.

FILOZOF

Robię to dyskretnie.

FOTOGRAF

Ta, kurwa, dyskretnie. Nie da się już mniej dyskretnie. Po tobie wszystko widać. Bez przerwy się na nią gapisz.

FILOZOF

Nie gapię się.

FOTOGRAF (zirytowany)

Gapisz się! I wszyscy to widzą! Wyglądasz jak debil!

FILOZOF

Co ty wymyślasz? I co się tak mną przejmujesz?

FOTOGRAF (kręcąc głową)

Bo wszyscy to widzą. I niedługo zaczną gadać, zobaczysz. Nie wiesz, że ma faceta? A już przesadzacie, serio. Żeby nie było, że nie ostrzegałem.

FILOZOF (obojętnie)

Dobra, daj spokój.

[Chwila milczenia].

FOTOGRAF (do FILOZOFA)

Co ci się w niej tak podoba?

FILOZOF (rozproszony, ciągle patrząc na J.)

Co?

FOTOGRAF

Pytam, co ci się w niej tak podoba?

FILOZOF (po chwili zastanowienia, rozmarzony)

To dobra, spontaniczna osoba. Nie ma w niej nic sztucznego, nie jest zmanierowana. Jest piękna i zupełnie wolna od narcyzmu. Ubiera się swobodnie, nie ma przekłutych uszu. Ze wszystkimi rozmawia tak samo. Empatycznie reaguje na cudzą krzywdę. Tak naprawdę to ona wciąż mi

przypomina, z jak nienormalnymi sytuacjami się tutaj stykam... Wszystkie jej wypowiedzi, wybuchy śmiechu, żarty i zaczepki są całkowicie naturalne. Na nikogo się nie kreuje, ma niezwykle urok. Jest naturalnie miła, uśmiechnięta, nie lubi marudzenia. W każdy weekend odwiedza tatę. Ciągłe chce pomagać innym. Nigdy nie krzyczy, nie potrafi się kłócić. Jest wysportowana, seksowna. Ma figurę modelki.

FOTOGRAF

Nieźle ją zareklamowałeś. Ale chyba trochę przesadzasz.

FILOZOF

Nie. A wiesz, co jest najdziwniejsze?

FOTOGRAF

Co?

FILOZOF (rozmarzony)

Zwróciłem na nią uwagę już w czasie rozmowy rekrutacyjnej. Cicha, skryta, ubrana w ciemne ubranie dziewczyna w rogu sali... Nie potrafiłem określić jej wieku. Prawie nic nie mówiła, ale jej obecność była dla mnie niesłychanie intensywna. Mój wzrok cały czas opadał w jej kierunku.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Pamiętam to.

FILOZOF

To wszystko jest dla mnie niezwykle romantyczne.

FOTOGRAF

Czemu?

FILOZOF

No nie wiem. Ta poetyka wydarzeń. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyłem. Przynajmniej nie w takim wydaniu.

FOTOGRAF

Nie zakochiwałeś się?

FILOZOF

Zakochiwałem, jasne. Ale te okoliczności są zdumiewające.

FOTOGRAF

W jakim sensie?

FILOZOF (rozmarzony)

Siedzimy naprzeciwko siebie. Piszę do niej, a za chwilę kątem oka widzę, jak się uśmiecha. Słońce rozświetla jej oczy i rude włosy. Wtedy jej codzienna, świetlista aura staje się namacalna. Wygląda to tak, jakby światło promieniowało bezpośrednio z niej. Cały mój dzień jest podzielony na akty jej uśmiechami. Widzę, jak zaczyna do mnie pisać. Nagle wszystko się zmienia. To taka intymność w grupie... Nie możemy rozmawiać ani się do dotykać. Tylko na siebie zerkamy i wymieniamy się wiadomościami.

FOTOGRAF (uśmiechając się)

Śmiesznie, że tak się zachowujesz.

FILOZOF
Niby jak?

FOTOGRAF (rozbawiony)
Jak dzieciak.

FILOZOF
Co ty gadasz? Jaki dzieciak?

FOTOGRAF (kiwając głową)
No tak. Jakbyś był w gimnazjum.

FILOZOF (uśmiechając się do przechodzącej obok J.)
Ja naprawdę nie potrafię pojąć, jak w takim miejscu mogłem znaleźć taką osobę... I dlaczego akurat mi się to udało. W pewnym sensie nie dążyłem do tego świadomie, bo nie przypuszczałem, że to możliwe. Tyle nas dzieli, okoliczności są zupełnie niesprzyjające... Jakbym zerwał samotny kwiat rosnący na stromym zboczu. Widziałem go tylko z daleka. Ale coś mnie ku niemu pchało.

FOTOGRAF
Ładnie o tym mówisz.

FILOZOF (niepewnie)
Myślisz, że ona lubi mnie tak samo?

FOTOGRAF
No tak. Nie widzisz, jak się zachowuje?

FILOZOF
Jak?

FOTOGRAF
Nie biega za innymi tak, jak za tobą. Z nikim innym nie wychodzi. Była smutna, kiedy cię nie było.

FILOZOF (zadowolony)
Chciałbym, żeby tak było...

FOTOGRAF (przygnębiony)
Jest tak. Ewidentnie coś się z nią dzieje. Chociaż nie wiem, czy to dobrze.

[Do FILOZOFA i FOTOGRAFA niespodziewanie podchodzi G. Towarzyszy mu PAPUGA].

G. (rezolutnie, do FOTOGRAFA)
Panie Fotografie, jak tam?

FOTOGRAF (zaskoczony, dyskretnie wyciągając słuchawkę z ucha)
O, dzień dobry.

G.
Mam dla pana zadanie.

PAPUGA (piskliwym głosem)

No, uwaga. Jest zadanie.

FOTOGRAF

Tak?

G. (wołając do przechodzącej obok J.)

To może obydwaj panowie. I pani J. też. Pozwólcie ze mną.

PAPUGA

Pani J. też. Pewnie.

[FILOZOF i FOTOGRAF wstają, dołącza do nich J. Wszyscy idą za G. i PAPUGĄ w kąt sali. G. się zatrzymuje i wskazuje na posadzkę].

G.

Widzą państwo?

PAPUGA (do G., szarpiąc go za rękaw)

Widzą to? No widzą, czy nie widzą?

FOTOGRAF (zdezorientowany, uważnie patrząc na ziemię)

Ale co?

G. (lekko zirytowany)

Proszę się przyjrzeć! Rysy na posadzce. Na kamieniach. Nie widzi pan?

PAPUGA (wzdychając)

Rysy na podłodze! Jak byk!

[FILOZOF, FOTOGRAF i J. się pochylają, wpatrując się w podłogę].

G. (wkurzony, pokazuje palcem)

O, tutaj jest rysa! Widzi pan, czy nie?

FOTOGRAF (rezolutnie)

A, tak. Teraz widzę.

G. (wkurzony, chodzi po sali i pokazuje palcem kolejne miejsca)

To nas nieźle załatwili, co? Polska fuszerka. A ich jest więcej! Proszę spojrzeć tam. I tu, pod krzesłem!

PAPUGA (kiwając głową, latając wokół G., zataczając kółka i machając skrzydłami)

Tak nas załatwili! Na cacy! Pewnie!

[FILOZOF, FOTOGRAF i J. Chodzą za G., patrząc w miejsca, na które wskazuje].

J. (spokojnie)

Faktycznie, jest parę rys. Ale trudno je dostrzec przez teksturę kamienia.

G. (wkurzony)

Tak, dlatego mam dla państwa zadanie. Będziemy to reklamować! Będą płacić! Jeszcze się zdziwią! Już ja ich urządzę! Jeśli oni sobie wyobrażali, że tak to zostawię, to grubo się pomylili! Chyba mnie nie znają!

PAPUGA

Nie znają go! Pewnie!

FOTOGRAF (kiwając głową, do G.)

Tak?

G. (stanowczo)

Proszę to wszystko sfotografować i udokumentować. Wszystkie rysy. Potrzebujemy pełną dokumentację.

PAPUGA (trzepocząc skrzydłami)

Wszystko udokumentować. Wszystko!

FOTOGRAF

Sfotografować wszystkie rysy?

G.

Tak, i opisać, gdzie która jest. Proszę się tym dzisiaj zająć.

PAPUGA (kiwając głową)

I opisać. Oczywiście.

FOTOGRAF (ruszając do schowka po aparat)

Rozumiem. Idę po aparat.

G. (wkurzony)

Tak nie może być! Ludzie kochani! Co to ma być! Ja tak tego nie zostawię! Po moim trupie!

PAPUGA (podążając za G.)

Nieeee, on tak tego nie zostawi. Na pewno nie.

[G. i PAPUGA zajmują swoje miejsca. FOTOGRAF wraca z aparatem].

FOTOGRAF (zrezygowany, do FILOZOFA i J.)

Pomożecie mi, co? Bo ja tu nic nie widzę.

FILOZOF

Jasne, nie martw się.

[FILOZOF, FOTOGRAF i J. pochylają się nad ziemią i zaczynają szukać rys. Po chwili wszyscy klękają i zaczynają chodzić na kolanach. Przechodzą pod nogami handlowców, omijają krzesła. FILOZOF i J. Wskazują rysy FOTOGRAFOWI, on je fotografuje. Mija dłuższa chwila].

FILOZOF (dyskretnie, do FOTOGRAFA)

No to mamy zajęcie na cały dzień.

FOTOGRAF

No nie? Idealne dla działu marketingu.

[Mija chwila].

J. (wstając)

Dobra, ja już muszę lecieć. Mam jeszcze sporo pracy.

FILOZOF (podnosząc głowę, do J.)

Tylko nie zostawaj długo. Zaraz do domu.

J. (zniecierpliwiona)

Jeszcze trochę zostanę. Prawie nic nie zrobiłam.

[J. odchodzi i zaczyna nerwowo krzątać się po biurze. Mija chwila].

FILOZOF (do FOTOGRAFA)

...Ale ja ostatnio znalazłem dla siebie też inne. Coś produktywnego.

FOTOGRAF (zainteresowany)

Co?

FILOZOF

Będę pisać książkę o biurze. O tym, co tu się dzieje.

FOTOGRAF (zdziwiony)

Serio? Nieźle.

FILOZOF (refleksyjnie)

Trochę o tym myślałem. I o czym innym miałbym w tej chwili pisać? Jestem 30-latką z klasy średniej, nic nadzwyczajnego się w moim życiu nie dzieje, to jest moja codzienność... Mogłoby się wydawać, że to są błahе sprawy. Ale praca biurowa, zarabianie pieniędzy, relacje zawodowe i codzienna monotonia to jest nasza rzeczywistość, treść naszego życia. Nie jestem Dostojewskim, ale to są moje „Wspomnienia z martwego domu”.

FOTOGRAF (kiwając głową z uznaniem)

Pewnie. Zajebisty pomysł.

G. (patrzając przez lornetkę i krzycząc z wieży do FOTOGRAFA)

I jak tam panowie?

PAPUGA (zadzierając głowę i krzycząc do G., który siedzi w wieży)

I co? I jak im idzie?

FOTOGRAF (odkrzykuje do G.)

Dobrze, szukamy. Już kończymy przeszukiwać pierwszy róg sali.

[Zadowolony G. kiwa głową, odkłada lornetkę i zaczyna jeść kiść winogron. Sok ścieka mu po koszuli. FILOZOF i FOTOGRAF nadal chodzą na czworaka, wpatrując się w ziemię. Mija chwila].

FOTOGRAF (dyskretnie do FILOZOFA)

Dla mnie nawet to jest lepsze od wstawiania tapet.

FILOZOF (ironicznie)

Pewnie, zajebiste urozmaicenie. Za to doceniam to miejsce.

Scena 5 (Open-space)

[Poranek. FILOZOF wchodzi do biura. Staje obok ekspresu do kawy i zdejmuje kurtkę. KOMEDIANT, KIEROWNICZKA, J. i PSYCHOŁOŻKA piją kawę i głośno rozmawiają. W sali słychać hałas, maszyny pracują, w tle gra muzyka].

KIEROWNICZKA (agresywnie)

...A ja uważam, że jeżeli ktoś jest niezaszczepiony, to powinien wrócić do tej pierdolonej jaskini, z której pochodzi.

PSYCHOŁOŻKA (kiwając głową)

Jasne! Zero odpowiedzialności!

KIEROWNICZKA

...Powinno się tych ludzi odizolować od społeczeństwa. Żeby nie mogli pracować, nie byli w stanie nic robić, nigdzie wychodzić.

PSYCHOŁOŻKA

Dokładnie! A po co mają to robić?

[J. i FILOZOF dyskretnie na siebie zerkają, uśmiechają się do siebie. FILOZOF wiesza kurtkę w szafce i siada na swoim miejscu. KOMEDIANT, KIEROWNICZKA, J. i PSYCHOŁOŻKA kończą rozmowę i zajmują swoje miejsca. Wszyscy pogrążają się w pracy. Mija dłuższa chwila.

PAPUGA ewidentnie się nudzi. Przegląda jakieś papiery. Wstaje i zaczyna chodzić po biurze. Zagląda do kwiatów. Podchodzi do PSYCHOŁOŻKI i ją zagaduje. Klepie PIOSENKARZA po głowie jak pieska, a on się cieszy. Zaczyna przesuwac donice z kwiatami, bardzo hałasując. Znowu siada przy biurku. Mija dłuższa chwila.

Wszyscy pracują. Handlowcy rozmawiają z klientami. PAPUGA wstaje, idzie do schowka i wyciąga odkurzacz. Włącza go, zaczyna chodzić między nimi i odkurzać. Handlowcy krzyczą do klientów, że zaraz oddzwonią, próbują wypowiedzieć ostatnie słowo. PAPUGA nie zwraca na nich uwagi, każąc im podnosić nogi, odkurzając pod biurkami. W końcu wszyscy kończą połączenia, przyglądają się jej i cierpliwie czekają. W końcu PAPUGA kończy odkurzać, chowa odkurzacz do schowka i jak gdyby nigdy nic siada na swoim miejscu.

Mija chwila. J. Wstaje od biurka i zaczyna nerwowo chodzić po biurze. Staje obok drukarki, przegląda jakieś dokumenty].

FILOZOF (do FOTOGRAFA)

Wiesz, co mnie śmieszy?

FOTOGRAF (podnosząc głowę)

No?

FILOZOF

Kiedy zaczynałem tutaj pracę, dali mi do podpisania kilka oświadczeń o niedopuszczalności działań dyskryminacyjnych. O poszanowaniu praw gejów, cudzoziemców, ludzi o innym kolorze skóry. I tak dalej.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Wiem. Wszystkim to dawali.

FILOZOF

A każdego dnia sami wytwarzają tak dyskryminacyjną atmosferę. *Covid*. Te publiczne pytania o szczepienie. Wyśmiewanie, obrażanie niezaszczepionych. „Głupie, nieodpowiedzialne dzikusy”. Z tematami politycznymi jest to samo. „Głosujesz na Konfederację?! Chyba żartujesz!”. To potwierdza moją dawną obserwację. Że ludzie o koniunkturalnych, lewicowych poglądach, którzy ciągle powołują się na liberalizm, znacznie chętniej wykluczają innych niż ktokolwiek inny. Cały czas wypowiadają się w takim tonie, jakby ich poglądy miały uniwersalną wartość, były niekwestionowanie słuszne. A jednostki, które się z tym nie zgadzają, muszą tego słuchać i przełykać ślinę. Bo boją się wtrącić.

FOTOGRAF

A Kościół? Konserwatyści?

FILOZOF (zirytowany)

Oni właśnie tego nie robią. To gadanie o Kościele już dawno stało się archaiczne, nudne. Takie zachowania to jest właśnie dyskryminacja. Tworzenie atmosfery, w której wyrażenie swojego sprzeciwu wiąże się co najmniej z psychologicznymi nieprzyjemnościami. Definiują cię za pomocą twoich preferencji światopoglądowych, stanowisk w ważnych sprawach. Zanim zdążysz je przedstawić, dowiadujesz się, że są nieakceptowalne. Wszystko ma charakter osobisty. Gdy pojawia się ktoś o mniej konwencjonalnych poglądach, od razu rzucają w niego epitetami. A ty wiesz, że jeśli się ujawnisz, cały ten wór epitetów automatycznie przyłgnie do ciebie. Ukradkowe spojrzenia. Dyskretne izolowanie tych, którzy nie przystają do obowiązujących standardów. Ta *covidowa* histeria doskonale pokazuje, na czym polega realna dyskryminacja.

FOTOGRAF (kręcąc głową)

Nie zgadzam się. Ale faktem jest, że pierdolą bzdury.

FILOZOF

Wiesz co mnie ostatnio przeraziło?

FOTOGRAF

Co?

FILOZOF (poruszony)

Oglądałem *Hejt Park* w *Kanale Sportowym*. Rozmawiali o *Covidzie*. Zadzwoił jakiś koleś i zaczął wypowiadać się krytycznie na temat pandemii, wspomniał coś o szczepieniach. Ale mówił rzeczowo, wyjaśniał swoje poglądy. W każdym razie on spokojnie tłumaczył swój punkt widzenia... A ja spojrzałem na czat. Bo to było na żywo. I o ja pierdolę...

FOTOGRAF

Co? Coś pisali?

FILOZOF (poruszony)

Natychmiast pojawiła się tam cała ściana tekstu. „Foliarz”, „foliarz”, „foliarz”. „Ja pierdolę, kolejny foliarz”. „Wyłącznie tego foliarza!”. „Co za foliarz xd”. „Foliarz, co on gada”. „Ale beka, co za foliarz”. Widać było jak na dłoni, że ci ludzie w ogóle nie myślą. Oni są zaprogramowani. Uwarunkowani, jak psy Pawłowa.

FOTOGRAF

I kto ich niby uwarunkował?

FILOZOF

Nie wiem. Media. Ale to pojęcie „foliarza” jest tego najlepszym przykładem. Przecież to wymyślili jacyś PR-owcy. Żeby podsunąć ludziom wygodny sposób wywyższania się i zyskania przynależności do grupy, która uchodzi za bardziej światłą.

FOTOGRAF (bez przekonania)

Nie wiem. Może i tak.

FILOZOF (rozbawiony)

A słyszałeś, co Papuga powiedziała wcześniej o Piosenkarzu?

FOTOGRAF

Co?

FILOZOF

Że to nasz „Murzynek Bambo”. I trzeba mu zrobić szkolenie BHP, żeby nie zjadł swojego komputera.

FOTOGRAF (wytrzeszczając oczy)

Nieeee...

FILOZOF (rozbawiony)

No. Ona pierdoli takie rzeczy na forum.

FOTOGRAF (kręcąc głową z niedowierzaniem)

Boże, jak można być tak bezmyślnym?

FILOZOF

Ja nie wiem. Przecież ona mogłaby za to beknąć. Ponieść poważne konsekwencje. A wszyscy to słyszą.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Pewnie.

[Po chwili ciszy].

FILOZOF (wstając z fotela)

Dobra, ja idę pomóc J. Będę z nią ciąć tapetę.

FOTOGRAF (podejrzliwie)

Oby nie za bardzo.

FILOZOF (zadowolony)

Nie martw się.

FOTOGRAF

To pożycz słuchawki.

FILOZOF

A gdzie masz swoje?

FOTOGRAF (zrezygnowany)
Zapomniałem zabrać.

FILOZOF (stanowczo)
Nie mogę teraz. Zaraz będę czegoś słuchać.

FOTOGRAF (błagalnie)
No pożycz mi. Proszę.

FILOZOF
Daj spokój, potrzebuję ich do pracy.

FOTOGRAF
No proszę. Ja nie wytrzymam.

FILOZOF
Nie pożyczę ci teraz. Może później.

FOTOGRAF (zdesperowany)
Proszę. Bądź człowiekiem. Chociaż na 5 minut.

FILOZOF
Po co ci na 5 minut?

FOTOGRAF (zirytowany)
No nieważne. Jak nie chcesz na dłużej, to chociaż na chwilę.

FILOZOF
Przecież nic z nimi nie zrobisz w 5 minut.

FOTOGRAF
Zrobię. Pożyczysz, czy nie?

FILOZOF (oddając słuchawki i kręcąc głową)
Boże, jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś tak kochał muzykę.

FOTOGRAF (wkładając słuchawki)
No i dobrze. Żebyś wiedział.

[FILOZOF podchodzi do J., która stoi obok wielkiej drukarki. Coś drukuje i przygląda się wydrukowi].

FILOZOF (uśmiechając się do J.)
Jak ci idzie?

J. (zestresowana)
W porządku. Już prawie gotowe.

FILOZOF (przyglądając się wydrukowi)
To tapeta do biura? Ta, którą wcześniej wybrał G.?

J. (rozbawiona)

Tak. Nie podoba ci się?

FILOZOF (kręcąc głową, z awersją)
Ja już nic nie mówię...

[J. i FILOZOF zabierają się za cięcie tapety. Mija dłuższa chwila].

FILOZOF (refleksyjnie)
Swoją drogą, to ciekawe...

J.
Co?

FILOZOF
Mają nowoczesne biuro w ekskluzywnej dzielnicy Wrocławia. Nawet Żabki muszą tutaj mieć stylowe szyldy. Najlepsza firma projektowa wszystko im zrobiła. Minimalistyczny, industrialny wystrój. Betonowe ściany, kable pущzone górą, biele i szarości, szyby i lustra. Ale tak nie może zostać. Okleją wszystko wieśniackimi tapetami...

J.
No... Chcą nakleić je na wszystkie ściany.

FILOZOF (kiwając głową)
Słyszałem. Kucharze nad ekspresem do kawy, abstrakcyjne wzory na szafie, wydmy w studio. Każdy kolejny tydzień, każdy kolejny centymetr tej powierzchni zostaje przez nich oszpecony. To jak dynamiczna ekspansja drobnomieszczańskiego kiczu...

[J. kiwa głową. Do FILOZOFA i J. podchodzi PSYCHOLOŻKA z kubkiem kawy w dłoni. Rozgląda się, przygląda się tapecie].

PSYCHOLOŻKA (zainteresowana)
To jest nasza nowa dekoracja?

J. (rozbawiona)
Tak. Fajna, co?

PSYCHOLOŻKA (krzywiąc się)
Boże kochany. To już zawsze będziemy musieli na nią patrzeć?

J.
A zamierzasz tu przez całe życie pracować?

PSYCHOLOŻKA (zdziwiona)
A Ty nie?

FILOZOF (chłodno, wtrącając się do rozmowy)
Jest jeszcze inna możliwość. Można je sobie odebrać.

PSYCHOLOŻKA (zdezorientowana)
Co?

FILOZOF (poważnie)

Życie.

J. (żartobliwie)
Bardzo zabawne.

[Mija chwila. PSYCHOŁOŻKA wciąż przygląda się tapecie].

PSYCHOŁOŻKA (milutko)
No nic, nie przeszkadzam wam. Powodzenia.

FILOZOF (chłodno)
Na razie.

[FILOZOF i J. wracają do biurek, pogrążają się w pracy. W biurze zjawia się SPECJALISTA OD TAPET. KIEROWNICZKA do niego wstaje, wszystko mu pokazuje. SPECJALISTA bierze pociętą tapetę, staje na drabinie i zaczyna ją przyklejać. KIEROWNICZKA wraca na swoje miejsce. Mija dłuższa chwila].

KIEROWNICZKA (do KRASNOLUDA)
A ty wyrzuciłeś śmieci?

KRASNOLUD (podrywając się)
Jeszcze nie. Już lecę.

KIEROWNICZKA (zirytowana)
No to na co czekasz?

[KRASNOLUD zabiera śmieci z kuchni i wychodzi z biura. Mija dłuższa chwila].

FOTOGRAF (do J.)
Jak tam? Oglądałaś ostatnio coś fajnego?

J. (podnosząc głowę)
Oglądam *Narcos*.

FOTOGRAF (kiwając głową)
O, to spoko. Już widziałem. Ale oryginalną wersję?

J.
Nie, teraz Meksyk.

FOTOGRAF
Tego nie widziałem. Fajne?

J.
Może być, ale gorsze od pierwszej.

FOTOGRAF
Ok. Dobrze, że mówisz.

[SPECJALISTA stoi na drabinie, naklejając kolejne fragmenty tapety na ścianę. Podchodzi do niego PAPUGA i zaczyna się przyglądać].

PAPUGA

Tylko niech pan to dobrze wygładzi!

SPECJALISTA

Spokojnie, wszystko wygładzę.

PAPUGA (do siebie)

Wszystko wygładzi. No dobrze, dobrze.

[Do SPECJALISTY i PAPUGI podchodzi PSYCHOLOŻKA. Staje i zaczyna przyglądać się tapecie. FILOZOF i FOTOGRAF obserwują całą scenę].

PSYCHOLOŻKA (zauroczona, do PAPUGI)

Jeny, jak pięknie! To jest ta nasza nowa dekoracja?

PAPUGA (zadowolona)

Pięknie, co?

PSYCHOLOŻKA (kiwając głową)

Tak. Od razu jakoś tak bardziej swojsko, przytulnie się tutaj zrobiło.

PAPUGA (kiwając głową)

Właśnie tak to sobie wymarzyliśmy. Domowy nastrój.

PSYCHOLOŻKA (rozmarzona)

Tak, dokładnie jak w domu. To się państwu udało.

FILOZOF (zażenowany, nachylając się do FOTOGRAFA)

O ja pierdolę. Przecież ona nie ma godności człowieka.

FOTOGRAF (wyciągając słuchawkę z ucha)

A myślałeś, że ma?

J. (zniesmaczona)

No, to jest słabe... Po co do nas podchodziła? Po co opowiadała te rzeczy?

FILOZOF (poruszony)

To już serio mnie przerasta. Wystarczyłoby, żeby tego nie zrobiła. Niech się podlizuje Papudze, jeśli chce. Ale po co tak obnosić się ze swoją hipokryzją?

FOTOGRAF (wyluzowany, podrygując w rytm muzyki)

A czemu nie?

[Wszyscy wracają do pracy. Mija dłuższa chwila. Nagle wkurzony G. zaczyna biegać po biurze, machać rękami i krzyczeć].

G. (wściekły)

O nieee! Tak to nie będzie! 2 tysiące złotych wydane na mleko! Nie szanujecie mleka! Ludzie, szanujmy się! Ludzie kochani! Szanujmy mleko! Nie no, teraz to się wkurwiłem!

PAPUGA (piskliwie)

A gdzie tam. Niczego nie szanują.

FILOZOF (nachylając się do J.)
Co się stało?

J. (spokojnie)
Chyba ktoś otworzył nowe mleko. A było jeszcze stare. Nie sprawdził w lodówce.

FILOZOF
Wariat.

J.
G.?

FILOZOF
Nie. Ten od mleka.

J. (kiwając głową)
No tak. To było do przewidzenia.

G. (biegając i krzycząc)
Już nigdy nie będzie kawy! Nigdy! Rozumiecie? Nie szanujecie tego, co macie. Nie szanujecie mleka, nie szanujecie kawy! Nikt już nigdy nie dostanie kawy! Kurwa, ludzie, szanujemy się. Bądźmy poważni. Po moim trupie! Będziecie pracować bez kawy! Jak ktoś chce, to do sklepu. Albo niech przynosi swoją. Nic ode mnie nie dostaniecie! Była kawa! Ale skończyło się! Nie będzie mleka, nie będzie kawy! Koniec! Ludzie kochani! Nie no, to są żarty!

PAPUGA (kiwając głową)
Pewnie. Za własne pieniądze. A jak. Skończyło się.

J. (zażenowana)
Przynosić swoją, ciekawe. Jak nie można pić przy biurku. I nie można mieć swojego kubka.

FILOZOF (wkurzony)
W dupie mam tę jego kawę. Dobrze, że mam swoją herbatkę.

J. (rozbawiona)
Tak, zazdroścę.

FILOZOF (rozbawiony)
Bo kawy nie będzie już nigdy.

J. (rozbawiona)
Nigdy. Definitywnie.

FILOZOF
Ani mleka, ani kawy.

J.
Wiadomo. Niczego.

FILOZOF

Niczego i nigdy.

J.

Tak. Bo są jakieś granice.

FILOZOF

A my je przekroczyliśmy.

J.

Zdecydowanie.

FILOZOF (wkurzony)

Kurwa, kto go prosił o tę kawę? Albo 1000 litrów mleka? Pochowanego we wszystkich szafkach?

FOTOGRAF (wtrącając się)

To są dary dla nas. Jałmużna.

J. (kiwając głową)

Tak. Bardzo wspaniałomyślnie.

FILOZOF

Ja chcę wypłatę i święty spokój.

FOTOGRAF

I teraz tak będzie.

J.

Tak, bo już nie będzie kawy.

FILOZOF

Już nigdy. Wiem.

[G. i PAPUGA stają na środku sali. Wszyscy na nich patrzą].

G. (stanowczo)

Wychodzimy. Jak wrócimy, cała kuchnia ma być wysprzątana na błysk.

PAPUGA (piskliwie)

A jak! Na błysk!

KIEROWNICZKA (podbiegając do PAPUGI i G., chichocząc i podając PAPUDZE płaszczy)

Oczywiście szefie, proszę się nie martwić! Wszystkim się zajmujemy!

[G. i PAPUGA wychodzą z biura. KIEROWNICZKA staje na środku].

KIEROWNICZKA (obrażona)

Nie no, nie przejmujcie się moim zdrowiem psychicznym. Po co, kurwa. Wielkie dzięki.

[Cisza. Nikt nie zwraca na nią większej uwagi].

KIEROWNICZKA

Nie możecie bardziej tego pilnować? Przecież wiecie, jak to się kończy.

[Cisza].

KIEROWNICZKA

Nie, ale po co? Lepiej to olać. Lepiej, żeby mnie wykończyli.

[Cisza].

KIEROWNICZKA (stanowczo)

To jeszcze jedno. Żeby sprawa była jasna. Wszyscy, którzy nie są zaszczepieni, mają mnie o tym poinformować.

[Ludzie robią zdziwione miny. Po paru osobach widać zakłopotanie].

J. (podnosząc głowę)

Jak poinformować?

KIEROWNICZKA

Jak chcecie. Szef sobie tego życzy.

FILOZOF (skonsternowany, głośno)

Ale nikt nie mają prawa tego od nas wymagać. Pozwalające na to przepisy jeszcze nie weszły w życie.

KIEROWNICZKA

Nie interesuje mnie to. Do końca dnia czekam na informację.

[KIEROWNICZKA wraca do biurka. W tle słychać szmer rozmów. FILOZOF zdeorientowany zwraca się do FOTOGRAFA].

FILOZOF (nerwowo)

Co mam zrobić? Powiedzieć im, że nie jestem zaszczepiony?

FOTOGRAF (stanowczo)

Zgłupiałeś? Wyrzucą cię. Nie widzisz, jak się zachowują?

FILOZOF

Przecież nie mogą tego zrobić.

FOTOGRAF

Wszystko mogą. Nie bądź głupi. Mnie pytali o szczepienie na rozmowie kwalifikacyjnej.

FILOZOF

I co powiedziałeś?

FOTOGRAF

A co miałem zrobić?

FILOZOF (emocjonalnie)

Wiedziałem, że tak to się skończy... Codziennie przed przyjściem do biura zastanawiałem się, czy nie będzie z tym jakiejś afery.

FOTOGRAF

Bo to było do przewidzenia. Ja na twoim miejscu już dawno bym się zaszczepił. Dla świętego spokoju.

FILOZOF (zdziwiony)

Jak dla świętego spokoju? Zaszczepić się dla świętego spokoju? Przecież to jest bzdura. I w ogóle nie o to chodzi. Mogę robić, co mi się podoba. A już na pewno wstrzykiwać sobie do krwiobiegu różne substancje wedle własnego uznania.

FOTOGRAF

Tak, ale nie tutaj.

FILOZOF (stanowczo)

Powiem jej, że nie jestem zaszczepiony. Zobaczymy, co zrobią.

FOTOGRAF

To chociaż napisz maila. Żeby był dowód, że tego chcieli.

FILOZOF (kiwając głową)

A Krasnolud też nie jest, tak?

FOTOGRAF

Tak, bo on jest na coś chory. I twierdzi, że nie powinien się szczepić.

FILOZOF

I teraz się kryje?

FOTOGRAF

A co ma robić?

FILOZOF (poruszony)

Ale to jest pojebane, że oni wprowadzają taki nastrój psychozy. Normalnie zastrasza ludzi.

FOTOGRAF

Jak chcesz, to ci załatwimy certyfikat i tyle.

FILOZOF (wkurzony)

Nie chcę. Powiem im. I niech spróbują mnie wyrzucić.

Scena 6 (Studio)

[FILOZOF i J. stoją we dwoje w studio i porządkują smycze. J. Wygląda na zdenerwowaną. FILOZOF szturcha ją palcem w brzuch].

FILOZOF (zatroskany)

Jak się czujesz?

J. (spięta)

Trochę się zdenerwowałam.

FILOZOF (kiwając głową)

Wiem. Martwiłem się, że możesz mieć gorszy humor.

J. (spięta)

Wiem, jak się tu pracuje. Ale to, że na mnie krzyczała... W sumie pierwszy raz tak bezpośrednio. Nie zapomnę tego... W takich kwestiach jestem pamiętliwa.

FILOZOF

Nie przejmuj się. Nic nie można zrobić z taką głupotą.

J. (emocjonalnie)

A jeszcze *a propos* tej wymiany zlewu w kuchni... „Nie po to zapłaciłem za niego 6 tysięcy złotych, by nadal chlapać”. Kto mu kazał tyle płacić? Wstydziłby się... Mówić coś takiego... A ludzie na produkcji pracują za 2 tysiące. Chciałabym, żebyś kiedyś zobaczył, jak wygląda sytuacja na produkcji. Jakie tam są warunki. Nie wiem, do czego to porównać. Może podobne mają w Afryce. To jest dosłownie jak praca na wysypisku śmieci. A oni tutaj ciągle wymyślają jakieś nowe kwiaty, dekoracje.

FILOZOF

Widziałem kiedyś produkcję na podglądzie *online*.

J. (poruszona)

Ale nie widziałeś kuchni i toalety. Dziwi mnie, że Sanepid albo Inspekcja Pracy mają na to wylane. Ale ja i tak chętnie bym tam wróciła, gdybym mogła... Żeby nie być obok G.

FILOZOF (łapiąc J. za rękę)

Nie martw się.

[Chwila milczenia].

J. (zdenerwowana)

A ona jeszcze o tych rajstopach... Cały dzień mnie pytała, czemu się nie sprzedają. A nie sprzedają się od 2 lub 3 dni. A na koniec afera, że papier od drukarki jest w kartonie i nikt go nie wypakował. „Tak, mój drogi, jak ty go nie wypakujesz, to nikt tego nie robi. No nikt. Zawsze musisz wszystko robić sam”.

FILOZOF

Wiesz, jak jest...

J.

Tak, ale dzisiaj to ich pogrzało totalnie... Co za ludzie...

FILOZOF (kiwając głową)

No.

J. (zdenerwowana)

„Ludzie chaosy”. Przyjdą i afera zawsze.

FILOZOF

Mogę ci jakoś poprawić humor?

J.

Możesz posiedzieć ze mną. Pomóc mi ze smyczami.

FILOZOF (uśmiechając się)

Chętnie.

[J. i FILOZOF razem porządkują smycze. Mija dłuższa chwila].

FILOZOF

Rozumiem, że się zdenerwowałaś... Ale przecież oni się nie zmieniają. To takie miejsce. Chyba trzeba się do tego zdystansować. Albo po prostu tutaj nie siedzieć. No ale mówiłem ci, że my chyba mamy inne perspektywy... Czasami się zastanawiam, jak ty mogłaś tutaj wytrwać tyle czasu. Powinnaś mieć spokojne, miłe warunki pracy.

J. (poruszona)

Zdecydowanie wolałabym coś spokojniejszego... I tu w ogóle nie chodzi o tempo pracy. Lubię, jak dużo się dzieje. Ale chciałabym, żeby panował jakiś porządek. Żeby można było sobie planować zadania, a później je realizować. A szczególnie marzy mi się praca w poszanowaniu drugiego człowieka. Tak naprawdę mogę robić cokolwiek. Wiele rzeczy mnie interesuje. Ale jedno zdecydowanie mi się nie podoba... Praca w miejscu, w którym ludzie są nieszanowani i zastraszeni. Jest mi przykro, kiedy pomyślę, ile godzin, ile życia prywatnego poświęciłam dla tej pracy. Ale tutaj nic się nie zmieni. Nigdy. Chyba, że w końcu przejdą na emeryturę.

FILOZOF

Nie sądzę, żeby warto było na to czekać... Przyjdź do mnie dzisiaj, ok? Po bieganiu. Poprawię ci humor.

J.

Kierownik twierdzi, że przejdą za 2 lata. Ale dla mnie 2 lata w takich warunkach to jak wieczność. To strasznie długo... Jesteśmy w tym open-space dopiero od pół roku. A mam wrażenie, że każdy myśli tylko o tym, jak stąd uciec.

[Chwila milczenia].

J.

Nie mogę dzisiaj przyjść. Bo musiałabym cię rozszarpać. W ramach wyżycia się.

FILOZOF (rozbawiony)

Wiesz, że bardzo bym się cieszył. Chciałbym, żebyś mnie rozszarpała.

J. (poważnie)

Wiem. Ale nie wiem, czy nie zrobimy sobie krzywdy... Bardziej się od siebie uzależnimy...

[Chwila milczenia. J. i FILOZOF wciąż układają smycze].

FILOZOF (troskliwie)

Nie denerwuj się teraz, ok? Nie myśl o niczym złym. Spróbuj w domu jakoś odpocząć, napić się wina. Nie myśleć o tym. Zawsze można odpowiadać tylko za swoje zachowania, nie za cudze. Nawet jeśli ktoś zachowuje się idiotycznie. Niewiele można z tym zrobić... Jest taka niepozorna, trochę banalnie brzmiąca zasada Stoików: żeby rozróżniać rzeczy zależne i niezależne od nas, a następnie skupiać się tylko na pierwszych. Powstawanie głupich sytuacji nie zależy od ciebie. Ty decydujesz wyłącznie o tym, jak się w nich odnaleźć. A odnajdujesz się bez zarzutu. Zachowujesz godność. Nie powinnaś mieć sobie wiele do zarzucenia.

J. (rozbawiona)

Ja też mam jedną maksymę, którą sobie przypominam w takich okolicznościach...

FILOZOF (zaciekawiony)
Jaką?

J. (rozbawiona)
„Kieruję się nie sercem, tylko dupą. W dupie mam Sultana Kosmitów”.

FILOZOF (z uznaniem kiwając głową)
Bardzo mądre. To z „Kapitana Bomby”?

J.
Tak.

FILOZOF (rozbawiony)
No widzisz. I o to chodzi. To miej w dupie naszego *Führera*. I jego Evę Braun.

J. (przejęta)
Staram się, ale to jest ciężkie...

FILOZOF (rozbawiony)
Trzeba mieć pojemną dupę.

J. (rozbawiona)
Tak, bardzo. Już nie mam w niej miejsca.

FILOZOF
To akurat rozumiem.

[J. i FILOZOF koncentrują się na układaniu smyczy, uśmiechając się do siebie].

FILOZOF
Przerwa zaraz?

J. (uśmiechając się)
Ty idź odpocząć. Zbieraj siły na wieczór.

FILOZOF (zadowolony)
Mam siły. Rozgrzewaj się powoli.

J.
Myślę, że nie uda mi się punktualnie wyjść... Poczekaś kilka minut?

FILOZOF
Jasne, nie martw się.

J.
Ale nie wiem, jak daleko pobiegnę.

FILOZOF
Nie szkodzi. Wybierzemy odpowiednią trasę.

J. (zalotnie)

Będziesz moim trenerem?

FILOZOF (zadowolony)

Tak.

J. (zalotnie)

A co, jeśli zasłabnę? Będzie mnie pan reanimować? Panie trenerze?

FILOZOF (zadowolony)

Tak. Z przyjemnością.

J.

Dobrze, to jestem spokojna.

[J. i FILOZOF wracają do pracy. Mija dłuższa chwila. FILOZOF zbiera się w sobie, aby coś powiedzieć. W końcu się przełamuje i zabiera głos].

FILOZOF (nieśmiało)

Może to nie jest odpowiedni moment...

J. (odwracając się do FILOZOFA)

Tak?

FILOZOF

Chciałem cię o coś zapytać...

J.

Słucham?

FILOZOF

Ale jeśli to jest niezręczne pytanie i wolisz nie odpowiadać, to oczywiście rozumiem.

J. (uśmiechając się)

Spokojnie, pytaj.

FILOZOF (nieśmiało, patrząc w ziemię)

Chodzi o to, że... Gdy ostatnio rozmawiamy i spędzamy razem czas... To zachowujesz się tak, jakbyś była sama. A Fotograf wspomniał mi, że z kimś się spotykasz. Uwielbiam spędzać z tobą czas... Ale nie za bardzo wiem, czy mogę cię gdzieś zaprosić. Nie wiem też, czy mnie trochę nie ponosi z tym gadaniem, zaczepianiem cię...

J. (spokojnie i stanowczo, po dłużej chwili milczenia)

Nie jestem sama.

FILOZOF

Nie?

J. (nieśmiało).

Nie. Ja też bardzo lubię spędzać z tobą czas. Tylko właśnie się zastanawiałam, czy powinniśmy...

[Smutny FILOZOF zaczyna układać smycze. J. stoi w milczeniu].

J. (refleksyjnie)

Kiedyś oglądałam program o tym, dlaczego jeden człowiek przyciąga drugiego. Często to są irracjonalne powody. Typu zapach... Albo coś, czego nawet nie czujesz. Nie uświadamiasz sobie.

FILOZOF (stanowczo)

Myślę, że ty przyciągasz mnie ze względu na konkretne cechy. Wyraźnie widzę, że jesteś wyjątkowa.

J. (nieśmiało)

Ty też jesteś wyjątkowy. Masz w sobie jakąś magię.

FILOZOF (smutno, patrząc w ziemię)

Bardzo mi przykro, że jest taka sytuacja... Wyobrażam sobie, że gdybym mógł z tobą być, to czułbym się bardzo szczęśliwy...

J. (poruszona)

Czuję do ciebie silne przyciąganie... Nie jesteś normalny. Jesteś bardzo inteligentny, empatyczny. Widzisz więcej niż inni... Jesteś spokojny, a jednocześnie masz w sobie wielką moc... Energię... Dzięki której ostatecznie potrafisz postawić na swoim. Wiesz, czego chcesz... Rozumiesz więcej niż inni... Z nikim innym tak dobrze mi się nie rozmawiało.

FILOZOF

Cieszę się, że masz ochotę rozmawiać ze mną na takie tematy.

J.

Zwykle staram się ich nie poruszać. Ale z tobą jest inaczej... Rozumiesz życie wewnętrzne lepiej od innych. I sprawiasz wrażenie, jakby cię to interesowało.

FILOZOF (nieśmiało, patrząc w ziemię)

Ty jesteś chyba najbardziej autentyczną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Jesteś naturalna, szczerza we wszystkich swoich reakcjach. Dobra, wrażliwa, empatyczna. Odnosisz się do wszystkich bezinteresownie, z szacunkiem, z troską. Masz do siebie dystans i pozostajesz skupiona na tym, co naprawdę ważne. Jesteś bardzo ładna, zabawna, pogodna, masz niezwykłą energię. Nie wiem, czy powinienem ci to mówić dalej...

J. (biorąc FILOZOFA za rękę)

Możesz mi mówić co tylko chcesz...

FILOZOF (smutny)

Właśnie nie mogę.

J. (emocjonalnie)

Też się zastanawiam, czy powinnam mówić ci więcej. Ale myślę, że wiesz, że jesteś wyjątkowy... Gdybym była sama... Nie zastanawiałabym się nawet przez minutę, czy z tobą być.

FILOZOF (smutno)

Przykro mi, że tak nie może być...

J. (patrząc FILOZOFOWI w oczy)

Ale rozumiesz?

FILOZOF

Rozumiem, nie martw się. Żałuję, ale rozumiem... Na pewno zachowujesz się rozsądnie i odpowiedzialnie.

J. (patrząc w ziemię)

Czuję się pogubiona... Ale myślę, że emocje muszą zejść na dalszy plan. Nie wiem, dlaczego tak na mnie działasz... Myślę, że może wspólne zainteresowania, poglądy... Ale jest w tym też coś więcej. Coś, czego nie potrafię wyjaśnić.

[Po chwili milczenia].

FILOZOF

Wiesz, że zwróciłem na ciebie uwagę już w czasie rozmowy rekrutacyjnej? Mówiłem o tym Fotografowi. Nie odzywałaś się, siedziałaś z boku... Ale miałem takie wrażenie, dobrze je pamiętam: że tam siedzi dziewczyna, która jest wycofana, ukryta. Ale coś mnie do niej przyciąga. Jej milcząca obecność jest dla mnie namacalna, intensywna.

J.

Ty mnie zainteresowałeś już na etapie przeglądania CV. Zdjęcie, wykształcenie, doświadczenia. To wszystko wyróżniało cię na tle reszty.

FILOZOF (rozmarzony)

...A później, kiedy jeszcze prawie nie rozmawialiśmy, poszliśmy razem robić zdjęcia produktowe na dwór. Było zimno. Dałem ci swoją kurtkę i ją założyłaś. Zostałaś w niej, weszłaś tak do biura. Niesamowicie się wtedy cieszyłem. Miałem nadzieję, że wszyscy to widzą...

J. (uśmiechając się)

Jesteś słodki.

[Chwila milczenia].

J.

A ja mogę cię o coś zapytać?

FILOZOF

Tak.

J. (nieśmiało)

Może uznasz to za głupie... Ale nie przeszkadza ci, że jestem od ciebie starsza?

FILOZOF (zdziwiony)

Nie. A jakie to ma znaczenie? Skoro dobrze się z tobą czuję?

J. (uśmiechając się)

Przypuszczałam, że tak odpowiesz... To bardzo urocze. Jak w „Małym księciu”.

[Chwila milczenia. Zadowoleni J. i FILOZOF układają smycze].

FILOZOF (rozmarzony)

Fotograf ciągle mnie strofuje, że się na ciebie gapię. Nie sędzę, żebym robił to jakoś ostentacyjnie. Ale bardzo lubię patrzeć na ciebie w pracy... Zawsze wyglądasz ładnie. Ale czasami wyjątkowo pięknie, tam u siebie za biurkiem. Pada na ciebie słońce, masz rozświetlone oczy i włosy. Swój charakterystyczny, zadziorny uśmiech. I dołki w policzkach.

J. (poruszona)

Mi się zdarza zapatrzyć w twoje oczy... Nieraz myślałam o tym, że masz niesamowite spojrzenie. W pracy też się czasami złapię na tym, że myślę: „wow, jakie niesamowite jest to spojrzenie... Piękne, głębokie”.

FILOZOF (refleksyjnie)

To jest dla mnie zabawne...

J.

Co?

FILOZOF

Kiedy byłem mały, oglądałem w telewizji film „Z dżungli do dżungli”. Opowiadał o dzikim chłopcu, który trafił do miasta i musiał się tam odnaleźć. Na miejscu poznał dziewczynę, to była chyba córka jego opiekuna. I się w niej zakochał. To mnie bardzo poruszało. Ta dziewczyna to chyba moja pierwsza filmowa miłość.

J. (kiwając głową)

Kojarzę ten film.

FILOZOF

...I pamiętam, że kiedy go oglądałem, to utożsamiałem się z tym chłopcem. On był wiecznie przestraszony, zachowywał się nieporadnie. Trzeba było go oswajać, traktować go jak dzikie zwierzę. Ale teraz, kiedy cię poznałem, to od razu pomyślałem, że ty jesteś trochę jak on. Od razu mi się przypominał, po tylu latach. Wróciły dawne wspomnienia. A w ogóle o nim nie pamiętałem... Tyle tylko, że to nie ja jestem tym dzikim chłopcem. Ale ty dziką dziewczyną.

J. (kiwając głową)

Chyba coś w tym jest. Zawsze żyłam jakoś na uboczu. Jako dziecko wychowywałam się na polach, prawie zawsze byłam sama.

[Po chwili milczenia].

FILOZOF (patrząc w ziemię)

Zastanów się proszę, czy jesteś szczęśliwa... Czy twoja relacja jest głęboka, wartościowa. Jeżeli tak długo trwa, to pewnie jest... A może w naszym przypadku to tylko zauroczenie. Ja jestem w tobie trochę zakochany, to już chyba wiesz... Ale czasami tak się zdarza. I ludzie wcale nie są razem. Mam nadzieję, że mi to przejdzie. Czasami takie zauroczenie może szybko minąć... I pewnie nie ma takiej wartości, jak dojrzała, trwała relacja.

J. (smutno)

Myślę, że w tak długich związkach część rzeczy zawsze nam odpowiada, a część nie... To jest coś w rodzaju bilansu. To skomplikowane... Niezależnie od tego, co się dzieje... To już jest rodzina. Na dobre i złe.

FILOZOF

To już nie są moje sprawy, nie chcę nic odpowiadać. Ale chciałbym z tobą być. Na pewno jest różnica pomiędzy zakochaniem się a dojrzałą miłością. W drugim przypadku nie musi być wielkiej pasji... Ale jeżeli wszystko opiera się na wartościach, to jest coś ważnego. Być może na zawsze. To jest twoje życie, to twoje sprawy. Będę musiał uszanować twój wybór.

[Chwila milczenia].

FILOZOF

To widzimy się na bieganiu, tak?

J.

Tak. Ale musimy uważać.

FILOZOF

Mhm.

[KURTYNA].

Akt III

Scena 1 (Open-space)

[Poranek. FOTOGRAF wchodzi do biura. Wszyscy pozostali pracują, patrząc w monitory. Hałas, muzyka, szum rozmów. FOTOGRAF ma jedno ramię na temblaku i skwaszoną minę. Podchodzi do swojego miejsca, lekko kuśtykając. Siada].

FILOZOF (podnosząc głowę i patrząc na FOTOGRAFA)
Jezu. A tobie co się stało?

FOTOGRAF (wkurzony)
Nie pytaj.

J. (wyglądając zza monitora)
Co się stało?

FOTOGRAF
Hulajnoga mnie potrąciła.

FILOZOF (zdziwiony)
O nie.

FOTOGRAF (kręcąc głową)
Kurwa, nic mi nie mów.

J. (zatroskana)
Jak to się stało?

FOTOGRAF
No jak? Normalnie. Szedłem wczoraj chodnikiem, miałem słuchawki. Jakiś koleś jechał rozpędzony na hulajnodze. I walnął mnie w plecy.

FILOZOF
O kurde. Mocno?

FOTOGRAF (wkurzony)
Jak widać. Będzie miał sprawę. Policja go zatrzymała.

J. (kiwając głową)

Tyle dobrego.

FILOZOF

Ty to masz szczęście.

FOTOGRAF (zirytowany)

Szkoda gadać. Dobra, siadam do pracy.

FILOZOF

Ja też.

[FILOZOF i FOTOGRAF wkładają słuchawki i zaczynają pracować. Mija dłuższa chwila.

PAPUGA się nudzi. Wstaje i zaczyna przeciągać wielkie donice, głośno szorując nimi o ziemię.

Gdy już to robi, przeciąga je z powrotem. Staje i się im przygląda].

PAPUGA (krzycząc do J.)

Pani J., proszę zobaczyć. Czy to dobrze stoi?

[J. zrywa się z miejsca, podchodzi do PAPUGI i zaczyna jej pomagać. Nerwowo chodzi po biurze.

Mija chwila. FOTOGRAF nie może się skupić. Wzdycha. Widać, że jest niezadowolony].

FOTOGRAF (zdejmując słuchawki, do FILOZOFA)

A ty co dziś robisz?

FILOZOF (zdejmując słuchawki)

Mam do napisania kilka tekstów na bloga.

FOTOGRAF (zainteresowany)

I co, daje ci to jakąś satysfakcję?

FILOZOF (patrząc na FOTOGRAFA)

Pytasz serio?

FOTOGRAF

A czemu nie? Przecież to coś konkretnego.

FILOZOF (spokojnie)

Dobra, może przesadziłem. Jak na tutejsze warunki, to trochę daje. Bo mogę rozpocząć jakieś zadanie, zrealizować je. A później zobaczyć efekt swojej pracy.

FOTOGRAF (kiwając głową)

No właśnie.

FILOZOF

...Ale to nie zmienia faktu, że pisanie tych tekstów *SEO* to jest jeden wielki przemysł makulatury. Ta sama treść trawiona i wypluwana tysiące razy. Ktoś napisał jeden artykuł, stu copywriterów go kopiuje, parafrazuje, zapycha frazami. Każda strona musi mieć bloga, na każdym blogu muszą regularnie pojawiać się nowe treści. Każdy tekst musi być po brzegi wypełniony słowami kluczowymi. Rozdęta pustka. Jak w „epoce felietonu” z książki Hermanna Hesse.

FOTOGRAF

I ty też tak robisz? Kopiujesz takie teksty?

FILOZOF

Poniekąd tak. Tłumaczę je z angielskiego, łączę ze sobą, parafrazuję. Myślisz, że jestem ekspertem od tapetowania mieszkania?

FOTOGRAF

Przecież to może być kreatywne.

FILOZOF

No nie wiem, może i może. Ale w jakiej skali? Nigdy nie wykorzystasz przy tym więcej niż 10% potencjału swojego mózgu. Poza tym masz bezpośredni wkład w upadek świata.

FOTOGRAF

Już nie przesadzaj.

FILOZOF (poruszony)

Nie przesadzam. Ostatnio czuję się niezwykle uczulony na ten cały marketing. Jakbym wyzbył się złudzeń.

FOTOGRAF

Czemu?

FILOZOF

Bo teoretycznie to nie jest nic złego. Kiedyś opowiadałem znajomym, że zainteresowanie marketingiem i filozofią się dla mnie łączy. Filozofia jest sztuką poruszania się w życiu. Marketing sztuką poruszania się na rynku. Dzisiaj wszystko jest rynkiem. Wszystko jest skomercjalizowane i utowarowione. W rezultacie studiując marketing, nabywasz podstawowe zdolności adaptacyjne. Dosłownie uczysz się życia, zyskujesz gotowość do elementarnego działania.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Brzmi sensownie.

FILOZOF

No tak. Ale w praktyce to tak nie wygląda. Wygląda właśnie tak, jak u nas w firmie. To jest sztuka udawania, operowania pustosłowiem, żargonem. Wiesz na jakie szkolenie ostatnio natrafiłem w Internecie?

FOTOGRAF

Jakie?

FILOZOF

„Projektowanie efektu »wow!« w digital marketingu”.

FOTOGRAF (zdziwiony)

O kurde. I co to znaczy?

FILOZOF

Jak coś zrobić, żeby przykuwało uwagę i się podobało.

FOTOGRAF

To jest „efekt wow”?

FILOZOF

Zdaje się, że tak.

FOTOGRAF (z niedowierzaniem kręcąc głową)

O kurde.

FILOZOF (kiwając głową)

No. Ja jak coś takiego słyszę, to wywołuje we mnie efekt „odruch wymiotny”.

FOTOGRAF (złośliwie)

Ale ty jesteś inteligentny. Pewnie myślałeś o tym żarcie przez tydzień.

FILOZOF (rozbawiony)

To prawda. Jeszcze nigdy nie spotkałem nikogo inteligentniejszego od siebie.

FOTOGRAF (kiwając głową)

W to nie wątpię.

[J. wraca do biurka. PAPUGA siedzi już na swoim miejscu. Nagle w biurze słychać krzyki. Z sali konferencyjnej wypada G. Biega z telefonem przy uchu, krzyczy, wymachuje rękami. Na nikogo nie zwraca uwagi].

G. (wściekły)

Kurwa!!! No chyba Pan sobie ze mnie żartuje! Nie no, panie kochany! Tak to się nie dogadamy! Ludzie, bądźmy poważni. Szanujmy się. Niech pan ze mną tak nie rozmawia!!! Ja mogę zadzwonić do pana szefa! Do ciężkiej cholery! Za co ja płacę? Ja zaraz mogę sobie znaleźć inną firmę! To są żarty!!!

PSYCHOŁOŻKA (odwracając się do KOMEDIANTA)

Co się stało?

KOMEDIANT (spokojnie)

Kamieniarz źle mu zrobił kominek w nowym mieszkaniu.

PSYCHOŁOŻKA (wzdychając, zrezygnowana)

Aaa... To będzie długi dzień.

[FILOZOF i FOTOGRAF przerywają rozmowę i wszystkiemu obojętnie się przyglądają. W pewnym momencie J. wychyla się zza monitora].

J. (do FOTOGRAFA i FILOZOFA)

Znowu się z kimś wyklóca?

FOTOGRAF (spokojnie)

On się nie wyklóca. Tylko „sprawiedliwie walczy o swoje”.

FILOZOF (rozbawiony, z uznaniem kiwając głową)

Widzę, że dobrze cię wytresował.

FOTOGRAF

Tak.

FILOZOF (refleksyjnie)

Swoją drogą, to jest prawdziwy efekt motyla, co?

FOTOGRAF

Co?

FILOZOF

Kamieniarz z Chwaszczyna ma gorszy dzień i coś spierdoli. A teraz my nie będziemy w stanie normalnie pracować. Dostaniemy wrzodów żołądka. Ciekawe, czy on zdaje sobie sprawę ze swojej kauzalnej mocy...

FOTOGRAF (rozbawiony)

Na pewno.

FILOZOF (zirytowany, rozglądając się)

Ale serio, kurwa, przecież tu się nie da pracować. Czy oni muszą tak napierdalać? Przez cały dzień?

FOTOGRAF (kiwając głową)

Co nie?

FILOZOF (rozbawiony)

Powiedziałbym, że w naszym biurze brakuje baby z dziadem...

FOTOGRAF (rozbawiony)

Wiem, co chcesz powiedzieć... Oni już tu są!

FILOZOF (kiwając głową)

Właśnie.

J. (rozbawiona)

Cicho! Bo was usłyszą.

FOTOGRAF (do FOTOGRAFA)

I co zrobisz?

FILOZOF

Nic nie zrobisz.

G. (krzycząc do telefonu, biegnąc i wymachując rękami)

Kurwa, ludzie kochani!!! Ja już skończyłem z panem rozmowę! Wszystko ma być poprawione! A jak nie, to kończymy współpracę! Do widzenia?! To ja tutaj kończę rozmowę! Nie no, to są jaja! Za co ja płacę?!!!

FILOZOF (rozbawiony, do FOTOGRAFA)

„Szacuneczek, kurwa, a nie, kurwa, darcie ryja”.

FOTOGRAF (rozbawiony)

Nie ma dzisiaj szacuneczku?

FILOZOF

Nie ma, zdecydowanie... Nie ma szacuneczku dla: kamieniarza z Chwaszczyna, Subiekta, Kierowniczkii, Narodu Polskiego i „tej idiotycznej poczty Google’a”.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Jak zwykle.

[G. odkłada telefon, uspokaja się i wraca na wieżę].

FILOZOF (poruszony, do FOTOGRAFA)

Dobra, ale wracając do tematu. Nie wiem dlaczego, może to jest przesada... Ale kiedy oglądam te szkolenia marketingowe, przyglądam się prowadzącym, czasami czuję lodowaty oddech śmierci, kosmicznej głuszy... Wiesz, takich w prowokacyjnych T-shirtach, pozujących na tryskających energią pasjonatów tematu. Niesamowicie mnie to przygnębia, pogrąża w nihilizmie. Kiedy słucham tego przez dłuższą chwilę, pogrążam się w takim nastroju, jakby nic nie miało sensu... Wszystko było zabawą, tarzaniem się w gnoju. Jakby cały świat był zbudowany z kartonu, stanowił scenografię na planie filmowym. Trochę jak w „Truman Show”. A im bardziej ci prowadzący próbują wykrzesać z siebie entuzjazm i energię, tym gorzej to na mnie działa.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Wiem, o czym mówisz.

[FOTOGRAF i FILOZOF wkładają słuchawki i wracają do pracy. Mija dłuższa chwila. W pewnym momencie FILOZOF zaczyna wpatrywać się w ekran z niedowierzaniem. Czyta coś, coraz bardziej się dziwiąc].

FILOZOF (poruszony, zdejmując słuchawki i podnosząc głowę)
O mój Boże. Widzieliście to?

J. (wychylając się zza monitora)
Co?

FILOZOF (wybąlszając oczy)
Komentarze z „Go Job”.

FOTOGRAF (zdejmując słuchawki)
No przecież były już wcześniej.

FILOZOF
Ale nie te stare. Odpowiedzi G.

J. (zainteresowana)
On coś odpisywał?

FILOZOF
Odpisywał? Kurwa. Mało powiedziane.

[FOTOGRAF, J. i PROGRAMISTA wstają, ustawiając się nad FILOZOFEM. Zaglądają mu przez ramię w ekran].

FILOZOF (dyskretnie czyta)

Pamiętacie ten pierwszy komentarz? „Praca w tej firmie nie jest szczytem marzeń i żaden pracownik nie powinien tak jej traktować. W pracy utrzymasz się tylko wtedy, gdy jesteś pasywnym pracownikiem zgadzającym się ze wszystkimi durnymi decyzjami szefostwa i przytakujesz szefowi przy każdej sposobności. A tych nieprzemyślanych decyzji są setki. Firma

zwalniania wartościowych pracowników, którzy znajdą jej słabe strony i chcą coś poprawić”. I tak dalej.

FOTOGRAF (kiwając głową)
No tak, to ten stary. I co?

FILOZOF
No to teraz odpowiedź naszego szefa. „Jeżeli to poprawia twój nastrój psychiczny i pozwala ci na pozbycie się złych emocji, to pisz z ukrycia te wszystkie kłamliwe bzdury. Bez wątpienia jesteś chorą jednostką. Nie ma co do tego wątpliwości. Coś ci się nie udaje w życiu i próbujesz przerzucić za to odpowiedzialność na innych”. I dalej: „Nie możesz wykluczyć, że sąd zażąda (a na pewno my zażądamy) ujawnienia wszystkich numerów *IP* z komputerów, z których były kierowane przeciwko nam kłamliwe i obraźliwe komentarze. Jesteś nam nieznany, ale do czasu”.

FOTOGRAF (zszokowany, kręcąc głową)
O ja pierdolę. To się nie dzieję.

J. (poruszona)
Naprawdę tak napisał?

FILOZOF (kiwając głową)
Tak. I się podpisał.

FOTOGRAF
Będzie hackować komputery wszystkim hejterom?

FILOZOF (rozbawiony)
Tak. Jak Tiger Bonzo.

FOTOGRAF (rozbawiony)
Ale to do niego pasuje... To musi być rodzina.

FILOZOF (wpatrując się w ekran)
Ale czekaj, bo najlepsze teraz. Czytam dalej.

FOTOGRAF (przewracając oczami)
Już się boję.

[FILOZOF wchodzi na biurko. Podnosi monitor do góry, aby wszystko na nim widzieć. W sali wszystko zamiera, panuje kompletna cisza. FILOZOF staje w strumieniu ostrego światła, pozostałe światła gasną i biuro pogrąża się w mroku. FILOZOF Zaczyna czytać złowieszczym, natchnionym głosem, żywo przy tym gestykulując. Czyta coraz głośniejsze, budując dramaturgię].

FILOZOF
„Wiarygodność firmy to są pieniądze i ty próbujesz nam te pieniądze odebrać. Na to nie pozwolimy. Dedykuje ci taki oto cytat, święty Efrem Syryjczyk: »Tysiąc razy szczęśliwy, kto bierze prawdę za prawo swego postępowania! On jest obrazem Pana Boga, który z natury swojej jest prawdą. Miły Bogu, miłym jest także w oczach ludzkich. Prawda przewodniczy wszelkim jego krokom, i zyskuje mu przychyłność wszystkich. Kłamca przeciwnie, podobny jest czartowi, który był ojcem kłamstwa. Kłamca traci wszelką wziętość, ściąga na siebie gniew nieba i ziemi. Nie ufaj mu, a cóżkolwiek mówi, zawsze miej go w podejrzeniu. Przywdziewa on maski wszelkiego rodzaju, ale

nic na tem nie zyskuje. Wszyscy odrzucają go z obrzydzeniem i na koniec szydzą z niego». Cytat za: ksiądz Ambroży Guillois. Koniec dysputy oszczercy”.

[Włączają się normalne światła. Wszystko wraca do normalności, w tle znowu słychać szum rozmów].

FOTOGRAF (wybąlusząc oczy)

Nieeee. To się nie dzieje.

J. (zaniepokojona)

O rety.

FILOZOF (schodząc z biurka i ponownie siadając na miejscu)

To jest dopiero początek.

FOTOGRAF (z przejęciem)

Co ty mówisz?

FILOZOF (kiwając głową)

No tak. On zaczął odpowiadać na wszystkie komentarze. Wszystkich wyzywać i straszyć. I się podpisywać.

FOTOGRAF (przewracając oczami)

Przecież to jest wariat.

FILOZOF

Też mi niespodzianka.

FOTOGRAF (zniecierpliwiony, siadając na swoim miejscu)

Dawaj dalej.

FILOZOF (wpatrując się a monitor)

Ktoś mu odpowiedział: „I to pisze szef. Żałosne”.

J. (zaglądając w monitor FILOZOFA)

I co on na to?

FILOZOF (czyta)

„Dziękujemy, że jesteś z nami. Dziękujemy, że poświęcasz nam swój cenny czas, że wywołujemy twoje emocje. Dziękujemy za całe zainteresowanie i serce, jakie wkładasz w pisanie swoich tekstów. Jaka to adrenalina. Brawo! Czekamy na twoje pisanie z niecierpliwością. Pisz więcej. Pozdrawiamy cię serdecznie”.

FOTOGRAF (kiwając głową z uznaniem)

O, nowa strategia. Mistrz psychologii odwróconej.

FILOZOF (patrząc na FOTOGRAFA i J.)

...Ale wyobrażacie sobie, jak on się musiał gotować przed komputerem? Jakim cudem nie wybuchł?

PROGRAMISTA (siadając na swoim miejscu)

Właśnie wybuchł.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Tyle tylko, że na forum.

J. (zciekawiona)
Jest coś jeszcze?

FILOZOF (czyta)
Dalej ktoś napisał: „Sami widzicie, jakie podejście do swoich pracowników ma szef. Ilość ludzi, którzy zaczęli się wypowiadać w tej sprawie mówi sama za siebie. Jak napisał sam szef, nie zależy im na pracownikach, więc nie traćcie swojego cennego czasu i po prostu pójdzie pracować do innej, lepszej pracy, a tę omijajcie z daleka. Szanujcie siebie i pamiętajcie, że w naprawdę dobrej pracy zostaniecie docenieni. Każdy pracuje na swój rachunek. Pan, panie G, już na swój zapracował. I nie mówię tutaj o BMW za pół miliona złotych. Również życzę udanej środy”.

FOTOGRAF (z aprobatą kiwając głową)
No i dobrze mu powiedział.

FILOZOF (kiwając głową)
Tak. ...I odpowiedź G.

FOTOGRAF (zainteresowany)
No, dawaj.

FILOZOF
„To jest jeden i ten sam człowiek, który podpisuje się różnymi imionami! Uważasz, że mam was prosić, abyście pracowali na swoje rodziny i dzieci? W krajach są dziesiątki instytucji kontrolnych. Zamiast tu pisać, to piszcie do nich. Jeśli wasze oskarżenia się potwierdzą, to zapewne o tym usłyszycie. Zapewniam was, że nic takiego się nie stanie”.

J. (rozbawiona)
Dobre sobie.

FILOZOF
Czemu?

J.
To potem opowiem.

FILOZOF
Ok, to czytam dalej. „Wiem, że was wkurzam. Ale my jako firma osiągnęliśmy sukces i to was denerwuje. Taka jest nasza cecha narodowa”.

FOTOGRAF (z udawanym obrzydzeniem)
No oczywiście. Parszywi Polacy.

FILOZOF
Czekaj, teraz uważajcie. „A BMW nie kosztowało pół miliona złotych, tylko dużo więcej. Bardzo dobrze wyposażone. Chyba już nie dało się wziąć droższego. Niestety nie jest moje, tylko firmy leasingowej i za dwa lata muszę je oddać. Oddam i tym razem wezmę Porsche 911 Turbo S. To jest moja ostatnia odpowiedź. Merytoryczna. Będę was dziś edukował cytatami z Pisma Świętego”.

FOTOGRAF (kręcąc głową)
Nieeeee. Co to jest za człowiek.

J. (zażenowana)
Ale masakra. Jak on może im tak odpisywać? Nie wie, że sam robi czarny PR? Wszystko pogarsza?

FILOZOF
Najwyraźniej nie.

FOTOGRAF
Jak my mielibyśmy cokolwiek robić z tymi komentarzami, póki on nie jest ubezwłasnowolniony? I ma dostęp do komputera?

FILOZOF (stanowczo)
Ja już w życiu nic z nimi nie zrobię. Przecież one są prawdziwe.

FOTOGRAF
Zobaczysz, jeszcze będzie afera. To dopiero początek.

FILOZOF
Domyślam się.

J. (nerwowo się uśmiechając, kiwając głową)
Na pewno coś będzie. Przyjdzie do nas i będzie o to pytać.

FILOZOF
I co mu powiemy?

FOTOGRAF
Że musimy mu ograniczyć dostęp do Internetu.

FILOZOF (do FOTOGRAFA)
Ty mu to powiesz.

FOTOGRAF (wskazując na PROGRAMISTĘ)
Ja nie. Programista.

PROGRAMISTA (zakłopotany)
No na pewno.

FILOZOF (wzdychając, zrezygnowany)
Nikt mu nic nie powie. Jak zwykle.

J.
No bo nie można mu nic powiedzieć. Cokolwiek by się zrobiło, to tylko pogorszy sprawę.

FOTOGRAF (kiwając głową)
No tak. Bo to będzie kwestionowanie jego autorytetu.

J.
Spróbuję później porozmawiać z Kierowniczką. Może uda jej się mu wytłumaczyć, że byłoby lepiej, gdyby tak nie pisał.

FILOZOF (z niedowierzaniem)
Trudno mi to sobie wyobrazić.

J.
Warto spróbować.

[G. zaczyna schodzić z wieży. Wraz z PAPUGĄ krzątają się po biurze. Ubierają kurtki, pakują torby. W końcu stają na środku].

G. (miło, zwracając się do wszystkich)
No dobrze, kochani. To my jedziemy. Bawcie się dobrze.

PSYCHOŁOŻKA (podnosząc głowę, łamiącym się głosem)
Już państwo jadą?

G. (ignorując ją)
...Życzę owocnej pracy.

KOMENDANT (wzruszony)
Wszystkiego dobrego! Bezpiecznej podróży!

KIEROWNICZKA (chichocząc)
Szerokiej drogi!

PSYCHOŁOŻKA (chichocząc)
Niech państwo szybko do nas wracają!

[PSYCHOŁOŻKA, KOMEDIANT i KIEROWNICZKA zaczynają płakać. Obejmują się, wzajemnie się pocieszając].

PAPUGA (do G., wzruszona)
Widzisz, jak jest im przykro? Nie wytrzymają bez nas.

G. (stanowczo)
No niestety, obowiązki wzywają. Wkrótce się zobaczymy. Zarabiacie pieniądze.

PSYCHOŁOŻKA (przecierając zapłakane oczy)
Wróć państwo w poniedziałek?

[G. i PAPUGA, ubrani w krótki, przechodzą pod drzwi, ignorując pytanie PSYCHOŁOŻKI].

G.
No, to jeszcze raz: do widzenia!

CHÓR
Do widzenia! Proszę na siebie uważać!

Scena 2 (Ekspres do kawy)

[FILOZOF, FOTOGRAF, J. i PROGRAMISTA stoją przy ekspresie do kawy i trzymają kubki. Wszyscy są w dobrych humorach].

FILOZOF

Fajnie, że pojechał, co?

PROGRAMISTA (kiwając głową)

Tak. Będzie trochę luzu.

FILOZOF (zwracając się do J.)

Tam jest druga siedziba?

J.

Tak, dodatkowy dział produkcji. Syn tam urzęduje.

[Chwila milczenia. Wszyscy popijają kawę].

KOMEDIANT (rozbawiony)

A wiecie, że kiedyś próbowaliśmy rozwijać dział produkcji w Kambodży?

FILOZOF (zdziwiony)

Serio?

J. (rozbawiona, kiwając głową)

Tak, to prawda.

FILOZOF

O kurde.

FOTOGRAF

Czemu mnie to nie dziwi?

FILOZOF (refleksyjnie)

Ale to by idealnie pasowało... G. jako taki zdemoralizowany kolonizator. Jak Kurtz z *Jądra ciemności*. Chodzący z batem i popuszczający lwy z łańcucha, gdy ktoś źle pracuje.

FOTOGRAF (rozbawiony)

Tak. W beżowym kapeluszu i krótkich spodenkach.

J. (rozbawiona)

Tych uciskowych.

FOTOGRAF (rozbawiony)

Tak.

FILOZOF (do KOMEDIANTA)

I co się stało?

KOMEDIANT

Po podliczeniu wszystkich kosztów doszli do wniosku, że to wcale nie jest takie tanie, nie opłacało im się.

FOTOGRAF

I przenieśli wszystko do Sosnowca?

KOMEDIANT (kiwając głową)

Tak.

FOTOGRAF (przewracając oczami)

O ja pierdolę.

[Wszyscy się śmieją, popijając kawę].

FILOZOF (zwracając się do KOMEDIANTA)

A a propos zaskakujących informacji... Wiesz dla kogo pracował nasz Programista? Właśnie o tym gadaliśmy.

KOMEDIANT (zaniepokojony)

Dla kogo?

FOTOGRAF (do PROGRAMISTY, szturchając go)

Powiedz im.

PROGRAMISTA (zawstydzony)

Dla Mietka Szczęśniaka.

KOMEDIANT (z uznaniem kiwając głową)

Proszę, proszę. Jakich ja tu mam wpływowych kolegów.

J. (do PROGRAMISTY)

Robiłeś dla niego stronę?

PROGRAMISTA (kiwając głową)

Tak.

KOMEDIANT (rozbawiony)

I jak pisałeś do niego w mailach? „Panie Mietku” czy „Mój Sokole Gromowładny”?

PROGRAMISTA (nieśmiało)

Nie no, panie Mieczysławie.

FOTOGRAF (rozbawiony)

O kurde. To dołożyłeś do pieca.

KOMEDIANT (rozbawiony)

Musiał poczuć się jak emeryt.

FILOZOF

Chyba jest już emerytem.

FOTOGRAF

Ale bez przesady.

J. (rozbawiona)

W sumie „panie Mietku” wcale nie brzmi lepiej...

FOTOGRAF (kiwając głową)

To fakt.

[Chwila milczenia].

KOMEDIANT

Fajną miał kiedyś dziewczynę. Tę młodą Górniak.

J.

To nie była jego dziewczyna.

KOMEDIANT

Jak to? Przecież razem śpiewali.

J.

Mogli sobie śpiewać. Ale nie byli razem.

KOMEDIANT (rozmarzony)

Fajne miała nogi.

J.

Aha.

[Chwila milczenia].

KOMEDIANT (popisując się)

J., a wiesz, że ja mogę przynajmniej 3-4 razy dziennie?

J. (zdezorientowana)

Co?

KOMEDIANT

Wiesz co.

J. (zażenowana)

Świetnie, gratuluję.

FILOZOF (kręcąc głową, do KOMEDIANTA)

Ja pierdolę. Wiedza na temat twojego *libido* to była ostatnia rzecz, której brakowało mi tu do szczęścia.

KOMEDIANT (zadowolony, kiwając głową)

Domyślam się.

FOTOGRAF (do KOMEDIANTA)

To jak twoja żona daje radę?

KOMEDIANT

Jest ciężko. Ale musi sobie radzić.

J.

Dobra, możemy o tym nie rozmawiać?

KOMEDIANT (do J.)
A co ty jesteś taka pruderyjna?

J.
Nie jestem. Ale nie chcę tego słuchać.

FILOZOF
Chyba musimy wracać.

J.
Tak, zbierajmy się.

Scena 3 (Open-space)

[Wszyscy pracują przy biurkach. W biurze jest bardzo cicho. Mija dłuższa chwila, słysząc tylko stukanie w klawisze. W sali nie ma KRASNOLUDA].

KIEROWNICZKA (chichocząc)
Ale dziwnie, co?

PSYCHOLOŻKA
Mega dziwnie. Jakby czegoś brakowało.

KOMEDIANT (podnosząc głowę)
Człowiek może usłyszeć własne myśli.

KIEROWNICZKA (chichocząc)
Coś nowego, co?

PSYCHOLOŻKA (kiwając głową)
Tak. Co tu robić? Jak taka cisza?

KIEROWNICZKA
Może podgłośnię muzykę?

KOMEDIANT (zadowolony)
Nie. Ja opowiem żart...

PSYCHOLOŻKA (zaniepokojona)
Tylko nie to.

PIOSENKARZ (entuzjastycznie)
Tak!

KOMEDIANT
Facet w kominiarce wpada do banku i krzyczy: „Na glebę, kurwa! Wszyscy na glebę!”.

PSYCHOLOŻKA
Znamy to! Opowiadałeś to już 10 razy!

J. (zażenowana, dyskretnie do FOTOGRAFA i FILOZOFA)
O nie, znowu ten żart. Ciągłe go powtarza.

KOMEDIANT

...Podchodzi do okienka i mówi do babeczki: „Dawaj hajs!”. „Nie ma. To bank spermy”.

PSYCHOLOŻKA (zażenowana)

Skończ, naprawdę. Jesteś obrzydliwy. Wszyscy już to znają.

PIOSENKARZ (rozentuzjasmowany)

Dalej!

KOMEDIANT

„W takim razie weź tę fiolkę z sejfu... I to wypij! Bez gadania”. „Ale... jak to?” Ona przestraszona. „Pij, bo ci, kurwa, rozwalę ryj”. W końcu pije i przełyka. „Jeszcze jedna! Pij!”.

PSYCHOLOŻKA (zniesmaczona)

Nie chcę tego słuchać!

[PIOSENKARZ śmieje się i bije brawo].

KOMEDIANT

Wypiła drugą. Facet ściąga kominiarkę. Ona patrzy, to jej mąż. „No i co, Marysiu? Można? Można!”.

[PIOSENKARZ śmieje się na cały głos. KOMEDIANT jest z siebie zadowolony. Reszta jest skonsternowana].

PIOSENKARZ (głośno klaszcząc)

Super!

PSYCHOLOŻKA (z obrzydzeniem, do KOMEDIANTA)

Serio, jesteś ohydny. Wszyscy już to znali.

KOMEDIANT

A może nie pamiętali?

PSYCHOLOŻKA

Tak, na pewno.

[Wszyscy wracają do pracy. Mija dłuższa chwila. W drugiej części biura].

FOTOGRAF (znudzony, wyciągając słuchawki z uszu)

Mam pomysł, czym możemy się zająć.

FILOZOF (podnosząc głowę)

No?

FOTOGRAF

Napiszę na *Skype*. Na grupie.

J. (wyglądając zza monitora)

Co będziesz pisać?

FOTOGRAF

Opiszę zadanie do wykonania.

J.

Dla nas?

FOTOGRAF

Tak.

[Mija chwila. FOTOGRAF stuka w klawisze].

FILOZOF (czytając na głos)

„Proszę o podanie liczby psów przechodzących pod oknem chodnikiem?”.

FOTOGRAF (zadowolony, kiwając głową)

Tak.

J. (rozbawiona)

Ambitnie.

FILOZOF

Ale w jakim przedziale czasowym?

FOTOGRAF (po chwili namysłu)

Powiedzmy... Do 10?

FILOZOF (kiwając głową)

To ma sens. Pora spacerów.

FOTOGRAF (stanowczo)

Tak. Od 10 do 14 częstotliwość występowania psów na dworze zdecydowanie spada.

FILOZOF

I jak sprawdzimy, kto wygrał?

FOTOGRAF

Ja będę liczyć i zapisywać. Wy podacie swoje odpowiedzi. I zobaczymy, kto był najbliżej.

FILOZOF (rozbawiony, z uznaniem)

Świetnie to zaplanowałeś.

FOTOGRAF

Tak. No to zaczynajmy.

FILOZOF (wracając do pracy)

Dobra, dobra.

[Mija dłuższy czas. FOTOGRAF co chwila zerka przez okno i coś zapisuje. FILOZOF, J. i PROGRAMISTA pracują, okazjonalnie zerkając na chodnik].

FOTOGRAF

Dobra, kończymy.

FILOZOF (podnosząc głowę)
Już?

FOTOGRAF
Tak, jest prawie 10. Wyślijcie odpowiedzi na czacie.

FILOZOF (do J.)
No dobra... J.?

J. (podnosząc głowę)
Tak?

FILOZOF
Zapisz swoją odpowiedź.

J.
Dobrze, za chwilę.

[Mija chwila. FOTOGRAF patrzy w monitor. FILOZOF i J. się do siebie uśmiechają. Szturchają się nogami pod biurkiem].

FOTOGRAF (czytając)
Ok, mam. J. – 20, Filozof – 23, Programista – 13...

FILOZOF
Kto wygrał?

FOTOGRAF
Pod oknem przeszło 12 psów. To oznacza, że zwycięzcą został Programista.

FILOZOF (odwracając się do PROGRAMISTY, podając mu rękę)
Gratulację.

PROGRAMISTA (skołowany)
Co? A, tak. Dzięki.

FOTOGRAF (ściskając rękę PROGRAMIŚCIE)
Ja również gratuluję.

[Mija chwila. Wszyscy pracują. Atmosfera nudy].

FILOZOF
No, świetne zadanie....

J. (rozbawiona)
Tak, pasjonujące.

FOTOGRAF (rozentuzjasmowany)
Wymyślam następne.

FILOZOF (zniechęcony)
Już daj spokój.

FOTOGRAF

A co chcesz robić?

FILOZOF

Nie wiem.

[Chwila ciszy. W drugiej części biura].

KOMEDIANT

Ej, a może zamówimy coś z *Maka*?

KIEROWNICZKA (rezolutnie)

Tak. Dla mnie torilla vege.

PIOSENKARZ (krzycząc)

Dla mnie *Big Mac*!

KOMEDIANT (zwracając się do J.)

Ale spokojnie! Bo nie nadążę notować... J., chcesz coś z *Maka*? Bo zamawiamy kuriera.

J. (podnosząc głowę)

Tak, mogę shake'a.

KOMEDIANT (prowokacyjnie)

Shake'a? A wiesz, z czego on jest?

J. (prowokacyjnie)

Wiem. Dlatego chcę. Dużego.

[Wszyscy zaczynają się śmiać].

PSYCHOLOŻKA (przejęta)

J., no wiesz co?! Tego bym się po tobie nie spodziewała.

KIEROWNICZKA (poważnie)

Ej, no dobra. Skończmy na razie te żarty. Bo jest ważna sprawa.

KOMEDIANT

Jaka?

KIEROWNICZKA (wychodząc na środek biura)

Proszę wszystkich o uwagę.

FOTOGRAF (podnosząc głowę)

Co jest?

KIEROWNICZKA (odchrząkując)

Jak wiecie, pan G. denerwuje się tymi komentarzami. I to musi zostać załatwione.

FILOZOF (zdziwiony)

Co to znaczy?

KIEROWNICZKA (stanowczo)

Wszyscy mają napisać dzisiaj na forum coś pozytywnego. To nie musi być nic wielkiego, żadna laurka... Po prostu napiszcie, jak jesteście zadowoleni. Jak dobrze wam się tutaj pracuje.

J. (niezadowolona)

Trzeba to robić?

KOMEDIANT

Ja już kiedyś pisałem.

KIEROWNICZKA (stanowczo, do KOMEDIANTA)

To bez znaczenia. Pisz jeszcze raz. Wszyscy mają to zrobić.

PSYCHOŁOŻKA (kiwając głową)

Jasne, nie ma problemu.

FILOZOF (nachylając się do J., rozbawiony)

To dlatego on wyjechał?

J.

Może tak być.

FOTOGRAF (zirytowany)

Chciał, żeby załatwić sprawę. I wróci jak gdyby nigdy nic...

J. (kiwając głową)

Jasne. Jego to nie dotyczy.

KIEROWNICZKA (głośno i stanowczo)

...Kiedy już to zrobicie, potwierdźcie mi mailowo lub się do mnie zgłóście.

[KIEROWNICZKA siada na swoim miejscu. Wszyscy wracają do pracy].

FOTOGRAF (prowokacyjnie, do FILOZOFA)

No to szykuj sobie coś. Napisz jakiś panegiryk na cześć swojego szefa.

FILOZOF (zirytowany)

Chuja napiszę.

FOTOGRAF (poważnie, kiwając palcem)

Lepiej uważaj. Przecież będą to sprawdzać.

FILOZOF

W dupie ich mam. Zresztą kiedyś już napisałem... Ale to było po 2 tygodniach pracy.

FOTOGRAF (drocząc się)

Musisz napisać nowy.

FILOZOF (rozbawiony, wstając z miejsca)

No na pewno. Na razie muszę wybrać z J. nową tapetę do biura.

FOTOGRAF (poruszony)
Gdzie ty idziesz?

FILOZOF (zadowolony)
Siadam z nią na chwilę. Musimy zorganizować spotkanie działu kreatywnego.

[FILOZOF przystawia sobie krzesło do J. i siada obok niej. Uśmiechają się do siebie. FOTOGRAF wzdycha i z dezaprobatą kiwa głową].

FILOZOF (do J.)
Pokażesz te tapety?

J.
Tak, już włączam.

J. (po chwili)
Do wyboru są te trzy. Faceci na bicyklu, ludzie stojący w wodzie i bawiące się dzieci.

FILOZOF (patrząc w monitor)
Wszystkie fajne. A gdzie to ma teraz wisieć?

J. (zadowolona)
Na ścianie z tyłu. Ale co najlepsze?

FILOZOF (zastanawiając się)
Dzieci są w porządku... Ale to z rowerem. Wzbudza pozytywne skojarzenia. To najbardziej stylowy obrazek.

FOTOGRAF (wstając z miejsca, ustawiając się za J.)
Pokażcie.

J. (do FOTOGRAFA)
I co myślisz?

FOTOGRAF (kiwając głową)
Rower najlepszy. Bierzmy go.

[FOTOGRAF wraca na swoje miejsce i ponownie wkłada słuchawki].

FILOZOF (do J.)
G. powiedział, że mamy sami wybrać obrazek?

J. (kiwając głową)
Tak, już wcześniej wybrałam z nim te trzy.

FILOZOF
No i fajnie.

[Mija chwila. FILOZOF i J. uśmiechają się do siebie, ukryci za monitorem. Wszyscy pozostali pracują].

J. (zadowolona)

Dziękuję za trening. Było super.

FILOZOF (zadowolony)
Tak, było bardzo miło.

J.
Chyba nie narobiłam ci wstydu.

FILOZOF
Nie, duma mnie rozpiera.

J. (uśmiechając się)
Dziękuję za skarpetki, kurtkę i herbatę. Szczególnie skarpetki były urocze. Idealnie pasowały.

FILOZOF (zadowolony)
Cieszę się, że je ubrałaś.

[FILOZOF dyskretnie wkłada rękę pod stół i łapie J. za nogę. Ona, zawstydzona, się uśmiecha].

J. (zadowolona)
Chyba mi się podniosła temperatura.

FILOZOF (rozbawiony)
Może to *Corona*?

J. (rozbawiony)
Chyba tak.

FILOZOF
Idę po termometr.

J.
Koniecznie.

FILOZOF
A przyjdiesz dzisiaj?

J.
A co byśmy robili?

FILOZOF
Nie wiem.

J. (niepewnie)
Chyba lepiej nie...

FILOZOF (uwodzicielsko)
Mam ziemniaki w domu.

J. (rozbawiona)
Ty kusicielu.

FILOZOF

...Bardzo świeże.

J.

To zobaczymy po pracy, ok?

FILOZOF

Tak.

[FILOZOF wraca na swoje miejsce. Wszyscy pracują, mija chwila. Atmosfera nudy. Wkrótce rozpoczyna się rozmowa w drugiej części sali.].

PSYCHOLOŻKA (przeciągając się)

Jeny, ale nudy.

PIOSENKARZ. (kiwając głową)

No. Chciałbym iść do domu.

PSYCHOLOŻKA

Nawet mi nie mów.

KOMEDIANT (podnosząc głowę)

A mi wszystko jedno. Mogę dalej siedzieć.

PSYCHOLOŻKA (do KOMEDIANTA)

Mówisz serio? Nie chciałbyś odpocząć? Albo zjeść obiadu?

KOMEDIANT

Pewnie zjadłbym obiad. Ale co dalej?

KIEROWNICZKA (zdziwiona)

Jak to?

KOMEDIANT

Mogę siedzieć tutaj. Albo walić konia w domu.

PIOSENKARZ (krzycząc i bijąc brawo)

Taaaakk!

PSYCHOLOŻKA (zdegustowana)

Jesteście obrzydliwi.

KOMEDIANT

...To ja już wolę siedzieć w biurze. Przynajmniej robię coś produktywnego.

PSYCHOLOŻKA

Nie macie żadnych zainteresowań? Nie umiecie zająć się czymś ciekawym?

PIOSENKARZ

Ja mam. Ale po co?

KOMEDIANT (zrezygnowany)

A ja nie. Właśnie tak sobie czasami myślę... Że gdyby nie żona i dzieci, to pewnie przez cały tydzień grałbym na konsoli. Nie chciałoby mi się niczego robić.

PSYCHOŁOŻKA (zdegustowana, kręcąc głową)
Boże kochany. Jesteście jak dzieci

KIEROWNICZKA (śmiejąc się)
Co nie? Duże dzieci.

KOMEDIANT
...Ale przecież pracuję.

PIOSENKARZ (krzycząc)
Ja też!

PSYCHOŁOŻKA (zażenowana)
Super. Gratulacje.

[Wszyscy zaczynają się śmiać. KIEROWNICZKA przestaje i wskazuje na puste miejsce KRASNOLUDA, który nie przyszedł do pracy].

KIEROWNICZKA
W przeciwieństwie do naszego kolegi...

PSYCHOŁOŻKA
A co się stało?

KOMEDIANT (zirytowana)
Wczoraj źle zmontował zamówienia. A dziś nie przyszedł do pracy. Dzwonił, że źle się czuje.

PSYCHOŁOŻKA (złośliwie)
To ci nowina.

KIEROWNICZKA (wkurzona)
Niech on tu tylko, kurwa, wróci! Będzie to montować do rana!

KOMEDIANT (ironicznie)
Ale on nie może montować dobrze.

PSYCHOŁOŻKA (zdziwiona)
Niby czemu?

KOMEDIANT (ironicznie, głośno i złośliwie)
Bo on ma d e p r e s j ę.

KIEROWNICZKA (wkurzona)
Ta, kurwa, sresję. To jest nierób jebany.

KOMEDIANT (rozbawiony, złośliwie)
On ma prawo mieć d e p r e s j ę. Ma prawo gorzej się poczuć.

KIEROWNICZKA (zirytowana, do KOMEDIANTA)

Nie prowokuj mnie.

PSYCHOLOŻKA (ironicznie i złośliwie)

Lepiej uważajcie, bo znowu pójdzie poskarżyć się G. Powie mu, że nie radzi sobie z obowiązkami.

KIEROWNICZKA (wzdychając i pochylając się nad dokumentami)

Ja pierdolę, oszaleję z tym człowiekiem.

[W drugiej części biura].

FILOZOF (przysłuchując się z zażenowaniem)

O kurde.

J. (zażenowana, wyglądając zza monitora)

Słabo, co?

FOTOGRAF (zażenowany, kręcąc głową)

Szkoda gadać.

[Wszyscy wracają do pracy. Mija dłuższa chwila].

FILOZOF (patrząc w monitor, cicho i szyderczo zwracając się do FOTOGRAFA)

O, proszę bardzo. Nasze koleżanki i koledzy już wzięli się do roboty.

FOTOGRAF (wyciągając słuchawkę z ucha i podnosząc głowę)

Co? Są jakieś komentarze.

FILOZOF (rozbawiony)

Ba.

J. (wstając z miejsca, z zainteresowaniem podchodząc do FILOZOFA)

Coś napisali?

FOTOGRAF (zrywając się i zaglądając FILOZOFOWI przez ramię)

No to dawaj, pokaż.

FILOZOF

Czekaj, przeczytam.

J. (siadając z powrotem na swoim miejscu)

Przeczytasz? Ok.

FILOZOF (odchrząkuje i zaczyna czytać)

„Pracuję w firmie już od kilku miesięcy i jestem bardzo zadowolona. Zgrany zespół sympatycznych ludzi z pomysłami i inicjatywą, która jest mile widziana”.

FOTOGRAF (poruszony, przewracając oczami i siadając na swoim miejscu)

Trzymajcie mnie.

J. (ironicznie, kiwając głową)

No tak. Inicjatywa jest mile widziana... O ile odpowiada wszystkim pomysłom G.

FILOZOF

Cicho! Czytam dalej. „Wysoka kultura i szacunek ze strony przełożonych, jak i koleżanek i kolegów”.

FOTOGRAF (wybałuszając oczy i trzymając się krzesła)

Nie. Nie napisała tak.

FILOZOF (kiwając głową)

Napisała.

J. (zażenowana)

No tak, wszyscy bardzo się szanują. Szczególnie G. ma szacunek do pracowników.

FOTOGRAF (zszokowany)

Nie wierzę. To już jest przesada.

FILOZOF

„...Wszystko to sprawia, że mam motywację do pracy. To, że ludzie pracują tu od wielu lat mówi samo za siebie”.

FOTOGRAF

Tylko spróbowalaby nie mieć.

J. (rozbawiona)

Tak. Jak ta zwolniona księgowa.

FILOZOF (ironicznie)

...Co nie miała motywacji do pracy.

FOTOGRAF (ironicznie)

Krzyki jej nie motywowały.

FILOZOF (rozbawiony)

Musisz bezustannie słyszeć w swojej głowie wewnętrzny krzyk. Czuć się tak, jak ta postać z obrazu Muncha. Wtedy nie ma problemu.

FOTOGRAF (poruszony)

Ja się tak czuję. Słyszę to kwakanie tej jebanej kaczki nawet gdy idę spać.

FILOZOF (z uznaniem, kiwając głową)

Ja też. Osiągnęliśmy stabilizację motywacyjną.

FOTOGRAF (kiwając głową)

I o to chodzi. To jest dobry *team management*.

J. (zciekawiona)

Jest coś jeszcze?

FILOZOF (patrząc w monitor)

Tak, czytam następny.

FOTOGRAF

Dawaj.

FILOZOF

„Pracuję w firmie już siedem lat i z każdym rokiem obserwuję jej rozwój. Pracuję tutaj z cudownymi ludźmi, których traktuję jak rodzinę”.

FOTOGRAF (ironicznie)

Boże, jak słodko.

J. (ironicznie)

Jedna wielka rodzina. Szkoda, że patologiczna.

FOTOGRAF (rozbawiony)

Jak pijany stary, który napierdala cię kablem po nerach.

FILOZOF

Nie bądźcie złośliwi. „...Każdy dzień jest pełen wyzwań, które zawsze wspólnie damy radę przezwyciężyć”.

FOTOGRAF (kręcąc głową z niedowierzaniem)

Ja pierdole, co za wazeliniarze. To się w pale nie mieści.

J. (poważnie)

Nie no, przecież akurat tutaj nie napisała nic takiego... Ludzie są w porządku, praca daje dużo możliwości. To jest prawda.

FOTOGRAF (zażenowany)

J., proszę cię.

J. (zdziwiona)

A nie jest tak?

FILOZOF

Dobra, później pogadacie. „...I niezależnie od tego, gdzie będę za dziesięć lat, to, czego się tutaj nauczyłam, przyda mi się na całe życie i zawsze będę wspominać firmę pozytywnie”.

FOTOGRAF (zażenowany)

Cudownie.

FILOZOF

Tutaj ma rację. To może się przydać.

FOTOGRAF (zdziwiony)

W jakim sensie? Zawodowym?

J. (stanowczo)

Zawodowym to na pewno.

FILOZOF

Zobaczysz, jak przeczytasz moją książkę.

FOTOGRAF

Czekam z niecierpliwością.

FILOZOF

Dobra, najlepsze zostawiłem na koniec.

FOTOGRAF

Już się boję.

FILOZOF

To trzymaj się krzesła.

FOTOGRAF (chytając się podłokietników)

Trzymam się od początku.

FILOZOF (odchrząkując i czytając)

„Staż mojej pracy wynosi ponad 20 lat. Pracowałam w kilku miejscach, zarówno w Polsce, jak i na obczyźnie. Nigdy wcześniej, w całej historii mojego stażu pracy, nie spotkałam się z tak empatycznym, przemiłym, a przede wszystkim ludzkim szefem. Jestem wielce zaskoczona nieprzychylnymi komentarzami wobec pana G. i czytam je z niedowierzaniem”.

FOTOGRAF (wybałuszając oczy)

Nieeeee. Ściemniasz?

J. (zainteresowana)

Kto to napisał?

FILOZOF (zwracając się do FOTOGRAFA)

Chodź, to sam zobaczysz.

[FOTOGRAF wstaje, zagląda w monitor FILOZOFA i czyta, robiąc się bladym].

FOTOGRAF (zszokowany)

O ja pierdolę.

FILOZOF (kiwając głową)

No.

FOTOGRAF (do FILOZOFA)

On sam to napisał?

FILOZOF (kręcąc głową)

Nieeee, chyba nie.

FOTOGRAF (z niedowierzaniem)

To kto to zrobił?

FILOZOF

A mało jest tu takich?

J. (spokojnie)

Myślę, że to mógł być ktoś z Sosnowca... On tam wpada tylko czasami, nie ma go na co dzień. A jak się go widzi tylko przez chwilę, to robi dobre wrażenie.

FOTOGRAF (protestując)

Dobra, ja to rozumiem. Ale, kurwa, bez przesady.

FILOZOF (cicho)

Chyba wszyscy wiemy, kto mógł to zrobić...

FOTOGRAF (zaniepokojony)

Kto?

J.

A kto jest starszy? Kto może mieć 20-letni staż pracy?

FOTOGRAF (z niedowierzaniem)

Tak myślicie? Ale żeby tak nisko upaść?

FILOZOF

Upaść? Przecież już od dawna wszyscy czołgają się tu po ziemi. Oni nie potrafią przyjąć pozycji wertykalnej. Niedługo zaczną porastać mchem.

FOTOGRAF (kręcąc głową, z awersją)

Ja pierdolę. Co za lizusy. Hipokryci. Już nie będę tu z nikim rozmawiać. Nie chcę mieć z tym wszystkim nic wspólnego.

FILOZOF (obojętnie)

Przecież sam o tym mówiłeś. Żadna niespodzianka.

FOTOGRAF

Tak, ale po co mu tak słać? Skoro wystarczyło napisać zwykły komentarz?

FILOZOF

Zawsze można coś ugrać. To tak, jak z tymi śmiechami.

J. (kiwając głową)

Tak. Wzmocnić swoją pozycję.

FOTOGRAF (wkładając słuchawki i próbując się uspokoić)

Nieeee, ja się muszę odłączyć. To już jest za dużo.

FILOZOF (rozbawiony, zwracając się do J.)

W każdym razie to jest świetny PR.

J. (rozbawiona)

Co nie?

FILOZOF

20 pozytywnych komentarzy napisanych w 20 minut. W godzinach pracy.

J. (rozbawiona)

Wygląda wiarygodnie.

FILOZOF (kiwając głową)

Bardzo.

Scena 4 (Mieszkanie)

[J. i FILOZOF siedzą w jego mieszkaniu. Ona siedzi na łóżku, on na krześle obok. Uśmiechają się do siebie. W tle słychać muzykę z radia. Intymna atmosfera].

FILOZOF

Wiesz co?

J.

Hm?

FILOZOF

Po tej sytuacji z komentarzami ja już nie mam wątpliwości, co to za człowiek. Sądę, że to dla mnie jakiś punkt zwrotny.

J. (poruszona)

Ja tak miałam wcześniej. Po targach we Włoszech.

FILOZOF (kiwając głową)

Pamiętam, jak opowiadałaś.

J. (poruszona)

Widziałam, w jakim stanie był Komediant. Na granicy wycieńczenia psychicznego.

FILOZOF

Bo on jechał z nimi samochodem, tak?

J. (kiwając głową)

Tak, jechali na dwa auta. On i Kierowniczka jechali z Papugą i G.

FILOZOF (poruszony)

O mój Boże. Nawet nie chcę sobie tego wyobrazić.

J.

Ja jechałam z Kierownikiem. Kiedy zatrzymywaliśmy się na przystankach, to Komediant dosłownie wytaczał się z samochodu. Miał łzy w oczach. Powtarzał do siebie: „Niech to już się skończy”, „niech to już się skończy”. Jak w katatonii.

FILOZOF (kręcąc głową z niedowierzaniem)

Co za koszmar.

J. (smutno, patrząc w ziemię)

No... Od czasu tego wyjazdu on już nie jest taki sam.

FILOZOF

A co oni robili?

J.

G. podobno cały czas coś wrzeszczał, narzekał, awanturował się. Miał pretensje do wszystkich, tylko nie do siebie. Atakował pomagających mu ludzi. Mieli jakieś kłopoty z GPS-em. Kiedy Komediant w restauracji tłumaczył dla nich menu, ten zaczął się wściekać, że nie zna włoskiego.

Poniżał ich, tak samo jak tutaj. A potem w czasie kolacji włączał im Niemena. I wszyscy mieli być w dobrych nastrojach.

FILOZOF (przygnębiony, kręcąc głową)
Masakra.

J.
Dlatego tyle razy mówiłam, że powinieneś być dla nich wyrozumiały...

FILOZOF
Jestem. Tylko nie rozumiem, czemu oni sobie to robią.

J. (stanowczo)
Bo muszą zarabiać.

FILOZOF
Ale bez przesady.

J.
W każdym razie ja wtedy zupełnie straciłam entuzjazm do pracy. Od tamtej pory w nic już się nie angażuję.

FILOZOF (zdziwiony)
To jest twoje nie angażowanie się?

J. (kiwając głową)
Tak. Nie wiesz, jak było wcześniej. Kiedyś zostawałam w biurze znacznie dłużej.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (refleksyjnie)
Ale to jest zdumiewające, jak oni potrafią zabijać we wszystkich entuzjazm, co?

J. (kiwając głową)
Tak. Potrafią motywować tylko pieniędzmi.

FILOZOF
Pamiętam, jak rozpoczynaliśmy pracę razem z Fotografem, on był zatrudniony chyba miesiąc wcześniej. My naprawdę kipieliśmy energią. Chcieliśmy robić różne kreatywne rzeczy. Identyfikować się ze zleceniami. A później można było już tylko patrzeć, jak wszyscy stopniowo pogrążają się w rezygnacji. Cały entuzjazm zniknął.

[J. kiwa głową. Nagle FILOZOF z grymasem bólu łapie się za stopę].

FILOZOF
Ała!

J. (z przejęciem)
Co się dzieje?

FILOZOF
Dostałem skurczu stopy!

J. (rozbawiona)

To od tych emocji. Zaraz ci przejdzie.

FILOZOF (przybierając dziwne pozycje na krześle, opierając nogę o łóżko)

Nie mogę się ruszyć!

J. (biorąc stopę FILOZOFA w dłoń i ją masując)

Pokaż.

[Po dłużej chwili masażu].

J. (uśmiechając się)

Lepiej?

FILOZOF (uśmiechając się)

O wiele lepiej. Dziękuję.

J. (zadowolona)

Fajny masaż stopy?

FILOZOF (zadowolony)

Bardzo.

[FILOZOF odstawia nogę na ziemię. Chwila milczenia].

J.

Ale wracając do tematu... Ostatnio przeczytałam książkę o zarządzaniu firmą. W jaki sposób to robić, jak motywować pracowników, budować zespół.

FILOZOF

I co? Jak wypada G.?

J.

On robi wszystko na odwrót. To jest antywzór w stosunku do tych zaleceń. Tylko pieniądze i obsesja kontroli.

FILOZOF (przygnębiony)

Ale współczuję im tego wyjazdu... To musiało być naprawdę traumatyczne doświadczenie.

J. (zdenewrowana)

No... Tyle godzin razem, na małej przestrzeni. Gdybym ja siedziała z nimi w tym aucie, w życiu bym nie wytrzymała.

FILOZOF

Przecież akurat dla ciebie jest miły.

J. (wkurzona)

Tak, ale to nie ma dla mnie znaczenia. Widzę, jak traktuje innych.

FILOZOF

A o co ci chodziło z tymi instytucjami kontroli?

J.

Jakimi instytucjami?

FILOZOF

Wcześniej coś wspominałaś.

J.

A, tak. Chodzi o to, że takie kontrole były już setki razy... I zawsze kończą się tak samo.

FILOZOF (zainteresowany)

Jak?

J.

Raz na przykład jakiś chłopak na produkcji zgłosił wszystko do inspekcji pracy. Bo oni tam pracują w strasznych warunkach, mówiłam ci... Mieszą jakieś toksyczne granulaty, wdychają to. A w głównej sali nie ma nawet okien, żadnej wentylacji. To jest totalnie niezdrowe. I nie spełnia wymogów BHP.

FILOZOF (zaskoczony)

Mówisz poważnie? Masakra...

J. (kiwając głową)

Tak. No i któregoś razu przyjechał jakiś urzędnik. Przyjrzał się sali, gadał z Kierownikiem. Od razu jasno powiedział, że tam muszą być okna. Kierownik próbował z nim negocjować, ale nie był w stanie niczego załatwić. Więc obiecał, że jakoś wybiją te dziury.

FILOZOF (kiwając głową)

No tak. Wyobrażam sobie.

J.

Na co nagle wpadł G... Natychmiast przerwał ich rozmowę i zaczął wrzeszczeć, że żadnych okien nie będzie. Po jego trupie.

FILOZOF (kiwając głową)

I co na to ten urzędnik?

J.

Upierał się. Że muszą być, że takie są przepisy. A G., w swoim stylu, totalnie się odpalił i zaczął krzyczeć do Kierownika: „W takim razie proszę natychmiast szykować wypowiedzenia dla wszystkich! Wszystkich zwalniamy!”.

FILOZOF (zaniepokojony)

O kurde.

J. (kiwając głową)

No.

J.

...No i facet zmiękł. Później wzięli tego chłopaka do sali, zamknęli się z nim w trójkę. Nie wiem, co tam się stało. Ale nie potwierdził swojego zgłoszenia, wszystko wycofał. I zostało, tak jak jest.

FILOZOF (kręcąc głową)
Masakra.

J. (przygnębiona)
No. Takie sytuacje się zdarzają od lat...

[Chwila milczenia].

FILOZOF
Nie rozmawiajmy już o tym, ok?

J. (uśmiechając się)
A o czym chcesz rozmawiać?

FILOZOF (zalognie)
Nie wiem.

J. (wygląda przez okno)
Może powyglądamy przez okno?

FILOZOF (przyglądając się J., jakby chciał ją pocałować)
Brzmi pasjonująco.

J. (skrępowana)
Fajny komin. Gęsty dym.

FILOZOF (nie zwracając uwagi na to, co mówi J.).
Tak.

J. (skrępowana)
Co ci przypomina?

FILOZOF (rozproszony)
Co? Kto?

J.
No dym.

FILOZOF
Nie wiem.

[FILOZOF lekko szturcha J. stopą. Uśmiechają się do siebie. Wstaje i siada obok niej. Ona, skrępowana, patrzy w ziemię. FILOZOF delikatnie chwyta J. za nogę].

FILOZOF (niepewnie)
Nie mogę cię zaczepiać?

J. (nieśmiało, unikając kontaktu wzrokowego)
Lepiej nie...

[J. przytula się do FILOZOFA. Wtula się w jego szyję, lekko drżąc. FILOZOF wsuwa rękę pod jej bluzkę i głaszcze ją po plecach. W milczeniu mijają kolejne minuty. Słychać tylko radio].

FILOZOF (nieśmiało, w końcu cicho się odzywając)

Ty w zasadzie już wcześniej przedstawiłaś sprawę jasno... Więc pewnie nie ma o czym rozmawiać. Ale ja muszę uporządkować sobie pewne rzeczy w głowie.

J. (cicho)

Mhm.

FILOZOF (zawstydzony)

Wiesz, że bardzo cię lubię... Chyba nawet za bardzo. W pracy to są trochę żarty, ale nie do końca. Ostatnio jestem przez to całkiem rozkojarzony...

J. (nie odrywając się od FILOZOFA)

Myślę, że rozumiem twoje emocje... Ja mam podobnie. Ale muszę nad tym zapanować. Choć czasem się zapominam.

FILOZOF

To co mam zrobić? Nie zaczepiać cię?

J.

Chyba tak byłoby lepiej... Może ja za bardzo cię zaczepiam. Ale bardzo to lubię... Nie spodziewałam się, że tak się do siebie zbliżymy.

FILOZOF (przygnębiony)

Wiesz, że gdybym mógł, to już dawno próbowałbym pogłębić naszą relację. Ale jeśli nie ma takiej możliwości, to rozumiem. Na pewno nie chcę ci niczego komplikować...

J.

Dziękuję.

[J. i FILOZOF odrywają się od siebie. Siedzą obok i trzymają się za ręce. Mija chwila].

FILOZOF (niepewnie)

Ale z innymi nie czujesz się tak dobrze, jak ze mną?

J. (nieśmiało)

Myślę, że z tobą czuję się wyjątkowo. Z nikim innym nie czuję się tak samo, jak z tobą.

FILOZOF

Ja z tobą też.

J. (poruszona)

To jest dla mnie bardzo dziwne... Że potrafię rozmawiać z tobą o uczuciach.

FILOZOF

Z innymi nie potrafisz?

J.

Nie za bardzo.

FILOZOF

Cieszę się, jeśli tak jest.

J.
Wiesz, ja często staram się tłumić w sobie różne emocje.

FILOZOF
A czemu tak jest?

J. (smutno)
Głównie z powodu mojego brata.

FILOZOF (zainteresowany)
Masz brata? Nic nie mówiłaś.

J. (smutno)
Właśnie nie mam... Może kiedyś będę gotowa, żeby dłużej o tym porozmawiać.

FILOZOF (przytulając J.)
Przepraszam, że zapytałem. Nic nie wiedziałem.

J. (poruszona)
Wszystko w porządku. To i tak jest niezwykle...

FILOZOF
Co?

J. (poruszona)
Czasami jest tak, że człowiek by się zastanawiał, czy może coś przy kimś zrobić, czy nie... A przy tobie nie mam żadnych oporów, mogę zrobić co zechcę. Mogę cię ugryźć czy masować stopę. I wszystko jest ok.

FILOZOF (rozbawiony)
Chcesz mnie gryźć?

J. (kokieteryjnie)
Może tak.

[W radiu słychać nową, spokojną piosenkę].

FILOZOF (wstając i ciągnąc J. za rękę)
Bardzo dziękuję. Lepiej zatańczmy.

J. (zawstydzona)
Nie, wstydzę się.

[Obydwoje stają na środku pokoju. FILOZOF obejmuje J. jak do tańca].

FILOZOF
No chodź.

J. (rozbawiona, przytulając się do FILOZOFA)
Nie ma miejsca.

FILOZOF (lekko podrygując w miejscu, ruszając rękami J.)
Przestań, jest.

J. (uśmiechając się, zawstydzona)
Ja się wstydzę.

FILOZOF (uśmiechając się).
Nie wstydz się.

[J. i FILOZOF obejmują się i spokojnie tańczą. Nagle J. wygina się do tyłu, próbując przybrać pozę. Lekko uderza przy tym głową o krzesło].

FILOZOF (zaniepokojony)
Uważaj! Co ty robisz!

J. (roześmiana)
Miałam tańczyć.

FILOZOF
Nie jak szalona.

J. (rozbawiona)
Tylko tak potrafię.

FILOZOF (zadowolony)
Ok, to niech będzie tak.

[J. mocniej przytula się do FILOZOFA. Spokojnie tańczą].

Scena 5 (Ekspres do kawy)

[Poranek. Biuro jest jeszcze puste. J. i FILOZOF spotykają się przy ekspresie do kawy. Obydwoje są szczęśliwi i skrępowani].

J. (uśmiechając się)
Jak się masz?

FILOZOF
Myślę, że ok. A ty?

J. (zawstydzona)
Dziwnie. Czuję się tak, jakby to był sen.

FILOZOF (zadowolony)
Nie był.

J.
Jestem trochę oszołomiona... Emocjami.

FILOZOF (niepewnie)
Ale dobrze zrobiłem?

[Chwila milczenia].

J.

Jak będziemy się zachowywać w pracy? Damy radę tak, jak wcześniej?

FILOZOF

Chyba nie ma innego wyjścia.

J. (zawstydzona)

Będę się krępować.

FILOZOF

Nie krępuj się. Postaram się zrobić wszystko, żebyś dobrze się czuła.

J.

Dziękuję.

[Chwila milczenia].

J. (nieśmiało)

Zadawałeś mi pytania, na które znałeś odpowiedzi. „Czy chcesz?”. „Czy chcesz zostać?”. Wiesz, że bym chciała...

FILOZOF (przygnębiony)

Wiem, że w jakimś sensie chcesz. Jakaś część ciebie. Ale nie cała.

J.

Trudno było mi spojrzeć ci w oczy... Bo trochę się zawstydyłam. Poza tym wiedziałam, że jak spojrzę, to jeszcze trudniej będzie mi się powstrzymać.

FILOZOF (kiwając głową)

Właśnie wydawało mi się, że ponoszą cię emocje i sama nie wiesz, czego dokładnie chcesz... Zastanów się. Wiesz, że zawsze możesz przyjechać: dzisiaj, jutro, dowolnego dnia.

J. (poruszona)

Czuję, jakbym była w stanie jakiegoś omdlenia...

[Chwila milczenia].

J. (uśmiechając się do FILOZOFA)

Jesteś bardzo wrażliwy na dotyk.

FILOZOF (zadowolony)

Tylko na twój.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (rozmarzony)

Jak pomyślę, że mogłabyś zostać na noc, nie trzeba byłoby się niczym przejmować... Byłoby wspaniale.

J.

Myślę, że właśnie tak by było...

FILOZOF (odwracając się do J., próbując spojrzeć jej w oczy)
A będzie tak?

J. (patrząc w ziemię)
Może lepiej dziś nie odpowiadać.

[Chwila milczenia].

J.
Zrobiłeś sobie test?

FILOZOF
Na *covid*?

J.
Tak.

FILOZOF (kiwając głową)
Tak. Negatywny.

J.
To dobrze.

FILOZOF (rozbawiony)
Zawieszę go sobie na szyi. Żeby mój szef widział. Żeby się nie bał, że jestem źródłem zarazy.

J. (rozbawiona, kiwając głową)
Dobry pomysł.

[Chwila milczenia].

J. (przygnębiona)
To jest słabe, że tak się zachowuję. Przykro mi, że musisz tego doświadczać...

FILOZOF (refleksyjnie)
Ja to przeżyję. Ale ciekawi mnie to, jak dyskryminacyjne potrafią być takie niby liberalne środowiska. Młodzi, wykształceni z wielkich ośrodków. Doświadczałem tego w ciągu ostatnich 10 lat. Ale teraz, przy okazji tej pandemii, to znalazło pełne potwierdzenie.

J.
Często tak jest...

FILOZOF
Rozmawiałem o tym z Fotografem.

J.
I co?

FILOZOF
Nic. On ciągle gada o Kościele.

[J. kiwa głową. Chwila milczenia].

FILOZOF (poruszony)

Ja tego nie rozumiem. Ciągłe szuka się zła i głupoty w niewłaściwych miejscach... Ludzie nie widzą, jak bardzo zmienił się cały pejzaż społeczny. Gdzie skrywają się obecnie największe zagrożenia. Przecież w porównaniu z takim wykształconym człowiekiem z biura jak nasze, zwykły wioskowy ksiądz zaczyna jawić się jako wielki wolnomyśliciel.

J.

A Fotograf jest niewierzący?

FILOZOF (kiwając głową)

Nawet bardzo.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (rozpaczliwie)

Ale jeśli się okaże, że ty znowu jesteś chora, to chyba się załamie. Nie będzie mi się już chciało żyć...

J. (rozbawiona)

Nie przesadzaj.

FILOZOF

Wczoraj byłaś bardzo asertywna.

J. (uśmiechając się)

I tak byliśmy za blisko... A ty chciałeś się zarazić?

FILOZOF

Jeśli taka jest cena za całowanie cię, to tak. Nawet gdyby to był śmiertelny pocałunek, to bym się nie wahał.

J. (zadowolona)

Jesteś uroczy.

FILOZOF (rozbawiony)

A wiesz, co ostatnio powiedział Komediant? W związku z tym, że ja cały czas jestem zdrowy? A wszyscy pozostali nie? Chociaż oni mieli już 2, 3, 4 czy ileś tam tych szczepień?

J.

Co?

FILOZOF

Że powinienem polizać cię po ręce.

J. (zdziwiona)

Naprawdę tak powiedział?

FILOZOF (rozbawiony)

Tak. Ale nie wie, że robiłem już nie takie rzeczy. Niejedno już lizałem. Ciągłe bezskutecznie.

J. (rozbawiona)
Jesteś głupi.

[Chwila milczenia].

J. (poważnie, patrząc w ziemię)
Nie będę mogła dzisiaj za bardzo pisać... Nie martw się. Idę do miasta zjeść coś w knajpce.

FILOZOF (smutno)
Mhm, tak myślałem. Baw się dobrze.

J.
Dziękuję. Ale nie smuć się.

FILOZOF
Postaram się.

Scena 6 (Open-space)

[Wszyscy pracują przy biurkach. Słyszać szum rozmów. J. Jest spięta, nerwowo przeglądając jakieś dokumenty].

FILOZOF (przerywając pracę, do J.)
Robisz te targi?

J. (po chwili, podnosząc głowę)
Tak. Mam dużo do zrobienia. Nie pójdę dzisiaj na obiad.

FILOZOF
Masz zaprojektować stoisko handlowe?

J. (kiwając głową)
Tak, między innymi.

FILOZOF
A kiedy one są?

J.
Za kilka dni.

FILOZOF
Mogę ci w czymś pomóc?

J.
Nie, dziękuję.

FILOZOF
Ok, to postaram się ci nie przeszkadzać.

J. (uśmiechając się)
Dziękuję.

[Mija dłuższa chwila. Do FILOZOFA, J. i PROGRAMISTY podchodzi KIEROWNICZKA].

KIEROWNICZKA (zwracając się do J.)
J., jest sprawa. Jesteś zajęta?

J. (ziřytowana, zdejmując słuchawki)
Co? Właściwie tak.

KIEROWNICZKA
Trzeba coś pilnie wydrukować. Dla jakiegoś księřda.

J. (zdziwiona)
Co? Przecież przygotowujemy targi.

KIEROWNICZKA (stanowczo)
Tak, ale to jest ważniejsze. Potraktuj to jako priorytet.

J. (wkurzona)
Co to jest?

KIEROWNICZKA (chichocząc)
Nie wiem, jakieś banery. Zaraz wpadnie tu G. i wam wyjaśni. Także bądź gotowa.

[KIEROWNICZKA odchodzi, J. głęboko wzdycha].

FOTOGRAF (rozbawiony, do J.)
To przerzucamy się na zlecenia dla księřy?

J.
Juź nie raz je robiliřmy.

FOTOGRAF (zdziwiony)
Serio?

J. (ziřytowana)
Tak. G. ma jakiegoř znajomego proboszcza. Mój baner juź wisi na jednym kořciele.

FOTOGRAF (kiwając głowę)
W sumie mnie to nie dziwi. A oni coś płacę?

J. (ziřytowana)
Żartujesz? Ten proboszcz odprawia chyba jakieř msze za Papugę i G.. Wspomina o nich w kazaniach.

FOTOGRAF (zdziwiony)
O kurde. To aź tak?

J. (zniecierpliwiona)
Tak. Tylko, że to rozwala cały harmonogram zadań. Ja w ogóle nie mam teraz na to czasu, robię rzeczy na targi.

[Do biura wkraczają G., PAPUGA i MŁODY G. Pełni energii, rozweseleni].

G. (donośnym głosem)
Dzień dobry wszystkim!

[KOMEDIANT, PSYCHOLOŻKA i KIEROWNICZKA zrywają się z miejsc. Wyciągają zza biurka wielkie czerwone trąby i zaczynają trąbić na wiwat. Po chwili je odkładają. KIEROWNICZKA podbiega do G.].

KIEROWNICZKA (uszcześliwiona)
Dzień dobry! W końcu państwo dotarli!

PSYCHOLOŻKA (podbiegając pod drzwi, wypychając się przed KIEROWNICZKĘ, milutko)
Jak się państwo mają? Jak podróż?

PAPUGA (obojętnie)
Dobrze, dobrze.

PSYCHOLOŻKA (rozentuzjasmowana)
Jak wspaniale!

[KOMEDIANT pobiega pod drzwi z trąbą i zaczyna trąbić].

G. (z grymasem bólu, łapiąc się za ucho)
Ale niech pan już nie trąbi. Starczy, starczy. Ludzie kochani!

KOMEDIANT (ostrożnie się wycofując)
Oczywiście, bardzo przepraszam. Miło państwa widzieć.

[PIOSENKARZ orientuje się, że przyjechali. Natychmiast zrywa się z miejsca, biegnie do drzwi i zaczyna krzyczeć].

PIOSENKARZ
Mamusia! Mamusia!

[PIOSENKARZ podbiega do PAPUGI, ona poklepuje go po głowie jak pieska. PIOSENKARZ wywiesza język i kręci tyłkiem jakby merdał ogonem].

PAPUGA (do PIOSENKARZA, uspokajająco)
No, już dobrze. Już mamusia jest.

KIEROWNICZKA (podchodząc do MŁODEGO G.)
Jak to miło, że nas pan odwiedził!

MŁODY G. (spokojnie, zdejmując płaszcz, który podaje KIEROWNICZCE)
Tak, dzień dobry.

[W drugiej części biura FILOZOF i FOTOGRAF spokojnie się wszystkiemu przyglądają].

FOTOGRAF (do FILOZOFA)
Czy mi się wydaje, czy młody G. przyjechał z większym brzuchem?

FILOZOF (rozbawiony)
No i dobrze. To jest miara naszego sukcesu. Firma się rozwija.

FOTOGRAF

Tak. Wizyty w sklepie, zrealizowane zamówienia... To wszystko jest ważne. Ale ostatecznie to ten brzuch stanowi nasz główny współczynnik konwersji.

FILOZOF (kiwając głową)

Dokładnie.

[W drugiej części biura].

KIEROWNICZKA (do G., PAPUGI i MŁODEGO G.)

Napiją się państwo kawy?

[G. cesarskim gestem macha na KIEROWNICZKĘ ręką].

PSYCHOŁOŻKA

Ja zrobię!

KIEROWNICZKA

Ja już zaproponowałam!

[PSYCHOŁOŻKA i KIEROWNICZKA pędzą do kuchni, przepychając się i wzajemnie zatrzymując. G., PAPUGA i MŁODY G. podchodzą do J., ustawiają się za nią i zaglądają jej przez ramię w ekran. PIOSENKARZ wraca na swoje miejsce].

G. (rezolutnie zwracając się do J.)

No, dzień dobry. I jak tam te banery?

J. (spokojnie)

Kierowniczka właśnie mi powiedziała. Co dokładnie mamy przygotować?

G. (wkurzony)

Jak to?! Jeszcze państwo nie drukują?! Na co czekacie?! Ludzie kochani!

PAPUGA (głośno, piskliwie)

Nawet nie zaczęli drukować. Oczywiście! A po co?

FOTOGRAF (zdezorientowany)

To znaczy my nawet dokładnie nie wiemy, co to ma być...

[Wraca KIEROWNICZKA. Też ustawia się za J. Powstaje wokół niej coraz większe zamieszanie].

KIEROWNICZKA (koncyliacyjnie)

To chyba mają być takie banery do rozpięcia na stelażu... Na budce do noszenia. Na procesję na Boże Ciało. Tak, panie G.?

G. (wkurzony)

Dwa banery na procesję! Czy ja niewyraźnie mówię?! Ze świętymi! Na Boże Ciało!!!

PAPUGA (szarpiąc G. za rękaw)

Chyba niewyraźnie mówisz.

J. (opanowana, przełykając ślinę)
A kto ma na nich być?

PAPUGA (miło, nachylając się nad J.)
Maksymilian Kolbe i Teresa od Dzieciątka.

[FILOZOF, J. i FOTOGRAF wymieniają zdumione spojrzenia].

G. (wkurzony)
Ludzie kochani! Do roboty! Czy ja sam mam to drukować?!

PAPUGA (złośliwie)
Pewnie, sam wydrukuj. Jak ty nie wydrukujesz, to nikt tego nie zrobi.

KIEROWNICZKA (koncyliacyjnie, chichocząc)
To J. przygotuję zaraz projekty, a później zadzwonimy do Kierownika, żeby to wydrukował, dobrze? Do jutra będzie gotowe.

G.
To wy chyba powinniście wiedzieć! Ludzie kochani! Tak to się nie dogadamy!

PAPUGA (szyderczo)
Nieeee, nic nie wiedzą. Pewnie.

G. (po chwili się uspokajając i i zwracając się do J.)
Wie pani, bo my z żoną już jesteśmy starsi. Czas leci. Trzeba sobie powoli szykować miejsce w niebie.

[J. kiwa głową. FILOZOF i FOTOGRAF patrzą na siebie z niedowierzaniem].

PAPUGA (smutno, kiwając głową)
Czas leci. A jak.

KIEROWNICZKA (koncyliacyjnie, chichocząc)
Dobrze, my się wszystkim zajmiemy. Proszę się nie martwić.

PAPUGA (grożąc palcem)
No, bo to nie są żarty! Trzeba to zrobić!

KIEROWNICZKA
Tak, oczywiście. J. już siada do pracy.

[G., PAPUGA i MŁODY G. odchodzą w kierunku wieży. MŁODY G. siada na wieży razem z ojcem, chociaż jest tam ciasno. Zaczynają się przepychać, wrywać sobie lornetkę. Po chwili się uspokajają. J. siedzi ze skwaszoną miną].

KIEROWNICZKA (do J.)
To zajmiesz się tym, co? Sama widzisz, jaka jest sytuacja...

J. (niezadowolona)
A mam jakiś wybór? Kierownik będzie wkurzony. Produkcja nie wyrabia się ze zleceniami.

KIEROWNICZKA

Ja rozumiem. Ale co ci poradzę?

[KIEROWNICZKA wraca na swoje miejsce. Sytuacja w biurze się uspokaja. Wszyscy pracują w milczeniu].

FOTOGRAF (zszokowany, dyskretnie zwracając się do FILOZOFA)

Miejsce w niebie. Nie wierzę.

FILOZOF (rozbawiony)

No. On naprawdę sobie wyobraża, że za miejsce w niebie wystarczy zapłacić?

FOTOGRAF (kiwając głową)

Najwyraźniej.

J. (rozbawiona)

Jeśli oni trafią do raju, to ja wolę iść do piekła.

FILOZOF

Gdyby oni trafili do raju, to on uległby anihilacji.

J. (rozbawiona)

Tak, wszyscy by stamtąd wiali.

[Mija dłuższa chwila. Wszyscy pracują. W biurze zjawia się KIEROWNIK. Jest zniecierpliwiony, biega z miejsca w miejsce, rozmawiając przez telefon].

KIEROWNIK (krzycząc do telefonu)

Ile *tauzenów*? Na śróde? Pogrzało cię? Ja tu mam dwa dni drukowania!

[Do KIEROWNIKA dołącza J. Ustawiają się obok drukarki, zaczynają coś omawiać, programować ją i drukować. Nerwowa atmosfera. Mija dłuższa chwila. J. wraca do biurka].

FILOZOF (do J.)

I jak tam?

J. (spięta)

Źle się wydrukowało.

FILOZOF

Co?

J.

Kolory są złe. Coś nie tak z drukarką.

FOTOGRAF (wychylając się zza monitora)

Poważnie? Resetowaliście? Są tusze?

J. (siadając na swoim miejscu)

Tak, wszystko się zgadza. A już zmarnowaliśmy rolkę papieru... Muszę znaleźć to w instrukcji. Nie przeszkadzajcie mi, ok? Muszę się skupić.

FOTOGRAF

Jasne, pracuj sobie.

FILOZOF (zatraskany)

Nie przejmuj się niczym.

[J. zaczyna w skupieniu przeglądać papiery. Mija chwila. Tymczasem w drugiej części biura].

PAPUGA (wychylając się zza swojego biurka, krzycząc na cały głos)

Panie Komediancie! A jak tam te pysze elbląskie śledziki? Są jeszcze?

[J. zamyka oczy i wzdycha. Stara się zachować spokój. FILOZOF i FOTOGRAF patrzą na siebie z niedowierzaniem].

KOMEDIANT (wesoło, rezolutnie)

Jasne, niedawno jadłem.

PAPUGA (oblizując się)

Boże, jaka pyszna rybka. Taką to bym mogła ciągle zajadać. Mniam, mniam.

KOMEDIANT (trzymając telefon przy uchu, próbując wrócić do pracy)

Tak, to popularne miejsce. Istnieje już chyba 20 lat.

PAPUGA (rozmarzona)

...Smażony śledzik, kawałek chleba. To jest jedzonko. Pychota.

[KOMEDIANT uśmiecha się zakłopotany i próbuje wrócić do pracy. Chwila milczenia]

PAPUGA (głośno, piskliwym głosem)

My tam specjalnie jeździmy z mężem. Taką rybkę to można jeść i jeść. Ale on ją pałaszuje! O ludzie! Aż mu się uszy trzęsą! A wcześniej zupka. Oczywiście cebulowa. Ależ on to uwielbia! Prawda? Powiedz im!

G. (zajęty, wychylając się z wieży)

Co? Tak, dobra.

PAPUGA

Chyba musimy się tam znowu wybrać, co?

G. (rozproszony)

Tak.

[Chwila milczenia. Wszyscy próbują pracować].

PAPUGA

A wiecie, co ja sobie zamawiam?

[Nikt nic nie mówi, niezręczne uśmiechy].

PAPUGA (rozmarzona)

Surówka, trochę cytrynki. Ta panierka jest taka pyszna... Mmmm... Chrupiąca, rybka rozpływa się w ustach. A surówka? Prosta, ale świeża! Marcheweczka, trochę kapustki. I o to chodzi! I dlatego ludzie tam przychodzą!

[Nikt nic nie mówi, niezręczne uśmiechy. Mija dłuższa chwila].

PAPUGA (głośno, jej pisk przeszywa całe biuro)

Sandacz też jest dobry. Lekko słodkawy, minimum przypraw. Cienka panierka. I właśnie o to chodzi... Tak, tak. Bo wtedy czuć smak ryby. Nie ma że to, tamto. Oni tak nieraz robią. Pewnie. A jak. Już ja ich znam. Dużo panierki, ryba przeciętna. Pewnie. Ale nie, ta knajpka, to jest co innego.

[Chwila ciszy].

PAPUGA

Rety, ale sobie smaka narobiłam. Nie no, teraz to się nie opanuję. Muszę coś zjeść.

[PAPUGA wstaje i wychodzi do kuchni. Wszyscy oddychają z ulgą i wracają do pracy].

Scena 7 (Kuchnia)

[FILOZOF i FOTOGRAF stoją w kuchni, pijąc kawę. Po chwili wchodzi KRASNOLUD].

FILOZOF

Cześć Krasnoludzie. Co u ciebie?

KRASNOLUD (śpiewa)

Nic cie-ka-we-go.

[KRASNOLUD rozkłada na stole jakieś pudełko, wyjmując i połyka tabletki].

FOTOGRAF (do KRASNOLUDA)

Co tam łykasz?

KRASNOLUD

Antydepresanty.

FOTOGRAF (przejęty)

Gorzej się czujesz?

KRASNOLUD (spokojnie)

Nie jest lekko.

FILOZOF (przygnębiony)

Nie przejmuj się. Przecież my widzimy, jak oni się zachowują. Jak cię traktują. Wiele osób to widzi.

KRASNOLUD

A, nie ma o czym gadać.

FOTOGRAF

Próbowałeś się umówić do jakiegoś specjalisty?

KRASNOLUD

Tak, czekam na wizytę.

FILOZOF

Wiesz co moim zdaniem powinienes zrobić?

KRASNOLUD

Co?

FILOZOF

Idź tam jak najszybciej. Powiedz, jak się czujesz. Niech ci da długie zwolnienie. Na 2-3 miesiące. Będą musieli ci normalnie płacić. A ty trochę się zregenerujesz. Potem pójdziesz na wizytę jeszcze raz, przed powrotem do pracy. I lekarz oceni, czy się nadajesz.

KRASNOLUD (kręcąc głową)

Nieeee, nie chcę tak.

FOTOGRAF (zdziwiony)

Czemu? Myślę, że to dobry pomysł.

KRASNOLUD

Bo wiem, co by mnie czekało po powrocie. I tak nie byłbym w stanie odpocząć. Poza tym nie mogę wysiedzieć w domu. Wtedy jest jeszcze gorzej.

FOTOGRAF

Bo ty mieszkasz sam, tak?

KRASNOLUD (kiwając głową)

Tak.

FOTOGRAF

I co, nie masz znajomych? Nie masz gdzie wyjść?

KRASNOLUD

Tylko jak jeździmy grać. Najczęściej w weekendy.

FILOZOF (zainteresowany)

A tak to co robisz?

KRASNOLUD (przygnębiony)

Jak mam gorszy okres, to zwykle leżę.

FILOZOF (poruszony, kręcąc głową)

Moim zdaniem naprawdę nie powinienes tutaj pracować. To jest straszne miejsce.

KRASNOLUD

A, nie ma o czym gadać. Idę.

[KRASNOLUD wychodzi z kuchni. Mija chwila].

FOTOGRAF

Szkoda mi go.

FILOZOF (kiwając głową)

No.

FOTOGRAF

Wiesz, co mi kiedyś powiedział? Jak się mijaliśmy w toalecie?

FILOZOF

Co?

FOTOGRAF

„Wiesz, gdybym był tak wysoki jak ty, to nie musiałbym być magiem”.

FILOZOF (uśmiechając się)

To urocze. To w ogóle jedna z najsympatyczniejszych osób w biurze.

FOTOGRAF (zirytowany)

Ja wiem, że oni mają do niego uzasadnione pretensje. Źle pracuje. Ciągłe miesza w tym systemie. Pamiętasz jak nam policzył rajstopy?

FILOZOF (rozbawiony)

Tak. Wszystko pomieszał. A potem dostał ataku alergii i skończył w połowie.

FOTOGRAF (wkurzony)

Ale jak można wiecznie tak się na nim wyżywać? Dzień w dzień. Niech coś zrobią z tym problemem, do kurwy nędzy. Jak są tacy niezadowoleni. Niech mu zmieniają zakres obowiązków. Lepiej go przeszkolą. Albo po prostu zwolnią. On by wyszedł na tym lepiej.

FILOZOF (kiwając głową)

Każdy wyszedłby na tym lepiej.

FOTOGRAF (wkurzony)

A oni w kółko będą pierdolić to samo. Wiecznie zdziwieni, że coś jest nie tak. Ciągłe objeżdżanie go od góry do dołu... A on czasem ledwo siedzi. Przecież to widać.

FILOZOF

Tak. Bo się wyżywiają. Znaleźli kogoś słabszego od siebie, na kim mogą się wyładować.

[Chwila ciszy].

FILOZOF

A wiesz, co któregoś razu powiedział G.? Na zamkniętym spotkaniu z handlowcami?

FOTOGRAF

Co?

FILOZOF

„Ja wiem, że wy macie utrapienie z tym Krasnoludem. Ale, kochani, zobaczcie jakie on wykonuje zadania. Ja się kiedyś temu przyjrzałem. Spróbowałem robić to przez jeden dzień. Przecież to jest idiotyczna praca. Gdzie ja znajdę kogoś równie głupiego, kto będzie na to gotowy? Nikt normalny nie weźmie takiej roboty”. A oni podobno w śmiech.

FOTOGRAF (wkurzony, kręcąc głową)

Co za skurwiel.

FILOZOF (kiwając głową)

No... A najlepsze jest to, że on na co dzień jest dla niego całkiem miły. Teoretycznie się za nim wstawia. Krasnolud sam od czasu do czasu biega do niego po wsparcie. Bo nie ma o niczym pojęcia.

FOTOGRAF

Może i lepiej, że nie ma.

FILOZOF

Chociaż wtedy miałby większą motywację do zmiany pracy.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Pewnie tak.

[Po chwili].

FOTOGRAF

Ale ci ludzie... Przecież oni robią to samo.

FILOZOF (kiwając głową)

Ja wiem. Ciągle mówię o tym J.

FOTOGRAF (wkurzony)

Napierdalają na innych za plecami, myślą tylko o sobie.

FILOZOF

Wiesz, co myślę?

FOTOGRAF

No?

FILOZOF

To dobrzy, sympatyczni ludzie. Ale cenią sobie wygodę, mają rodziny i zobowiązania. To ich przeobraża w konformistów. Jak w *O banalności zła*.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Tak.

FILOZOF (poważnie)

Może to zabrzmi źle...

FOTOGRAF (zaniepokojony)

No?

FILOZOF (stanowczo)

...Ale uważam, że gdyby oni żyli w hitlerowskich Niemczech, to byliby w stanie robić najgorsze rzeczy. Takie odnoszę wrażenie. Że to właśnie tacy ludzie za coś takiego odpowiadali. To nie wynika z ich złej woli. Raczej z bezmyślności, wąskich horyzontów, braku gotowości do protestu. Z tego, że to miałka ludzka masa, a nie zbiór jednostek.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Może i tak.

FILOZOF (refleksyjnie)

Dorośli ludzie z rodzinami traktowani po uczniowsku, dyscyplinowani tak, jakby zaraz mieli iść do kąta... Zawieszona godność osobista. Ich biurowe alter-ego jej nie ma, bo nie może mieć. Po wejściu do środka odwieszają autentyczność jak płaszcz na wieszaku. Ale za to mają dużo pieniędzy. Noszą *Calvina Kleina*, *Tommy'ego Hilfigera*. Finansowa rekompensata zwichniętej tożsamości. Tu istnieje siła, która wciąga cię i próbuje zunifikować, spłaszczyć, wpisać w schemat... Jakbyś wpadł w tryby wielkiej maszyny. Dociać twoje myśli, wartości i odruchy moralne do obowiązującego paradygmatu. To jest jak wir. Wir, w którego centrum tkwi przede wszystkim jedno: życiowa wygoda, pragnienie spokoju. Jeśli chcesz nią dysponować, zjeść wieczorem dobrą kolację i położyć się z dziewczyną w łóżku, musisz być człowiekiem dostosowanym. Zaadaptowanym, nie wychylającym się. Do pewnego momentu masz jakieś odruchy obronne, walczysz z prądem, chwytasz się gałęzi. Ale to trwa tylko chwilę. Im bliżej centrum tego wiru się znajdujesz, tym mniejszy stawiasz opór. Gdy już znajdziesz się w środku, jesteś w stanie wszystko zracjonalizować. Dokonać przewartościowania wyznawanych wartości w duchu mentalności mieszczańsko-kupieckiej.

FOTOGRAF

Jakiej mentalności?

FILOZOF (spokojnie)

Mieszczańsko-kupieckiej. Ale z jednego się cieszę...

FOTOGRAF

Z czego?

FILOZOF

Z tego, że mogę przyglądać się tu z bliska temu procesowi racjonalizacji, jego znaczeniu i niszczycielskiej sile. Przecież on stanowi tutaj motyw przewodni. Nie zaprotestowałem, nie stanąłem w czyjejś obronie, nie sprzeciwiłem się szefowi. Więc przekonuję samego siebie, że tego właśnie pragnąłem, tak naprawdę nie zamierzałem protestować. Po głębszym zastanowieniu dochodzę do wniosku, że to, co się wydarzyło, jest dopuszczalne. Rozładowuję dysonans poznawczy, moja tożsamość zostaje uratowana. I jeszcze wkurwiam się na tych, którzy reagują inaczej. Zarzucam im, że próbują się wywyższać... A najbardziej fascynujące jest to, że te mechanizmy są tu zorganizowane w taki systemowy sposób.

FOTOGRAF

Co masz na myśli?

FILOZOF (poruszony)

Każdy z pracowników prędzej czy później zostaje publicznie upokorzony. Wszystko zależy od nastroju G. Temu przecież służy ten open-space. To jak wystawianie ludzi pod pręgierzem. Kiedy tak się stanie, wszyscy usiłują zracjonalizować swoją sytuację. Tak, jakby dobrowolnie się na nią godzili. „On w rzeczywistości nie chce nic złego. Po prostu jest impulsywny. To choleryk, nie potrafi nad sobą panować, hihhi, hahaha”.

FOTOGRAF (kiwając głową)

No tak. To jak z tymi żartami o syndromie sztokholmskim. „Wszyscy mamy tutaj syndrom sztokholmski”. Psycholożka powiedziała to już z 10 razy.

FILOZOF

A słyszałeś, jak Komediant kiedyś stwierdził, że każdy musi od czasu do czasu dostać porządny opierdół, bo inaczej przestanie pracować? Przecież oni powtarzają słowa G.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Tak. Masakra.

FILOZOF (refleksyjnie)
W każdym razie wraz z upływem czasu wszyscy zaczynają traktować to jako normalność. Dają na to przyzwolenie. To im nie uwłacza, tak musi być, wszyscy doświadczamy tego samego. Kiedy przywykasz do nienormalności, zapominasz, jak wielka jest jej skala. Nienormalność powszednieje. Staje się normalna. Stanowi część codzienności. To pokazuje, że kryteria normalności i nienormalności tkwią wyłącznie w nas. Kiedy godzisz się na taką patologię, przyczyniasz się do przekształcania nienormalnego i niedopuszczalnego w normalne i dopuszczalne. I tutaj ta racjonalizacja prowadzi dosłownie do inwersji wartości... Złe staje się dobre, dobre staje się złe. Nie ma w tym nawet żadnych subtelności, żadnych niuansów.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Zgadzam się.

FILOZOF (refleksyjnie)
Swoją drogą, te warunki panujące w biurze doskonale pokazują, jak jedna osoba może skutecznie kontrolować nawet dużą grupę ludzi... Ostatnio ciągle o tym myślę, przyglądam się i robię notatki.

FOTOGRAF (zainteresowany)
Jak?

FILOZOF (stanowczo)
Najważniejsza jest alienacja i zlikwidowanie jakiegokolwiek poczucia solidarności. Chociaż w biurze siedzi wiele osób, relacje pomiędzy nimi zostały zerwane. Właśnie dlatego G. tak troszczy się o to, żebyśmy się nie zintegrowali. W rezultacie jest to tylko zbiór atomów, które nie tworzą żadnej trwałej struktury. Ponieważ każdy chce uniknąć publicznego upokorzenia, skupia się na zarabianiu pieniędzy i swojej wygodzie, nikt nie jest gotowy do wstawienia się za innych. Chociaż ludzie w biurze odnoszą się do mnie życzliwie, mam wrażenie, że gdybym był w potrzebie, nikt nie stanąłby w mojej obronie. Taka atmosfera sprawia, że krzyki i działania G. nie zderzają się z murem solidarności, wspólnotowego protestu. Uderzają bezpośrednio w każdą jednostkę, która czuje się bezradna i woli pochylić głowę niż narazić się na nieprzyjemności. Swobodnie penetrują przestrzeń między nami.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Racja.

FILOZOF
I to wszystko pokazuje, jak rodzi się zło... A już na pewno takie, które nas dotyczy.

FOTOGRAF
Jak?

FILOZOF
Z konformizmu. Bo na czym polega tu największy moralny problem?

FOTOGRAF
Niby na czym?

FILOZOF

Na tym, że nie dają ci wyboru. Zło wciąga cię jak wir. Nie masz chwili do namysłu, wszyscy postępują w określony sposób, musisz robić to samo. Podlegasz zewnętrznej presji. G. zaaranżował wszystko w taki sposób, abyś nawet nie miał okazji powiedzieć „nie”. Wszystko rozgrywa się już poza „tak” a „nie”. Ani się obejrzysz, a zgubisz się na tej ziemi niczyjej. Gdybyś miał szansę do buntu, być może byś się zbuntował. Ale tu jej nie masz. Jeden drobny podpis, jedno wstrzymanie się od głosu, jedno przytaknięcie. Możesz to zrobić nawet niepostrzeżenie, ale konsekwencje od tej pory będą trzymać cię w żelaznym uścisku.

FOTOGRAF

Coś w tym jest.

[Chwila ciszy].

FILOZOF

Myślałem jeszcze o czymś innym.

FOTOGRAF (siadając na krześle przy stole)

No?

FILOZOF

Im dłużej tutaj pracuję... Tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że sartre'owska „zła wiara” to *leitmotiv* dorosłego życia.

FOTOGRAF

Co to jest?

FILOZOF (refleksyjnie)

Prawie wszyscy zachowują się tu tak, jakby nie ponosi odpowiedzialności za swoje życie. To okoliczności warunkują ich postępowanie. Konieczność pracy, utrzymywania dzieci i żon, wyjeżdżania na wakacje. Opłaty za paliwo, raty kredytu, rosnące ceny gazu. Suma tych wszystkich uwarunkowań sprawia, że postępują tak, jakby ich codzienne wybory były z góry przesądzone, w istocie nie będąc wyborami, lecz jakąś formą ubezwłasnowolnienia. To jest właśnie „zła wiara”. Wypieranie ze świadomości faktu, że to, co robisz i gdzie tkwisz stanowi efekt twoich wyborów. Że ponosisz za to osobistą odpowiedzialność.

FOTOGRAF

No niestety, często tak to wygląda. Ty masz dobrą sytuację. Jesteś sam, nie masz zobowiązań. A oni się w to wplątali. I teraz nie mają wyjścia.

FILOZOF (emocjonalnie)

Ja wiem, że moje położenie jest lepsze. Nigdy tego nie kwestionowałem. Być może w innej sytuacji postępowałbym tak samo, jak oni. Ale wciąż ponosiłbym za to odpowiedzialność. Nawet jeżeli odpowiedzialność za pewne rzeczy jest tylko pośrednia, to wciąż istnieje. Dawne wybory oddziałują na teraźniejszość, ograniczają naszą swobodę ruchów. Lecz wciąż jesteśmy za nie odpowiedzialni. Nikt nie zmuszał nas do niczego siłą. Nie jest tak, że przedmiotem wolnej woli są wyłącznie te rzeczy, które w tej chwili tkwią bezpośrednio przed naszymi oczami. Przecież to bzdura, racjonalizacja. Odpowiedzialność to coś zakorzenionego w przeszłości i rozciągającego się w przyszłość. Jeśli chcemy być moralni, musimy sięgać wzrokiem w przyszłość, z wyprzedzeniem oceniając naszą egzystencjalną swobodę ruchów, jej potencjalne ograniczenia.

FOTOGRAF (polemicznie)

Chyba średnio rozumiem, o czym mówisz. Weź na przykład tego Komedianta. Wiesz, że on mnie wkurwia. Ale przecież ma dzieci, żonę. Jest w chujowej sytuacji. Wie, że nie może stracić roboty. I dlatego robi to, co robi. To też jest przejaw odpowiedzialności.

FILOZOF (emocjonalnie)

Ale to jest co innego! Jasne, że troszcząc się o rodzinę, wykazujesz się jakąś odpowiedzialnością. Ale to jest inwestycja moralna, która cyklicznie przynosi obfite plony. Nawet jeżeli wszystkie moralne działania mają motywację egoistyczną, w przypadku tej „troski o rodzinę” okazuje się ona szczególnie niestrawna. Niezależnie od tego, w jakie moralne działania się angażujemy, antycypujemy ich konsekwencje, które mogą być bliższe lub dalsze, powracać do nas z daleka lub sprzed samego nosa. Kiedy troszczysz się o rodzinę, twoja inwestycja moralna zostaje odbita od parawanu, którym jesteś szczelnie obstawiony z każdej strony, od którego nie dzieli cię nawet pół metra. Chociaż w tym przypadku nie skupiasz się bezpośrednio na sobie, ty i twoi bliscy gotujecie się w jednym garze poczucia sensu, bezpieczeństwa i przyjemności.

FOTOGRAF

No i co z tego?

FILOZOF

Jak to co z tego? Chodzi o to, że troszcząc się o rodzinę, troszczysz się o swój świat. A dokładnie o wycinek świata, który cię otacza, który stanowi twoje bezpośrednie fizyczne i psychologiczne otoczenie. Którym jesteś interesownie zainteresowany.

FOTOGRAF (dziwiąc się)

I co w tym złego?

FILOZOF

W pewnym sensie nic. Pewnie trudno byłoby tego uniknąć. Wzajemnie ułatwianie sobie życia i sprawianie przyjemności nie jest niczym nagannym. Zaskakujące jest jednak to, że właśnie ta „troska o rodzinę”, jako najbardziej ewidentna forma zapośredniczenia swojego egoizmu o zewnętrzny przedmiot, wzmocnienia go i rozbudzenia, stała się częścią powszechnie wykorzystywanej mitologii rozgrzeszania się za swoje moralne zaniedbania, za głupotę i lekceważący stosunek do tych, którzy nie zmieścili się w pierwszym kręgu twojego etycznego zainteresowania.

FOTOGRAF (kręcąc głową)

Nadal nie rozumiem.

[Chwila ciszy. FILOZOF nad czymś się zastanawia].

FILOZOF

Pamiętasz, jak ostatnio odezwała się do mnie Psycholożka? Po chamsku?

FOTOGRAF (zirytowany)

Tak. Ona tak się zachowuje. Do mnie też się tak mówiła. Z nią trzeba krótko. Bo się zapomina. Wyobraża sobie, że jest chuj wie kim.

FILOZOF

Potem przyszła mnie przeprosić. Powiedziała: „Drogi Filozofie, niestety podszedłeś do mnie w najmniej odpowiednim momencie. Tyle się teraz dzieje. Ciągłe jakieś zlecenia, klienci. Komediant na urlopie. Zrozum sam”.

FOTOGRAF

I co jej powiedziałaś?

FILOZOF

Nic. Że ok. Ale nie w tym rzecz. Istotne jest to, że mam jej przeprosiny gdzieś. Przecież widzę, jak się zachowuje. To jest właśnie taka śpiewka, o jakiej pisał Sartre. Rozumiem, że akurat była zirytowana, miała dużo zleceń. Ale to nie zmienia faktu, że za jej chamskim zachowaniem stoi co najmniej kilka świadomych wyborów. Nikt jej nie zmusza do doprowadzania się do takiego stanu. Nie zmusza jej do przedkładania obowiązków w pracy nad relacje ze współpracownikami, samokontrolę i przestrzeganie podstawowych zasad przyzwoitości. Nikt nie pozbawia jej możliwości zrezygnowania z pracy, jeśli tak źle na nią działa. Czemu miałbym uznawać, że nie ponosi za to odpowiedzialności? Te uwarunkowania są na co dzień niewidoczne, lecz po zsumowaniu decydują o tym, jak mnie potraktowała. A to nie są jakieś zewnętrzne determinizmy, tylko jej wewnętrzne impulsy. Ja rozumiem, z czego to wynika. Ale to niczego nie zmienia.

FOTOGRAF (zastanawiając się)

Sam nie wiem. Skoro przeprosiła?

FILOZOF (stanowczo)

Przeprasza się za rzeczy, które nieumyślnie zrobisz raz czy dwa. A nie za to, co świadomie wciąż powtarzasz, jednocześnie udając, że nie jesteś za to odpowiedzialny.

FOTOGRAF

Może i tak.

[Dłuższa chwila milczenia. FOTOGRAF wyciąga z szafki bułkę i zaczyna ją jeść].

FOTOGRAF

A jak w ogóle u ciebie?

FILOZOF (smutno)

Szkoda gadać.

FOTOGRAF

Czemu?

FILOZOF (wzdychając)

Jest mi przykro. Moja dziewczyna idzie na kolację walentynkową ze swoim chłopakiem.

FOTOGRAF

J.?

FILOZOF

Tak.

FOTOGRAF (wkurzony)

Kurwa, ty jesteś nienormalny! To nie jest twoja dziewczyna!

FILOZOF

Jest. Tylko zajęta.

FOTOGRAF

To jest drobny problem, co?

FILOZOF (przygnębiony)

Tak. Niestety.

[FOTOGRAF zaczyna dławić się bułką. Kaszleć, łapać się za gardło. W tym momencie do kuchni wbiega G., z całej siły waląc go w plecy. FOTOGRAFOWI od razu się poprawia].

FOTOGRAF (odchrząkując, zawstydzony)

Dziękuję.

G.

No, proszę uważać.

[G. wychodzi. FILOZOF patrzy na FOTOGRAFA, tłumiąc śmiech].

FOTOGRAF

I co rzysz?

FILOZOF (rozbawiony)

Uratował ci życie.

FOTOGRAF

Dobrze, że mnie walną. Ty stałeś jak osioł.

FILOZOF (rozbawiony)

Jeżeli miałbym sobie wyobrazić najmniej odpowiednią osobę do uratowania mi życia, byłby to właśnie on... Teraz masz dług. Pewnego dnia przyjdzie do ciebie po spłatę.

FOTOGRAF (rozbawiony)

Dobra, zamknij się.

FILOZOF (rozbawiony)

...Ale wyobrażasz sobie, od jak dawna on chciał ci zajebać? Boże kochany. Dzisiaj spełniło się jego wielkie marzenie. Za te brzydkie zdjęcia biura.

FOTOGRAF

Bardzo zabawne.

Scena 8 (Open-space)

[Wszyscy pracują przy biurkach. Hałas, szum rozmów, muzyka z radia i pracujące maszyny. Mija dłuższa chwila].

FOTOGRAF (odwracając się do FILOZOFA)

Ile wstawiłeś wzorów?

FILOZOF (rozproszony)

Jakich wzorów?

FOTOGRAF

No jak to jakich? Tapet do sklepu.

FILOZOF

Aha, dobra... Mam ci mówić?

FOTOGRAF (zniecierpliwiony)

A po co pytam?

FILOZOF (zaglądając w monitor)

No to czekaj. 3D – 104.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Ok.

FILOZOF

...Jedzenie 68, motoryzacja 43, liście 40.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Ok. Ja też robię motoryzację.

FILOZOF

Jeszcze pióra 9, mapy 23 i liście – 40.

FOTOGRAF

Ok, dzięki.

FILOZOF

A po co ci to?

FOTOGRAF

Muszę coś sobie porównać.

FILOZOF

Ok.

[Chwila milczenia. J. nerwowo przewraca jakieś dokumenty. Wstaje, zaczyna chodzić po biurze. Ponownie siada].

FOTOGRAF (do J.)

Pomożesz mi później z tymi krzywymi w *Ilustratorze*?

J. (oschle, nie odrywając wzorku od dokumentów)

A nie umiesz sobie znaleźć w *Google*?

[FOTOGRAF robi obrażoną minę i wkłada słuchawki. Mija dłuższa chwila].

FILOZOF (do FOTOGRAFA)

A ty w ogóle piszesz opisy pod *SEO*?

FOTOGRAF (wyciągając jedną słuchawkę z ucha)

Co masz na myśli?

FILOZOF

Czy umieszczasz w nazwach, śródtytułach i tekście frazy kluczowe? Wyłuszczasz je? Uzupełniasz
ALTy?

FOTOGRAF

Przecież to twoja działka.

FILOZOF (zirytowany)

Jezu. Ale jak już je wstawiasz, to uzupełniaj. Nie będziemy robić dwa razy tego samego.

FOTOGRAF (obojętnie)

Dobra, postaram się.

FILOZOF

I linkuj wewnętrznie. Między produktami, kategoriami i tekstami z bloga.

FOTOGRAF (wkładając słuchawkę)

Dobra, dobra.

[Mija dłuższa chwila. Nagle G. zaczyna schodzić z wieży. Staje na środku sali, jest rozweselony. Wszyscy na niego patrzą].

G. (żartobliwie zagajając)

Wiecie co?

CHÓR (z wielkim zainteresowaniem, odkładając wszystko na bok)

Tak, szefie?

G. (rezolutnie, bawiąc samego siebie)

Tak sobie pomyślałem... Że ja nienawidzę Polaków tak, jak kot Jinks myszy.

PAPUGA (piskliwie)

Taaaak. Jak myszy.

[Członkowie CHÓRU zaczynają ryczeć ze śmiechu. Spadają na ziemię, turlają się. G. widzi w tym przesadę, zaczyna patrzeć na nich z politowaniem].

G. (uspokajająco)

No, już spokojnie.

PAPUGA

Spokojnie, spokojnie.

PSYCHOLOŻKA (pękając ze śmiechu)

Jak kot Jinks! No nie wierzę! Ale szef wymyślił!

KIEROWNICZKA

Jak szef już coś powie! To można się popłakać ze śmiechu! Dosłownie!

G. (zmieszany, odchodząc do kuchni)

Tak, tak. To wracajcie do pracy.

[W drugiej części biura].

FILOZOF (cicho, zażenowany)

Ja pierdolę...

J. (podnosząc głowę znad dokumentów, zażenowana)

A wiesz, co oni wyprawiali na targach w Mediolanie?

FILOZOF

Co?

J.

Wszyscy ludzie wyszli z hali. Na stoisku obok zostały notatniki, które można było sobie wziąć. Zaczęli je wpychać do toreb i do kieszeni, wszystko zgarnęli dla siebie. Komediantowi było głupio, więc w ogóle się stamtąd zmył. Ludzie się gapili. Totalna żenada. A oni ciągle mówią o tych prymitywnych polskich zachowaniach.

FILOZOF (kiwając głową)

Łatwo mi to sobie wyobrazić.

[Mija chwila. J. Podnosi się z miejsca].

FILOZOF (do J.)

Gdzie idziesz?

J.

Idę drukować dla księdza.

FILOZOF

Drukarka już działa?

J.

Na to wygląda.

FILOZOF (uśmiechając się do J.)

Ok, baw się dobrze.

[Wszyscy wracają do pracy. J. nerwowo kręci się przy drukarce. Mija dłuższa chwila].

FOTOGRAF (do siebie, czytając coś na monitorze)

O kurde...

FILOZOF (przerywając pracę i odwracając się do FOTOGRAFA)

Co?

FOTOGRAF

A widziałeś ten wątek o J.?

FILOZOF (zdezorientowany)

Co? O czym ty mówisz?

FOTOGRAF

No na *Go Job*. Co G. o niej napisał?

FILOZOF (przestraszony)
Co? On coś o niej pisał?

FOTOGRAF (kiwając głową)
No tak. Jest cała dyskusja.

FILOZOF (zrywając się, zaglądając FOTOGRAFOWI przez ramię w ekran)
Co?

FOTOGRAF (klikając myszką i kręcąc głową)
Czekaj, przeczytam ci. Tylko znajdę. Jezu, co to jest za pojęb...

FILOZOF (zniecierpliwiony)
Szybko!

FOTOGRAF
Czekaj. Tutaj jest jej stary komentarz. To widziałeś. „W firmie pracuje dużo fajnych osób, z którymi z chęcią spędza się czas, zarówno w pracy, jak i poza nią. Zgrany zespół ludzi, na których zawsze można liczyć, jest dużym atutem tej pracy”.

FILOZOF (kiwając głową)
Tak, to widziałem. Powściągliwe.

FOTOGRAF (kilka)
Tak, ale niżej masz jeszcze odpowiedzi.

FILOZOF (poruszony)
Tego nie widziałem.

FOTOGRAF (czyta)
Ktoś jej odpowiedział. „J., co ty opowiadasz? Może na twoim stanowisku. Popracuj na produkcji, a zobaczysz, jak tam się traktuje ludzi. Wszyscy na najniższej krajowej, na nadgodzinach. Kombinacje podatkowe to codzienność. Gdziekolwiek nie pójdziecie, dostaniecie lepsze warunki niż tutaj. Omijać szerokim łukiem”.

FILOZOF (kiwając głową)
I ma rację.

FOTOGRAF
Tak. Ale teraz jest komentarz naszego szefa.

FILOZOF (wstrzymując oddech)
Boże. Już się boję.

FOTOGRAF (głośno)
„Anonimie! Sfrustrowany? Hejterze!”

FILOZOF (rozbawiony)
To jest inwokacja.

FOTOGRAF (poważnie)

Zaraz przestanę ci być do śmiechu.

FILOZOF (uspokajając się)
Dobra, czytaj.

FOTOGRAF (czyta)
„Skąd wiesz, ile zarabia J.? To jest tajemnica. Ale zapewniam cię, że szczeka by ci opadła z wrażenia”.

FILOZOF (blednąc, podpierając się biurką).
O kurwa.

FOTOGRAF
„...Czy jest doceniana? Codziennie! Jest wspaniałym współpracownikiem (a nie pracownikiem). Jest nie tylko uzdolniona. Jest bardzo zdolna, przemyślna i oddana firmie. A firma robi wszystko, aby to docenić! Nie mogłeś u nas pracować. Pisziesz bzdury na zamówienie. Pozdrawiam. Jeszcze jedno. Mam nadzieję, że J. sama coś napisze”.

FILOZOF (blady, przerażony)
Co za skurwysyn.

FOTOGRAF (zażenowany)
Pojebane, co? Żeby tak ją w to wciągnąć...

FILOZOF (przerażony, blady, opadając na krzesło)
Jebany kutas. Pierdolony debil. Jak można mieć tak nasrane we łbie?

FOTOGRAF (krzywiąc się)
Przecież ona ciągle jeździ na tę produkcję. Zna tam ludzi. Co oni pomyślą? Przecież ją rozszarpia. Jak można w taki sposób pisać o wynagrodzeniu? Takimi półsłówkami? Ale to jest intrygant...

FILOZOF (roztrzęsiony, do siebie)
To jest największy pojeb, jakiego w życiu spotkałem. Bez odrobiny sumienia. Zły do szpiku kości...

FOTOGRAF
Ale najlepsze jest to, że on ją tak komplementuje, co? Sam się ekscytuje swoją egzaltacją. A jednocześnie wciąga ją w to całe szambo. Osobę, która jest miłą, nieśmiałą, zawsze trzyma się z boku. I obsesyjnie zapierdala na jego firmę.

FILOZOF (roztrzęsiony, mówiąc ściszym głosem)
On jest idiotą. Wszystko mu powiem. Mam już tego dość.

FOTOGRAF
Uspokój się. Nic mu nie powiesz.

FILOZOF
Powiem mu. Że jest chorym pojebem. Miarka się przebrała.

FOTOGRAF
Daj spokój. Dobrze wiesz, że nic to nie da. Ciebie wywalą, a J. tu zostanie.

FILOZOF (do siebie, w delirycznym stanie)

...Teraz przesadził. Tknął ją. Już nie chodzi o mnie. Wiedziałem, że jeżeli zrobi jej krzywdę, to będzie koniec.

FOTOGRAF

Lepiej z nią porozmawiaj. Powiedz jej, żeby nic nie pisała. I przekonaj ją, żeby w końcu stąd odeszła. Teraz masz dobry argument.

FILOZOF (pogrążony w sobie, blady)

...Jak ona się teraz poczuje? Co ma niby zrobić? Jak ten kutas może ją tak przypierać do muru? I on twierdzi, że ją szanuje?

FOTOGRAF (kiwając głową)

Co nie? Teraz ją będą pytać co pół godziny, czy odpisała. Nie odpuszczają jej.

FILOZOF (do siebie)

Mam już tego dość. Pożałuje tego. Wszyscy będą wiedzieć, jakim jest bezdusznym chujem.

FOTOGRAF (patrząc na FILOZOFA)

Jezu, ale ty jesteś blady. Uspokój się już, bo naprawdę coś ci się stanie.

FILOZOF (do siebie)

...Pierdolony debil, kretyn, skurwysyn. Zdemoralizowany komunistyczny krętacz. Pierdolony pan na włościach. Słoma z butów wystaje. Zero kultury. Wszystkich traktuje jak śmieci. Wszyscy go opuszczają. Znienawidzą go.

FOTOGRAF

No na pewno, opuszczają. Chyba nie wiesz, jak działa świat. Dopóki będzie mieć kasę, to nie opuszczają.

FILOZOF (do siebie, roztrzęsiony)

Miarka się przebrała. Nie będę pisać żadnych jebanych komentarzy. Nie pozwolę na to, żeby ją krzywdził. Przecież ona nie potrafi się obronić. Będzie po prostu przeżywać.

FOTOGRAF

Na pewno byłoby lepiej, gdyby przez jakiś czas nie jeździła na produkcję.

FILOZOF (delirycznie, wpatrując się w pustkę)

...Debil, krętacz, intrygant. Pierdolony egoista. Zepsuty manipulator.

FOTOGRAF

...Niech to się rozejdzie po kościach.

FILOZOF (delirycznie i stanowczo, wpatrując się w pustkę)

...Skończyło się. Już dłużej tego nie zniosę.

[KURTYNA].

Akt IV

Scena 1 (Open-space)

[Poranek. Wszyscy pracują przy biurkach. Hałas, muzyka, szum rozmów. FOTOGRAF pojawia się w biurze. Ma zaklejone oko. Podchodzi do swojego miejsca i siada].

FILOZOF (podnosząc głowę i patrząc na FOTOGRAFA)
Co jest? Co ci się stało?

[J. wygląda zza monitora].

J. (przejęta)
O rety.

FOTOGRAF (zrezygnowany)
Szkoda gadać.

FILOZOF (niecierpliwie)
No mów.

[FOTOGRAF macha ręką sugerując, że nie chce mówić].

J. (niecierpliwie)
Powiedz nam.

FOTOGRAF (wkurzony)
Pies sypnął mi piachem w oko.

FILOZOF (zdziwiony)
Co? Jak to się stało?

FOTOGRAF
Byłem z nim na plaży, siedziałem na ziemi. On się bawił, nagle do mnie podbiegł. I tak zahamował, że sypnął mi w twarz.

J. (przejęta)
O kurde. Tak mocno?

FOTOGRAF
Nie mocno, normalnie. Ale coś tam musiało być. Wpadło mi do oka. W nocy myślałem, że mi łeb eksploduje.

FILOZOF
Byłeś u lekarza?

FOTOGRAF
Jeszcze nie.

J.
Musisz szybko iść.

FOTOGRAF
Po pracy pójdę.

J.

Boli cię jeszcze?

FOTOGRAF

Tak, coś jest nie tak.

FILOZOF (wzdychając)

Ty to masz przygody...

FOTOGRAF

Nawet mi nie mów.

J. (zestresowana, wkładając słuchawki)

Dobra, ja mam dużo roboty.

FILOZOF

Ja też.

[Wszyscy pogrążają się w pracy. FILOZOF próbuje szturchać J. pod biurkiem, ale ona nie reaguje. FILOZOF jest niezadowolony, rezygnuje i skupia się na pracy. Mija dłuższa chwila. Nagle G. wchodzi do biura i podchodzi do J.].

G.

Pani J., ma pani chwilę? Dzień dobry.

J. (podejrzliwie, zdejmując słuchawki)

Szczerze mówiąc, to średnio. Mamy sporo zleceń. O 16 klient przyjdzie odebrać tapetę.

G. (miło)

To drobna sprawa. Trzeba zrobić taką wycieraczkę. Z wyszytym napisem.

J. (zdziwiona)

Wycieraczkę?

G. (kiwając głową)

Tak. Bo sąsiedzi ciągle przeganiają naszego kota. On wychodzi, a oni zamykają mu drzwi. Chcemy, żeby wiedzieli, gdzie mieszka.

J.

Mogę spróbować, chociaż nie wiem, jak to wyjdzie... A co ma na niej być?

G. (zadowolony)

Nic wielkiego. „Tu mieszka kot Lucek”. Tylko niech ten napis będzie dobrze widoczny.

J. (zirytowana, przełykając ślinę)

Dobrze, postaram się do tego usiąść. Tylko najpierw skończę zlecenia.

G. (zadowolony)

Taaaak, na spokojnie. Jak pani znajdzie moment. Bylibyśmy bardzo wdzięczny. Tylko tak, żeby na jutro było.

J. (zaciskając zęby)

Aha, rozumiem.

G. (zadowolony)

No to dzięki! Doceniam to! I miłego popołudnia!

[G. odchodzi i wchodzi na wieżę. Bierze lornetkę i zaczyna patrzeć na biuro].

FOTOGRAF (rozbawiony, do J.)

Masz zlecenie od kota Lucka?

J. (niezadowolona)

Najwyraźniej.

FOTOGRAF (rozbawiony)

No to nie zaniedbaj tego. To jest ważny klient.

J. (zirytowana, wkładając słuchawki)

Najważniejszy.

FILOZOF (wkurzony)

Ja już nie mam siły tego komentować. Po prostu niedługo odejdę.

FOTOGRAF (zdziwiony, do FILOZOFA)

Mówisz serio?

FILOZOF (stanowczo)

Tak.

FOTOGRAF

Daj spokój, zaczekaj jeszcze. Niedługo będziemy przenosić się do drugiej części biura. Może będzie ciszej.

FILOZOF (wkurzony)

Mam to w dupie. To nic nie da. Nienawidzę tego skurwysyna.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Rozumiem. Ale warto jeszcze poczekać. Podobno mają też zatrudnić nowego managera. Może to coś zmieni. Sam wiele razy mówiłeś, że by się przydał.

FILOZOF

Przydałby się wcześniej. Teraz jest już za późno.

FOTOGRAF (cicho, nachylając się do FILOZOFA)

Chodzi o te komentarze na temat J.?

FILOZOF

O wszystko. Serio, już odliczam dni do końca.

FOTOGRAF (zrezygowany)

Jak uważasz...

[Wszyscy wracają do pracy. Mija dłuższa chwila. G. schodzi z wieży, zaczyna spacerować po biurze. Co chwilę zagląda do kuchni. Stara się być w tym dyskretny, ale wszyscy go widzą].

FILOZOF (nachylając się do FOTOGRAFA)
Co się dzieje?

FOTOGRAF (poważnie)
Kilka dni temu kupił pojemniki z płatkami śniadaniowymi. I hektolitry mleka. Wszystkie lodówki są nimi zajebane. Sprawdza, czy jemy. Afera płatkowa wisi w powietrzu.

FILOZOF
O kurde... Faktycznie.

[Po dłużej chwili G. zdecydowanym krokiem wkracza do kuchni, bierze z zaskoczenia KOMEDIANTA, który tam siedzi. Nie widać ich, ale wszystko słychać].

G. (do KOMEDIANTA)
No i jak tam? Jecie te płatki?

KOMEDIANT (nerwowo i rezolutnie)
Tak, tak, codziennie. Jezu, jeszcze nigdy tyle płatków w życiu nie jadłem.

G. (zadowolony)
No to dobrze. Cieszę się, że tak wam smakuje.

[G. powoli wraca do wieży].

FILOZOF (nachylając się do FOTOGRAFA, z awersją i złością)
Ja na pewno tego nie zjem. To jest pasza dla niewolników.

FOTOGRAF (rozbawiony)
No jest. Ale mi to nie przeszkadza.

FILOZOF (do J.)
Tylko tego nie jedz.

J. (zdziwiona, podnosząc głowę)
Czemu?

FILOZOF (wkurzony)
Jak to czemu? Bo to są kolejne manipulacje. Wykorzystywanie zasady wzajemności. Oni będą to jeść, a on im będzie wiecznie wypominać, że mają darmowe płatki.

J. (obojętnie)
I tak nie lubię płatków.

FILOZOF
Bogu dzięki.

[Mija chwila. FILOZOF ciągle zerka na J., która go ignoruje. W pewnym nie wytrzymuje i próbuje ją zaczepić].

FILOZOF (do J.)
Podejdiesz na chwilę?

J. (oschle)
Po co?

FILOZOF
No podejdz.

J. (niezadowolona, zdejmując słuchawki, wstając i podchodząc do FILOZOFA)
Coś potrzebujesz?

FILOZOF
Nic wielkiego, chciałem tylko chwilę z tobą pogadać.

[FILOZOF dyskretnie łapie J. za palec i się do niej uśmiecha. J. wyrywa palec].

J. (odchodząc i z powrotem siadając na swoim miejscu)
Jestem zajęta. Mogłeś powiedzieć, że nic nie chcesz.

FOTOGRAF (zerkając na FILOZOFA, cicho)
Człowieku, daj sobie spokój.

[Smutny FILOZOF wzdycha pod nosem. Mija dłuższa chwila].

FILOZOF (do FOTOGRAFA, który kiwa głową)
Pójdę porozmawiać z Kierowniczką.

[FILOZOF podchodzi do KIEROWNICZKI, która stoi w kącie biura, przeglądając jakieś papiery].

FILOZOF (poważnie)
Słuchaj, chciałem z tobą porozmawiać.

KIEROWNICZKA
Co się stało?

FILOZOF
Chodzi o te komentarze. To już jest przesada.

KIEROWNICZKA
Go Job?

FILOZOF
Tak.

KIEROWNICZKA (wzdychając)
Czy ty myślisz, że ja o tym nie wiem? Jak zobaczyłam wczoraj wieczorem co on napisał, to zrobiło mi się słabo. Musiałam wyjść z psem na dwugodzinny spacer.

FILOZOF (stanowczo)
Chcę porozmawiać z G.

KIEROWNICZKA
Nie ma sensu, żebyś to robił. To nic nie da.

FILOZOF

Pewnie nie da. Ale to już jest przesada. Ja nie mogę tak pracować.

KIEROWNICZKA (uspokajająco)

Na razie się wstrzymaj, ok? Ja spróbuję z nim pomówić.

FILOZOF (zdenerwowany)

Jeszcze te komentarze na temat J...

KIEROWNICZKA

Wiem, masz prawo się denerwować. Ale proszę, żebyś nic nie robił.

Scena 2 (Żabka)

[FILOZOF i FOTOGRAF stoją pod Żabką i jedzą batony].

FILOZOF

Wiesz co?

FOTOGRAF

No?

FILOZOF (refleksywnie)

Kiedyś sądziłem, że zasięg uwag Marksa jest ograniczony... Bo on pisze o pracy w fabryce. Ale z perspektywy sensu pracy, podejścia do niej, organizacji czasu, dobrego życia, etyki pracy i poszukiwania w niej wartości praca biurowa jest praktycznie tym samym.

FOTOGRAF (zdziwiony)

Co ty wymyślasz? Już nie przesadzaj. Nie zapierdalasz jak rolnik na roli.

FILOZOF (stanowczo)

Nie o to chodzi. Rzecz w tym, że to wciąż jest rodzaj niewolnictwa odzierającego nas z autentyczności, wpychającego nas w złe życie. Nie pracujesz tylko na chleb. Pracujesz na wygodę, mieszkanie, dobra konsumpcyjne. Tu zgoda. Ale pracowanie na te wszystkie rzeczy jest ci dzisiaj niezbędne, żeby zachować chorobliwe poczucie własnej wartości, bez reszty nie pogрузić się w neurozie. Odczuwasz wewnętrzny przymus ugania się za tymi wygodami. I dlatego pracujesz, dlatego tak nieznacznie różnisz się od robotnika przy taśmie. Jesteś chorobliwie uzależniony od tych dóbr konsumpcyjnych, które teoretycznie stanowią pewien zbytek. Bo one warunkują twój społeczny status. Bez nich poczułbyś się jak gówno. I wcale nie byłoby to dla ciebie mniej dotkliwe niż brak chleba.

FOTOGRAF (kręcąc głową)

No nie wiem. Ja tam nie potrzebuję tych rzeczy.

FILOZOF

Tak ci się tylko wydaje.

FOTOGRAF (z niedowierzaniem)

Nie sądzę.

[Chwila milczenia].

FILOZOF

Wiesz co jeszcze pisał Marks?

FOTOGRAF

No?

FILOZOF

Że człowiek to istota pracująca. Istota stworzona do pracy, odnajdująca w niej szczęście.

FOTOGRAF (zaciekawiony)

W jakim sensie?

FILOZOF

Na przykład w takim, że przekraczasz w niej samego siebie i to działa na ciebie upajająco. Samodyscyplina, racjonalne planowanie. Widzisz cel na horyzoncie, wiesz, że dzieli cię od niego określona ilość przepracowanych godzin, zaangażowania. Musisz pokonać ten dystans. Z tego punktu widzenia praca zaczyna przypominać doświadczenie duchowe. Ideał etyczny.

FOTOGRAF

Mocno to abstrakcyjne.

FILOZOF

Abstrakcyjne to dopiero będzie, jak przejdziemy do Hegla.

FOTOGRAF

On też pisał o pracy?

FILOZOF (refleksyjnie)

Poniekąd. Pisał o tym, że ludzki umysł chce się rozlać na zewnątrz. Potrzebuje jakiegoś „naprzeciw”. Punktu zaczepienia, zapośredniczenia. Można sobie z tego wydedukować, że potrzeba pracy to głęboka potrzeba metafizyczna, tożsamościowa. Właśnie takie wnioski wyciągnął z tych uwag Marks. Ciągłe coś się w tobie gotuje, musisz to wyrazić, przekuć w jakieś dzieło, artefakt. Istniejesz w sprężeniu zwrotnym z efektami swojej pracy, z tym, co wytwarzasz. To tak jak z myślami, które domagają się artykulacji i dopiero w mowie odnajdują odpowiedni kształt. Tak samo twoje działania, możliwości, talenty i cechy charakteru zyskują kształt w pracy, praca wydobywa z człowieka jego potencjał. To jest wizja człowieka jako wytwórcy, częściowo również arystotelesowska. Amorficzny podmiot, w którym wiecznie coś się rodzi plus zewnętrzne dzieła. Tym, co łączy te dwa elementy, jest *techné*. A Ty mieszkasz między jednym a drugim, musisz się tam zdomowić. W rezultacie praca wyznacza stabilną strukturę twojej egzystencji. To „nie-ja”, które odciąża, równoważy twoje ego. A jaki jest problem z ego?

FOTOGRAF (złośliwie)

Pewnie zaraz mi powiesz.

FILOZOF

Taki, że jego zbocze jest śliskie, wiecznie się w nie osuwasz. Musisz przywiązać się sznurem do drzewa. Takiego drzewa, które jest gdzieś na zewnątrz, jego korzenie są grube i sięgają głęboko. Inaczej oszalejesz. Innymi słowy, ego musi zostać o coś zapośredniczone. I o tym pisał Hegel.

FOTOGRAF

O przywiązywaniu się do drzewa?

FILOZOF (refleksyjnie)

O tym, że praca to jeden z najważniejszych elementów tego zapośredniczenia. To, co w tobie kipi, musi ulec materializacji, a następnie cię przeobrazić. To się dokonuje zarówno na poziomie społecznym, jak i jednostkowym. Ty i twoja praca to naczynia połączone. Zatracasz się w niej, zapominasz o sobie. A później do siebie wracasz, towarzyszy ci poczucie spełnienia. Największe wyzwanie polega na tym, aby odnaleźć w tym równowagę. Zachowanie pełnej równowagi wymaga natomiast iście ekwilibrystycznych zdolności. To duchowa akrobatyka. To pokazuje, że praca jest egzystencjalnie trudna, to zadanie moralne... Jedno z najtrudniejszych.

FOTOGRAF (kręcąc głową)

Nie wiem, o czym ty gadasz. Mocno się już odkleiłeś, serio.

FILOZOF (stanowczo)

Nieważne. Rzecz w tym, że kiedy pracujesz, identyfikujesz się z jakimś wyższym celem. Synchronizujesz swoje umiejętności z umiejętnościami innych, wspólnie coś budujecie. Przecież to jest jedno z największych źródeł szczęścia, jakie pozostają w naszym zasięgu. Jesteś zdyscyplinowany, kontrolujesz swoje emocje, przewyższasz zmęczenie, doskonalisz się. Trzymasz na wodzy swoje słabości, każdego dnia wymagasz od siebie więcej. Poprzeczka się podnosi, ty wychodzisz ze strefy komfortu. To jest coś wspaiałego.

FOTOGRAF

Teraz trochę idealistycznie to brzmi. Jak utopia.

FILOZOF (kiwając głową)

Do tego zmierzam. W każdym razie chodzi o to, że praca stanowi zewnętrzny punkt zaczepienia, który pozwala ci się rozwijać. Bez tej zewnętrznej asekuracji to byłoby niemożliwe. Kiedy w taki sposób pracujesz, czujesz się jak profesjonalista. To jest świetnie uczucie. Przepracowywanie się, zarywanie nocy – nawet to zyskuje swoisty urok. Praca jako asceza. To posiada magnetyzm, jest atrakcyjne.

FOTOGRAF (zdziwiony)

I u nas tak jest?

FILOZOF

Właśnie totalnie nie. To zdumiewające, jak niesłychanie ta idea pracy została tu zniekształcona. Dla mnie to kolejne miesiące cofania się w rozwoju, budowania czegoś po omacku, powielania tych samych błędów, braku zaufania i komunikacji, wzajemnej wrogości. To jest koszmar Marksa. Chyba, że myślimy o takiej bezmózgiej pracy robotnika w fabryce. Ale najlepsze jest to, że to nie tylko koszmar Marksa, ale i Ayn Rand... Wszystkich piewców kapitalizmu.

FOTOGRAF (zainteresowany)

W jakim sensie?

FILOZOF

W ostatniej książce pisałem trochę o kapitalistycznych cnotach. W teorii to wydawało się słuszne. Być może czasami faktycznie tak jest. Tak, że rozwijanie firmy wymaga od jej założycieli i pracowników samodoskonalenia, przekraczania swoich granic. Przecież tutaj to wygląda diametralnie inaczej.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Nie da się ukryć.

FILOZOF (poruszony)

...Pieniactwo, egoizm, narcyzm, immoralizm wyrażający się w instrumentalnym traktowaniu siebie nawzajem, prymitywny materializm, rozpychanie się na rynku łokciami, nietolerowanie sprzeciwu, wzbudzanie strachu i oczekiwanie posłuszeństwa, bezlitosne zwalczanie nieprzychylnych opinii – oto „kapitalistyczne cnoty”, przynajmniej w tutejszym wydaniu. „Cnoty”, które ewidentnie się sprawdzają, pozwalają na odnoszenie sukcesów, obracanie wielkimi pieniędzmi.

FOTOGRAF

No i jak to twoim zdaniem możliwe?

FILOZOF

Nie wiesz?

FOTOGRAF

Domyślam się. Wszystko stoi na handlowcach. Oni zapewniają firmie zyski. No i na Kierowniku. Gdyby nie on, wszystko by już dawno z hukiem pierdolnęło.

FILOZOF (kiwając głową)

Tak, ale nie tylko.

FOTOGRAF

A na czym jeszcze?

FILOZOF (ze skupieniem))

Myślę, że kluczowe są cztery elementy. Po pierwsze pracownicy z nerwicą i w ogóle całą paletą zaburzeń psychicznych. Przepracowujący się, robiący nadgodziny. Poddający się obsesjom i walczący z niepokojem. Po drugie to, że handlowcy zarabiają na systemie prowizyjnym. To dorośli ludzie z życiowymi zobowiązaniami, którzy są uzależnieni od tej pracy, mogą dużo tu zarobić. Wszyscy są egoistyczni, wyalienowani, skupieni na kasie. Każdy patrzy tylko na to, ile sam zarabia. A im więcej zarabia, tym większe firma notuje zyski.

FOTOGRAF (kiwając głową)

To wiadomo. A dwa pozostałe?

FILOZOF

Szef-furiat bez sumienia, który traktuje wszystkich instrumentalnie. Dosłownie jak śmieci. On potrafi wszystko skutecznie załatwiać, bo nie ma skrupułów. Nie ma tak złej rzeczy, której nie byłby w stanie zrobić.

FOTOGRAF (kiwając głową)

A ostatni?

FILOZOF

Kierownik, tak jak powiedziałeś. Szef produkcji z obsesją pracy, który asekuruje całą tę chybotałą konstrukcję, podtrzymując ją raz z jednej, a raz z drugiej strony. Wypruwający sobie żyły wtedy, kiedy G. ma jakieś kaprysy. Kiedy sam to wszystko rozpieardała, chybocząc firmą jak statkiem na morzu.

FOTOGRAF (afirmatywnie)

A do tego zachowuje się tak, jakby te zlecenia realizowały się same. Jakby nie pojmował, jakiej pracy to wymaga...

FILOZOF (kiwając głową)

No tak.

FOTOGRAF (zirytowany)

Te uwagi o nerwicy najbardziej pasują mi do J... Mówię ci, zrób z nią coś. Bo ona czasami przegina. Ciągle robi mega kipisz w atmosferze.

FILOZOF

To nie jej wina. Wszyscy czegoś od niej chcą.

FOTOGRAF

Ja to rozumiem. Ale samo przyglądanie się temu jest niesamowicie męczące. Temu, jak ona się zachowuje.

FILOZOF (kiwając głową)

Wiem.

FOTOGRAF (wkurzony)

Powiedz jej coś. Bo jeśli ona będzie mi tak odpowiadać, to któregoś razu sam to zrobię.

FILOZOF

Nie zwracaj na to uwagi. Jej jest potem głupio.

FOTOGRAF (poruszony)

Czasami naprawdę przegina. A wszyscy tylko powtarzają, jak bardzo jest miła. „Najmiłsza osoba w biurze”. „Nie ma drugiej takiej”.

FILOZOF

Przecież to prawda. Jest miłą. Ale zestresowana.

FOTOGRAF

Tak, ale wszystko ciągle kręci się wokół niej. A gdy ma gorszy dzień, to traktuje innych po chamsku. Przecież to przez nią często nie jesteśmy w stanie niczego wspólnie zrobić.

FILOZOF (kiwając głową)

Już nie raz jej o tym mówiłem.

FOTOGRAF

I co?

FILOZOF (zamyślając się)

Ona tego nie rozumie. Ale to faktycznie jest ciekawe...

FOTOGRAF

Co?

FILOZOF (refleksyjnie)

To, że wszyscy mają jakieś sposoby oddziaływania na otoczenie, egzekwowania tego, czego chcą. Jej przykład dobrze pokazuje, że nawet spokojna, wycofana, miła i bezkonfliktowa osoba może posiadać utrwalone przez lata umiejętności naginania cudzych działań do swojej woli. Wzbudzanie w innych określonych uczuć, obojętność, precyzyjne uderzanie w czułe punkty, wbijanie szpilek, przeciągające się milczenie, wymierzanie emocjonalnych kar, wchodzenie w rolę ofiary,

eksponowanie swojej słabości, wykorzystywanie reguły wzajemności, świadome dawkanie uczuć, troski i zainteresowania, zamykanie się w sobie, epatowanie nerwicową energią, ostentacyjne okazywanie niezadowolenia przy jednoczesnym zapewnianiu, że wszystko jest w porządku, komplementowanie, podnoszenie cudzej samooceny, a następnie selektywne odmawianie tej porcji afirmacji, od której ktoś się uzależnił, patrzeć na innych z góry i subtelne przejawy dezaprobaty... – paleta tych umiejętności jest niesamowicie szeroka, nawet w przypadku jednej osoby.

FOTOGRAF (zirytowany)

Ona nie musi niczego egzekwować. Bo tutaj wszystko jest ustawione pod nią. Tak naprawdę nikt jej nie kontroluje. Nie mówi jej, co dokładnie ma robić. Sama wybiera sobie obowiązki. „Dzisiaj wkładam słuchawki i uporządkuję katalog publiczny. Juro pójde drukować. Kiedy indziej sesja”. Przecież on robi mnóstwo takich rzeczy, które są kompletnie pozbawione sensu. Tylko dlatego, że ma na to ochotę. Wiecznie fotografuje te produkty, układa jakieś stroiki. Wielkanocne kurczaki. No ja pierdole.

FILOZOF (kiwając głową)

O tym też jej mówiłem. Że te czynności często nie są ukierunkowane na żaden racjonalnie obrany cel. I powinniśmy poświęcać znacznie więcej czasu na planowanie niż robienie tego wszystkiego. A wiesz, kiedy najwyraźniej to dostrzegłem?

FOTOGRAF

Kiedy?

FILOZOF

Jak mieliśmy się zbierać do domu, a ona za wszelką cenę chciała wrzucić post na *Facebooka*. Spokojnie można byłoby to zrobić następnego dnia. Tych postów i tak nikt nie czyta. A ona się uparła, że koniecznie trzeba to wrzucić. Zostaliśmy dłużej, pół godziny poprawiała grafikę. Wrzuciła to. Oczywiście nie było żadnej reakcji. Ale ona była zadowolona.

FOTOGRAF (kiwając głową)

No tak. Bo ona skupia się na tym, co sama zamierza zrobić. Chce poczuć się dobrze. Wyłącznie o to jej chodzi.

FILOZOF

Tak. To jest ta obsesja hiperaktywności w pracy. Obsesyjne traktowanie obowiązków, zostawanie po godzinach. Pokutowanie związane z poczuciem winy. Wyrzuty sumienia przeobrażone w trwałą neurozę. Praca jako pokutowanie. Pracownik idealny, spełnienie kapitalistycznego snu...

FOTOGRAF (zdziwiony)

Jakie wyrzuty sumienia?

FILOZOF (refleksywnie)

Takie, które rządzą dzisiaj naszym pracowaniem. Powodują, że to nie jest duchowo swobodna czynność, tylko wyraz nerwicy, kompulsywne wykonywanie mechanicznych zadań. Coś takiego, co rodzi się z pragnienia uzyskania rozgrzeszenia za swoje istnienie. Muszę coś robić, muszę pracować, muszę się krzątać. Tylko dzięki temu uda mi się ograniczyć poziom wewnętrznego niepokoju. Jeżeli nie uzyskam pokuty dzięki poświęcaniu się obowiązkom, każdego dnia będę balansować na granicy depresji. Muszę zrobić wystarczająco wiele, żeby wieczorem powiedzieć sobie: „Zrobiłeś dzisiaj tyle a tyle, nie jesteś bezużytecznym śmieciem”. „Pozwólcie mi robić cokolwiek, co sprawi, że nie będę czuł się ze sobą tragicznie, nie będę psychicznie cierpieć. Chcę odpracować swoją nieokreśloną winę, poczuć chwilową ulgę”.

FOTOGRAF (zdziwiony)

Ona ci tak powiedziała? Że odpracowuje wyrzuty sumienia?

FILOZOF (zrezygowany)

Nie do końca. Chodzi raczej o to, że ona ucieleśnia paradygmat nowoczesnej pracy. Jej zachowania pokazują, czym obecnie się ona stała.

FOTOGRAF

Niby czym?

FILOZOF (refleksyjnie)

Rzecz w tym, że celem takiej obsesji pracy jest przede wszystkim ucieczka. Ucieczka przed samym sobą, przed myśleniem, odpowiedzialnością, duchem, przemijaniem, Bogiem, wolnością, śmiercią i tak dalej. Podobnie jak konsumpcja, praca jest dzisiaj głównie neurozą, tłumieniem w sobie wyrzutów sumienia, aktywnością maniakalno-kompulsywną. Jeśli się w nią angażujesz, nie odpowiadają za to motywacje pozytywne, lecz negatywne. Nie jest tak, że czujesz się ze sobą dobrze i beztrudnie postanawiasz: mam ochotę stworzyć coś fajnego. W twojej podświadomości wiecznie coś bulgocze, ciągle trawi cię niepokój, masz wrażenie, że wszystko robisz źle, na nic nie zasługujesz, za chwilę przytrafi ci się jakieś nieszczęście. Bez pracy tego nie opanujesz. A jeśli masz tak pojebanego szefa, jak my tutaj, to już w ogóle powstaje perfekcyjny układ...

FOTOGRAF

Niby dlaczego?

FILOZOF

Bo to jest pokutowanie *par excellence*. Sadomasochistyczna część twojego ja jest zachwycona. Codziennie musisz znosić takie rzeczy, jednocześnie wypruwając sobie żyły. A kiedy później zaczyna zalewać cię ten irracjonalny niepokój, możesz sobie powiedzieć: „Przecież przez cały dzień pracowałem, siedziałem w hałasie, gryzłem się w język, słuchałem kwakania tej jebanej kaczki. Nie ma powodu, abym teraz czuł się ze sobą źle. Zrobiłem to, co do mnie należało. Mam prawo do odpoczynku i odrobiny dobrego samopoczucia”. Nerwica a wymogi chorobliwej pracy... To jest idealna symbioza, dwie pasujące do siebie połowy. Koła zębate w dobrze naoliwionej maszynie. I dokładnie tak jest w przypadku J.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Faktycznie, to do niej pasuje.

FILOZOF

A wiesz, co jest najciekawsze?

FOTOGRAF

Co?

FILOZOF

To prawda, że w pracy ona jest chodzącą nerwicą. Ale to nie jest człowiek-chaos, tylko człowiek porządek. Jest okopana w tej nerwicy i obsesjach jak na linii frontu. Różne drobne skrzywienia układają się w jej przypadku w wielopiętrową konstrukcję. Ta konstrukcja jest koślawa i chybota. Jak wieża w Jendze. Ale jakoś stoi. Tyle tylko, że nie możesz z niej wysunąć żadnego klocka, bo wszystko runie. Ona dobrze o tym wie. I dlatego to jej codzienne pracowanie przypomina taki teatr, *performance*, pantomimę. Działa trochę jak robot, dlatego nie ma miejsca na dyskusję. Ona zdaje sobie sprawę, że nie może przesunąć żadnego elementu tej układanki. Nawet

na milimetr. Bo to groziłoby załamaniem nerwowym. W rezultacie jej konstrukcja psychiczna jest bardzo zwarta, na swój sposób uporządkowana. Ale to jest porządek w chaosie. Kiedy wydarzy się coś nieprzewidzianego, ona natychmiast wycofuje się do tych psychicznych okopów. Siedzi tam, a ja widzę tylko czubek jej głowy. Zdrowa konstrukcja psychiczna powinna być harmonijna, stabilna, piramidalna... Tutaj to jest jakiś idiosynkratyczny zlepek traum i obsesji. Ale wszystko stoi. Utrzymywane w ryzach przez ogromne wewnętrzne ciśnienie i możliwość zmechanizowania się w tych bezsensownych zajęciach.

FOTOGRAF

I skąd ty to niby wiesz? Tak dobrze ją znasz?

FILOZOF

Trochę już znam. Jesteśmy blisko.

FOTOGRAF

Może i tak. Ale wszyscy ją chwalą. Jak świetnie pracuje. Jak uwielbia swoją pracę.

FILOZOF (kiwając głową)

Tak. G. podobno kiedyś jej powiedział, że cieszy się, że ona tak bardzo „pasjonuje się swoją pracą”.

FOTOGRAF

No bo to jest w jego interesie.

FILOZOF (wkurzony)

Jasne. Ciężko pracuje, inni to widzą i doceniają. Nic innego ich nie interesuje. Mogłaby się doprowadzić do skrajnego wyczerpania. Byle tylko drukowała, projektowała stoiska handlowe i katalogi. To też jest dla mnie nie do pojęcia.

FOTOGRAF

Co?

FILOZOF (wkurzony i roztrzęsiony, z nienawiścią)

To, że wszyscy klepią ją po plecach. Nikt jej nie zna, nikt nie interesuje się nią jako osobą. Nikomu nie zależy na tym, co dla niej dobre. Ciężko pracuje, generuje pieniądze. Jest miła, często się śmieje. Nikt tu nie zagląda poniżej tego, co tkwi na powierzchni. To pokazuje, że to mili ludzie doprowadzają nas do krawędzi... Nie krytycy. Ci, którzy będą w stanie wzmacniać w tobie nawet najgorsze, autodestrukcyjne skłonności. Którzy nigdy nie wyostrzą swojego wzroku, tak naprawdę nie zainteresują się drugim człowiekiem.

FOTOGRAF

Dziwi cię to?

FILOZOF

Już nie. Ale do niedawna tego nie rozumiałem.

FOTOGRAF

Dla mnie jest jasne.

FILOZOF (poruszony)

Ale bez przesady. To jej rozbiegane spojrzenie, niepewny głos, stres wiecznie wymalowany na twarzy. Tempo chodu takie, jakby była nafaszerowana amfetaminą. Ciągłe słyszeć to stukanie butów o kamienną podłogę.

FOTOGRAF (rozbawiony)

To prawda. Zawsze można ją rozpoznać po chodzie. Zasuwa jak szalona.

FILOZOF (wściekły)

A przecież oni to widzą. Pracują z nią od wielu lat. Widzą, że zostaje w pracy do 20, 21. I ich to nie obchodzi. Dokładają jej obowiązków.

FOTOGRAF

Wszyscy twierdzą, że to pracoholiczka.

FILOZOF (wkurzony)

Ale co to jest w ogóle za stwierdzenie? Co ono wyjaśnia? Czy oni mają pojęcie, co to oznacza? Jak niebezpieczne są to skłonności? Banda skurwysynów.

FOTOGRAF

Nie wydaje mi się.

FILOZOF (poruszony)

Przecież ona zachowuje się jak narkoman. Te zajęcia dosłownie działają na nią jak narkotyki. Niszczą ją, destabilizują jej życie, uniemożliwiają jej utrzymywanie zdrowych relacji z innymi. Ona o tym wie, ale nie potrafi nic z tym zrobić. A innym to nie przeszkadza. Kierownik zna ją prawie od początku. Przecież oni pracowali razem na produkcji. Wydawało mi się, że się lubią. Są bardziej w koleżeńskich niż w zawodowych relacjach. On ma świadomość, że ona siedzi w biurze do nocy. A dokłada jej kolejne rzeczy. Prosi, żeby zrobiła wszystko na targi. Błaga, manipuluje nią. Opowiada jej, że zostanie ze wszystkim sam. Przecież oni ją wykończą.

FOTOGRAF

Akurat on niedługo wykończy się sam.

FILOZOF (stanowczo)

On jest w kompletnie innej sytuacji! Jest współwłaścicielem firmy. Zarabia ogromną kasę. A ona jest na normalnym etacie. Często przecież zdarza się tak, że ona, Kierowniczka i Kierownik do późna coś załatwiają. Ale ona jako jedyna wcale na tym nie korzysta. Po prostu daje się wykorzystywać.

FOTOGRAF

I rozmawiasz z nią o zmianie pracy? Namawiasz ją?

FILOZOF

Tak, ale to nic nie daje. Ona jest od niej uzależniona. Ma tu szczególny status. Gdzie indziej musiałaby się dostosowywać. Tak jak mówiliśmy. Zajęć jest pod dostatkiem. Wszystkie są różnorodne. W pewnym sensie to jest dla niej idealne miejsce. Idealne miejsce dla jej nerwicy. Lunapark dla neurotyka.

FOTOGRAF (złośliwie)

W takim razie dziwne, że ty dobrze się nie bawisz.

FILOZOF (spokojnie)

Moje nerwice są inaczej ukierunkowane.

FOTOGRAF

Ciekawe jak.

FILOZOF (patrząc w ziemię)

Muszę pracować w domu, mieć spokój. Ale wtedy zachowuję się podobnie jak ona. Chyba właśnie dlatego tak dobrze się rozumiemy.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Chyba, że tak.

[Chwila milczenia].

FOTOGRAF

A jak w ogóle wasza relacja?

FILOZOF (zrezygnowany)

Nie wiem. To jest trudne.

FOTOGRAF

Ona cię kocha?

FILOZOF (po chwili zastanowienia)

Nigdy tego nie powiedziała. Ale mam wrażenie, że widać to w jej gestach, w jej czułości.

FOTOGRAF

W jakich gestach?

FILOZOF (rozmarzony)

No na przykład wymasowała mi stopę.

FOTOGRAF (kpiarsko)

Super. No i co?

FILOZOF (poruszony)

Jak to co? Zabolą mnie stopa. Ona wzięła ją do ręki i zaczęła masować.

FOTOGRAF (rozbawiony)

Hardkor.

FILOZOF

Żebyś wiedział. Zrobiła to przy pierwszej wizycie u mnie w mieszkaniu. To się wydarzyło tak naturalnie, jak gdyby nigdy nic... Jakbyśmy byli ze sobą już od dawna. Zero skrępowania, autentyczna bliskość. Ja też czułem się całkiem swobodnie. To w ogóle jest zdumiewające...

FOTOGRAF

Co?

FILOZOF

Właśnie to, jak dobrze się przy niej czuję. Ja, zawsze totalnie spięty. Normalnie przyzwyczajam się do ludzi latami.

FOTOGRAF

W to akurat mogę uwierzyć.

FILOZOF (poruszony, patrząc na FOTOGRAFA)

A tutaj było zupełnie inaczej... A na kolejnych spotkaniach? Dotykam jej policzka... A ona chwyta moją dłoń i ją całuje. Rozumiesz?

FOTOGRAF (kiwając głową)

To całkiem romantyczne.

FILOZOF (rozmarzony)

Bardzo. Naturalna, niczym nieskażona bliskość. Praktycznie od pierwszego spotkania.

FOTOGRAF

Może masz rację. Coś jest na rzeczy.

FILOZOF (poważnie)

Ale to jest smutne...

FOTOGRAF

Co?

FILOZOF (zrezygnowany)

To nie jest uwodzenie. Raczej osvajanie dzikiego zwierzęcia. Często mam wrażenie, że jej ja skrywa się gdzieś głęboko w mroku. Widzę tylko parę oczu świecących w zaroślach. Kiedy jestem dla niej dobry, codziennie ją wspieram, pomagam jej się otwierać, wychodzi stamtąd i podchodzi bliżej. Zdobywam jej zaufanie. Później wykonuję jeden niewłaściwy ruch, denerwuję się o coś, mam do niej pretensje – a ona natychmiast się wycofuje. Cały proces rozpoczyna się od nowa. A ja jestem rozstrojony emocjonalnie. Nie potrafię doprowadzić tego wszystkiego do końca. Co chwila ją odstraszam...

FOTOGRAF (przejęty)

O kurde. To nie powinno tak wyglądać.

FILOZOF (smutno)

Niby dobrze się rozumiemy... Ale dopiero w miarę pogłębiania wzajemnego rozumienia możemy dostrzec, jak bardzo się nie rozumiemy. Gdy zbliżam się do drugiej osoby, zaczynam w nią wnikać, zacieśniać z nią więź, dopiero wtedy widzę, jak bardzo mi się wymyka...

FOTOGRAF (zdziwiony)

O czym ty gadasz?

FILOZOF

Nieważne.

FOTOGRAF

Ale co zrobisz?

FILOZOF

Nic. Nie potrafię przestać.

FOTOGRAF

Po prostu podejmij męską decyzję.

FILOZOF (poruszony)

Nie potrafię. Od dawna nie czułem się tak szczęśliwy. Czasami z wyprzedzeniem wiem, że przyjdzie do mnie po pracy. Biegiem wracam do domu, przygotowuję jedzenie. Wtedy rozpiera mnie radość. Czekam na nią, wiem, że wkrótce się pojawi. Widzę wiadomość na *Messengerze*: „Wysłałam. Będę za 15 minut”. Ubieram buty i wychodzę na ulicę. Wszystko odzyskuje sens i koloryt.

FOTOGRAF

No to dobrze. Może go zostawi i będzie z tobą.

FILOZOF (kontynuując wątek, smutno)

...Ale kiedy indziej jest tak, że mam kiepski wieczór, potrzebuje jej, chce z nią przebywać. A ona pisze: „Przepraszam, ale przez kilka godzin nie będę mogła pisać. Czasem tak będzie”.

FOTOGRAF (kręcąc głową)

Zamęczycie się.

[Chwila milczenia].

FILOZOF

Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o upływie czasu?

FOTOGRAF

Tak.

FILOZOF

U mnie trochę się to zmieniło. Właśnie w związku z nią.

FOTOGRAF

Niby jak?

FILOZOF (poruszony)

15-15.30. To jest kluczowy okres. Wtedy mogę ją zapytać, czy do mnie przyjdzie. To jest punkt kulminacyjny każdego dnia. Od tego wszystko zależy. Czy dzisiejszy dzień będzie szczęśliwy, czy stracony. Czy będę smutny wracać do pustego mieszkania, czy przytulę się do niej w łóżku. 15.30. O tej porze ważą się moje losy. Wszystkie nurty czasu, wszystkie moje myśli i uczucia spływają do tej godziny niczym strumienie do morza...

FOTOGRAF (zirytowany, stanowczo)

Człowieku, daj już sobie z tym spokoju! Albo w jedną, albo w drugą stronę! Musicie się zdecydować!

FILOZOF (zrezygnowany)

Ja nie mogę nic zrobić.

FOTOGRAF (zirytowany)

Możesz! Przestań do niej pisać! To na nią podziała. Jeśli chce być z tobą, to sama przyjdzie.

FILOZOF (smutno)

Nie potrafię do niej nie pisać. To jest dla mnie teraz najbliższa osoba.

FOTOGRAF (załamany, załamany)

O ja pierdolę.

[Chwila milczenia].

FILOZOF

Dobra, wracajmy do biura.

FOTOGRAF

Tak.

Scena 3 (Kuchnia)

[J. przeciera blat, podchodzi do niej FILOZOF. Obydwoje stoją w milczeniu]

FILOZOF (wkurzony, opierając się o blat i patrząc w ziemię)

Jestem zły.

J.

Dlaczego?

FILOZOF

Jak to dlaczego?

J. (oschle)

Nie wiem. Nie możesz powiedzieć?

FILOZOF

Wczoraj wspólnie wybieraliśmy nową tapetę do biura. Cały nasz dział. Podjęliśmy decyzję. A ty jak zwykle zostałeś dłużej. Dzisiaj przychodzimy i przypadkiem wychodzi na jaw, że grafika jest zupełnie inna. Została zmieniona, zaakceptowana. Nikt nas nawet o nic nie zapytał. Jest tak samo, jak z poprzednią.

J. (oschle)

Jak poszłście, to przyszedł do mnie G. Kazał pokazywać sobie inne wzory i doszedł do wniosku, że ten najbardziej mu odpowiada.

FILOZOF (zły)

A ty przytaknęłaś.

J.

A co miałam zrobić?

FILOZOF (z awersją)

Przecież ten wzór jest obrzydliwy. 10 razy gorszy od poprzedniego.

J.

Według mnie nie jest taki zły.

FILOZOF (wkurzony)

Nie jest? Chyba trzeba być ślepym. Mieli być kolarze. A są jakieś pierdolone topielce. Wzbudza same złe skojarzenia. Pozornie jest estetyczny. Ale przy bliższym wejrzeniu okazuje się zupełnie pozbawiony uroku. W przeciwieństwie do pierwszego. Od razu widać, że wybierał go G. Przy braku twojego sprzeciwu.

J.

Ja się nie będę z nim kłócić. Niech sobie wybiera takie, jakie chce.

FILOZOF (podnosząc głos)

Ale nie o to chodzi! Nie rozumiesz?! Ten problem znowu powstaje w związku z twoim zostawianiem po godzinach. Gdybyś normalnie poszła do domu, nic by się nie stało. My kończymy pracę zgodnie z harmonogramem. Wychodzimy stąd, zamykamy sprawy. A potem, kiedy nas nie ma, zmieniacie wszystko bez naszego udziału. Po co były te wcześniejsze ustalenia? Po co traciliśmy na to czas?

J. (oschle)

Ja wychodzę później, bo muszę dokończyć pracę.

FILOZOF (poruszony)

Znowu wszystko upraszczasz! Przecież nie o to chodzi! Rzecz w tym, że nie możemy nawet normalnie współpracować jako dział. Ja przestanę się w cokolwiek angażować, jeśli tak ma to wyglądać. Najpierw wspólnie coś ustalamy. Wszyscy teoretycznie mamy w biurze taki sam status. Tworzymy dział marketingu. Ale twoje relacje z G. są zupełnie inne. Sami ustalacie, co wam się podoba. Kiedy nas już nie ma. Czy ty nie widzisz, jakie to jest idiotyczne? Nie pojmujesz, dlaczego ja i Fotograf tak się denerwujemy?

J. (stanowczo)

On do mnie przyszedł i powiedział, że chce przejrzeć inne wzory. Co miałam zrobić?

FILOZOF (złośliwie)

No nie wiem. Na przykład powiedzieć, żeby poczekał do jutra? Że my też braliśmy udział w wybieraniu grafiki? I możemy mieć coś do powiedzenia?

J.

Ale on chciał od razu.

FILOZOF (stanowczo, roztrzęsiony)

J., proszę, nie obrażaj się. Ale naprawdę jestem wkurzony. I dziwię się, że ty tego nie rozumiesz. Dla mnie to wygląda tak. Mamy nowoczesne biuro i dużo kasy, ale ta firma jest całkowicie prowincjonalna. Powinniśmy siedzieć w jakichś barakach i to by lepiej korespondowało z tutejszym poziomem zarządzania. Tutaj nie ma żadnej organizacji. Każdy pracuje na siebie, szef ma fanaberie, Kierownik na to wszystko zapierała. My z Fotografem często narzekamy nie dlatego, że nie potrafimy pracować. Robimy to, ponieważ wszyscy nam w tym przeszkadzają. A ty pracujesz właśnie w taki prowincjonalny sposób. Po prostu ślepo wykonujesz kretyńskie polecenia. Wiem, że często trudno byłoby się im przeciwstawić. Rozumiem to. Ja pewnie też bym nie potrafił. Ale nawet nie próbujesz. Ta firma ma irracjonalną strukturę. I w takich sytuacjach, jak ta dzisiejsza, odnoszę wrażenie, że sama ją podtrzymujesz. Masz w tym swój udział. Wiele rzeczy mogłoby się zmienić na lepsze. Ale właśnie przez takie podejście do pracy to jest niemożliwe. We mnie i w Fotografii naprawdę naprzemiennie narasta rezygnacja, później energia do zmienienia czegoś. Ale potem dochodzi do takich sytuacji, jak ta dzisiejsza, i ja mam tego dość. A ty wsadzasz nos w komputer i pracujesz w taki sam sposób. Bez szerszej wizji, bez oporu w stosunku do głupich uwag. Tak, żeby po prostu codziennie wykonać z góry przydzielone zadania i czuć zadowolenie. Wcześniej mieli pretensje do Fotografów. Ale zobacz, jak on pracuje, kiedy wyjątkowo może zrobić coś sensownego. Zajmuje się koszulkami, realizuje jakieś zlecenia. Bo my w 90% robimy bezsensowne rzeczy. I to jest bardzo trudne do zniesienia. Ja regularnie próbuję się w coś bardziej zaangażować, zacząć identyfikować się z projektami. Ale ta biurowa rzeczywistość po chwili sprowadza mnie na ziemię,

ponownie przywodzi mnie do rezygnacji. A ty pracujesz zgodnie z tymi bezsensownymi wytycznymi. Po prostu wykonujesz polecenia.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (spokojniej)

Przykro mi, ale z mojego punktu widzenia tak to wygląda... Ja już kilka razy inicjowałem rozmowy na ten temat. Na temat jakichś głębszych przemian w firmie. Choćby w ramach naszej trzyosobowej współpracy, tego, jak ustosunkowujemy się do pomysłów G. Ale ty to ciągle spłycasz, zachowujesz się tak, jakbyś niczego nie rozumiała. Albo przytakujesz, a po dwóch dniach wszystko jest już po staremu.

J. (smutna, patrząc w ziemię)

Muszę wracać do pracy.

FILOZOF (wkurzony)

Jasne, wracaj do pracy.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (smutny)

Przepraszam, zdenerwowałem się... Ale uważam, że zachowujesz się nie w porządku. Lekceważysz to, o czym tyle razy rozmawialiśmy. Tłumaczyłem ci, jak niesamowicie męczę się z tym bezsenssem w pracy. A czasami czuję, jakbym mówił do ścian. Ty przytakujesz, nic się nie zmienia. Ja wychodzę z biura załamany. Zastanawiam się, jak mam przetrwać kolejny dzień. Wydawało mi się, że przynajmniej w naszym dziale mógłbym mieć jakiś azyl. Odrobione normalności. Ale nie. Nie da się. Rozmawiamy o tym, ty się zgadasz. Ale potem jest to samo.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (spokojniej)

Wiem, że nie chcesz nic złego. Ale ciebie często denerwują różne rzeczy. Ciągłe narzekasz na Fotografa, jego gadanie. A sama pracujesz w bardzo specyficzny sposób. To wywiera wpływ na wszystkich dookoła... Nie rozumiesz? Nie jest łatwo sobie z tym radzić.

J. (smutno)

Możesz mi powiedzieć, jakie moje cechy są tak problematyczne?

FILOZOF

Chodzi głównie o to, że czasami bywasz tak nerwowa. Spięta, wszystko robisz w pośpiechu. Wtedy wiadomo, że lepiej się do ciebie nie odzywać. Niemilo odpowiadasz. Ja cię widzę kątem i oka i to są zawsze mega meczące dni. Poza tym chodzi o to, o czym mówiłem... Niby pracujemy w grupie. Ale w praktyce jesteś przede wszystkim ty i twoje zadania. Na których jesteś zafiksowana. Musisz je wykonać za wszelką cenę. Nic innego się nie liczy.

J. (patrząc w ziemię)

Mamy inne obowiązki. Wy skupiacie się bardziej na marketingu, ja na grafice. Nie jestem w stanie brać we wszystkim udziału.

FILOZOF

Rozumiem. Chociaż to jest dla mnie rozczarowanie. Że w zasadzie nic nie wyszło z planu pracowania w grupie. Ty praktycznie nic nam nie mówisz, o wszystko trzeba się dopytywać. I do

tego pracujesz w taki ekstremalnie wyrobniczy sposób. Liczy się wyłącznie wykonywanie zadań. Nieważne, czy te zadania mają sens, jak są wkomponowane w jakąś szerszą wizję. Rozumiem, że to nie jest tylko twoja wina, cała ta irracjonalność bierze się z góry. Fotograf od początku był tym sfrustrowany. Ja byłem, później podjąłem kilka prób zmieniania tego. A na koniec znowu odpuściłem. Bo to wyglądało tak, że tylko my we dwóch się z tym szarpiemy. A później to wszystko rozbija się o mur debilizmu. I wszyscy mają to w dupie. I nie chodzi tylko o funkcjonowanie firmy. Chodzi też o to, jak pracujesz ty.

[Chwila milczenia].

J.
Chciałam ci coś powiedzieć.

FILOZOF
Co?

J.
Kierowniczka powiedziała mi, że z nią rozmawiałeś. I prosiła, żebym odwiodła cię od pomysłu rozmawiania z G.

FILOZOF (zirytowany)
Mogę rozmawiać z kimkolwiek mi się podoba.

J. (spokojnie)
Proszę, nie rób tego. To nic nie da.

FILOZOF
Może i nie da. Ale chcę.

J. (smutno)
Ale jeśli powiesz mu coś o mnie, to mnie jeszcze bardziej wciągnie w całą sprawę... Potrafię bronić się sama.

FILOZOF (prowokacyjnie patrząc na J.)
I co niby zrobisz?

J. (smutno)
Kierowniczka obiecała, że z nim porozmawia. Powie mu, żeby już o mnie nie pisał...

FILOZOF (rozbawiony, kiwając głową)
Zajebiście.

J.
To się jakoś rozejdzie po kościach... Musi minąć trochę czasu.

FILOZOF
Na pewno.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (wzdychając)
Boże, co za ludzie.

J. (stanowczo, w jej oczach widać złość i zdecydowanie)
Skończysz już narzekać?

FILOZOF (poruszony, odwracając się do J.)
Ale widzisz, co oni robią? Jak mam nie narzekać?

J.
Kto robi?

FILOZOF
Wszyscy!

J. (stanowczo)
Według mnie tylko G. jest zły. Reszta za to nie odpowiada.

FILOZOF (rozbawiony)
Jaja sobie robisz?

J. (zdecydowanie)
Nie.

FILOZOF (wkurzony)
Może G. jest źródłem zła. Ale wszyscy dają na to przyzwolenie. Sama wiedza o tym, co się tutaj dzieje, jest moralnie obciążająca. A im wyższe ktoś zajmuje stanowisko, tym większa jest jego wina. Bardzo mnie wkurza, że wiecznie usprawiedliwiasz Kierownika. Bo to twój kolega. On o wszystkim doskonale wie, jest w tym umoczony. Czy gdyby Krasnolud popełnił samobójstwo, podczas gdy wszyscy doskonale wiedzą, jak jest traktowany, oni wszyscy nie byłiby winni?

J. (stanowczo, wkurzona)
Nie masz o niczym pojęcia. Im wyższe ktoś zajmuje tutaj stanowisko, tym bliżej jest załamania. To on prędzej się zabije. Ludzie są w to wplątani jak w sytuację bez wyjścia. Nie potrafią nic zrobić.

FILOZOF (stanowczo)
Nie wierzę w to. Gdyby chciał odejść, już by to zrobił. Założyłby własną firmę. A tkwi tutaj, daje się poniżać. Pozwala na wszystko, co się tu dzieje. Poddaje się swojej obsesji i skupia się na pieniądzu. Jak cała reszta. Doceniam go za umiejętności techniczne. Ale stracił mój szacunek. Według mnie ponosi za wszystko wielką odpowiedzialność. My często mamy związane ręce. Ale on? Po prostu ma to w dupie.

J. (wkurzona)
Nie chcę już rozmawiać.

FILOZOF (do siebie, kręcąc głową)
Jasne. Nie chcesz. Koszmar. Ta praca to koszmar.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (poruszony, do siebie)
...Największy kurwidół, jaki widziałem.

J. (stanowczo, odwracając się do FILOZOFA)

Jeżeli jest tak źle, to dlaczego ludzie się nie zwalniają? Na produkcji wszyscy chodzą przybici. Ale nie składają wypowiedzenia. Pracują latami. Chyba jednak z jakiegoś powodu im to odpowiada?

FILOZOF (zdumiony)
Żartujesz?

J. (stanowczo)
Nie, nie żartuję.

FILOZOF

Ludzie mają mnóstwo zahamowań emocjonalnych, obaw, wątpliwości. Kto jak kto, ale ty powinnaś to wiedzieć. Przecież toksyczne zależności są w tej firmie tak złożone, że powinna je rozplątywać armia psychologów, psychiatrów i antropologów. Większość pracowników tkwi w tej pracy tak, jak człowiek może tkwić w toksycznym związku. Nie mają odwagi do zmian. Brakuje im determinacji. Zdają sobie sprawę, że złożenie wypowiedzenia wiąże się z wieloma nieprzyjemnościami. Przecież sama doskonale wiesz, że nie będziesz w stanie normalnie stąd odejść.

J. (zaciekawiona)
Co masz na myśli?

FILOZOF (poruszony, wkurzony)

Przecież oni cię zadręczą emocjonalnie. Już do końca. „Jak to chcesz odejść?! Chyba żartujesz! Przecież jesteśmy rodziną! Zostawisz nas z tym wszystkim? A kto będzie obsługiwać maszyny? To jest dla nas szok, źródło wielkiego bólu. Przecieramy oczy ze zdumienia. Czujemy się rozczarowani. Negatywnie nas zaskoczyłaś. Kto jak kto, ale ty? Członek Starej Gwardii? Wiesz, jak wszyscy cię tu uwielbiamy i doceniamy. Nie możemy stracić tak wspaniałego pracownika. Tak miłej osoby. Gdzie indziej będzie ci lepiej? Nie masz pojęcia, jak wygląda praca w tych korporacjach...”. Ciągłe powtarzanie, że jesteśmy wielką rodziną. „Troszczmy się o nasze gniazdo”. Przecież te zasady mają zastosowanie wyłącznie wtedy, gdy są im na rękę. Jeżeli ktoś chce odejść, wytwarzają atmosferę zdradzania rodziny. To jest „rodzinnność” warunkowa, instrumentalna, jednokierunkowa. Bo kiedy ktoś jest nieprzydatny, pozbywają się go bez mrugnięcia okiem. Często w chamski, prymitywny sposób. A gdy chcą go zatrzymać, powołują się na firmową solidarność.

J. (przygnębiona)
Wiem, że tak będzie...

FILOZOF (stanowczo)

Ty nie możesz stąd po prostu odejść. Musisz się stąd wyrwać. Dobrze o tym wiesz. A moja rezygnacja będzie najlepszą okazją, żebyś to zrobiła. To będzie istotny impuls. Jeżeli przegapisz taką szansę, to utkniesz tu na długo...

J. (smutno, patrząc w ziemię)
Pomyślę o tym.

FILOZOF

Z innymi pracownikami jest podobnie. Z perspektywy życia z dnia na dzień dotrwanie do popołudnia zawsze wydaje się łatwiejsze niż odnalezienie w sobie zasobów energetycznych do podjęcia decyzji o zmianie pracy. I tak to działa. Praca z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień. Całymi latami.

J.

Pomyślę o tym. Ale ja uważam, że tutaj wcale nie jest tak źle. Raz jeden facet z produkcji ciągle narzekał i w końcu się zwolnił. A później wrócił. Prosił, żeby go przyjęli...

FILOZOF (zrezygnowany, kręcąc głową)
Nie mam już siły. Ty nic nie rozumiesz.

[Chwila milczenia].

J. (przyciębiona)
Wiem, że nie chcesz nic złego. Ale w niektórych sytuacjach czuję się tak, jakbyś chciał mnie emocjonalnie dręczyć.

FILOZOF (zły)
Ja też czasami tak się czuję.

[Do kuchni wchodzi FOTOGRAF i PROGRAMISTA, kontynuując jakąś rozmowę. FILOZOF i J. stoją w milczeniu, zakłopotani].

PROGRAMISTA (do FOTOGRAFA)
A jak tam twój pies?

FOTOGRAF (rozbawiony)
Nawet nie pytaj. To jest wariant.

PROGRAMISTA
Czemu?

FOTOGRAF
Zapierdala jak dziki, nigdy się nie męczy.

PROGRAMISTA
To fajnie. Wesoły pies.

FOTOGRAF
Tak, wesoły. Aż za bardzo.

[Nagle J. się zrywa i ze łzami w oczach biegnie do toalety].

FOTOGRAF (oglądając się za J., do FILOZOFA)
Co jej się stało?

FILOZOF (oschle)
Nic.

[FILOZOF wychodzi z kuchni. FOTOGRAF robi zdziwioną minę, przewraca oczami i siada na krześle].

Scena 4 (Open-space)

[Poranek. FILOZOF i FOTOGRAF pracują przy biurkach. J. stoi przy maszynach, co chwilę nerwowo biegając po biurze. FILOZOF jest elegancko ubrany i ewidentnie się z czegoś cieszy. Kilka razy odwraca się do FOTOGRAFA, żeby coś powiedzieć, później rezygnuje. Wreszcie się odzywa].

FILOZOF (entuzjastycznie)
Idziemy dzisiaj z J. do ZOO.

FOTOGRAF (obojętnie)
Wiem, wiem.

FILOZOF (zdziwiony)
Co? Niby skąd?

FOTOGRAF (spokojnie)
Bo się odjebałeś jak ministrant w Boże Ciało. I nie zachowujesz się jak zbity pies z depresją.

FILOZOF (spokojnie, kiwając głową)
Ok. To ma sens.

FOTOGRAF
Prawda?

FILOZOF
Tak.

[Chwila milczenia]

FOTOGRAF (odwracając się do FILOZOFA)
Ciekawe, jak ten nowy manager. Dzisiaj podobno mamy go poznać.

FILOZOF (poważnie)
Wiesz, że ja się martwię tylko jednym...

FOTOGRAF
Niby czym?

FILOZOF (wzdychając)
Żeby to nie był jakiś przystojny, młody koleś. Który odbije mi dziewczynę...

FOTOGRAF (zirytowany)
Kurwa! Nie wiem czy wiesz, ale wcześniej musiałaby być twoja. Inaczej trudno ją odbić.

FILOZOF
To ma drugorzędne znaczenie.

FOTOGRAF
No chyba nie.

[Wszyscy skupiają się na pracy. FILOZOF skrupulatnie coś notuje].

FOTOGRAF (zaglądając FILOZOFOWI w kartkę)
A co ty tam masz?

FILOZOF (zadowolony)
Posłuchałem twojej rady.

FOTOGRAF (pozytywnie zaskoczony)
Tak? No proszę. Tego się nie spodziewałem.

FILOZOF (kiwając głową)
Tak. Robię listę najatrakcyjniejszych kobiet. Na wypadek, gdyby nie udało mi się z J.

FOTOGRAF (zadowolony, z aprobatą kiwając głową)
No, i to mi się podoba! Wreszcie mówisz do rzeczy. I kogo tam masz?

FILOZOF
Na pierwszym miejscu J. Potem długo, długo nic.

FOTOGRAF
Domyślam się. A dalej?

FILOZOF
Videl.

FOTOGRAF
Jaka znowu Videl?

FILOZOF (spokojnie, patrząc na FOTOGRAFA)
Z Dragon Balla. Dziewczyna Gohana.

FOTOGRAF (przewracając oczami i wzdychając)
O ja pierdole. Z tobą jest gorzej niż myślałem.

FILOZOF
...Dalej Natalie Portman z *Hotelu Chevalier*.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Dobra, to rozumiem. Fajna jest. Nie tylko tam. Zmierzamy we właściwą stronę. A następna?

FILOZOF
Dzwoneczek.

FOTOGRAF
Z Piotrusia Pana?

FILOZOF (kiwając głową)
Tak.

FOTOGRAF
Kurwa, czemu mnie to nie dziwi?

FILOZOF (rozmarzony)
Ale Dzwoneczek działa na mnie przede wszystkim seksualnie...

FOTOGRAF (patrząc na FILOZOFA z politowaniem)
Fajnie masz. Dalej jest ktoś realny?

FILOZOF

Tak. Kasia.

FOTOGRAF

To ta 20-letnia dziewczyna twojego kolegi?

FILOZOF (kiwając głową)

Tak.

FOTOGRAF

A wiesz, że to jest zdiagnozowany problem? Jeśli kogoś pociągają tylko zajęte kobiety?

FILOZOF (zrezygnowany)

Jakoś tak się ostatnio złożyło...

FOTOGRAF

Jest jeszcze ktoś?

FILOZOF

Kirsten Dunst i Kirsten Stewart.

FOTOGRAF

Ex aequo?

FILOZOF

Tak.

FOTOGRAF

Czemu?

FILOZOF (refleksyjnie)

Bo one symbolizują dwa aspekty kobiecości. To jest „skala Kirsten”. Na jednym biegunie Dunst, na drugim Stewart. Jedna jak słodkie, druga jak wytrawne wino.

FOTOGRAF

A jakim winem jest J.?

FILOZOF (rozmarzony)

J. to jest najśłodsze tokańskie *Vin Santo*.

FOTOGRAF (kręcąc głową)

Dobra, nie mam więcej pytań. To już koniec listy?

FILOZOF (kiwając głową)

Na razie tak.

FOTOGRAF

Jeśli mam być szczery, to nie sądzę, żeby mogła ci się szczególnie przydać...

FILOZOF (zdziwiony)

Czemu?

FOTOGRAF

W związku z tym, że są na niej dwie realne osoby z twojego otoczenia. I obie zajęte.

FILOZOF (zrezygnowany)

A co ja poradzę?

FOTOGRAF

Może nie bądź takim odklejeńcem? Bardziej skup się na rzeczywistości?

FILOZOF

Właśnie się skupiam.

FOTOGRAF

Niby w jakim sensie?

FILOZOF (patrząc na FOTOGRAFA)

Pamiętasz, jak ci opowiadałem, że spotykałem się z dziewczynami z *Tindera*?

FOTOGRAF (kiwając głową)

Tak. I co?

FILOZOF

Później, jak poznałem Kasię i J., doszedłem do wniosku, że już nie będę chodzić na zwykłe randki.

FOTOGRAF (zdziwiony)

Niby dlaczego?

FILOZOF (rozmarzony)

Bo one dwie wzbudziły we mnie wielką fascynację... Szczególnie J. Uroda jest ważna, wspólne zainteresowania, komunikacja, seks. Ale od czasu do czasu zdarza się dziewczyna, która staje się moją obsesją. Obsesyjnie staram się pojąć, jak postrzega świat. Samo przebywanie z nią okazuje się dla mnie niesamowite. Możliwość jej odkrywania. Wszystko inne schodzi wtedy na dalszy plan. Ta koincydencja tysięcy przypadków, które musiały złożyć się na to, że się poznaliśmy... Ograniczony dostęp do jej wewnętrznego świata, w którym jakimś cudem powstaje drobna szczelina, a ja jestem w stanie zajrzeć do środka... W takim przypadku można dosłownie dotknąć drugiej osoby, w sensie personalistycznym. Wymacać teksturę jej osobowości, jednocześnie wiedząc, że jest inna niż ty. Przebywanie z nią diametralnie przeobraża całe doświadczenie rzeczywistości.

FOTOGRAF

I dlatego nie będziesz chodzić na randki?

FILOZOF (kiwając głową)

Tak. Bo w porównaniu z tym zwykłe związki nie mają w gruncie rzeczy żadnej wartości. Mam wrażenie, że wiele osób w ogóle nie doświadczyło tego, o czym mówię. A to jest niesamowita strata. Samotność zmuszała mnie do chodzenia na takie spotkania. Do przyjęcia pragmatycznej strategii nawiązywania relacji. Ale to nie ma sensu. W tym nie ma ognia, nie ma tej fascynacji. To jest zabijanie samego siebie. Radykalne obniżanie swoich oczekiwań względem tego, co życie ma mi do zaoferowania poprzez kontakty z drugą osobą. To jest chyba podobny typ rezygnacji, jak z tą naszą pracą. Godzisz się na jakieś życiowe bankructwo, wybierasz mniejsze zło...

FOTOGRAF (złośliwie)

No to czekaj, aż się Dzwoneczek zmaterializuje.

FILOZOF (stanowczo)
Żebyś wiedział, że będę.

FOTOGRAF (zrezygowany)
W to niestety nie wątpię.

[J. wraca i siada na swoim miejscu. Wszyscy pracują. Mija dłuższa chwila].

FILOZOF (do J.)
Później ma być spotkanie z G.?

J. (podnosząc głowę)
Podobno. Chociaż z nim to nigdy nic pewnego.

FILOZOF
A o czym on chce rozmawiać?

J.
Nie wiem. Chyba ogólnie o strategii marketingowej.

FILOZOF (kiwając głową)
Aha.

J.
Ostatnio dostali kubki z nadrukami na dzień babci i dziadka. I wymyślili, że musimy mieć w ofercie takie same.

FILOZOF (zdziwiony)
Takie same, jak dostali?

J. (kiwając głową)
Tak.

FILOZOF
To nie brzmi jak przemyślany pomysł...

J.
Bo nie jest. Fanaberia, jak zwykle. Poza tym nawet nie wiem, czy możemy robić coś takiego.

FILOZOF
Co?

J.
Zamówić produkt u konkurencji i zacząć sprzedawać go u siebie.

FILOZOF
G. powiedział kiedyś, że możemy sprzedać wszystko.

J. (podirytowana)
Tak. Bo on się tym nie zajmuje. Tylko wymyśla.

[Chwila milczenia. W drugiej części biura].

KIEROWNICZKA (do KRASNOLUDA)

Krasnoludzie, są ręczniki w kiblu?

KRASNOLUD (odrywając się od monitora, przestraszony)

Ostatnio były.

KIEROWNICZKA (wkurzona)

Nie sprawdziłeś tego?

KRASNOLUD

Wcześniej sprawdzałem.

KIEROWNICZKA (wkurzona, wzdychając, do siebie)

Jezu, co za człowiek...

PSYCHOŁOŻKA (wtrącając się do rozmowy, agresywnie do KRASNOLUDA)

Na to na co czekasz! Zasuway sprawdzić!

KRASNOLUD (podnosząc się z miejsca)

Jasne, zaraz sprawdzę.

PSYCHOŁOŻKA (do KIEROWNICZKI, rozbawiona)

To jest agent, co?

KIEROWNICZKA (wkurzona)

Nawet mi nie mów...

[KRASNOLUD wychodzi do toalety. Mija dłuższa chwila. W drugiej części biura].

FOTOGRAF (odrywając się od telefonu)

Ej, słuchajcie.

FILOZOF (podnosząc głowę)

No?

FOTOGRAF

A jeżeli oni są tacy uduchowieni, to może wejdziemy w dewocjonia?

FILOZOF (zdziwiony)

Mówisz serio?

FOTOGRAF

A czemu nie? Możemy robić na tym nadruki.

J. (rozbawiona, podnosząc głowę)

Z gołębicą pokoju?

FOTOGRAF (kiwając głową)

Tak. Z Arą pokoju.

J. (rozbawiona)

G. pewnie by się ucieszył. Ale gorzej z wdrożeniem tego w życie.

FOTOGRAF

Czemu?

FILOZOF (do FOTOGRAFA)

Jak to czemu? Nie jestem przekonany, czy *digital marketing* to najlepszy środek, żeby trafić z wiadomością na plebanie...

FOTOGRAF

Nie musi być tylko na plebanie. W ogóle do starszych osób. Moglibyśmy nawiązać współpracę z jakimiś sklepami.

FILOZOF (rozbawiony)

Dobra, to ty będziesz to robić. Będziesz do nich dzwonić.

FOTOGRAF (stanowczo)

Mogę dzwonić.

J. (rozbawiona)

Ale musisz mówić: „Szczęść Boże, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja zawsze dziewica. Z tej strony sługa Fotograf...”.

FOTOGRAF (pewny siebie)

No i dobrze. Będę tak mówić.

J.

To trzeba wymyślić nazwę.

FOTOGRAF

Zaraz wymyślę.

[Chwila milczenia].

FOTOGRAF (po chwili namysłu)

Może... „Świątodruk”?

FILOZOF (zadowolony)

Idealnie!

J. (rozbawiona, kiwając głową)

Tak, pasuje.

FOTOGRAF

No to rezerwujemy domenę i jedziemy!

J. (rozbawiona, do FOTOGRAFA)

Ale na razie nikomu o tym nie opowiadaj...

FOTOGRAF (zdziwiony)

Czemu nie?

J.

No bo oni chcą wszystko na teraz. Jak im powiesz, to za tydzień będą chcieli mieć porozumienie z Watykanem.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Da się załatwić.

[Wszyscy się śmieją].

Scena 5 (Sala konferencyjna)

[FILOZOF, FOTOGRAF i J. wchodzi do sali konferencyjnej. W środku czekają już G. i KIEROWNICZKA]

FILOZOF

Dzień dobry.

J.

Dzień dobry.

G.

No, witam. Proszę siadać.

[Wszyscy siadają].

G. (stanowczo)

Powiem krótko. Nie jesteśmy zadowoleni. Inwestujemy pieniądze w reklamę, a wyników nie ma. Miał być sklep, sklepu ciągle nie ma. Ciągłe coś zmieniacie, przebudowujecie. Ludzie kochani!

[FILOZOF i FOTOGRAF zerkają po sobie, przewracając oczami].

G.

Ja wychodzę z założenia, że jeżeli coś źle działa, to należy zmienić zespół. W związku z tym od jutra zaczynają państwo pracę z nowym Managerem. Być może już o tym słyszeliście. Nie musicie mi już przysyłać raportów miesięcznych. Od tej pory to on będzie wszystkim zarządzać. Przydzieli wam zadania i zacznie koordynować pracę działu. Czy są jakieś pytania?

[Nikt się nie odzywa].

G.

Nie ma? No to bardzo się cieszę. To jest człowiek z doświadczeniem. Mam nadzieję, że się polubicie. A jak nie... Cóż, być może będzie trzeba zrestrukturyzować dział. Nie zawsze jest tak, że wszystkie elementy dobrze do siebie pasują. W każdym razie... To jest ktoś, kto pracował już dla międzynarodowych korporacji. Dla *Netflixa*. Wiecie, co to jest?

WSZYSCY

Tak.

G. (z podziwem)

No właśnie... Byle kogo tam nie biorą. Tylko poważnych ludzi. To nie byle jaka, polska firma. Opowiadał nam o swoich kompetencjach i sądzymy, że odpowiada naszym oczekiwaniom. Mają państwo jakieś pytania?

[Nikt nic nie mówi].

G.

Nie? To świetnie. Dobrze, w takim razie pora, żebyście się poznali. Pan Manager już czeka. Zaproszę go i sam wam się przedstawi.

[G. wstaje, uchyla drzwi, woła MANAGERA. Wszyscy patrzą w kierunku drzwi. Do sali wchodzi mężczyzna w średnim wieku, niewysoki, rubaszny, zaokrąglony. Ma szlachecki kontusz, a przy pasie ma nóż ze zdobioną rękojeścią].

G. (miło, do MANAGERA)

No, dzień dobry.

MANAGER (stając obok G. z poważną miną)

Witam.

G. (do FILOZOFA, FOTOGRAFA i J.)

To jest właśnie pan Manager. Poznajcie się.

WSZYSCY (zdziwieni)

Dzień dobry.

G. (siadając na swoim miejscu)

Dobrze, w takim razie przejdźmy do konkretów. Niech nam pan pokaże, co potrafi.

[MANAGER spokojnie wychodzi na środek, przesuwa krzesła, żeby zrobić sobie miejsce. Wyjmuje sztylet z pochwy i zaczyna szermierkę z niewidzialnym wrogiem. Skacze, pokrzykuje, sieka powietrze. Wszyscy patrzą na siebie z niedowierzaniem].

G. (zadowolony)

Pięknie, pięknie. Bardzo dobrze.

[Pokaz nadal trwa].

G. (kiwając głową z uznaniem)

Brawo. I o to chodzi.

[MANAGER kończy pokaz, wkłada nóż w pochwę i siada obok G.].

G. (zadowolony)

No właśnie... No i jak się państwu podobało?

[Chwila ciszy, konsternacja].

J. (nieśmiało)

Imponujące umiejętności.

FOTOGRAF (nieśmiało)

Godne podziwu.

G. (zadowolony, kiwając głową)

No właśnie, cieszę się, że jesteśmy zgodni. Niezwykle... Właśnie takich ludzi szukamy. Na rynku trzeba być agresywnym. Nie można stać ze spuszczoną głową. Odwaga, pewność siebie, przebojowość. Głównie to się liczy.

[Nikt się nie odzywa].

G. (zwracając się do MANAGERA)

Dobrze, panie Managerze... A może opowie pan nam trochę o swoich marketingowych umiejętnościach? Jakże ma pan doświadczenia?

MANAGER (obojętnie)

Pracowałem dla *Netflixa*. Byłem project managerem. Koordynowałem *workflow*.

G. (entuzjastycznie zwracając się do reszty, z uznaniem kiwając głową)

Dobrze, znakomicie... Widzicie? A nie mówiłem? To poważny człowiek. I tak trzeba działać. Uczyć się od najlepszych. *Workflow*. Właśnie tego nam brakuje. Mam nadzieję, że będziecie się dogadywać... Jak widzicie, pan Manager jest człowiekiem z doświadczeniem. Pracował już dla *Netflixa*. To nie byle co. A teraz będzie zarządzać działem. Bardzo się cieszę. Taki piękny pokaz. Obiecujący początek. Jesteśmy na dobrej drodze... Bardzo się cieszę, że jesteśmy tak zgodni. Dobrze, kochani, może macie jakieś pytania?

[Nikt się nie odzywa. Konsternacja].

G. (zadowolony)

W takim razie serdecznie dziękuję. My tu jeszcze chwilkę zostaniemy...

[Wszyscy wstają i wychodzą. G. podchodzi do MANAGER].

G. (z zaciekawieniem)

Mogę zobaczyć ten pana sztylecik? Czy to szafir? W rękojeści?

Scena 6 (Open-space)

[Wszyscy pracują przy biurkach. W biurze panuje hałas. KIEROWNICZKA i PSYCHOŁOŻKA oklejają paczki taśmą. Szeleszczą foliowymi workami, pakują do nich smycze. Biurko FILOZOFA jest zastawione pudełkami z rajstopami. Mija chwila. MANAGER siedzi na przeciwko FOTOGRAFA, na miejscu PROGRAMISTY. PROGRAMISTA siedzi z boku sali na plastikowym stołku do podlewania kwiatów, komputer ma ustawiony na rozłożonej drabinie. Nagle MANAGER podnosi głowę].

MANAGER

Dobra, podejdźcie tutaj.

[FILOZOF, FOTOGRAF i J. wstają i ustawiają się za MANAGEREM, który siedzi przy biurku i zaczyna pokazywać coś na ekranie. Za chwilę przychodzi też PROGRAMISTA].

MANAGER (stanowczo)

Jak wiecie, rozmawiałem już z panem G. I mamy jeden priorytet. Nowy sklep.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Tak, już długo nad nim pracujemy. Wszystko dawno temu byłoby skończone, gdyby nie...

MANAGER (wchodzą FOTOGRAFOWI w słowo)

No właśnie. Czasu jest niewiele. Ale dopisało nam szczęście.

J. (zaciekawiona)
Czemu?

MANAGER (zadowolony)

Nie uwierzycie, ale... Pan G. ma taki sam monitor, jak ja. Ta sama rozdzielczość. Dlatego skupmy się na tym, jak to wygląda u mnie. Najważniejsze jest to, żeby on to sobie włączył i był zadowolony. Reszta nie ma znaczenia.

[FILOZOF, FOTOGRAF, J. i PROGRAMISTA patrzą po sobie, skonsternowani].

FILOZOF (zdziwiony)

Ale właśnie nie chcieliśmy tak robić... Co z tego, że on ma taki sam monitor? Przecież budujemy stronę dla klientów.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Właśnie. Chcieliśmy być raczej w stanie przeciwstawiać się jego pomysłom.

MANAGER (pewny siebie, odwracając się do FILOZOFA)

Budujemy sklep dla G. On ma być zadowolony. Filozof, jest też zadanie dla ciebie.

FILOZOF

Tak?

MANAGER (stanowczo)

Skupmy się na polskich opisach. Bo innych on nie przeczyta. Zacznij je poprawiać.

J. (skonsternowana)

To znaczy my prawie niczego nie sprzedajemy na polski rynek... Mamy głównie klientów z Niemiec, trochę z Włoch, Francji i Hiszpanii.

MANAGER (stanowczo, pokazując coś na ekranie)

To bez znaczenia. Innymi językami zajmiemy się później. Kiedy G. otworzy stronę, będzie patrzeć na polski. Filozof, skróć też opisy produktów. Pousuwaj wszystkie śródtytuły i nagłówki.

FILOZOF (zdezorientowany)

Ale te opisy były pisane pod *SEO*. Specjalnie je wydłużałem. I wstawiałem w nie frazy kluczowe.

MANAGER (stanowczo)

Nie potrzebujemy tego. Są za długie. Jakby co, to wstawimy trochę białego tekstu na białym tle.

FILOZOF (zdziwiony)

To znaczy czegoś takiego właśnie nie można robić... Za to są kary od *Google'a*.

MANAGER (ignorując uwagę FILOZOFA)

Dobrze, na początek skrócenie opisów. Później te kafelki, o które prosił G...

FOTOGRAF (rozczarowany)

Serio mamy wstawiać te kafelki? One wyglądają koszmarnie. Do niczego nie pasują. I dublują kategorie, które są wyżej.

MANAGER (pewny siebie)

Tak, mamy. Najwyżej w przyszłości je usuniemy. Albo będziemy je usuwać stopniowo, żeby G. nie zauważył.

J. (skonsternowana)

To trochę słabo... Nie można tego od razu zrobić dobrze?

MANAGER (rozbawiony)

Spokojnie, jak już sklep będzie gotowy, to będziemy sobie wszystko zmieniać. J., ty przygotuj zdjęcia na slajdery. Czy wszyscy wiedzą, co mają robić?

[Chwila milczenia].

FILOZOF (niezadowolony)

Chyba... tak?

MANAGER (stanowczo)

W takim razie do roboty! Czas nas goni, mamy ustalone *deadline'y*.

[Wszyscy wracają na swoje miejsca i pogrążają się w pracy. Mija dłuższa chwila. MANAGER ewidentnie się nudzi. Przegląda coś w telefonie, chce z kimś porozmawiać].

MANAGER (zwracając się do FILOZOFA)

A ty napisałeś książkę, tak?

FILOZOF (podnosząc głowę znad pudełek z rajstopami)

Tak.

MANAGER

I promujesz ją w Internecie?

FILOZOF (kiwając głową)

Staram się.

J. (wtrącając się do rozmowy, zadowolona)

Filozof robi doktorat.

MANAGER (obojętnie)

Z czego?

PIOSENKARZ (krzycząc z drugiej strony sali)

Z rajstop!

[Wszyscy zaczynają się śmiać].

FILOZOF (spokojnie, do MANAGERA)

Z filozofii.

[Chwila ciszy].

MANAGER (protekcjonalnie)

No niestety. Na kulturze nie da się zarobić.

FILOZOF

Tak?

MANAGER (mentorskim tonem)

...Nie idź w kulturę. Nie opłaca się.

FILOZOF (obojętnie, wracając do pracy)

Ok.

MANAGER

Technologia, jeszcze rozumiem... Dostajesz gadżety za darmo. Masz umowy z producentami. Ale kultura to strata czasu.

FILOZOF (obojętnie)

No nic. Będę musiał jakoś sobie radzić.

MANAGER (zwracając się do FOTOGRAFA)

A ty robisz zdjęcia?

FOTOGRAF (odrywając się od pracy)

Tak. Mam spory profil na *Instagramie*.

MANAGER (protekcjonalnie)

Instagram to już przeżytek. Teraz tylko *TikTok*.

FOTOGRAF

Ja korzystam z *Instagrama* prawie od początku. Najbardziej mi odpowiada.

MANAGER (do FOTOGRAFA, zdecydowanym tonem)

Robisz złe *hashtagi*.

FOTOGRAF (zdziwiony)

Co? Jak to?

MANAGER (stanowczo)

Trzeba dawać jak najwięcej. W różnych językach.

FOTOGRAF (spokojnie)

Ja mam starannie wyselekcjonowanych obserwatorów. Sam wywalam wszystkie *fake'owe* konta. Nie zależy mi na ilości.

MANAGER (stanowczo)

Błąd.

FOTOGRAF (zirytowany)

Czemu?

MANAGER (zadowolony)

Lecą ci zasięgi.

FOTOGRAF

Jak cię obserwuje wiele nieaktywnych kont, które nie reagują na twoje materiały, to może działać się odwrotnie. Algorytm ucina zasięgi. Od jakiegoś czasu to już jest jasne.

MANAGER (stanowczo, uśmiechając się)
Błąd. Wystarczy je zaktywizować.

[FILOZOF głęboko wzdycha, widząc, że zaraz wyjdzie z siebie].

FOTOGRAF (obojętnie, patrząc w ekran)
Ok.

MANAGER (protekcjonalnie)
Jak robiliśmy *social media* dla *Netflixa*, to był przede wszystkim *TikTok*. *Influencerzy*. Tylko oni mają teraz znaczenie.

FOTOGRAF (obojętnie)
Ok.

MANAGER (popisując się)
Raz robiliśmy z Krzyśkiem Gonciarzem...

FOTOGRAF (zainteresowany, podnosząc głowę)
O, znasz Gonciarza?

MANAGER (pewny siebie)
Tak, to mój kumpel. Ale ostatnio nie jest z nim najlepiej.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Widziałem w Internecie.

MANAGER
Mówię do niego: Krzysiek, idź do psychologa. Weź się w garść. Tak nie może być. Z tobą nie da się pracować.

FOTOGRAF (obojętnie)
Aha.

MANAGER (ostentacyjnie się śmiejąc)
Ale nie... Tak to jest z tymi celebrytami.

[Mija chwila. J. i FILOZOF starają się skupić. MANAGER ciągle się nudzi].

MANAGER (zadowolony)
Za to Ewka... Z Ewką zawsze super.

FOTOGRAF (do MANAGERA)
Jaka Ewka?

MANAGER
Red Lipstick Monster. Słyszałeś?

FOTOGRAF (wkładając słuchawki)

Tak, kojarzę ją.

MANAGER (rozmarzony)
Ewka jest świetna... Pełna profeska.

[Chwila milczenia. Wszyscy próbują pracować].

MANAGER
Bo do tych *influencerów* trzeba mieć podejście. To wymaga psychologicznej wiedzy.

[Chwila milczenia. Nikt nie reaguje].

MANAGER (nachalnie zwracając się do FOTOGRAFA, który wyciąga słuchawki z uszu)
Wiesz?

FOTOGRAF (podirytowany)
Tak?

MANAGER
Raz pracowaliśmy ze Stuu... I ja pytam samego siebie: o co chodzi temu chłopakowi? Jaka jest jego prawdziwa motywacja psychologiczna? Rozmawiamy o kontraktach reklamowych, *vlogowaniu*. Ale po co on to wszystko robi? I wtedy do mnie dotarło...

FOTOGRAF (obojętnie patrząc na MANAGERA)
Tak?

MANAGER (stanowczo, poważnie)
On chce zbawić świat. To jest jego główna motywacja.

FOTOGRAF
Aha.

MANAGER (zadowolony)
I od razu wykorzystałem to w negocjacjach...

[Mija dłuższa chwila, wszyscy pogrążają się w pracy. MANAGER patrzy się w telefon. Zadowolony coś czyta. Ewidentnie chce coś powiedzieć].

MANAGER (zadowolony)
Ha!

[Nikt nie reaguje, wszyscy pracują].

MANAGER (do siebie)
No nie wierzę. Pięknie!

[Nikt nie reaguje].

MANAGER
I o to chodzi!

J. (w końcu podnosząc głowę)

Co się stało?

MANAGER (zadowolony)
Odwołali wykład tego faszysty Mentzena.

FOTOGRAF (podnosząc głowę)
Tego z *Konfederacji*?

MANAGER (zadowolony)
Tak!

[Po chwili. MANAGER nadal wpatruje się w telefon].

MANAGER
Miał się odbyć we Wrocławiu. Ale w ostatniej chwili zakazali mu dostępu do sali.

J. (zajęta)
Aha.

MANAGER (zadowolony)
Jednak demokracja istnieje!

[Nikt nie reaguje, wszyscy usiłują pracować].

MANAGER
Brawo!

[Nikt nie reaguje, wszyscy usiłują pracować. MANAGER wciąż się nudzi].

MANAGER (zwracając się do J.)
Hej, J.

J. (odrywając się od pracy, nerwowo ściągając słuchawki)
Tak?

MANAGER
Masz chwilę?

J. (rozproszona)
Średnio. Mam sporo pracy.

MANAGER (nie zwracając uwagi na jej odpowiedź)
Bo jest jedna ważna rzecz do załatwienia.

J.
Jaka?

MANAGER
Trzeba zamówić kubki.

J. (zdezorientowana)
Jakie kubki?

MANAGER
Nowe kubki. Dla nas.

J.
Po co?

MANAGER
Musimy mieć profesjonalne kubki. Z tych się nie da pić.

J. (zirytowana, próbując włożyć słuchawki)
Pogadamy o tym później, ok?

MANAGER (stanowczo)
Tak, ale pamiętaj. Przygotuj proszę jakiś wstępny raport.

J. (zdezorientowana)
Jaki raport?

MANAGER
Na temat kubków. Jaka pojemność, jaki materiał. Z uchwytem czy bez. Zbierz informacje od pracowników. Co kto chce. Bo niedługo będziemy zamawiać.

J. (zirytowana, wkładając słuchawki)
Najpierw skończę to.

[Mija chwila].

MANAGER (zadowolony z siebie)
Dobra, to ja idę zjeść. Od pracy zgłodniałem.

[MANAGER wstaje i wychodzi do kuchni. Wszyscy wracają do pracy. Mija dłuższa chwila].

FOTOGRAF (do siebie, podekscytowany)
Jezu, ale to jest niesamowite.

FILOZOF (odrywając się od pracy)
Co?

FOTOGRAF (podekscytowany, do FILOZOFA)
To, że dodaję nowy wzór tapety, i on od razu jest widoczny w sklepie. Przez chwilę czuję się tak, jakby moja praca miała sens. Robię coś konkretnego, to przynosi efekty.

FILOZOF (kiwając głową)
Biorąc pod uwagę, że 90% naszej pracy nie ma znaczenia, to faktycznie może być coś nadzwyczajnego.

FOTOGRAF (zadowolony)
Tak. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak mi tego brakowało. Robienia czegoś przynajmniej w minimalnym stopniu konstruktywnego...

FILOZOF

Ja ostatnio mam inne podejście.

FOTOGRAF

Jakie?

FILOZOF (przygnębiony)

Przychodzę do biura, siadam. I stoję przed istotnym dylematem. Mam sporo sił i mogę zająć się jakimś zadaniem. Albo po prostu posiedzieć i zmarnować czas. Przez pierwsze miesiące wybierałem pierwszą opcję. Ale to jest wszystkim obojętne. Nie przynosi żadnych rezultatów. Więc teraz stawiam na drugą.

FOTOGRAF (kiwając głową)

No tak. Niezależnie od tego, co uzgodnimy i zaczniemy robić, zawsze może zjawić się Kierowniczka i to wyrzucić. Pamiętasz, jak przez 2 dni przygotowywaliśmy oferty? O które ją zapytałem, żeby się upewnić? Zjawiła się w poniedziałek i powiedziała, że są niepotrzebne.

FILOZOF (zrezygnowany)

Wiem. Tworzymy jakąś kolejkę konstruktywnych zadań. A potem przychodzi G. i to wszystko rozwała. Jakimś głupim pomysłem, fanaberią. Dlatego ja już zmieniam podejście. Chyba od początku miałeś rację.

FOTOGRAF (stanowczo)

Mówię ci, oni mają to wszystko w dupie. G. chce po prostu widzieć, że siedzimy przy komputerach. Nie słuchamy muzyki, nie patrzymy w telefony. Masz tak siedzieć przez 8 godzin. Reszta jest obojętna.

FILOZOF (przygnębiony)

No tak. Początkowo nawet to doceniałem. Jeśli się nie chce, nie trzeba się tu przepracowywać. Ale to jest gehenna. Robię coś, a potem to usuwam. Budujemy nową stronę, a potem zjawia się ktoś nowy i wszystko zmienia. Przez kilka tygodni wstawiam produkty na stronę. A potem okazuje się, że strona jest do zamknięcia. Nikt niczego nie zaplanuje. Wszystko ni stąd, ni zowąd się zmienia.

FOTOGRAF (obojętnie)

Dlatego trzeba mieć wyjebane.

[J. wstaje, idzie po konewkę. Podchodzi do PROGRAMISTY i zabiera mu stołek. PROGRAMISTA pracuje na stojąco. J. zaczyna nerwowo biegać po biurze, podlewając kwiaty].

FILOZOF (do FOTOGRAFA)

...Ale to ma jedną dobrą stronę.

FOTOGRAF

Jaką?

FILOZOF

Ja to traktuję jak ćwiczenie duchowe. Jak układanie buddyjskiej mandali. Robię to przez cały dzień. A później muszę ją zniszczyć.

FOTOGRAF (kiwając głową)

To fakt. Ale takie marnowanie czasu jest niesamowicie męczące.

FILOZOF (refleksyjnie)

Tak. Najgorsza jest tu skala czasu. 8 godzin. To jest czas, który cię łamie. Mógłbyś wysiedzieć 5-6 godzin. Ale w 8 po prostu się topisz. One cię rozcieńczają. Rozcieńczają wszystkie twoje gesty sprzeciwu, odruchy obronne. Ten czas nie jest dobrany przypadkowo. On odgrywa ważną rolę. Zniekształca twoją tożsamość.

FOTOGRAF

Przecież nikt tu nie pracuje 8 godzin.

FILOZOF

Jasne, że nie. Zwykle nikt niczego nie zaczyna przed dziewiątą. W ogóle trudno zachować stan wzmożonego skupienia przez dłużej niż półtorej, maksymalnie dwie godziny. Dlatego to jest pierdolenie. O tym pracowaniu przez cały dzień. Że nie mają w co rąk włożyć. Czasami tak bywa, ale to jest przejściowe. I wiąże się z samą organizacją pracy. Ale musisz tyle siedzieć, czasu na pracę nie może być mniej. Bo to wzmacniałoby twój kręgosłup moralny. Podsycalało pragnienie innego życia.

FOTOGRAF

Mi się czasami udaje włożyć jedną słuchawkę do ucha. Dzięki temu czas zaczyna płynąć trochę szybciej. Piosenka trwa, powiedzmy, 4 minuty. Skupiam się na niej, a czas niepostrzeżenie mija. Wtedy włączam kolejną – i tak samo.

FILOZOF (kiwając głową)

No tak. Wiem, jaki z ciebie meloman. Kiedy wchodzimy do sali konferencyjnej, dzieje się podobnie. Czas też tymczasowo przyspiesza. Wciąga nas towarzystwo i temat. I już po chwili mija godzina.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Tak. To jest kapsuła czasu.

FILOZOF (zrezygnowany)

Ale czasami nie można nic zrobić...

FOTOGRAF (przygnębiony)

Tak. Nieraz czuję się tak, jakby była już 11:30. Patrzę na zegarek – 10:30. Wtedy wiem, że to nie będzie dobry dzień...

FILOZOF (do FOTOGRAFA)

Wiesz, jak ja się czuję?

FOTOGRAF

No?

FILOZOF (refleksyjnie)

Czuję, jakbym wiecznie balansował między dwoma biegunami: pracuję-nie pracuję. Moja świadomość jest jak płyn w naczyniach połączonych. W drugim przypadku tkwi w mojej głowie. Właśnie wtedy najbardziej wyraźnie doświadczam powolnego upływu czasu. W moim umyśle powstają wiry myśli, skupiam się na nich. W pierwszym świadomość zostaje z kolei przelana na zewnątrz. Wlewam ją w jakąś czynność, uwalniając się od samego siebie. Jestem pisaniem, jestem projektowaniem grafiki lub wysyłaniem maili. Moja podmiotowość zostaje tymczasowo zawieszona. To ma szereg atutów, w pewnym sensie jest przyjemne. Ale kiedy siedzę w tym hałasie, to nijak nie potrafię tego zrobić. Próbuję się na czymś skupić, ale coś wciąż wytrąca mnie z tego skupienia. Moja świadomość przepływa z wewnątrz na zewnątrz, z zewnątrz do wewnątrz – i

tak w nieskończoność. Jakby ktoś studził gorącą herbatę. Wyciskał mi mózg jak klej z tubki, a za chwilę wpychał go do środka. To jest jak tortury... To dlatego w pewnym sensie wolę już nic nie robić.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Najważniejsze jest przetrwanie newralgicznych okresów. Od 10 do 11. I od 14 do 15. Wtedy najbardziej ciągnie się czas. Niemal tak, jakby stał miejscu. Gdybyśmy chociaż byli w stanie robić coś sensownego... Jak z tymi tapetami. Ja już serio wolę drukować. Szukać tych rajstop na półkach.

FILOZOF

Pamiętasz, jak musieliśmy przygotowywać miejsca parkingowe? Myć blokady alkoholem, a później naklejać na nie naklejki?

FOTOGRAF (rozbawiony, kiwając głową)

Było zajebiście. To idealne zajęcie dla fotografa i copywritera.

FILOZOF (rozbawiony)

Tak. „Własność firmowa. Nie parkować”. Chciałem nakleić ci to na dupę.

FOTOGRAF (rozbawiony)

Pamiętam.

FOTOGRAF

A wiesz, co jest najśmieszniejsze?

FOTOGRAF

No?

FILOZOF (rozbawiony)

Że to byłaby prawda. G. byłby zadowolony, gdybyś z tym chodził.

FOTOGRAF

Spierdalaj.

FILOZOF (poważnie)

...W każdym razie to na pewno było lepsze, niż takie odświeżanie ekranu po raz tysięczny. Bezmyślne przełączanie zakładek w przeglądarce. Najprostsza czynność niesamowicie się wtedy rozciąga. 10 minut do wyjścia do sklepu. 10 minut do zebrania. Czas na chwilę przyspiesza. A potem znowu zwalania.

FOTOGRAF (wzdychając)

Tak, to jest masakra.

FILOZOF

A wiesz, co jeszcze jest ciekawe?

FOTOGRAF

No?

FILOZOF

Że jeśli masz wysiedzieć w takiej pracy, musisz tłumić w sobie swoje niezadowolenie. Jakoś je sublimować. Racjonalizować. Projektować na zewnątrz.

FOTOGRAF
Niby dlaczego?

FILOZOF (refleksyjnie)
Bo pracownik-malkonent to pracownik nieprzystosowany. Skazuje samego siebie na psychiczne męki, których długo nie zniesie. To patowa sytuacja. Mówiłem, że te 8 godzin nie jest przypadkowe. Właśnie to tłumienie w sobie niezadowolenia pogrąża ludzi w beznadziei. Gotowość do zmiany rodzi się z niezadowolenia, karmi się nim. Zawsze musisz pielęgnować w sobie konstruktywne niezadowolenie. Inaczej twoja dusza będzie zgubiona.

FOTOGRAF (zdziwiony)
Jaka znowu dusza?

FILOZOF
No dusza.

[Nagle G. wychodzi z sali konferencyjnej. Zadowolony, rozbawiony. Staje na środku biura, opierając ręce na biodrach].

G.
Kochani, a pamiętacie tego Mariusza? Co tu kiedyś pracował?

CHÓR
Jasne.

G. (dumnie)
Właśnie gadałem z nim przez telefon. Wiecie, że on przeszedł do korporacji? Jezu, ale chłopaczyna ma zszargane nerwy! Cały rozdygotany! Wy naprawdę nie wiecie, jak tu macie dobrze.

PAPUGA
A gdzie tam! Pojęcia nie mają!

[FOTOGRAF zamyka oczy i głęboko wzdycha].

G.
...Jak się pracuje w tych korporacjach, to nie ma, że „to, tamto”. Żmudna robota. Od rana do nocy. Wymagający szef. A jak coś nie pasuje, to do widzenia!

PAPUGA (głośno i piskliwie)
Pewnie! Do widzenia!

FOTOGRAF (podskakując na krześle, z obłędem w oczach)
Spętam ten kaczy dziób!

FILOZOF (przysuwając się FOTOGRAFA)
Uspokój się, niczego nie spętasz. Posłuchaj sobie muzyki. Gdzie masz komórkę?

FOTOGRAF (rozdygotany)
W kurtce...

[FILOZOF przeszukuje kurtkę FOTOGRAFA. Wkłada mu słuchawki i włącza muzykę. FOTOGRAF powoli się uspokaja].

FILOZOF (do FOTOGRAFA, wracając na swoje miejsce)
Już spokojnie...

PSYCHOLOŻKA (chichocząc, do G.)
Pewnie! Te korporacje są straszne! Nigdy nie mogłabym tak pracować!

KOMEDIANT (zadowolony, do G.)
Wiemy, wiemy!

G. (z zadowoleniem kiwając głową)
No, mam nadzieję.

Scena 7 (Ekspres do kawy)

[FILOZOF, J., FOTOGRAF, PROGRAMISTA i PSYCHOLOŻKA stoją przy ekspresie i piją kawę].

FOTOGRAF (wzdychając)
Kurde, ale bym gdzieś pojechał...

J.
Nooo, nawet mi nie mów. Ja też.

FILOZOF (do FOTOGRAFA)
A ty już dużo podróżowałaś, co nie?

FOTOGRAF (kiwając głową)
Tak, byłem prawie wszędzie.

J.
Ostatnio oglądałam w telewizji program o Kazachstanie. To niesamowite, jak ten kraj się rozwija. Ich stolica wygląda jak metropolia.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Astana. Tak. Byłem tam. Kręciliśmy tam reklamy.

FILOZOF (do FOTOGRAFA)
Podobało ci się?

FOTOGRAF
Było zajebiste. W ogóle ludzie na wschodzie są super.

PSYCHOLOŻKA (wtrącając się do rozmowy)
Widzieliście, co się dzieje na Ukrainie?

J. (przygnębiona, kiwając głową)
Tak, masakra, co?

FOTOGRAF (kiwając głową)
Przerażające.

J. (patrząc w ziemię)

Ludzie giną kilkaset kilometrów dalej... A my tu pracujemy. Jak gdyby nigdy nic.

PSYCHOLOŻKA

Myślicie, że nas najadą?

FOTOGRAF

Kto wie...

FILOZOF (wtrącając się do rozmowy)

Ale ja w zasadzie nie wiem, czy ta Rosja ma dobry sprzęt. Czy oni są przygotowani do dłuższej wojny.

PSYCHOLOŻKA (rozbawiona, protekcyjnie do FILOZOFA)

O kochaaaaany. Jeszcze jak. Czy ma dobry sprzęt? Najlepszy.

FILOZOF

Gospodarka Rosji nie jest wcale duża... Gdyby nie gaz, to stałaby na jednej półce z europejskimi średniakami. Krajami Beneluxu.

PSYCHOLOŻKA (prześmiewczo)

Potężna gospodarka. Potężna armia. My się do nich nie umywamy.

FILOZOF (do PSYCHOLOŻKI)

Czytałeś o tym? Bo nieraz zwraca się uwagę, że wizerunek współczesnej Rosji jest oparty na wielu stereotypach. Kreowaniu pozorów. Właśnie jako mocarstwa.

PSYCHOLOŻKA (rozbawiona, do FILOZOFA)

O, kochany. Ja to wiem.

[PSYCHOLOŻKA z uśmiechem na ustach odchodzi i wraca do pracy. Mija chwila].

FILOZOF (do FOTOGRAFA, zirytowany)

I po co ona tak gada? Przecież tego nie wie. Po co opowiada, że wie?

FOTOGRAFA (obojętnie)

Co się przejmujesz?

FILOZOF (wkurzony)

Bo ja tego nie pojmuję. Przecież nie trzeba znać się na wszystkim. Można przyznać się do niewiedzy. Czemu ludzie robią coś takiego?

FOTOGRAF

Najwyraźniej lubią.

FILOZOF (zdenerwowany)

Ja się nie znam na polityce. Nie interesuję się nią. Ale czasem zauważam, że inni wiedzą jeszcze mniej. A pierdolą jakies kocopoły. Bajdurzą jak natchnieni.

FOTOGRAF (obojętnie)

No pierdolą. Ale chuj z tym.

[Chwila milczenia. Wszyscy popijają kawę].

FILOZOF

No a jakie macie wrażenia?

J.

O co pytasz?

FILOZOF

No, o managera.

J.

Trudno powiedzieć... Dopiero się wdraża. Wydaje się miły.

FOTOGRAF (zirytowany)

Kurwa, ja już nie mogę go słuchać! On się na wszystkim najlepiej zna! Na robieniu zdjęć, walce nożami, hodowli psów. O serialach nawet nie mówię... O czymkolwiek się wspomni, zawsze odpowiada: „Nie, nie jest tak...”. Wpierała się w zdanie i zaczyna jakieś mitomańskie wywody.

J. (kiwając głową)

No, to jest słabe. Że tyle gada. Ale prawie nigdy o pracy.

FOTOGRAF (poruszony)

On wymyśla jakieś niestworzone historie! I cały czas ktoś go musi słuchać! Szuka sobie ofiary!

J. (rozbawiona)

Jak nikogo nie było przy biurkach, to przyszedł do mnie do maszyn. Opowiadał coś o telefonach.

FOTOGRAF (poruszony)

Właśnie! Jeszcze te telefony!

J.

Ale on jeszcze nie wie, czego się spodziewać... Nie widział żadnej akcji G.

FILOZOF

A nie wydaje wam się, że G. ostatnio trochę się uspokoił? Przyszedł ktoś nowy, może głupio mu robić aferę?

J.

Może tak. Ale nie wytrzyma długo. Max 2-3 dni.

FILOZOF (do J.)

Tak myślisz?

J. (stanowczo, kiwając głową)

Tak, znam go.

FOTOGRAF

No... Będzie pierwsza akcja G., to pogadamy. Może wtedy będzie można jakoś sensowniej z nim porozmawiać.

FILOZOF (kiwając głową)

Może tak. To zaczekajmy.

[Chwila milczenia].

J. (do FOTOGRAFA)
A jak było wczoraj?

FOTOGRAF
Mało zrobiliśmy. Programista musiał jechać do przedszkola. Jego dziecko włożyło sobie styropian do nosa.

J. (przejęta, do PROGRAMISTY)
No co ty, naprawdę? Przecież to niebezpieczne.

PROGRAMISTA (rozbawiony)
No tak... Ale to jeszcze nic. Nie takie rzeczy już się wcześniej działy.

FOTOGRAF (zainteresowany, do PROGRAMISTY)
Opowiadaj.

PROGRAMISTA
Kiedyś syn połknął baterię.

FOTOGRAF? (zszokowany)
Żartujesz?

PROGRAMISTA
Nie...

FOTOGRAF
Jak to się stało?

PROGRAMISTA
Miał taką zabawkę, chyba samochodzik. Bawił się. W pewnym momencie patrzymy, klapka otworzona. A baterii nie ma.

J. (przejęta)
Coś takiego, to już nie są żarty.

FOTOGRAF
Co zrobiliście?

PROGRAMISTA (spokojny)
Nie mieliśmy pewności, czy na pewno połknął... Nic nie mówił. Ale na szczęście był u nas szwagier.

FOTOGRAF? (zdziwiony)
Co to ma do rzeczy? Pomógł wam?

PROGRAMISTA
Szwagier pracuje w więzieniu. Wziął małego na wykrywacz metali.

FOTOGRAF (wybałuszając oczy)
Nieeee... To się nie wydarzyło.

J. (rozbawiona)
Nieźle.

PROGRAMISTA
Pojechaliśmy tam i się potwierdziło. Że niestety połknął.

FOTOGRAF
Ale czekaj, czekaj... Jak to się potwierdziło?

PROGRAMISTA
No przechodził pod wykrywaczem w te i z powrotem. Bramka zaczęła pikać. Więc się zorientowaliśmy, że nie ma innej opcji...

FOTOGRAF (rozbawiony)
Boże... To, że twoje dzieci jeszcze żyją, to jest jakiś cud. Naprawdę, ja jestem niewierzący. Ale codziennie powinienś dziękować opatrności. Bramka w więzieniu... Jak wy na to wpadliście...

J. (rozbawiona, do FOTOGRAFA)
Ale przecież sobie poradził. Znalazł kreatywne rozwiązanie.

FOTOGRAF (do PROGRAMISTY)
No ja dziękuję... Nauka kreatywności na własnych dzieciach. Nie, żeby mnie to dziwiło... Ale żona pewnie była wkurzona?

PROGRAMISTA (poważnie)
No, była...

[Chwila milczenia].

FOTOGRAF
A tak przy okazji, G. mi wcześniej powiedział, że nasze zdjęcia na portal do rekrutacji są ładne, ale wszyscy powinni wyglądać na bardziej zrelaksowanych. Żeby zrobić jakieś przy kawce, ciście. Miłych pogawędek.

J. (rozbawiona)
Ciekawe czemu nie są zrelaksowani?

FILOZOF
Dzisiaj rozliczają miesiąc. Mają do ogarnięcia mnóstwo dokumentów. Więc są wyjątkowo.

FOTOGRAF (rozbawiony)
Nie ma sensu nic robić. Zaczniemy, a córka Programisty zje *iPada*. I będzie musiał jechać do przedszkola.

FILOZOF
A Krasnolud dostanie krwotoku z nosa...

J. (rozbawiona)
To by były świetne zdjęcia. Realistyczne.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Tak. Dzień jak co dzień.

FILOZOF
Trzeba o tym chociaż wspomnieć w ogłoszeniu.

J.
Żeby ostrzec kandydatów...

FOTOGRAF
Nie trzeba ich ostrzegać. Wszyscy przeglądają komentarze na *Go Job*. Wy ich nie widzieliście?

FILOZOF
Ja widziałem.

PROGRAMISTA
Ja też.

FOTOGRAF
No i co? Nie odstraszyły was?

PROGRAMISTA
Zależało mi na pracy. Trudno było zweryfikować, czy są prawdziwe.

FILOZOF (kiwając głową)
U mnie podobnie. Ale zasiały jakieś ziarno niepewności.

J. (przygnębiona)
Same komentarze nie mają chyba wielkiego znaczenia. Dopóki nie zaczniesz się tu pracować, nie wiadomo, czego się spodziewać...

FOTOGRAF
Pewnie tak. Swoją drogą ciekawe, czy ktoś serio zwraca uwagę na te idiotyczne benefity. Darmowe płatki, parking dla rowerów...

J.
Przecież parking dla rowerów nie jest taki głupi. Czasami może się przydać.

FOTOGRAF
No tak, może się przydać. Ale nie w tym rzecz. Podejmujesz pracę dla pieniędzy. A to jest mydlenie oczu. W dupie masz te wszystkie owocowe czwartki. Przecież to jest idiotyczne. Jeżeli masz dobrą umowę, to sam sobie kupisz i zorganizujesz wszystko, czego potrzebujesz. Truskawki. Poziomki. A nawet borówki.

FILOZOF (rozbawiony)
...Amerykańskie.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Wiadomo. Nie jakieś zawszone, polskie.

J. (rozbawiona)

Dokładnie.

FILOZOF

Swoją drogą... Ostatnio przeglądałem inne ogłoszenia i w benefitach była możliwość korzystania z serwisu *Ask Johnny*. Wiecie co to jest?

J.

Co?

FILOZOF (poruszony)

Kurwa. Słów brakuje, żeby to opisać...

FOTOGRAF (zaniepokojony)

No dawaj. Teraz jestem ciekawy.

FILOZOF

Z tego, co zrozumiałem, to jest usługa, która pozwala ci oddelegowywać różne zadania z codziennego życia na wynajętych do tego ludzi. Żebyś mógł bardziej skupić się na pracy. Odbieranie paczek, płacenie rachunków, zakupy, kupowanie biletów na koncerty, rezerwowanie wakacji, organizowanie podróży, i tak dalej... Gdy korzystasz z tej usługi, nie musisz załatwiać tego sam. Płacisz im i robią to za ciebie. A potem ci wyliczają, że w skali miesiąca zaoszczędziłeś na przykład 10, 15, 20 godzin.

FOTOGRAF (rozczarowany)

O ja pierdole. A mogą ci wyruchać żonę? Albo wychować dzieci?

FILOZOF (poważnie)

W tym rzecz... To wydaje się chore, co?

J. (poważnie)

Nie brzmi najlepiej... Sama idea może jest spoko. Takie ułatwianie codziennego funkcjonowania. Ale jak właściwie ma wyglądać wtedy twoje życie? Na czym masz się skupiać?

FILOZOF

No głównie na pracy. Bo to jest usługa, którą pracodawcy wykupują dla pracowników. Są różne pakiety firmowe. Mówiłem wam, że mieli to w benefitach.

J.

Słabo... To brzmi tak, jakby człowiek miał się przekształcić w jakiegoś robota.

FILOZOF (kiwając głową)

No tak. Przecież załatwianie tych codziennych spraw to jest treść naszego życia. Fakt, że czasami bywa uciążliwe. Ale wnosi w nie trochę różnorodności. Eksponuje nas na jakieś nieprzewidywalne sytuacje. I być może jeszcze zabezpiecza przed przekształceniem się w bezmózgie istoty siedzące przed ekranami.

FOTOGRAF (ironicznie)

No proszę, zaraz się okaże, że robienie zakupów i płacenie rachunków to największe szczęście.

FILOZOF (refleksyjnie, do FOTOGRAFA)

Żebyś wiedział. Właśnie ciekawe wydaje mi się to, jak te patologie związane ze współczesną pracą pozwalają spojrzeć na codzienność w nowym świetle. Docenić jej elementy. Nawet te najbardziej niepozorne.

FOTOGRAF (złośliwie, do FILOZOFA)

Jak chcesz, to możesz robić dla mnie zakupy. I wyrzucać mi śmieci.

FILOZOF

Dobra, skończ.

[Wszyscy się śmieją. Chwila milczenia. Nagle w głównej części sali. Nikogo nie widać, ale wszystko słychać].

G.

Pani Kierowniczko! Jak to jest z tym ogłoszeniem?! Co tam pani napisała?

PAPUGA (piskliwie, do G.)

Co ona tam napisała?

KIEROWNICZKA (spokojnie)

Ogłoszenie jest aktywne. Napisałam, że szukamy handlowca z językiem niemieckim.

G. (wkurzony)

Handlowca?! Czy pani zgłupiała?! Jakiego handlowca?!

PAPUGA (kiwając głową, do siebie)

Zgłupiała. A jak.

KIEROWNICZKA (zdezorientowana)

Ale ja nie rozumiem, na czym polega problem...

G.

Specjalistę do spraw sprzedaży! Ludzie kochani! Co z panią jest nie tak?! Chyba kto inny będzie musiał dawać te ogłoszenia!

PAPUGA (kiwając głową)

Specjalistę, oczywiście.

KIEROWNICZKA

Ale ludzie w Internecie najczęściej szukają hasła „handlowiec”. Jest też krótsze, wszystko mieści się w tytule.

G. (wkurzony)

A co mnie obchodzą ludzie! Ludzkie kochani! Trzeba myśleć! Sa-mo-dziel-nie! Rozumie pani? A nie podążać za tłumem. Tak to się nie dogadamy! Do ciężkiej cholery!

PAPUGA (piskliwie)

Pewnie. Trzeba myśleć. A jak.

G. (zwracając się do KOMEDIANTA)

Panie Komedianie!

KOMEDIANT (zrywając się z miejsca i stając na baczność)
Tak, szefie?

G.
Gdyby ludzie wchodzili na tę wieżę i skakali, to też by pan skakał?

KOMEDIANT (głośno i zdecydowanie)
Nie, szefie. Nie skakałbym.

G. (zwracając się do KIEROWNICZKI)
Widzi pani?

KIEROWNICZKA (niepewnie)
To mam zmienić, na „specjalistę do spraw sprzedaży”, tak?

G. (wściekły)
Czy ja niewyraźnie mówię?!

PAPUGA (drwiąco, kiwając głową)
Niewyraźnie mówi. Pewnie.

G. (do KIEROWNICZKI)
To powinna pani sama wiedzieć! A jest B2B?

PAPUGA (drwiąco)
Nieeee, ona nic nie wie. A po co?

KIEROWNICZKA (zdezorientowany)
Jakie B2B?

G. [krzycząc do FILOZOFA, FOTOGRAFA i MANAGERA]
Specjalista do sprzedaży B2B! Nie no, ludzie kochani! Do ciężkiej cholery! Tak to się nie dogadamy! Do sali konferencyjnej! Natychmiast! Panowie! Wy też!

[G. powoli schodzi z wieży. KIEROWNICZKA idzie ze spuszczoną głową, zawstydzona, jak na ścieście].

Scena 8 (Sala konferencyjna)

[FILOZOF, FOTOGRAF i MANAGER wchodzą do sali konferencyjnej. G. siedzi na swoim miejscu. KIEROWNICZKA siada po drugiej stronie stołu, zawstydzona].

G. (wściekły, krzycząc do KIEROWNICZKI)
Czy pani robi sobie ze mnie żarty?! Chce się pani ze mną kłócić? Podważać moje kompetencje?!

KIEROWNICZKA (zakłopotana, mówiąc coraz ciszej i patrzy w ziemię)
Nie, szefie. Ja naprawdę sprawdziłam wcześniej wszystko w Internecie. Patrzyłam, jak wyglądają inne ogłoszenia w naszej kategorii.

G.
A co mnie obchodzą inne ogłoszenia! Trzeba myśleć! A nie mieć klapki na oczach! Inne ogłoszenia w tej kategorii! Ludzie kochani! Jak pani nie umie, to kto inny może się tym zająć! Czy mam zrobić to sam?!

KIEROWNICZKA (zakłopotana, siedząc ze spuszczoną głową i mówiąc coraz ciszej)
Ale ja potrafię, naprawdę nie ma problemu. Przecież od dawna wstawiam ogłoszenia.

G. (złośliwie)
I może dlatego nikt nie odpowiada, co?

KIEROWNICZKA
Ale ludzie odpowiadają. Tylko teraz jest jakoś słabiej. Chyba przez te komentarze...

G. (wściekły)
Żadne komentarze! Jak pani nie umie ogłoszenia przygotować, to ja się nie dziwię, że nikt nie pisze! No, na co pani czeka?! Proszę je otwierać! Podłączać projektor! Ludzie kochani! Wszystko muszę robić sam? Na co ona czeka!

KIEROWNICZKA (zakłopotana)
Mam otworzyć to ogłoszenie?

G. (śmiejąc się)
Nie no, ludzie kochani! Tak to się nie dogadamy! Czy ja mówię niewyraźnie?

[Mija chwila. Zakłopotana KIEROWNICZKA podłącza komputer i wyświetla treść ogłoszenia na projektorze. Siedzi ze spuszczoną głową. Wszyscy na nie patrzą. MANAGER się nie odzywa, jest zdezorientowany].

KIEROWNICZKA (ledwo słyszalnym głosem)
To mam zmienić tytuł na „specjalista do spraw sprzedaży z językiem niemieckim”, tak?

G. (krzycząc na cały głos)
B2B!!! Kurwa!!!

[KIEROWNICZKA anemicznie stuka w klawisze].

KIEROWNICZKA (nie podnosząc głowy)
Coś jeszcze?

G. (spokojnie, odwracając się do FILOZOFA i FOTOGRAFA)
Panowie? Jakież uwagi?

[Dłuższa chwila niezręcznej ciszy].

FILOZOF (niepewnie)
Chyba dobrze byłoby zmienić „do spraw” na „ds”... Skrót.

G. (zadowolony, kiwając głową)
Świetnie. Proszę zmieniać.

[KIEROWNICZKA poprawia ogłoszenie].

G.
Coś jeszcze?

FILOZOF

Tak na pierwszy rzut oka ogłoszenie wygląda w porządku. Może tylko ten opis firmy na dole. Można trochę go przerobić.

G. (entuzjastycznie)

Tak, opis firmy. Świetnie!

FILOZOF (zwracając się do KIEROWNICZKI)

Mogłabyś podesłać mi to ogłoszenie? Na spokojnie je przeczytam i spróbuję coś poprawić.

[KIEROWNICZKA kiwa spuszczoną głową].

G.

„Specjalista ds. sprzedaży B2B z językiem niemieckim”, niżej opis firmy. I teraz to zaczyna mieć ręce i nogi! I o to chodzi!

KIEROWNICZKA (ledwo słyszalnym głosem)

To ja wyślę to ogłoszenie Filozofowi, dobrze? I on je zmodyfikuje.

G. (zirytowany, do KIEROWNICZKI)

Na drugi raz proszę myśleć! Bo ja nie mam czasu, żeby wszystkim się zajmować!

[Niezręczna cisza. Wszyscy patrzą na ogłoszenie. Nie wiedzą, czy mogą już wyjść].

G. (zadowolony)

No, i to mi się podoba. To jest właśnie praca zbiorowa. Burza mózgów. Tak musimy działać. Dzielić się pomysłami.

[Nikt nie reaguje. Mija chwila].

G. (zadowolony)

A wiecie, kogo ja bym najchętniej zatrudnił? Siebie. Kogoś takiego, jak ja.

[Chwila ciszy, nikt nie reaguje, FILOZOF i FOTOGRAF dyskretnie na siebie zerkają].

G. (rozmarzony)

Kogoś kompetentnego... Kto nie ma kłapek na oczach. Myśli przyszłościowo. Wizjonera.

[Chwila ciszy, nikt nie reaguje].

G. (wstając z miejsca, zadowolony).

Świetnie, świetnie. No to dzięki.

[Wszyscy w milczeniu wychodzą z sali. KIEROWNICZKA odłącza komputer, chwiejnym krokiem kierując się w stronę drzwi].

Scena 9 (Open-space)

[Wszyscy pracują przy biurkach. Hałas, praca maszyn, radio i szum rozmów. MANAGERA nie ma, kręci się po biurze, rozmawia z handlowcami. Zaniepokojona J. zwraca się do FILOZOFA].

J.

Co się wcześniej stało? Czemu taka atmosfera?

FILOZOF

G. kazał poprawiać Kierownicze ogłoszenie o pracę. Czytać je na głos. Jakby miała sprawdzian. My mieliśmy zgłaszać uwagi. A on ją beształ. Wymyślał jakieś głupoty. Żeby dodać w tytule *B2B*. Nie wiadomo po co. Ona to edytowała. A wszyscy oceniali.

J. (poruszona)

Najgorsze, co można zrobić... Ośmieszać i podważać kompetencje jakiejś osoby na wyższym stanowisku... Bardzo nieprofesjonalne zachowanie... Żle o nim świadczy.

FILOZOF (kiwając głową)

Tak, było jej szkoda. Mówiła tak cicho, że ledwo było ją słyszeć.

J. (zdenerwowana)

Ja wolałabym nic nie mówić. Nie chciałabym jej publicznie ośmieszać. Jak coś jest nie tak, powinien indywidualnie z nią porozmawiać. Ale moim zdaniem nie miał się o co się czepiać. Może *B2B* jest dobrym dodatkiem. Ale to nie jest żaden karygodny błąd. Słabo... Pytałam ją wcześniej, czy z czymś jej nie pomóc. Ale nie odpisała. Jak można kogokolwiek tak traktować?.. Nikogo nie powinien ośmieszać na forum. A osób na wyższych stanowiskach tym bardziej. Jak ona ma być potem szanowana wśród podwładnych? Ewidentnie chce ją upokorzyć...

FILOZOF (kiwając głową)

Tak, bo się sprzeciwiała. Publicznie mu odpowiedziała. Nawet nie polemicznie. Po prostu zabrała głos.

J. (kiwając głową)

No tak. To na niego działa jak płachta na byka... Potem się mści.

FOTOGRAF (rozbawiony)

A wiesz, co powiedział na koniec?

J.

Co?

FOTOGRAF

Że najchętniej chciałby zatrudnić siebie. Kogoś takiego, jak on. Tak kompetentnego.

J. (rozbawiona)

Trzeba było odpowiedzieć: „Ale panie G., to jest niemożliwe. Nie znajdziemy drugiej takiej osoby”.

FILOZOF

Psycholożka by tak powiedziała.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Na pewno.

[Chwila milczenia].

FILOZOF

A wiecie, co jest najlepsze?

J. (podnosząc głowę)

Co?

FILOZOF (zwracając się do J.)

Że on ich wcale nie szanuje. Tego całego chóru. Pamiętasz, co nam mówił, kiedy mieli dzień wolnego?

J.

Tak. „Szkoda, że zawsze tak nie siedzimy”. Cieszył się, że ich nie ma.

FOTOGRAF (odwracając się do J.)

Bo on nie szanuje słabych. Przecież widzi to lizusostwo. Że biegają za nim jak szczeniaki. Bezwarunkowo tego wymaga. Ale tym gardzi.

FILOZOF (kiwając głową)

Tak.

[Chwila milczenia. Wszyscy pracują. MANAGER wraca i siada na swoim miejscu. Wkłada słuchawki i patrzy w telefon].

FILOZOF

A wiecie na co jeszcze zwróciłem uwagę?

J.

Na co?

FILOZOF

Że on stopniowo sprawdza, na jak wiele może sobie pozwolić... Jak bardzo może stłamsić drugiego człowieka. Dopóki nie nawrzeszczy na niego pierwszy raz, stara się tego unikać. Jest powściągliwy. Ale kiedy już to zrobi, kolejne wybuchy i poniżenia stają się dla niego znacznie łatwiejsze. To jest jak ekspansja jego chorej osobowości. Stopniowe przesuwanie granic.

J. (kiwając głową)

Tak. I dlatego najbardziej dostaje się Kierowniczką. Ona zawsze jest pod ręką. Wszystko znosi. I on wie, że może się na niej wyładowywać.

FILOZOF (przygnębiony)

Stara się łamać ludzi. Krok po kroku.

FOTOGRAF

Większość jest już złamana.

J. (przygnębiona)

Jak to możliwe, żeby jeden człowiek w takim stopniu zatruł całą grupę ludzi?

FILOZOF

To reakcja łańcuchowa. On wywołuje stres, niepokój, ma obsesję chorej kontroli. Jest intrygantem, wiecznie mąci. Ludzie przestają sobie ufać, stają się podejrzliwi. Wzajemnie się na sobie wyżywają, odreagowują na tym, kogo akurat mają pod ręką. Są nadwrażliwi, reagują skrajnie nawet na najprostsze sytuacje. Wybuchają. Zaczynają martwić się tylko o siebie. Naturalne, koleżeńskie relacje obumierają. Z biegiem czasu to wszystko się utrwala. Przechodzi w nawyk.

FOTOGRAF (kiwając głową)

To fakt. Zachowują się tak nawet wtedy, gdy dłużej go nie ma.

FILOZOF (zwracając się do MANAGERA)

Teraz sam widzisz. Mówiliśmy ci, jak to wygląda.

MANAGER (rozbawiony, zdejmując słuchawki)

Co ty, to jest jeszcze nic. Tutaj macie *chilloucik*. W mojej poprzedniej pracy – tam się dopiero działo! Żałujcie, że tego nie widzieliście. Raz facet rzucił krzesłem w szybę w gabinecie.

J. (spokojnie, do MANAGERA)

Pan G. też kiedyś rzucał przedmiotami. Raz rzucił aparatem w monitor i wgniół obiektyw. Kiedy indziej rzucił butelką w dziewczynę, ale nie trafił.

[MANAGER wstaje i zadowolony zaczyna wywijać sztyletem. Jakby walczył z niewidzialnym wrogiem].

MANAGER (popisując się)

To nie to samo. Tutaj macie luzik. Jak robiłem dla *Netflix*a, mieliśmy takiego partnera z Singapuru...

G. (niespodziewanie krzycząc z wieży)

Panie Managerze! Zapraszam do sali.

[MANAGER staje jak zamurowany, od razu poważnieje. Wkłada nożyk w pochwę i ze spuszczoną głową idzie na spotkanie].

FILOZOF (wkurzony, do J. i FOTOGRAFA)

I po co on pierdoli takie rzeczy? Jakże to ma znaczenie? Bardzo się cieszę, że G. nie podejdzie i nie zabije mi krzesłem w ryj. Naprawdę, bardzo to doceniam. Myślę o tym każdego dnia.

FOTOGRAF (ironicznie, do FILOZOFA)

No i dobrze. Bo mógłby to zrobić.

FILOZOF (ironicznie)

Nie wątpię. Wspaniale, że tego nie robi. A gdzie indziej mogliby mnie napierdalać cały czas.

FOTOGRAF (ironicznie)

Dobrze by ci to zrobiło.

FILOZOF

Domyślam się.

FOTOGRAF (rozbawiony)

Ale nie wszystko stracone. Jak pójdziesz do korporacji, to tak może tak być. Wszystko jeszcze przed tobą. Cała kariera.

FILOZOF (poważnie)

Nie no, ale serio. Po co o tym mówić? Przecież te rzeczy, które robi G., są całkowicie niedopuszczalne. Samo podniesienie głosu na pracownika, choćby raz, całkowicie go dyskredytuje. Ktoś taki powinien nie mieć prawa do prowadzenia biznesu. Jak można to tak rozmywać, relatywizować?

J. (przygnębiona)

No, to jest słabe. Jakby to, że gdzie indziej jest gorzej, miało cokolwiek zmieniać...

FILOZOF (kiwając głową)

Właśnie. Przecież to jest skrajna patologia. To, co się u nas dzieje.

FOTOGRAF (do FILOZOFA)

Widzisz, a Manager szybko się zaadaptował. I jest zadowolony.

FILOZOF (kiwając głową)

No tak. Zobaczymy, czy za miesiąc go nie wyjebią.

J.

Myślę, że tak może być. Bo podobno G. jest niezadowolony.

FOTOGRAF (poruszony, do J.)

A jak ma być? Jak on nic nie robi? Ciągłe chce rozmawiać o serialach. Czyta o nich przez cały dzień.

FILOZOF (do FOTOGRAFA)

A wiesz dlaczego?

FOTOGRAF

No?

FILOZOF (rozbawiony)

Nie wiem, czy już słyszeliście, ale on pracował dla *Netflixa*...

FOTOGRAF (ironicznie)

Dobrze, że mówisz. Bo mi umknęło.

FILOZOF (rozbawiony)

On się pasjonuje serialami...

FOTOGRAF (zirytowany)

Dobra, ale już pracuje gdzie indziej. Poza tym praca dla *Netflixa* nie polega na tym, że tylko oglądasz seriale. I bez przerwy o tym napierdalasz.

FILOZOF (ironicznie, do FOTOGRAFA)

A może właśnie polega?

J. (poważnie)

Myślę, że mogą go zwolnić. Ale na razie jest zamieszanie z innymi sprawami i nie mają do tego głowy. Później przejrzą wyniki i zdecydują.

FOTOGRAF

A wyników nie ma.

J. (przygnębiona)

No nie ma. Czasami mam wrażenie, że robiliśmy więcej, kiedy go nie było. Bo on ciągle przeszkadza tym gadaniem... Staje mi za plecami. Bardzo tego nie lubię.

[Mija chwila, wszyscy pogrążają się w pracy].

FILOZOF (do FOTOGRAFA)

A ty ostatnio czujesz się już lepiej, co? Dawno nic sobie nie złamałeś.

FOTOGRAF (podnosząc głowę, zadowolony)

Tak, jest git. Właśnie jutro idę morsować.

J. (wyglądając zza monitora)

Poważnie? Nie wiem, czy to dobry pomysł...

FOTOGRAF (wyluzowany)

Na luzie. Już się dobrze czuję. Będzie fajnie.

FILOZOF

No dobra... To baw się dobrze.

[FOTOGRAF kiwa głową. Mija chwila].

FILOZOF (wyłączając komputer i powoli wstając)

Dobra, ja się zbieram do domu. J., idziesz?

J.

Jeszcze chwilę zostanę.

FOTOGRAF (również wyłączając komputer, do J.)

Zostajesz?

J.

Tak, jeszcze chwilę...

FILOZOF (z niezadowoloną miną, do J)

Jak chcesz... To uważaj na siebie. Do zobaczenia.

J. (miło, machając)

Do zobaczenia.

[FILOZOF i FOTOGRAF zbierają swoje rzeczy i wychodzą z biura].

Scena 10 (Samochód)

[J. siedzi w samochodzie. FILOZOF wschodzi do środka i zajmuje miejsce pasażera. Jest przygnębiony].

J. (rezolutnie)

Hej!

FILOZOF (niezadowolony)

Hej.

J. (uśmiechając się)

Jedziemy?

FILOZOF (smutno)
Chyba już nie zdążymy...

J.
Czemu? Jeźdźmy!

FILOZOF
Spójrz na zegarek.

J. (patrząc na zegarek)
Moglibyśmy zdążyć...

FILOZOF (rozczarowany)
Przecież będziemy chwilę jechać. Później stać w kolejce. Nie mamy biletów... Na ZOO potrzeba więcej niż pół godziny.

J. (tracąc dobry humor)
Może masz rację...

FILOZOF (patrząc w ziemię)
Prosiłem cię, żebyś wyszła punktualnie...

J. (smutno)
Przepraszam... Staralam się.

FILOZOF
No nic... Następnym razem.

J.
Przepraszam.

FILOZOF
Nic się nie stało.

[Chwila milczenia].

J. (zakłopotana)
Wiem, że nie powinna była zostawać dłużej... Mówiłam, że nie będę. Sama to sobie obiecywałam. Ale dzisiaj musieliśmy wysłać *mailing*. Kierownik też dłużej został. Zależało mu na tym *mailingu*. A ja wiedziałam, że jeżeli nie skończę tego dzisiaj, następnego dnia będzie jeszcze trudniej. Co by mnie jeszcze bardziej zestresowało... Kierownik chciał coś nietypowego i razem z nim robiłam projekt. Nie zauważyłam, że pisałeś. Jakoś byłam wkręcona... By jak najszybciej skończyć. Nie patrzyłam w telefon.

FILOZOF (zirytowany)
Mailing to jest bzdura, J. Tak samo jak większość rzeczy, które robimy w pracy. Po prostu zaplanuj sobie wszystko tak, żeby wychodzić z biura o 16. Nie zakładaj, że kiedykolwiek możesz zostać dłużej. Pracujesz 8 godzin. Jak z czymś nie zdążysz, to zostanie ci na drugi dzień. Nikt cię nie zwolni.

J. (przygnębiona)

Nie boję się zwolnienia. Po prostu mam poczucie, że muszę coś zrobić... Zdążyć z terminem. Tak już jestem przyzwyczajona. Że jak już coś zacznę, to muszę skończyć. Nawet swoim kosztem. Jeśli czegoś nie zrobię, bardzo źle się z tym czuję... Ale postaram się to zmienić...

[Chwila milczenia].

J.

Teraz przez 2 tygodnie będzie trudniej. Bo są targi. I ta nowa maszyna tekstylna. Ale potem będzie stabilniej... Zawsze przed targami dłużej siedziałam. Ale potem jakoś się to wyrówna. I będę w stanie wychodzić normalnie. Ale wiem, że teraz się nie da... Choć spróbuję nie przeginać. Nie siedzieć dłużej niż do 20...

FILOZOF (stanowczo)

W ogóle mnie to nie przekonuje. Ale nie musisz mi się tłumaczyć. Jeżeli tak ma być lepiej, to postaram się już o tym nie wspominać.

J. (smutno)

Wiem, że nie podoba ci się to siedzenie w pracy... Ale nie mogę powiedzieć, że będzie inaczej. Bo wiem, że nie potrafię.

FILOZOF (z awersją)

To zależy tylko od ciebie. Nie od żadnych zewnętrznych uwarunkowań. Ale nie chcę już rozmawiać o tej pracy. Rzygać mi się chce, kiedy o niej myślę... Jeszcze ta Psycholożka... Strasznie działa mi na nerwy.

J.

Powiem ci coś o niej. Może zmienisz zdanie...

FILOZOF (zaciekawiony)

Co?

J.

Pamiętasz, jak kiedyś kupowałyśmy babeczki na dzień chłopaka? W biurze nie było wtedy Komediaanta. I nie dostał swojej.

FILOZOF (kiwając głową)

Pamiętam.

J.

Dzisiaj mnie zapytała, czy w drodze do pracy nie mogłabym kupić jednej dla niego. Żeby nie było mu przykro, że wtedy został pominięty.

FILOZOF (obojętnie)

Domyślam się, co chcesz powiedzieć.

J.

Ona często ma dobre intencje... Myślę, że zbyt surowo ją oceniasz.

FILOZOF (stanowczo)

Może i ma. Prawie wszyscy mają. Ale to nie ma żadnego znaczenia. Takie zachowania w pewnym sensie jeszcze bardziej mnie denerwują. Bo to jest sztuczna, fasadowa moralność. Wyłącznie na jej osobisty użytek. Dzięki niej może poczuć się lepiej. Ale jak przychodzi do poważnych dylematów,

to bez mrugnięcia okiem wybiera źle. Zresztą ja nie zastanawiam się nad tym, czy ją lubię, czy nie. Po prostu straciłem do niej szacunek. Nie chcę wchodzić z nią w żadne interakcje.

J. (przygnębiona)
Myślę, że jest nieszczęśliwa...

FILOZOF

Tak wygląda. Ale mam o niej złe zdanie. A te rzeczy, o których wspominasz, paradoksalnie utwierdzają mnie w moich odczuciach. Ona pewnie nie chce nic złego, ale jest totalnie powierzchowna i konformistyczna. Właśnie tacy ludzie postępują w taki sposób. Kupują innym babeczki. I wewnętrznie roztkliwiają się nad swoją wspaniałomyślnością.

J. (patrząc w ziemię)
Wiem, że wiele osób drażni... Mnie czasami też. Ale myślę, że na świecie jest wiele gorszych ludzi. Czasami sprawia wrażenie osoby źle zorganizowanej, roztargnionej, panikującej. Teraz mocno stresuje się wyjazdem na targi. Może dlatego jej bronię... Ja czasami się na kogoś wkurzam. Ale potem mi go szkoda i czuję sympatię. Czasem nawet do Papugi...

FILOZOF (stanowczo)

Ja rozumiem, co masz na myśli. Próbujesz ją usprawiedliwiać. To jest pewnie coś dobrego. Ale nie można też wszystkiego tak rozmywać. Ona reaguje w różnych sytuacjach bardzo źle, bez skrupułów. To świadczy o charakterze. Wiadomo, że czasami może postępować dobrze. Mogłoby się na przykład zdarzyć, że pomogłaby mi w potrzebie. Mógłbym skorzystać z jej pomocy bardziej, niż z pomocy kogoś, kto teoretycznie ma lepszy charakter. Tak na pewno w życiu bywa. Ale te jej dobre zachowania mają złe, kruche, mocno egoistyczne podstawy. Tak to odbieram. Postrzegam ją jako kogoś, kto nie ma kręgosłupa moralnego. Lub ma go w zaawansowanym stadium zaniku. Jak większość ludzi z biura. Ktoś taki może robić dobre rzeczy. Ale to wciąż źle mi się kojarzy. To jak z jakimś skurwysynem-biznesemanem, który od czasu do czasu zorganizuje akcję charytatywną. Przecież to wynika z wyrachowania.

J.
Powiem ci coś, ale nikomu nie mów, ok?

FILOZOF

Tak.

J.
Ona kiedyś była w klasztorze... Opowiadała mi.

FILOZOF (zdziwiony)
Serio? I co się stało?

J.
Nie wiem. Ale skoro jest tutaj, to musiała zrezygnować.

[Chwila milczenia].

FILOZOF

W pewnym sensie wcale mnie to nie zaskakuje.

J.
Czemu?

FILOZOF

Bo wygląda, jakby mocno się szarpała. Poza tym te sublimacje ludzkiej energii psychicznej... Czasami przybierają najdziwniejsze oblicza.

J.

Co masz na myśli?

FILOZOF (niepewnie)

Sam nie wiem. Chyba to, że pokutników, służebników i rozbitków możesz znaleźć wszędzie. Osoby z kompleksem władzy, jednostki, które uciekają od rzeczywistości, unikają różnych rzeczy. Albo jakoś ukierunkowują swoje obsesje. Biuro czy klasztor, to wszystko jedno.

J.

Może masz racje... I nie skłania cię to do większej empatii?

FILOZOF (stanowczo)

W tym przypadku nie. Nie w tym miejscu. Za dużo już tutaj widziałem. Za dużo jest w tym konsekwencji.

[Chwila milczenia].

J. (poruszona)

We mnie ta praca wzbudza skrajne emocje... Kiedy pracowałam w domu, czułam się zdecydowanie lepiej. Ale ja mam tak, że jak są jakieś zadania, to muszę im podołać. Jeden z moich byłych pracodawców kiedyś powiedział, że ja chyba prędzej padnę na stanowisku niż się poddam. Wiem, że to nie jest dobre i zdrowe. Ale tak mam. Może kiedyś się to zmieni.

FILOZOF

Wiem, że tak masz. Ale to jest złe. Po prostu rozładowujesz w ten sposób jakiś wewnętrzny niepokój. Dlatego każdego dnia chcesz być z siebie zadowolona. Ale niczego mądrze nie planujesz. Czasami wkładasz mnóstwo energii w robienie rzeczy, które nie mają najmniejszego sensu. Jest mi bardzo trudno się temu przyglądać. Targi nie są twoim problemem. Nie ma żadnego powodu, żebyś w takim stopniu brała odpowiedzialność za te rzeczy. Mogłabyś normalnie wrócić do domu, mieć popołudnie dla siebie. Skupić się na jakiejś innej pracy, ważniejszych zajęciach. Zawsze będą jakieś preteksty, żeby tego nie robić. Jak nie targi, to co innego.

J. (smutno)

Myślę, że przez pracę staram się zagłuszyć myśli... Boję się nic nie robić. Mam w sobie właśnie taki wewnętrzny niepokój... Chyba w sumie od zawsze. Ale umiem się też zrelaksować, jeśli jest możliwość. Chociaż nie wiem, czy w pełni... Zawsze jestem w stanie jakiejś gotowości, czujności. Bywało też tak, że miałam wyrzuty sumienia, kiedy dobrze się bawiłam. Wydawało mi się, że nie powinnam.

FILOZOF (stanowczo)

Rozumiem, naprawdę. Bo ja czuję się podobnie. Wszystko, co robię, ma podłoże nerwicowe. Dlatego wydaje mi się, że tak wyraźnie widzę chorobliwe aspekty twoich zachowań. Ale ja przynajmniej staram się ukierunkować swoje nerwice na coś bardziej wartościowego niż zarabianie dodatkowej forsy dla G. Bo tylko taki jest pożytek z targów i tej twojej pracy. A ty nie potrafisz zachowywać się asertywnie. Czasami jesteś wyjątkowo bierna. Wiem, że to nie brzmi najlepiej... Ale uważam, że oni w pewnym sensie cię wychowali. Dopasowali twoje działania do swoich potrzeb. Ale ty wyraźnie odstajesz od reszty. Nie jesteś konformistką i materialistką. Oni pracują w

taki sposób dla pieniędzy. Popisują się, chcą mieć jakieś wpływy. Ale ty taka nie jesteś. Jesteś mądra i dobra. I nie masz czasu do stracenia, jeśli zamierzasz cokolwiek zmienić. Przepraszam, że znowu mówię o tym w tak brutalny sposób... Ale masz przed sobą jeszcze co najwyżej 10 lat pracy z takim poziomem siły i witalności. Nie rozumiesz tego? A czas mija. Rok za rokiem. Jeżeli wszystko ci odpowiada, to w porządku. Ale sama mówisz mi, że nie...

J. (patrząc w ziemię)

Wiem, że muszę coś zmienić...

FILOZOF

Jesteś bardzo zdolna i pracowita. Masz mnóstwo świetnych cech. Ale tu właśnie nie o to chodzi. Rzecz w tym, że w takim miejscu one działają na twoją niekorzyść. Jeszcze bardziej cię niewolą.

J. (smutno, patrząc w ziemię)

Ja myślę, że czasami lubię świadomie lub nieświadomie karać samą siebie... I myślę, że ta praca daje mi taką możliwość. To jest o tyle wygodne, że mogę zmniejszyć swoje wyrzuty sumienia i postawić się w roli ofiary. Mówisz, że ta praca jest wymówką, żeby niczego nie zmieniać... Czasami myślę, że wyrzuty sumienia zmuszają mnie, abym właśnie tak pracowała. Bo inaczej wyjdą na wierzch. A tak są przykryte. Ja na co dzień jestem przecież wesoła. I nie dopuszczam do siebie smutnych myśli. Ale czasem, jak przebiją się do świadomości, to już nie chcą mnie opuścić...

[Chwila milczenia. FILOZOF bierze J. Za rękę. Ona opiera głowę na jego ramieniu. Przytulają się].

J. (przygnębiona)

Często mam wrażenie, że chcesz mnie zmieniać. I zastanawiam się, jak w takim razie możesz mnie lubić... Jeśli się zmienię, to przecież będę kimś innym. Dziwnie się z tym czuję. Ja bym w tobie nie zmieniła niczego. Są w tobie rzeczy, które bardzo lubię. Są też takie, które lubię mniej. Niektóre mnie dziwią lub drażnią. Ale nie chciałbym ich zmieniać. Bo to twoje cechy.

FILOZOF

Nie chcę cię zmieniać. Bardzo bym chciał, żebyś potrafiła osadzić moje uwagi we właściwym kontekście. Żebyś zawsze pamiętała, jak cię lubię i doceniam. Że nie chcę nic złego, życzę ci jak najlepiej. Ale ty tego nie robisz... Traktujesz to osobiście.

J.

Myślę, że w dużej mierze przez to, że do ciebie przychodziłam... Teraz jest mi trudniej. Wiem, że zamiast być bliżej, teraz jestem od ciebie dalej niż od innych. Łatwiej byłoby mi znieść krytykę, gdyby pochodziła od kogoś innego. Myślę, że przez moje zachowania oddalasz się ode mnie. I ja mam podobnie w stosunku do ciebie...

FILOZOF

Ja uważam, że w relacjach trzeba się uczyć siebie nawzajem. W pewnym sensie bez końca. Ja mam wrażenie, że ciągle cię poznaję, coraz lepiej cię rozumiem... Chociaż pewnie nie zawsze jest to widoczne.

[Chwila milczenia].

J. (smutno)

Myślę, że niektórych rzeczy nigdy się nie pozbędę. Wyrzutów sumienia. Wewnętrznego smutku. Nigdy do końca się z niego nie wydobędę... Z powodu mojego brata. To będzie ze mną przez całe życie. Więc pewnie zawsze będę znerwicowana. I zawsze będę szukała zagłuszaczy myśli.

FILOZOF

Ale tak nie musi być. Ja nie zgadzam się z takim podejściem. Tak fatalistycznym.

J. (przygnębiona)

Wiem, że tak nie musi być. Nie wyjdę z tych wyrzutów sumienia nie dlatego, że to jest jakieś fatum, nie mam na to wpływu. Pewnie mogłabym pójść do psychologia i to wszystko przepracować. Wszystko sobie wybaczyć. Ale nie chcę. Nie chcę sobie wybaczać. Mam ochotę karać samą siebie za to, co się wydarzyło, czego już nie cofnę. Mogłabym wybaczyć sobie tylko wtedy, gdybym była w stanie cofnąć czas i uratować brata. Albo przynajmniej spędzać z nim więcej czasu. Nie chcę. Nie czułabym się dobrze, gdybym nie cierpiała...

FILOZOF

Ale takie pracowanie nie jest żadnym rozwiązaniem...

[Chwila milczenia. FILOZOF i J. się przytulają. FILOZOF głaszcze J. po włosach].

FILOZOF (spokojnie)

Uwierz mi, że w takim pracowaniu nie ma nic dobrego... Chociaż jakaś część ciebie sądzi, że jest. Powinnaś podejść do sprawy bezkompromisowo. Porozmawiać z Kierownikiem albo Kierowniczką i im zakomunikować, że będziesz wychodzić o 16. Codziennie. Bo masz ważne sprawy.

J. (oschle)

Na razie nie chcę o tym myśleć, nie chcę podejmować żadnych decyzji. Byłabym wdzięczna, gdybyś przez ten czas na mnie nie naciskał. Bo i tak niczego nie zmienię, a tylko poczuję się gorzej. Im częściej słyszę, jak jestem wykorzystywana i jak bardzo nieistotne są rzeczy, które robię... Wolę się teraz spać, wykrzesać z siebie jakiś entuzjazm. A jest mi coraz trudniej. Nie potrafię pracować z myślą, że wszystko jest nic niewarte... I że jestem ofiarą.

FILOZOF (patrząc na J.)

Ale denerwujesz się na mnie?

J. (smutno)

Trochę mnie zasmuciły rzeczy, które wcześniej powiedziałaś. Wiem, że masz rację. Ale nie chcę ciągle o tym myśleć. Jeżeli będziesz mi o tym mówić, nie poczuję się lepiej. Nie zmotywuje mnie to do działania, tylko utwierdzi w przekonaniu, że niczego nie potrafię. Gdybym ja wiedziała, że denerwujesz się jakimś tematem, to bym go nie poruszała. Próbowalabym odciągnąć twoje myśli w inną stronę...

FILOZOF

Ale ja tak nie potrafię. Wydawałoby mi się, że idę na łatwiznę. Dla własnej wygody. Chwilowo oszczędzam drugiej osobie przykrości, ale wszystko wróci do niej ze zdwojoną siłą. A ja nie robię nic, żeby uchronić ją przed poważniejszymi konsekwencjami.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (przygnębiony)

Trochę mi przykro, że ta rozmowa znowu zeszła na takie tory... Chciałem być miły. Powiedzieć ci, że cię doceniam. A znowu wyszło na to, że cię zamęczam...

J. (ze łzami w oczach, patrząc w ziemię)

Ja po prostu tak mam... Że staram się unikać przykrych tematów. Bo jak zaczynam się smucić, to wszystko sprowadza się do mojego brata. Inne problemy tak naprawdę nie są dla mnie problemami. To jest mój jedyny problem. Problem, dla którego nie mam rozwiązania. I już nigdy nie będę mieć.

[J. i FILOZOF przytuleni siedzą w milczeniu. Mija chwila].

J.

Wiesz, bo dla mnie myśl, że nie robię nic wartościowego, łączy się z przekonaniem, że nic wartościowego nie potrafię. I nie poradziłabym sobie w żadnej innej pracy, nawet gdybym była w stanie ją zmienić. Wiem, że nie takie są twoje intencje... Ale takie myśli siedzą mi w głowie. Zresztą wiesz, że mam niskie mniemanie o swoich umiejętnościach...

FILOZOF (zirytowany)

Ale czy ty nie rozumiesz, że pewność siebie jest właściwie wszystkim? I w pracy, i w życiu. Stwarzanie pozorów. W naszej branży to już w ogóle. Zwróć proszę uwagę, że na wyższych stanowiskach trafiają się wyłącznie dwa typy ludzi. Pierwszy to osoby, które mają dojrzałe i zdrowe poczucie własnej wartości oparte na realnych kompetencjach. Wypracowane. Ale drugi to głupcy, którzy są na tyle ograniczeni, że ich poczucie własnej wartości naturalnie utrzymuje się na najwyższym poziomie. Mitomani, fantaści bez wewnętrznych zahamowań. Spójrz na Managera. Na ten jego sztylet. Zastanów się: czy oni są mniej szanowani od pierwszych? Czy mniej zarabiają? W tym biurowym świecie nie ma między nimi większej różnicy.

J. (refleksyjnie)

Myślę, że jest tak, jak mówisz... Że sukces odnoszą ludzie, którzy są pewni siebie. Bez względu na to, czy są zdolni, czy nie. Mnie zawsze blokował ten brak pewności siebie... Zawsze miałam chyba kompleks młodszej siostry. Czułam, że nie jestem wystarczająco dobra w porównaniu z moim bratem. Z obecnej perspektywy takie poczucie wydaje się dziwne. Bo jeżeli dziecko jest o 6 lat młodsze, to nic dziwnego, że wszystko robi gorzej... Ale dawniej trudno było mi się z tym pogodzić. Pisałam gorsze wypracowania w szkole. Lepiłam brzydsze ludziki z plasteliny. Wolniej czytałam...

FILOZOF

To nie jest nic wielkiego. Powinnaś jakoś to sobie wytłumaczyć.

J. (przygnębiona)

...Do tego rodzice zawsze mi powtarzali, że w życiu trzeba być grzecznym. Bo wtedy nikt się nie czepia. A im jestem starsza, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że jest na odwrót...

FILOZOF (kiwając głową)

Właśnie o to chodzi.

J. (patrząc w ziemię)

Czasami, jak mam lepszy dzień, to myślę, że bez problemu poradziłabym sobie w dowolnej pracy. Ale później, gdy jest taki tydzień, jak teraz, to tracę pewność siebie. I jestem przekonana, że nie znajdę nic dobrego. Martwię się, że zabraknie mi pieniędzy... Boję się ryzyka.

FILOZOF

Ja rozumiem. Ale unikanie ryzyka to jest w ogóle pewna droga do pogrążenia się w przeciętności. Podejmowanie ważnych życiowych decyzji, jak na przykład tych związane z pracą, na pewno nie jest łatwe. Bo one nigdy nie mogą być idealne. W tym sensie, że zawsze coś tracisz. Zawsze rezygnujesz z czegoś, czego możesz później potencjalnie żałować. To są „koszty utraconych możliwości”. W życiu tak jak w ekonomii. Ale trzeba podejmować decyzje. Bo jeżeli jest się

wiecznie przytłoczonym groźbą utraty posiadanych możliwości, to życie przeobraża się w dryfowanie bez celu.

J. (przygnębiona)

Ja mam cele w pracy. Robię wszystko jak najlepiej. Tylko to nie ma żadnego znaczenia. Bo nic z tego nie wynika.

FILOZOF (kiwając głową)

No właśnie. A spokojnie mogłabyś robić jakieś fajne, kreatywne rzeczy. Jesteś zdolna i pracowita. Ale wbrew pozorom sukces w życiu często nie wiąże się z pracowitością. Mówi się: chcesz odnieść sukces, to ciężko pracuj. Bzdura. Często zdecydowanie bardziej liczy się umiejętność stwarzania określonych pozorów. Zmysł odnajdywania się w sytuacjach, które sprzyjają powodzeniu. Nie raz nie trzeba nawet nic robić, a jest się w stanie swobodnie z tego czerpać. A nawet, paradoksalnie, umiejętność nieprzepracowywania się, tylko zdecydowanego bronienia swoich oczekiwań. Tego, że chcesz dużo, dużo ci się należy. Rozejrzyj się. Często im wyższe ktoś zajmuje stanowisko, tym bardziej jest niekompetentny.

J. (smutno)

Wiem...

[FILOZOF i J. wyglądają przez okno. Patrzą na przejazd kolejowy. Podnoszący się i opadający szlaban. Z komina elektrociepłowni unosi się dym. Mija dłuższa chwila].

FILOZOF (stanowczo)

Bądź ze mną. Wyjedziemy razem. Wszystko się ułoży.

J. (nieśmiało)

Wiesz, że nie mogę... Ostatnio trochę mnie poniosło. Ale za tobą tęskniłam. Ale muszę się powstrzymać. Bo później źle się czuję.

FILOZOF (przygnębiony)

Dziwnie się zachowujesz. Jakbyś nie za bardzo rozumiała to wszystko, co do ciebie mówię...

J.

Jest mi trudno normalnie się zachowywać. Zawsze czuję się pogubiona w naszych spotkaniach. Poza tym powinienś mieć ode mnie trochę oddechu.

FILOZOF (stanowczo)

Nie chcę od ciebie oddechu.

J.

Ale powinienś mieć. Żeby móc się skupić na innych rzeczach.

FILOZOF

I tak nie mogę skupić się na innych rzeczach.

[Chwila milczenia].

FILOZOF

Przecież wiesz, jakie są moje intencje, co do ciebie czuję... Mówiłem o tym od początku. Nie wiesz, po co wcześniej pytałem cię o pracę w hotelu?

J.
Po co?

FILOZOF (poruszony)

Bo myślałem, że moglibyśmy razem zajmować się pokojami gościnnymi moich rodziców. A ty jakbyś ciągle wszystko bagatelizowała. Rozumiem, co mi powiedziałaś: że nie ma takiej możliwości. Ale ja myślę, że jest. Miałem nawet takie okresy, kiedy mi się wydawało, że na pewno tak się stanie...

J. (stanowczo)

Kiedy jesteśmy blisko, czasami myślę, że wszystko jest możliwe i byłoby pięknie. Ale później wracam do siebie i wiem, że nie ma takiej możliwości...

[Chwila milczenia].

FILOZOF

Ile masz czasu?

J.

Jakieś 20 minut.

FILOZOF

Prześiadziemy się do tyłu?

J.

Ok.

[FILOZOF i J. wysiadają z samochodu. Przesuwają przednie fotele do przodu i siadają z tyłu. FILOZOF przesuwają się do drzwi i wyciąga nogi na siedzeniu. J. opiera się o niego plecami, on ją obejmuje. Mija dłuższa chwila. Obydwoje tracą poczucie czasu. Zasypiają. Nagle ktoś przechodzi obok uchylonych drzwi. J. natychmiast się budzi, nerwowo się zrywając].

J. (nerwowo)

Co się dzieje?

FILOZOF (zaspany)

Co? Nic. Ktoś przeszedł z psem.

J. (patrząc na zegarek)

Muszę już jechać.

[KURTYNA].

Akt V

Scena 1 (Open-space)

[Poranek. Wszyscy pracują przy biurkach. Hałas, muzyka, szum rozmów i praca maszyn. W drugiej części biura stoją nowe biurka. Zjawia się FOTOGRAF. Jest blady, zakatarzony. Podchodzi i siada na swoim miejscu].

FILOZOF (odrywając się od pracy, patrząc na FOTOGRAFA)

Co się znowu stało?

FOTOGRAF (zirytowany)
Kurwa, nie pytaj.

MANAGER (zerkając na FOTOGRAFA)
Kiepsko wyglądasz.

FOTOGRAF (zirytowany)
Nic mi nie mów.

J. (wyglądając zza ekranu, do FOTOGRAFA)
Jesteś chory?

FOTOGRAF (przygnębiony)
Na to wygląda.

FILOZOF
To czemu przyszedłeś?

FOTOGRAF
A co miałem robić?

FILOZOF
Zostać w domu?

FOTOGRAF
A co bym tam robił?

FILOZOF
Nie wiem. Dochodził do zdrowia?

FOTOGRAF (wkurzony)
Jebać to. Cholerne morsowanie...

J. (rozbawiona)
To od tego?

FILOZOF (do FOTOGRAFA)
Mówiłem ci, że tak to się skończy.

J. (do FOTOGRAFA)
Ostatnio nie masz szczęścia.

FOTOGRAF (zirytowany)
Dobra, nie chce gadać. Wkładam słuchawki. Mam nadzieję, że nikt nie będzie mi dzisiaj przeszkadzać.

FILOZOF (rozbawiony)
Na pewno nie.

[Wszyscy pograżają się w pracy. Mija dłuższa chwila. KIEROWNICZKA podchodzi do FOTOGRAFA, FILOZOFA, MANAGERA, PROGRAMISTY i J.].

KIEROWNICZKA

Hej, słuchajcie. Są już nowe biurka. Możecie się tam przenosić.

FOTOGRAF (zdejmując słuchawki i ciągnąc nosem)

Tak? To już się zbieramy.

FILOZOF (do KIEROWNICZKI)

Przenieść wszystkie rzeczy?

KIEROWNICZKA (kiwając głową)

Tak, weźcie komputery. Podłączcie cały sprzęt.

FOTOGRAF

Jasne.

+ GADKA-SZMATKA.

[FOTOGRAF, FILOZOF, J. i PROGRAMISTA zaczynają przenosić komputery w róg sali. Po kolei przenoszą monitory, kable i rzeczy leżące na biurku. Wszyscy pozostali są pogrążeni w pracy].

FOTOGRAF (do FILOZOFA)

Chyba wszystko, co?

FILOZOF (kiwając głową)

Na razie tak.

FOTOGRAF

To podłączamy?

FILOZOF

Tak, zacznij. Ja pomogę J. z monitorem.

FOTOGRAF

Ok.

[FOTOGRAF zaczyna podłączać kable, FILOZOF przenosi monitor J. Za chwilę dołącza do FOTOGRAFA. Męczą się z kablami. Jest ich dużo, nie mieszczą się w dziurze w blacie. Kilka razy je odłączają i podłączają, w końcu jakoś im się udaje. W tym momencie podchodzi G.].

G. (prowokacyjnie, patrząc na biurka)

Ale co to ma być?

FOTOGRAF (spokojnie, wychylając się spod biurka)

Przenieśliśmy już nasze rzeczy. Podłączamy kable.

G.

Ale to tak chyba nie zostanie?

FOTOGRAF

Co pan ma na myśli?

G. (wkurzony)

No te kable! Ludzie kochani! Wszystko ma być schowane! Tak na pewno nie zostanie. Po moim trupie! Jakie to polskie! Proszę wziąć trytytki i to pospinać! Jak tu robot przejdzie?! Kurwa, trochę wyobraźni! Ludzie kochani!

FOTOGRAF (obojętnie)

Tak, tak. Jeszcze będziemy poprawiać.

[G. odchodzi. FILOZOF i FOTOGRAF zaczynają poprawiać ułożenie kabli].

FILOZOF (wkurzony, do FOTOGRAFA)

Ja pierdolę. Zaraz mu coś powiem. Cały czas już jestem na granicy. Niech tylko się do mnie odezwie.

FOTOGRAF (zwracając się do J., rozweselony)

Widziałas? Co to za copywriter, co nawet kabli nie potrafi porządnie pospinać?

J. (śmiejąc się).

No, wiadomo.

FILOZOF (wkurzony, do FOTOGRAFA)

Spierdalaj.

FOTOGRAF (do FILOZOFA)

Zaraz będziesz dokręcać biurko. Idź po uchwyt na komputer. To trzeba wkręcić w drewno. Od spodu.

FILOZOF (wkurzony, pod nosem)

No na pewno. Chuja w dupę wkręcę.

FOTOGRAF (wkurzony)

No idź, kurwa, bo zaraz przyjdzie i znowu będzie pierdolić! Musimy to przykręcić!

FILOZOF (wstając, wkurzony, do siebie).

Ja pierdolę, zaraz mu coś powiem. Sam sobie powinien te biurka skręcać. Niech sobie kogoś wynajmie! Ja nie będę nic robić.

[FILOZOF idzie po obudowę od komputera i śrubokręt. Za chwilę z powrotem kładzie się pod biurkiem. W tym czasie FOTOGRAF próbuje wkręcić śruby w blat].

FOTOGRAF (mocując się)

Nie idzie! Spróbuj ty!

[FILOZOF bierze śrubokręt, wchodzi na miejsce FOTOGRAFA i zaczyna wkręcać śrubę].

FILOZOF (wkurzony)

Dawaj to!

[Po chwili].

FILOZOF (z odrazą, zatykając nos, do FOTOGRAFA)

Ja pierdolę! Jeszcze tu napierdziałeś!

FOTOGRAF (rozbawiony)

To jest twarde drewno. Zobaczymy, czy ty się nie zesrasz.

FILOZOF

Kończę to i siadam!

[FILOZOF wkręca śrubę do końca i siada przy biurku. Siedzi teraz naprzeciwko J. Nie widzą się, są odgradzeni monitorami. FOTOGRAF wchodzi pod biurko i dalej poprawia kable. Za chwilę podchodzi G.].

G. (z aprobatą)

Znacznie lepiej. I tak to powinno wyglądać od początku.

[FILOZOF ledwo siedzi, zaciskając zęby].

FOTOGRAF (wychylając się spod biurka)

Wszystko pospinaliśmy trytytkami, tak jak pan chciał. Włożyliśmy kable do dziury.

G. (zadowolony)

No i ładnie. I to mi się podoba. Od razu lepiej.

[G. odchodzi i wraca na wieżę].

FOTOGRAF (po chwili wstając i siadając do biurka).

Dobra, ja też kończę. Na dzisiaj wystarczy.

[Wszyscy zajmują swoje miejsca. FOTOGRAF siada naprzeciwko MANAGERA. Mija dłuższa chwila. J. i MANAGER siedzą razem przy biurku, zasłonięci. FILOZOF siedzi z drugiej strony, spięty, naprzemiennie wkładając i zdejmując słuchawki].

J. (pokazując MANAGEROWI coś na ekranie)

...To są nasze produkty eko.

MANAGER (do J.)

PET?

J. (kiwając głową)

Tak.

MANAGER

A one nie powinny być podpisane *rPET*?

J.

Nie wiem.

MANAGER

Chyba powinni.

J.

Ok. Zaraz to zmienię.

MANAGER (rezolutnie)
Musimy iść w tę ekologię. To jest dobry biznes.

J. (kiwając głową)
Tak. Mamy dużo zleceń z Niemiec.

[Chwila milczenia. Obydwoje patrzą w monitor].

J.
Tylko ważne, żeby dobrze to zaprezentować...

MANAGER
Tak. Ekspozycja to podstawa.

J. (roześmiana)
Czekaj. Pokażę ci jedną stronkę, którą kiedyś znaleźliśmy.

MANAGER (zainteresowany)
Ok.

[Obydwoje patrzą w monitor. Zaczynają się śmiać].

MANAGER
Cooo? Papierowe czapki?

[FILOZOF się wierci, jest niespokojny. Rozgląda się. Usiłuje się skupić. W końcu zdejmuje słuchawki, wstaje i wychodzi do toalety.].

J. (rozbawiona, do MANAGERA)
Nieźle, co?

MANAGER (rozbawiony)
Kto w czymś takim chodzi?

J.
One nie są takie delikatne, jak mogłoby się wydawać... Bo to *washpaper*.

MANAGER (kiwając głową)
Aha, dobra.

J. (rozbawiona, do MANAGERA)
A zobacz to.

MANAGER (zszokowany, patrząc w monitor)
O nie. Co za inwencja.

J.
Z papieru można zrobić wszystko.

MANAGER
Ale co to za stronka w ogóle... Jak z lat 90-tych.

J. (rozbawiona)
Co nie? Super animacje.

[Chwila milczenia. J. i MANAGER nadal patrzą w monitor].

MANAGER (do J.)
A oglądałaś ostatnio coś fajnego?

J.
Ciągle oglądam *Ozark*. Czwarty sezon.

MANAGER (stanowczo)
Widziałem. Może być. Ale nie to samo, co *The Boys*.

J.
Co to?

MANAGER (zszokowany)
Nie wiesz?! Musisz obejrzeć.

J.
A gdzie to jest?

MANAGER (zadowolony, popisując się)
Na *Amazonie*. Taki serial, niby superbohaterski. Trochę w stylu *Marvela*. Ale 100 razy lepszy. Ale tam jest rozwałka... Jadą po bandzie.

[FILOZOF wraca z toalety, po drodze mijając się z KRASNOLUDEM. Niezadowolony siada na swoim miejscu i głęboko wzdycha].

J. (kiwając głową, do MANAGERA)
Potem sprawdzę. Ale ja nie przepadam za superbohaterami.

MANAGER
Ten ci się spodoba! Jest inny niż wszystkie. Tak naprawdę to satyra. Kino superbohaterskie, które jednocześnie parodiuje samo siebie.

J. (kiwając głową)
Brzmi ciekawie.

MANAGER (do J.)
A widziałaś *The 100*?

[W drugiej części biura PAPUGA staje na środku i zaczyna się rozglądać].

PAPUGA (wkurzona)
A gdzie jest Krasnolud?!

PSYCHOLOŻKA (rozglądając się)
Ja nie wiem.

KIEROWNICZKA (podnosząc głowę znad komputera)

Chyba poszedł do toalety.

PAPUGA (oburzona)

Znowu?! Ja mu dam toaletę! Pewnie tam gra!

[PAPUGA biegnie do toalety, zaczyna walić w drzwi. Wszyscy się przyglądają].

PAPUGA

Krasnoludzie! Jesteś tam? Natychmiast wyłaź!

[Chwila ciszy].

KRASNOLUD (cicho, zakłopotany)

Tak, pani Papugo. Już wychodzę.

PAPUGA

Szybko!

[Po chwili KRASNOLUD zawstydzony wychodzi z toalety ze spuszczoną głową. Bez słowa zmierza na swoje miejsce. PAPUGA do niego podchodzi, stoaje nad nim i grozi mu palcem].

PAPUGA (do KRASNOLUDA)

Od tej pory 15 minut przerwy na cały dzień! Ani minuty dłużej!

[PAPUGA wzdycha i odchodzi na swoje miejsce, skacząc i machając skrzydłami].

PAPUGA

Boże, co ja mam z tym człowiekiem! Nie nauczy się! I miej do niego cierpliwość!

CHÓR (śmiejąc się)

Pewnie, nie nauczy. Z nim już tak jest.

[W drugiej części biura].

J. (do MANAGERA)

...To chodźmy do studio. Pokaże Ci smycze.

MANAGER (zadowolony)

Dobra. Tylko wezmę notes.

[J. i MANAGER wychodzą do studio. Mija dłuższa chwila, wszyscy pracują. FILOZOF wciąż jest niespokojny].

FILOZOF (odwracając się do FOTOGRAFA, zirytowany)

Wiesz co?

FOTOGRAF (podnosząc głowę i wyciągając słuchawkę z ucha)

Co?

FILOZOF (wkurzony)

Już się utwierdziłem w przekonaniu, że z tym nowym Managerem nie da się rozmawiać. Ja się staram wszystko otwarcie wyjaśniać. Nie mam już nic do stracenia. Od początku opowiedziałem

mu o sytuacji w biurze. O naszych problemach. Ale on w ogóle nie słucha. Wcina się w pół zadania. Kiedy byliśmy dzisiaj na spotkaniu, to cały czas gadał swoje. Pytam go 5 razy, czy rozumie, co chcę powiedzieć. A on, że tak. A potem znowu to samu. I że się śpieszy, nie ma czasu do stracenia, musimy robić projekty. A wczoraj sam przez cały dzień zawracał mi dupę. Znalazł w Internecie jakieś opaski „czochraj bobra” i mi pokazywał. Ciągłe gada jakieś bzdury. Nie wiem, ja już chyba po prostu nie będę mu niczego mówić... Nie będę już niczego traktować poważnie.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Dziwisz się? Przecież to mitoman. Ciągłe coś wymyśla. Wszystko wie najlepiej, wszystko potrafi.

FILOZOF

No tak, to jest wkurzające. Na wszystko zawsze ma gotową odpowiedź... O czymś mu wspomnisz, a on natychmiast reaguje tak, jakby wszystko doskonale wiedział. Wnosi do dyskusji swoje trzy grosze.

FOTOGRAF (rozbawiony)

To są burze mózgów. I procesy kreatywne.

FILOZOF (poruszony)

Ta, burze mózgów. Coś takiego niesamowicie mnie denerwuje... Taka postawa. To jest „człowiek korporacyjny”. *Homo corporatum*.

FOTOGRAF (rozbawiony)

Homo netflixum.

FILOZOF (kiwając głową)

Jeszcze lepiej. Wiesz co sobie wyobrażałem?

FOTOGRAF

No?

FILOZOF (poważnie)

Jak ktoś taki mógłby się zachować w trudnej, egzystencjalnej sytuacji... Takiej jak choroba, strata, cierpienie bliskiej osoby, porażka, nadchodząca śmierć. Ktoś tak pewny siebie, tak przemądrzały. Z gładką gadką, z natychmiastową odpowiedzią na wszystko, bez jednego zająknięcia.

FOTOGRAF (zaciekawiony)

I co wymyśliłeś?

FILOZOF (poważnie)

Wyobrażam sobie, że na łożu śmierci mógłby powiedzieć coś w tym stylu: „Oczywiście, że umieram. Ale śmierć już dawno temu została *zdebunkowana*, czytałem o tym w kilku artykułach na *The Verge*. W Stanach, na Tajwanie i w Singapurze zdecydowanie wzrosła liczba zgonów. Bo ludzie usłyszeli, że podobno jest zajebiście. Śmierć to tylko *buzzword*, nie ma się czym przejmować. I na wieczność zamknąć powieki.

FOTOGRAF (rozbawiony)

O kurwa, ale to do niego pasuje.

FILOZOF

Co nie? To jest jak unowocześniona „Śmierć Sokratesa”.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Tak. „Śmierć Managera”.

FILOZOF (rozbawiony)

Tak. Ktoś powinien to namalować.

FOTOGRAF

Ty możesz napisać.

FILOZOF (kiwając głową)

Pomyślę.

[Po chwili milczenia].

FILOZOF (nachylając się do FOTOGRAFA)

A wiesz, co on w ogóle powiedział J.? Po naszym spotkaniu? Po tym, jak opowiedziałem mu o sytuacji w biurze? O tym, że dłużej tu nie wytrzymam?

FOTOGRAF (odrywając się od monitora)

No?

FILOZOF

Powiedział jej: „Mam wrażenie, że Filozof pracował do tej pory w samych dobrych miejscach. I jest przeczułony na realia pracy”.

FOTOGRAF (kiwając głową)

To nie całkiem chybione. Jesteś przewrażliwiony.

FILOZOF (zirytowany)

Nawet mnie nie wkurwiał. Co to są za bzdury?

FOTOGRAF

Taka jest prawda.

FILOZOF (poruszony)

To jest właśnie taka postawa „pracownika z doświadczeniem”, która działa na mnie jak płachta na byka... Kogoś takiego, kto wie, że zawsze trzeba chodzić na moralne kompromisy. Robi to bez najmniejszego wahania. Bo jest „dojrzały”, „praktycznie usposobiony”. Praca to jest praca. Nie można być idealistą. Boże, co za pierdolenie.

FOTOGRAF (polemicznie)

Ja go częściowo rozumiem.

FILOZOF (emocjonalnie, do FOTOGRAFA)

Serio, nie denerwuj mnie. To jest właśnie taka antropologia człowieka pracy, pracownika biurowego... Człowiek praktyczny, elastyczny. Aktor wchodzący w rolę, odwieszający swoją autentyczność na wieszaku niczym płaszcz po wejściu do biura. I to nie jest wyłącznie praktycyzm zawodowy. To praktycyzm codzienny, moralny. Na zasadzie: trzeba być śliskim, zdystansowanym. Dostosować się do panujących warunków. Grać wedle obowiązujących zasad. Niezależnie od tego, co one głoszą, na ile są głupie. Przecież w to wszystko jest wpisana nawet pewna arogancja i wyniosłość. Jeżeli ktoś nie jest praktyczny, to oznacza, że się wywyższa. Jest niedojrzały, idealistyczny. A to jest właśnie ktoś dojrzały. Dorośli, dojrzały, doświadczeni ludzie. Zabijcie mnie.

FOTOGRAF (kiwając głową, spokojnie)

No tak, to akurat prawda. Jest konformistą. Co nie zmienia faktu, że ty na wszystko reagujesz skrajnie. Od jakiegoś czasu mocno moralizujesz. I jesteś lekko odklejony.

FILOZOF (zirytowany)

Sam jesteś odklejony.

FOTOGRAF

Nie no, serio. Myślę, że tkwisz gdzieś na styku dwóch światów. Normalnego i jakiegoś abstrakcyjnego. Powiedzmy akademickiego.

FILOZOF (zdziwiony)

Abstrakcyjnego? Gdybyś zobaczył moich znajomych ze studiów, to dopiero byś zrozumiał, co to znaczy.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Wyobrażam sobie. Ty masz jakiś instynkt normalności. Jak na piwniczaka nieźle sobie radzisz.

FILOZOF (zirytowany)

Sam jesteś piwniczak.

Scena 2 (Kuchnia)

[FILOZOF i J. opierają się o blat. Stoją równolegle do siebie i patrząc w ziemię. Nieprzyjemna atmosfera].

FILOZOF (niezadowolony)

Trochę mi przeszkadza z tym rozmawianiem.

[Chwila milczenia].

FILOZOF

Poza tym dziwnie się z czym czuję... On był dla mnie niemiły. Potraktował mnie niesprawiedliwie. A wy tak sobie gawędzicie na prywatne tematy. Jak gdyby nigdy nic.

J. (oschle)

Postaram się mówić mniej.

FILOZOF

Naprawdę trudno jest mi się skupić... Poza tym on mnie wkurza. W ogóle nie słucha tego, co się do niego mówi.

J. (obojętnie)

Rozumiem.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (przygnębiony)

Wiesz, jakoś sobie radzę z mniejszymi rozczarowaniami. Ale czasami skumuluje się ich więcej i wtedy jest ze mną kiepsko. Zrobiło mi się dzisiaj przykro, kiedy wychodziłaś na kawę. Zapytałaś kogoś, czy nie idzie z tobą. A mi niczego nie zaproponowałaś. W ogóle nie proponujesz.

[Chwila milczenia. J. stoi bez słowa].

FILOZOF

...Idziemy tylko w kilka osób na obiad.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (przygnębiony, patrząc na J.)

Starałem się być dzisiaj dla ciebie miły. Chciałem ci poprawić humor, bo myślałem, że będziesz zdenerwowana przez jazdę tramwajem. Wiadomo, że nie ma obowiązku spędzania ze mną czasu... Po prostu zastanawiam się, czemu tak musi być.

J. (oschle)

Ja ostatnio piję kawę tylko rano. Chyba, że ktoś mi zaproponuje. Ale sama nie chodzę i nikogo nie zapraszam.

FILOZOF (smutny)

A nie wiesz, że ja chcę wychodzić z tobą? Że prawie z nikim innym nie rozmawiam? Tylko z Fotografem. Bo ostatnio wcale nie poświęcasz mi uwagi. Przypominałem sobie dzisiaj, jak kiedyś poszliśmy we dwójkę do drugiego pomieszczenia jeść... Albo innym razem wszedłem do studio, ty porządkowałaś smycze. Po chwili chciałem już wychodzić. Ale poprosiłaś, żebym został. Było mi bardzo miło. Teraz jest zupełnie inaczej.

J. (oschle)

Jak chcesz, to możesz zaproponować mi wyjście na kawę.

FILOZOF (zdenerwowany, odwracając się do J.)

Nie wiem, czy ty mówisz poważnie? Przecież już od dawna to ja wszystko ci proponuję. A ty prawie niczego nie odwzajemniasz. Próbuję ci sprawiać różne drobne przyjemności. Ty jesteś zadowolona, ale nie odpowiadasz mi tym samym. Zastanawiałem się, czy kiedyś przyniesiesz mi czekoladkę z sali konferencyjnej. Ale się zorientowałem, że nie mam co na to liczyć... Bo ty nawet się nad tym nie zastanawiasz. Czasami zapytasz, czy wszystko u mnie ok. Ale dopiero wtedy, gdy jest już ze mną naprawdę źle. Fotograf zdążył mnie zapytać w międzyczasie 10 razy. A mam z nim dużo gorszy kontakt niż z tobą. Już mi się robi głupio od proponowania ci różnych rzeczy... Jakbym był nachalny. Nie przypominam ci o wyjściu na obiad, bo czuję, że przebywanie ze mną nie ma dla ciebie wielkiego znaczenia. Od dawna wychodzę na niego wcześniej, bo najczęściej gadasz z kimś innym. Nie robię rano herbaty, bo jest tak samo. Dla mnie wiele tych drobnych rzeczy stopniowo ulegało zmianie... Ale ty nawet tego nie zauważasz.

J. (obojętnie)

Ja już tak mam, że jak w coś się wkręcę, to zapominam, co się dzieje dookoła.

FILOZOF (emocjonalnie)

Ale to nie jest istota problemu! Bo do niedawna było całkiem inaczej... Nie mówię, że ma być tak, jak wcześniej. Rozumiem, że sytuacja uległa zmianie. Ale od jakiegoś czasu traktujesz mnie jak zwykłego znajomego. Mamy resztki kontaktu, bo ja usilnie o to zabiegam... Gdybym przestał, wszystko posypałoby się do końca.

J. (patrząc w ziemię)

Spędzałam z tobą więcej czasu, bo bardzo to lubiłam, czułam się swobodnie. Ale wtedy traktowałam to czysto koleżeńsko. Teraz czuję się skrupowana, kiedy mamy być sami. Nie do końca

wiem, jak się zachowywać. Dlatego chętniej rozmawiam z innymi. Bo to jest zwyczajne, proste rozmawianie o głupotach.

FILOZOF (poruszony)

Ale ja już tego nie wytrzymuję. Wiesz, że od dawna w pracy skupiam się właściwie wyłącznie na tobie. Przez cały dzień siedzę ze ściśniętym żołądkiem. Teraz jest mi przykro, bo w ogóle cię nie widzę, jesteś zasłonięta... Wspominałem, że mam problem z ograniczeniem kontaktu. A ty nie poświęcisz mi nawet chwili uwagi... Nie wyjdiesz ze mną na obiad, chociaż to była jedyna okazja, żeby posiedzieć razem. Gadasz z nim bez przerwy od dwóch godzin. A ja ledwo siedzę. Właściwie wszystko w pracy robisz tak, jakbyś o mnie nie myślała. Nie przejmowała się moimi uczuciami. Wiem, że koncentrujesz się na pracy. Ale tu chodzi o jakiejś najprostsze gesty. Zachowania, które trwają kilka sekund. Po prostu widzę, że o mnie nie myślisz, nie przejmujesz się mną...

J. (oschle)

Rozmawiam z Managerem, bo chcę, żeby wdrożył się w projekty.

FILOZOF (przygnębiony)

Traktujesz mnie po przyjacielsku wtedy, kiedy jest ci wygodnie. W innych sytuacjach po prostu mnie ignorujesz...

J. (oschle)

Gdybyś potrzebował ode mnie czegoś związanego z pracą, chciałbyś o coś zapytać, mogłabym ci pomóc. Tak jak powiedziałam, w pracy skupiam się na zadaniach.

FILOZOF (zdenerwowany, patrząc na J.)

Nieprawda, wcale tak nie jest! Często nie skupiasz się na pracy. Gadacie na jakieś prywatne tematy! To są tylko racjonalizacje.

J. (oschle)

Gdybym pracowała z moim chłopakiem, traktowałabym go tak samo, jak innych pracowników. Chyba, że doszłoby do jakiejś kryzysowej sytuacji. Ale w normalnych okolicznościach rozmawiałabym z nim tylko o pracy i nie okazywałabym mu większej życzliwości niż innym.

FILOZOF (zdenerwowany)

Nie mogę tego słuchać. To nieprawda. Jest mi bardzo przykro. Dzisiejszy dzień był dla mnie nie do zniesienia. Uważam, że często zachowujesz się nie w porządku. Ale widzę, że nawet gdy zwracam ci na coś uwagę, ty nie rozumiesz, o co mi chodzi... Ja sprawiam ci tylko przykrość, a nic konstruktywnego z tego nie wynika. Mam już wszystkiego dość. Chcę wysiedzieć w tej pracy jeszcze parę dni. Jakoś muszę to zrobić. I będę mógł wyjechać.

J. (spokojnie)

Przepraszam, że tak to wygląda. Chyba jednak mamy dość różne charaktery, sposoby patrzenia na rzeczywistość. Nie jesteśmy w stanie do końca się zrozumieć. Są sytuacje, kiedy myślę, że nie zrobiłam nic złego. A potem się dowiaduję, że zrobiłam coś strasznego, że jest ci bardzo przykro. Mi też jest wtedy przykro. I ten schemat w nieskończoność się powtarza.

FILOZOF (emocjonalnie)

Teraz nie jesteś w stanie mnie zrozumieć? Przecież dokładnie wiesz, jak wygląda nasza relacja z mojego punktu widzenia. Wbrew temu, co mówisz, wcześniej wszystko wyglądało całkiem inaczej. Nasza relacja się rozwijała, pisaliśmy na Skype. Poświęcałaś mi dużo uwagi. Jak gdzieś wychodziłaś, to mówiłaś, prosiłaś, żebym się nie martwił... Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że widok trzech kropek na czacie to najmiłszy moment mojego dnia? Tego widoku już od dawna nie

ma. Nie ma tych trzech kropek... A jeśli ktoś do mnie pisze, to nie jesteś ty. Wiem, że od czasu do czasu się spotykamy. Ale mam wrażenie, że nasza relacja jest w zaniku... Wszystko powoli się kończy. Ty mi mówisz, że niczego nie zmienisz. Ja myślę o wyjeździe z miasta. Siedzimy w taki sposób, że nawet się nie widzimy... Spędzamy w pracy 8 godzin. To jest bardzo dużo. A czasami wymienimy tylko parę zdań.

J. (stanowczo)

Mówiłam ci już, w jakiej jestem sytuacji. Ja ci mogę zaproponować tylko przyjaźń.

FILOZOF (nie słuchając J., wzruszony)

...Pamiętasz, jak byliśmy kiedyś z pracy w parku? Robić zdjęcia produktowe? Było bardzo zimno, dałem ci rękawiczkę. Ja miałem drugą. Pozowałaś, a ja ledwo trzymałem aparat. A potem biegiem wróciliśmy do samochodu. Włączyć podgrzewane siedzenia.

J. (patrząc w ziemię)

Tak.

FILOZOF

Właśnie wtedy utwierdziłem się w przekonaniu, że jestem w tobie zakochany... Dlatego teraz często chodzę do tego parku. Siadam pod tym samym drzewem.

J. (cicho, patrząc w ziemię)

Chciałabym to odwzajemnić.

FILOZOF (zdziwiony, patrząc na J.)

Co to znaczy?

J.

Chciałabym, żebyśmy darzyli się takim samym uczuciem.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (poruszony, ze łzami w oczach)

Bardzo mnie raniśz. Jeden raz po drugim. Nie wiem, jak możesz to robić. Jak mogłaś robić to wszystko, co robiłaś?... Jeśli mnie nie kochasz? Mówić mi, że gdybyś mogła, to byłabyś ze mną bez chwili wahania? Że gdybyśmy byli razem, byłoby wspaniale?

J. (spokojnie)

Darzę cię pewnymi uczuciami. Ale na pewno są słabsze niż twoje. Może gdybym nie była w związku, moje uczucia by się rozwinęły. Kiedy biegaliśmy razem, byłam tobą mocno zauroczona. Ale z czasem emocje ostygły. I zaczęłam myśleć trzeźwo.

[Chwila milczenia. J. i FILOZOF stoją obok siebie, patrząc w ziemię].

FILOZOF (opanowawszy się, nie dopuszczając do siebie tego, co powiedziała J.)

J., wiesz, że mam o tobie bardzo dobre zdanie. Ale jeśli chodzi o pewne sprawy, to samo stwierdzenie, że zachowujesz się dziwnie, w ogóle nie odzwierciedla rzeczywistości. Cały czas sobie powtarzam, że przecież jesteś dorosła i wiesz, co robisz. Ale ty nie wiesz... Nie wiesz, co się wokół ciebie dzieje. Z tą pracą to już szkoda gadać. Jestem od ciebie młodszy, a codziennie martwię się upływem czasu. Tym, czy robię wartościowe rzeczy. Ty zyskałaś możliwość, żeby łagodzić swoje nerwice zużywaniem zdrowia, energii i czasu w takim miejscu. Jeśli chcesz to robić, to rób... Pamiętam tylko, że dosłownie wszyscy mają marzenie, że w przyszłości zaczną zajmować się

czymś innym. Lepiej dopasują życie do własnych potrzeb. Tyle tylko, że wiecznie to odkładają. Ty na razie robisz to samo. A tak można przeżyć całe życie. Skupiając się na planach i wyobrażeniach.

J. (przygnębiona)

Nie rozmawiajmy teraz o pracy.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (zrezygowany)

Nie wiem, po co ja to mówię... Co to da? Co najwyżej powiesz, że przepraszasz, niczego nie wyjaśnisz, zamkniesz się w sobie, nic się nie zmieni.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (poruszony, patrząc na J.)

Wiem, że nie mam podstaw, żeby być zazdrosnym o twoje zainteresowanie... Ale jestem.

Rozumiesz? Ciągłe gotują się we mnie te wszystkie uczucia. Nie wiem, co mam zrobić.

Przypominam sobie, jak pokazywałaś mi produkty, strony internetowe. Razem ustaliliśmy ceny, wymyślaliśmy różne rzeczy. Jak było miło, kiedy wszystko się zaczynało... A teraz się kończy...

Teraz ty zajmujesz się Managerem. A ja siedzę zasłonięty i w ogóle o mnie nie pamiętasz. Wiem, że skupiasz się na pracy... Ale nie uważam, żeby charakter relacji w biurze nie miał żadnego znaczenia. Ty możesz tak sądzić. Ale ja tego nie akceptuję. Według mnie to nie jest w porządku...

Od samego początku naszej wspólnej pracy staram się zwracać uwagę na to, jak się czujesz.

Wspierać cię, pisać ci, żebyś się nie martwiła. Nie denerwowała się w jakiejś stresującej sytuacji.

Przecież to jest ważne, miłe... Byliśmy sobie bliscy, powinniśmy się tu wspierać. Ale ty już nic

takiego nie robisz. W ciągu dnia powiedziałem ci, jak źle się czuję. Ty wróciłaś na miejsce i po chwili robiłaś dokładnie to samo. Nie napisałaś do mnie. Myślałaś tylko o sobie i o swoich

obowiązkach. Rozumiem, że nie chcesz niczego poza przyjaźnią... Ale to nawet nie jest przyjaźń.

Kiedy narzekam, to znaczy, że źle się czuję. A ty zwykle nawet nie próbujesz mnie wesprzeć. Jesteś niemila, oschła, czasem złośliwa. Oceniasz mnie, odnosisz się krytycznie do tego, czego sama nie

lubisz. Dlatego odnoszę wrażenie, że kiedy ja się o ciebie troszczę, to jest ok, chętnie to

przyjmujesz. Ale kiedy masz to odwzajemnić, nawet o mnie nie pomyślisz... Czasami mi się

wydaje, że ty zachowujesz się tak, jakby przyjacielskie relacje miały wiązać się wyłącznie z miłymi rzeczami... A tak wcale nie jest. W pewnym sensie jest na odwrót. Jeżeli jest się z kimś blisko,

wiąże się to również ze wzajemnymi zobowiązaniami. Pamiętasz, jak mi kiedyś powiedziałaś, że nasza relacja przypomina ci tę z *Małego księcia*?

J. (patrząc w ziemię)

Tak.

FILOZOF (patrząc na J.)

A nie pamiętasz, że jest się odpowiedzialnym za to, co się oswoiło? Jak Mały Książę za Różę?

J. (zakłopotana)

Przepraszam.

[Chwila milczenia].

J. (odwracając się do FILOZOFA)

Ale przecież czasem cię podwożę. Często jest też tak, że chcę już wracać do siebie. Ale zostaję dłużej, bo mnie o to prosisz.

FILOZOF (zdziwiony, patrząc na J.)

Co? Myślałam, że zostajesz dłużej, bo trudno jest ci się ze mną rozstać...

J. (patrząc w ziemię)

Lubię spędzać z tobą czas. Ale czasami chcę wracać szybciej.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (na granicy płaczu)

Ja się do ciebie przyzwyczaiłem. Potrzebuję twojej uwagi, twojego ciepła. Nie wytrzymuję, kiedy w ogóle mi tego nie dajesz.

J. (poruszona, patrząc w ziemię)

Nie wiem, jak mam się zachowywać. Ostatnio boję się zostawać z tobą sam na sam. Bo trochę dziwnie byłoby rozmawiać o tych samych rzeczach, co kiedyś... Pamiętam nasze rozmowy o moralności. Jak sobie pomyślę, jakie mądrości wtedy pisałam... A potem robiłam coś przeciwnego. W ogóle nie uważam się za dobrą i moralną osobę. Wstyd mi z tego powodu. Chciałabym potrafić bardziej nad sobą panować.

[Chwila milczenia].

J. (cicho)

Ja bym chciała, żebyśmy mogli normalnie spędzać ze sobą czas. Biegać, chodzić na siłownię. Pójść na koncert albo do muzeum.

FILOZOF (zdumiony, patrząc na J.)

Do jakiego muzeum? Co ty gadasz?

J.

Na jakąś wystawę.

[Chwila milczenia. Obydwoje patrzą w ziemię].

FILOZOF (zrezygnowany, kręcąc głową)

Ja nic nie rozumiem... Nie rozumiem, jaki jest twój stosunek do mnie...

J.

U mnie nic się nie zmieniło. Jestem w związku i nie wyobrażam sobie, by coś miało się zmienić. Za dużo wspólnie spędzonych lat... Różnych chwil. Tych dobrych i tych złych, ale spędzonych wspólnie. Rodziny się nie zostawia, nawet gdy czasami nudzi i denerwuje. Co do moich uczuć do ciebie, od początku znajomości bardzo cię lubiłam. Ale traktowałam cię wyłącznie jako kolegę. Pamiętam, jak pierwszy raz zapytałeś mnie przed biegiem, czy nie mam nic przeciwko, żebyśmy przebrali się u ciebie. Byłam zaskoczona tym pytaniem, bo nawet nie przeszło mi przez myśl, że coś więcej może się między nami rozwinąć. Zaskoczyłeś mnie tym pierwszym zbliżeniem. Potem wiedziałam, że nie powinnam. Ale chciałam się do ciebie zbliżyć. Teraz emocje opadły. Jeszcze nie do końca... Ale już bardziej. Myślę, że gdybyśmy znowu zaczęli spędzać więcej czasu razem, to coś mogłoby się rozwinąć. Ale nie możemy. Bo będziemy ciągle wracać do tego samego.

[Chwila milczenia].

J. (patrząc w ziemię)

Piękne chwile... Przeplatane ze smutnymi. I tymi wypełnionymi wyrzutami sumienia.

[Chwila milczenia. J. i FILOZOF stoją obok siebie ze spuszczonymi głowami].

FILOZOF (smutno, do siebie)

Cały czas słyszę w głowie to „nie jestem sama”, które wypowiedziałaś, kiedy po raz pierwszy powiedziałem ci, że bardzo cię lubię...

Scena 3 (Open-space)

[Wszyscy pracują przy biurkach. Hałas, szum rozmów, maszyn i klimatyzatora. Wszystkim jest zimno, zakładają na siebie kolejne bluzy. FILOZOF siedzi smutny, przebierając nogami pod stołem. J. jest skupiona na pracy, nie zwracając na niego uwagi. PROGRAMISTA siedzi na plastikowym stołku przy biurku FOTOGRAFA. Mija dłuższa chwila. Nagle PROGRAMISTA wzdycha, zakrywa dłońmi twarz i opiera się o blat].

MANAGER (zaniepokojony, do PROGRAMISTY)

Boże, co się stało?

PROGRAMISTA (załamany)

Coś się usunęło.

FOTOGRAF (odrywając się od pracy)

Co?

PROGRAMISTA (załamany)

Szczerze mówiąc, to jeszcze nie wiem. Ale coś na pewno...

FOTOGRAF (przestraszony)

Kurde, nie strasz mnie. Mam nadzieję, że nie produkty w sklepie.

PROGRAMISTA (bezzadny)

Nie wiem.

FILOZOF (odwracając się do PROGRAMISTY)

A będzie można to przywrócić?

PROGRAMISTA (głośno i stanowczo)

Nie!

FILOZOF (zdziwiony, patrząc na PROGRAMISTĘ)

Nie wiesz, co się usunęło, ale jesteś przekonany, że nie da się tego przywrócić?

PROGRAMISTA (stanowczo)

Tak.

FILOZOF (kiwając głową)

Aha. To nie mam więcej pytań.

[Wszyscy wracają do pracy. Mija dłuższa chwila].

FOTOGRAF (rozcierając dłonie)

Ale zimno. Masakra.

PROGRAMISTA (podnosząc głowę)

No nie? Ja ostatnio ciągle jestem przeziębiony. Już mnie to wkurza.

J. (rozciągając ramię)

A ja mam jakieś sparaliżowane ramię... Nie mogę ruszać ręką, muszę ją o coś opierać

FOTOGRAF (wkurzony, wskazując na klimatyzator)

To od tego gówna. Przewiało cię.

J.

Pewnie możliwe.

FILOZOF (wkurzony, pod nosem)

No jak na nas dmucha, kurwa, cały dzień? Jak miało nie przewiać?

MANAGER (zmotywowany, wstając)

Dobra, pogadam z nim.

[G. kręci się w kuchni. Podchodzi do niego MANAGER. Nie widać ich, ale wszystko słychać].

MANAGER (rezolutnie, do G.)

Dzień dobry panie G., jest taka sprawa.

G. (miło)

Tak? Proszę?

MANAGER

Próbowałem zmienić nawiew w tej klimatyzacji, która nad nami wisi. Ale chyba coś nie działa. Wszyscy narzekają, że jest im zimno. I faktycznie: nawet jak na chwilę przestaje dmuchać, to później znowu zaczyna. Wydaje mi się, że coś z nią jest nie tak...

G. (wkurzony, podnosząc głos)

A mi się wydaje, że się zajmujecie wszystkim, tylko nie pracą! Kurwa, ludzie! Żarty sobie robicie?! Nigdzie nie jest zimno! To jest odpowiednia temperatura do pracy! Co ja mam kupować wam teraz nowy klimatyzator?

MANAGER (nieśmiało, zawstydzony)

Nie, nie o to chodzi. Chciałem tylko powiedzieć...

G.

Najdroższy klimatyzator! *Mitsubishi*! Kurwa, ludzie! Do ciężkiej cholery! Wie pan, ile on kosztował? No, bądźmy poważni! Teraz wszystko będzie im przeszkadzać! Temperatura za niska! Klimatyzator się zepsuł! Nie no, panie kochany, tak to my się nie dogadamy. Bo ja widzę, że wy się zajmujecie wszystkim, tylko nie pracą. A zysków nie ma. Ja na razie nie widzę, jakie są korzyści z pańskiej pracy. Jak tak dalej pójdzie, to niedługo będziemy musieli sobie pogadać.

MANAGER (zawstydzony)

Wiem, że to urządzenie jest na gwarancji. Zastanawiałem się, czy ktoś mógłby przyjść i sprawdzić, czy wszystko jest z nim w porządku...

G.

Wszystko jest dobrze! Nie słucha mnie pan?! Nie no, kurwa, ludzie kochani! To jest najdroższy sprzęt, jaki można było dostać! *Mitsubishi*! On się nie psuje! Więc mi się wydaje, że wam się chyba nie chce pracować! Wy się weźcie do roboty! Pajacujecie jeszcze z tymi bluzami! Zaraz w kurtkach będą siedzieć! Nie wygłupiajcie się! Ja podchodzę i widzę, że wszystko jest jak należy. Odpowiednia temperatura do pracy. A ci będą wiecznie szukać jakichś problemów! Nie no, panie kochany, tak to nie będzie! O klimatyzatorze nie chcę już słyszeć. A z panem niedługo sobie porozmawiam! Do widzenia!

[Zdenerwowany G. wraca do wieży. Zawstydzony MANAGER ze spuszczoną głową wraca na miejsce].

J. (pocieszając MANAGERA)
Nie przejmuj się.

FOTOGRAF (do MANAGERA)
Mówiliśmy ci, jaki on jest. Serio, nie przejmuj się.

Scena 4 (Żabka)

[FILOZOF i FOTOGRAF stoją pod Żabką. FOTOGRAF je batona. FILOZOF trzyma swojego w dłoni. Przez chwilę stoją bez słowa].

FOTOGRAF (odwracając się do FILOZOFA)
Jak z J.?

FILOZOF (zrezygnowany, wzdychając)
Nijak. Tak samo, jak zwykle. Gdybym nie wyjeżdżał, nigdy by się to nie skończyło. Trzeba to przerwać... Bo czasami czuję się już skrajnie zmęczony psychicznie.

FOTOGRAF (kiwając głową)
No tak, przecież ci mówiłem. Ty pamiętasz, co działo się wcześniej?

FILOZOF
Co?

FOTOGRAF
Był taki okres, kiedy myślałem, że zaraz wybuchniesz. Po tych komentarzach. Byłeś jak w delirium. Martwiłem się o ciebie.

FILOZOF (smutno)
Wiem... Poza tym ja ostatecznie nie wiem, co ona czuje. Nie wiem, co to znaczy, że „ma do mnie uczucia”. Jeżeli mnie kocha, to może zatęskni. Może kiedyś przyjedzie.

FOTOGRAF (kiwając głową z aprobatą)
I to jest dobre podejście. Mówiłem ci od początku.

FILOZOF (smutno, poruszony)
...Bo to wszystko już naprawdę przekształciło się w dramat. Siedzę sam, zasłonięty, wkładam słuchawki. J. i Manager przez pół dnia siedzą razem. Ona, roześmiana, wcale o mnie nie pamięta. Lekceważy rzeczy, o które ją prosiłem... Staram się być w dobrym humorze. Proszę ją, żeby tyle nie gadali. Boli mnie brzuch, chce mi się płakać. 10 razy zabieram się za wykonywanie tej samej czynności. Naprawdę odliczam już dni do końca.

FOTOGRAF

Dobrze ci to zrobi. To rozsądna decyzja.

FILOZOF (smutno, refleksyjnie)

...Czasami jej twarz jest jak gładka fasada. Proszę ją o kartę na siłownię, bez słowa rzuca mi ją na biurko. Przychodzę do pracy z dobrym nastawieniem. Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale naprawdę tak jest. Kupuję jej po drodze bułkę, staram się być miły, żartować. A ona ma do mnie pretensje, że ją zapytałem, czy dobrze się czuje. I już od 10 rano wszystko zaczyna się sypać. Milczymy, jest napięta atmosfera. Siedzę we wrogim miejscu, ona mnie ignoruje. Widzę, jak się śmieje, wygłupia z innymi. Wychodzi do kuchni, opowiada o urlopie. Zachowuje się tak, jakbym nie istniał... Czuję, jak rozsadza mnie stres. Jakby to ostrze jej obojętności wbijało się prosto w mój mózg. Biorę głębokie wdechy, ale czasami robi mi się ciemno przed oczami. Wychodzę do toalety, staram się uspokoić. Wracam. Ona nadal wesoło rozmawia z innymi. Jeszcze godzina i pójde do domu. Ale teraz ta godzina przeciąga się w nieskończoność... Nie potrafię wytrwać 5 minut.

FOTOGRAF (zmartwiony, kręcąc głową)

Wykończysz się.

FILOZOF (smutno, patrząc w ziemię)

...Za każdym razem, kiedy słyszę stukanie w klawisze, sprawdzam, czy nie pisze do mnie. Kiedyś prawie zawsze pisała. Teraz niemal nigdy...

FOTOGRAF

Po prostu już o niej nie myśl. Nie zajmuj się nią.

[Po chwili].

FOTOGRAF (patrząc na FILOZOFA)

Czemu ona tak cię intryguje?

FILOZOF (refleksyjnie)

Nie wiem. Gdy siedzimy w samochodzie, kładzie mi się na kolanach, głaszcze ją po włosach. Powoli zamykają jej się oczy. Wtedy przyglądam się jej zamkniętym powiekom. Fakturze skóry. I zastanawiam się, co w sobie kryje.

FOTOGRAF

Przecież to prosta dziewczyna.

FILOZOF

Pozornie. Często zachowuje się niedojrzale. Nic nie mówi, jest skryta. Ale kryje się w niej wielka głębia.

FOTOGRAF (zdziwiony)

Jaka głębia?

FILOZOF

Właśnie nie wiem. Problem polega na tym, że to głębia całkiem amorficzna. Zagłębienie w nią przypomina zagłębienie na dno studni. Ale studnia jest po brzegi wypełniona wodą, odbija się w niej pogodne niebo. Tak naprawdę nic nie widać. Płaska tafla wody. Ale im lepiej ją poznaję, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że to dno znajduje się naprawdę głęboko...

FOTOGRAF

To ciekawe. Ja w niej tego nie widzę.

FILOZOF

Trudno to dostrzec. Moja głębia jest na przykład całkiem inna. Posiada dobrze zarysowaną strukturę, swobodnie się w niej poruszam, potrafię z niej czerpać, nazywać jej elementy. U niej to jest jeden gruby, spleciony węzeł. Ale nie jest powierzchowna. Jej reakcje, zachowania i wartości bez wątpienia posiadają długie korzenie.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Być może. Znasz ją lepiej niż ja.

FILOZOF (refleksyjnie)

To ciekawe, że jesteśmy tak podobni, a zarazem bardzo różni... Moje melancholijne usposobienie i jej codzienna pogoda zdają się zupełnie do siebie nie pasować. Kiedy ja przy każdej rozmowie przytłaczam ją ścianą tekstu, precyzyjnie charakteryzując swoje uczucia, ona odpowiada mi jednym zdaniem. Jednocześnie wyjątkowo łatwo odnalazłem z nią nić porozumienia. Patrzyliśmy na siebie w pracy, biegaliśmy, siedzieliśmy w samochodzie. I na jakimś poziomie rozumieliśmy się bez słów.

FOTOGRAF (kręcąc głową)

No nie wiem. Ja nie mam takiego wrażenia.

FILOZOF (patrząc na FOTOGRAFA)

Jakiego?

FOTOGRAF

Nie wydaje mi się, żebyście szczególnie dobrze do siebie pasowali.

FILOZOF

A ja myślę, że tak.

FOTOGRAF

To twój punkt widzenia.

FILOZOF (patrząc na FOTOGRAFA, który je batona)

Ale wiesz, co jeszcze mnie zadziwia? Ostatnio ciągle o tym myślę.

FOTOGRAF (zaniepokojony)

No?

FILOZOF (refleksyjnie)

W zasadzie za każdym razem, gdy dostrzegam w kimś głębię, jest to głębia cierpienia. Jakby stanowiła sieć wewnętrznych kanałów wyżłobionych w sercu strumieniami bólu. Krople cierpienia opadają niżej i niżej, powoli spływając po porowatej powierzchni umysłu. Później się łączą, wspólnie wpadając do podziemnego jeziora, nad którym wisi nieprzejdenna cisza.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Niezły z ciebie poeta.

FILOZOF

...Kiedy czasami coś do mnie mówi, wyraźnie czuję, że jej głos dociera do mnie z daleka. Pomimo wszelkich pozorów, jej głębia wydaje mi się właśnie głębią cierpienia. Pomimo swojej codziennej pogody, w głębi serca jest nieszczęśliwa. Takie odnoszę wrażenie.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Też tak myślę. Wiecznie coś się w niej gotuje.

FILOZOF (zdziwiony)
Ale to jest dziwne.

FOTOGRAF
Co?

FILOZOF (patrząc na FOTOGRAFA)
Właśnie to. Czy nie istnieje głębia radości? Z czego to wynika?

FOTOGRAF
Chyba istnieje.

FILOZOF (refleksyjnie)
Mam wątpliwości. Radość jest czymś ekspansywnym. Nie penetruje człowieka w głąb, lecz roztacza się wokół niego niczym bajeczna luna. Jej zasięg zwykle jest podobny. Jeżeli w kimś kiełkuje radość, rozprzestrzenia on ją wokół siebie w dwóch, trzech, czterech emanacjach, po których utrzymuje się lekka mgiełka. Jeżeli znam kogokolwiek, kto posiada taką aurę, jest to właśnie ona. Z zewnątrz pogodna i zarażająca szczęściem, w środku brodząca w milczącym cierpieniu... Nie pojmuję tego.

FOTOGRAF
Nie wiem, czy sporo sobie nie dopowiadasz. To twoje interpretacje.

FILOZOF (patrząc w ziemię)
Może i tak... Ale częściowo to prawda.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (zły)
Choć czasami czuję się tak, jakby mnie wykorzystała.

FOTOGRAF (patrząc na FILOZOFA)
Jak to?

FILOZOF (zły)
Pisała do mnie, gdy potrzebowała towarzystwa. Cieszyła się, że ją adorowałem. Wiele brała, niewiele odwzajemniała. Spędzała ze mną czas, rozpaliała moją miłość. Ja jej mówiłem o wszystkim otwarcie. Od początku. A później, kiedy zaczęło ją to przytłaczać, po prostu mnie porzuciła. Ale ona tego nie rozumie... Nie rozumie cudzych uczuć, punktów widzenia. Działa spontanicznie. Czasami mam wrażenie, że jest na poziomie emocjonalnym 12-letniego dziecka.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Ona na pewno nie jest w porządku. Głupio się zachowywała. A jest dorosła, powinna brać za to odpowiedzialność. Ale ty też ją wykorzystałeś.

FILOZOF (przygnębiony, nie zważając na słowa FOTOGRAFA)
...Jakby jakoś instynktownie czerpała z mojej miłości. Dobrze jest być kochaną. To ożywia, odświeża, podnosi poczucie własnej wartości. Kiedy ma możliwość i ochotę, to ze sobą piszemy.

Kiedy jest zajęta lub wyjeżdża, ja zostaję sam. Spotyka się ze mną, zwierza się, opowiada o sobie. Jak gdyby nigdy nic. A przecież ja to przeżywam. Nie interesują mnie żadne tematy. Interesuje mnie bycie z nią. Powinna to wiedzieć. A ona przyjmuje komplementy, przyjmuje moją miłość, jest zadowolona. Przytula się do mnie, płacze w moich ramionach. A później wraca do domu.

FOTOGRAF (kręcąc głową)

No nie wiem. Wydaje mi się, że ona ma przez ciebie tyle samo problemów, co ty przez nią. Albo i więcej. Na pewno jest w gorszym położeniu.

FILOZOF (stanowczo)

Ale nie musi w nim być. Już dawno jej mówiłem. Powinna go zostawić i być ze mną.

FOTOGRAF

Sam wiesz, że to nie jest takie łatwe. Są ze sobą bardzo długo.

FILOZOF (refleksyjnie)

...Najbardziej męczące jest to, że ona mieszka w dwóch światach. A ja mieszkam w jednym. Ona już wcześniej stała się konstrukcją nośną mojego. Przeobraziła go. A potem nagle znika. Mój świat pozostaje pusty, ona tkwi gdzie indziej, migoce gdzieś w oddali. Kiedy dłużej do mnie nie pisze, wyobrażam sobie, że odbywa z nim poważną rozmowę. Kiedy się odezwie, wreszcie da mi znać, że coś się zmieni. Ale ona tego nie robi... O niczym nie rozmawiają. A potem dowiaduję się, że w weekend jadą na koncert.

FOTOGRAF (zirytowany)

Kurwa. Mówiłem ci, wykończysz się. Nie pisz do niej!

FILOZOF (zrezygnowany)

Cały czas jest tak samo... Sinusoidalna relacja. Zbliżamy się do siebie, przekraczamy granicę. Nie umiem się od niej oderwać. Jestem szczęśliwy, wszystko zyskuje sens. Wspólnie podejmujemy decyzję: trzeba wystudzić emocje. Nie możemy się widywać, nie powinniśmy do siebie pisać. Wyężam siły, ale szybko wpadam w depresyjny nastrój. Nie jestem w stanie nic robić. Po dwóch lub trzech dniach znowu do niej piszę, znowu się widzimy. Ona też wydaje się zadowolona. I wszystko zaczyna się od początku...

FOTOGRAF (wkurzony)

Ja pierdolę, ja tego nie pojmuję. Podejmij męską decyzję. Uwierz mi, jeżeli przestaniesz do niej pisać, to będzie musiała w końcu się określić. Jeżeli ma go zostawić, to jest jedyna droga.

FILOZOF (patrząc w ziemię)

Wiem, że masz rację. Ale nie potrafię.

FOTOGRAF (patrząc na FILOZOFA)

A nie jest ci w ogóle szkoda tego jej faceta? Nie przejmujesz się tym, że mógłbyś zrujnować mu życie?

FILOZOF (przygnębiony)

Nie mam wątpliwości, że uczestniczę w czymś złym... Ona pozuje do zdjęcia. Jest naturalna, uśmiechnięta. Zdaję sobie z tego sprawę – to on ją fotografuje. Beztrosko fotografuje swoją dziewczynę, która wygląda ładnie dla niego, do niego się uśmiecha. Ale w rzeczywistości wcale tak nie jest. Bo to ja otrzymuję to zdjęcie. Ktoś, kto wkracza w ich układ znikąd. Kto dla niego nawet nie istnieje. A w praktyce niszczy całą obecną w ich związku intymność. Wprowadza w nią kłamstwo, dystans, nieautentyczność. To do mnie się uśmiecha... Chociaż to on chwyta ją w

obiektyw. Moje intencje wchodzą między nich jak niewidzialny klin. Moje i jej intencje splecione w mocny węzeł, który nie mieści się w uchu igielnym przyzwoitości... On z kolei pozostaje za drzwiami własnego domu. Zostaje wyłączony poza nawias w równaniu, które dotyczy bezpośrednio jego życia. Które jest o nim.

FOTOGRAF (zdziwiony, patrząc na FILOZOFA)

Zdajesz sobie z tego sprawę i nie jest ci głupio? Nie masz wyrzutów sumienia?

FILOZOF

Nie widzę go. Dzięki temu w pewnym sensie jest tak, jakby nie istniał... On odgrywa rolę w moim dramacie. Chociaż nie ma o tym pojęcia. Rolę wiodącą. Ja odgrywam rolę jego dramacie, o którym on w ogóle nie wie. Ale to jest dziwne, co?

FOTOGRAF (kręcąc głową)

Raczej pojebane.

FILOZOF (refleksyjnie)

To jest pewna ontologia zdarzeń, które nie są powiązane niczym poznania. Epistemologiczna tkanka tej rzeczywistości jest postrzępiona, chociaż wszystko dzieje się naprawdę...

FOTOGRAF

Co to znaczy?

FILOZOF (przygnębiony)

Chodzi o to, że gdybym go widział, chyba nie dałbym rady. Czasami wyobrażam sobie, jak przychodzi pod biuro, odbiera ją, całuje na powitanie. Ona wsiada z nim do samochodu. Chyba bym oszalał. W takim przypadku nie potrafiłbym wytrwać w naszej relacji dłużej niż tydzień. Ale nigdy go nie ma. To ja wsiadam z nią do samochodu. Ale kiedy ode mnie wychodzi, znika w swoim świecie. Świecie bez okien, który z mojej perspektywy jest przykryty atramentową płachtą. Płachtą, której nie zamierzam zrywać...

FOTOGRAF (kręcąc głową z dezaprobatą)

Nie wydaje mi się, żeby to była dobra strategia. To jak zamykanie oczu na rzeczywistość.

FILOZOF

Ale w tym wypadku to mnie nie interesuje. To wszystko w ogóle pozostaje mocno nierzeczywiste...

FOTOGRAF (patrząc na FILOZOFA)

W jakim sensie?

FILOZOF (poruszony)

Kiedy ona przekracza próg mojego pokoju, czuję się tak, jakby odrywał się od reszty świata. Przekręcam klucz, a wokół mojego mieszkania powstaje kosmiczna głusza. Istniejemy wyłącznie we dwoje, jak rozbitkowie na samotnej wyspie.

FOTOGRAF (zdziwiony)

I jesteś spokojny?

FILOZOF

Może przez chwilę. Na pewno jestem upojony jej obecnością. Bo zarówno kosmos, jak i morze, kryją w sobie wiele niepokoju. Ale wiesz, co jest ciekawe?

FOTOGRAF

Co?

FILOZOF (patrząc w ziemię, przygnębiony)

Obawiam się, że ja mogę mieć dla niej podobny status, jak on dla mnie...

FOTOGRAF (patrząc na FILOZOFA)

Co to znaczy?

FILOZOF

Nie wiem, w jakim sensie jestem dla niej rzeczywisty. Ale na pewno nie jako pełna, zintegrowana osoba. Chyba między innymi dlatego nie potrafimy się zaprzyjaźnić. Wiecznie jesteśmy zbyt blisko lub zbyt daleko. Funkcjonuję gdzieś w jej strefie wyparcia. Jestem jak postać skryta w półmroku. Tak się czuję. Chociaż różne wydarzenia miały miejsce, ona wypiera to ze świadomości. Nie dopuszcza do siebie tego, co się stało. W związku z tym czasami potrafi traktować mnie jak zwykłego kolegę. Reagować na moje zaczepki zdziwieniem i obojętnością. A ja wtedy wariuję...

FOTOGRAF

Trudno, żeby tego nie wypierała. Nawet w pracy widać po niej, jak się męczy. Tylko szkoda, że nic z tym nie robi.

FILOZOF (poruszony)

Ona niewiele rozumie... Ale uruchamia wokół siebie lawiny zdarzeń... Jest jak ktoś, kto nieostrożnie stąpa po szczycie góry. I nie ma pojęcia, co dzieje się niżej.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Dobrze powiedziane.

FILOZOF

Przez to, że wszystko jest ukryte... Ja panikuję. Pograżam się w paranoi. Kiedy przez dłuższy czas nie przychodzimy do samochodu, odnosząc się do siebie czysto koleżeńsko w pracy, popadam w skrajne nastroje. Czuję się tak, jakby to, co miało miejsce wcześniej, traciło na realności... Jakby to była fikcja. Sen wariata – czyli mnie. Wszystko zaczyna osuwać się w marzenie, moje romantyczne wymysły. A ja nie mogę tego znieść. Chcę odświeżyć realność naszej relacji. Przypomnieć sobie, że nie zwariowałem. Dlatego na nią naciskam.

FOTOGRAF

Bo jesteś próżny. Jak każdy facet.

FILOZOF (emocjonalnie)

Wiem, że tak. Chciałbym, żeby wszyscy widzieli, że mnie lubi, że mogę jej dotykać... Chciałbym mieć ją u swojego boku. Rozpierałaby mnie wtedy duma. Ale nie mogę. Czasami mam ją tylko dla siebie... Ale to jest dyskretne. Nikt o tym nie wie. A ja muszę trzymać to w tajemnic, żeby nie spotkało jej nic złego. Ale przecież ja sobie tego nie wymyśliłem. To wszystko między nami działa się naprawdę...

FOTOGRAF (kpiarsko, patrząc na FILOZOFA)

Ale chyba bardziej w twojej głowie, co?

FILOZOF (smutno)

Widzisz, właśnie o tym mówię...

[Chwila milczenia].

FILOZOF (zerkając na FOTOGRAFA)
Wiesz, co jeszcze mnie zdumiewa?

FOTOGRAF
No?

FILOZOF
Zawsze bałem się zdrady. Moja dziewczyna ukryta za zamkniętymi drzwiami ciemnego mieszkania. Obce ręce, które przesuwają się w górę jej uda. Mając gdzieś w podświadomości, taka wizja stanowiła dla mnie prawdziwy koszmar. A teraz okazuje się, że te obce ręce należą do mnie. A dziewczyna do kogoś innego... Ale ja to widzę całkiem inaczej. Pokój nie jest ciemny, lecz rozświetlony blaskiem głębokiej intymności, wzajemnej fascynacji, autentycznego uczucia. Ciemność panuje na zewnątrz. Wychodząc z mojego pokoju, dziewczyna przepada w czeluść. Domyślałam się, że perspektywa tego drugiego również istnieje. Ale w tych okolicznościach naprawdę nie potrafię się w nią wczuć.

FOTOGRAF (stanowczo)
Im szybciej zakończycie tę sprawę, tym lepiej.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (refleksyjnie)
Wydaje mi się, że te same cechy, które stanowią o jej wyjątkowości, za które ją pokochałem, jednocześnie czynią jej zachowania uciążliwymi i uniemożliwiają nam bycie razem... Jest naturalna, życzliwie nastawiona do ludzi. O wszystkim decydują jej spontaniczne odruchy. Jest świeża, nie zepsuta, niczego nie udaje. Byliśmy blisko. Doświadczyłem jej czułości. Ale jednocześnie jest jak dziecko. Niedojrzała, bierna, pozbawiona samodzielności, zdrowej wewnętrznej siły, umiejętności samostanowienia, długofalowego planowania. Ona szczerze nie rozumie, kiedy mnie krzywdzi... Nie dostrzega konsekwencji swoich czynów. Gdy coś jest nie tak, po prostu zamyka się w sobie i milczy. Nie wie, co się dzieje, za wszystko tylko przeprasza. Ale nie wie za co. Nie przyjmuje do wiadomości tego, o czym rozmawialiśmy. A następnego dnia zaczyna robić to samo. Mam wrażenie, że w trakcie naszej relacji ona w ogóle nie ewoluowała... Trwale na nią nie wpłynąłem. Ja zniknę, ona pozostanie świeża. Jak śpiąca królewna. Być może będzie w stanie przeżyć to samo z kimś innym, kto pojawi się na moim miejscu.

FOTOGRAF (patrząc na FILOZOFA)
Pamiętasz jak rozmawialiśmy o niej na początku twojej pracy? Staliśmy w tym samym miejscu. Inaczej ją wtedy oceniałeś. Bardzo idealistycznie. Byłeś zakochany jak dzieciak.

FILOZOF (kiwając głową)
Pamiętam.

FOTOGRAF
I co, zmieniłeś zdanie? Czujesz się rozczarowany?

FILOZOF (przygnębiony)
Czuję się rozczarowany tym, czym zwykle: życiem. Wiem, że życie jest rozczarowaniem. Ma strukturę rozczarowania. Koniec zawsze jest gorzki. Wcale mnie to nie zaskakuje. W pewnym sensie oczekuje rozczarowania od samego początku. Niezależnie od tego, co się dzieje, jakie możliwości szczęścia życie ze sobą niesie.

FOTOGRAF

A ona? Inaczej ją teraz oceniasz?

FILOZOF

Nie o to chodzi. To jest wyjątkowa osoba. Jedna z najlepszych, jakie poznałem. Fascynująca, idealnie w moim typie.

FOTOGRAF

Przed chwilą mówiłeś coś innego.

FILOZOF (zdezorientowany)

Bo rzecz w tym, że ja cały czas poruszam się pomiędzy jej dwoma obrazami. Ona jest jednocześnie płytka i głęboka, dobra i okrutna... Raz dostrzegam prawdziwość pierwszego, okazuję jej miłość, kipią we mnie pozytywne uczucia. Kiedy indziej dociera do mnie, że prawdziwy jest drugi. Wtedy mam wrażenie bycia odrzuconym i wykorzystanym. Mój stosunek do niej zawsze zależy od tego, na którym obrazie jestem skupiony. Kiedy siedzę sam, a ona spędza czas ze swoim chłopakiem, drugi obraz wypełnia całe moje pole widzenia. Ale kiedy wreszcie się do mnie odezwie, powie mi coś miłego lub wykona jakiś drobny gest, natychmiast przenoszę uwagę na pierwszy...

FOTOGRAF (z dezaprobatą kręcąc głową)

Tak się nie da. Na pewno nie na dłuższą metę.

FILOZOF

W pierwszym przypadku myślę, że powstała między nami głęboka, intymna więź... Ona odwzajemnia moją miłość, ale okoliczności sprawiają, że musi tłumić w sobie uczucia. Wszystko, co nas dzieli, jednocześnie mocniej nas ze sobą spaja. Nawet jeżeli nie jest moja dziewczyną, mogę traktować ją jak najlepszą przyjaciółkę.

FOTOGRAF

To się nie uda.

FILOZOF (przygnębiony, ignorując słowa FOTOGRAFA)

...Ale w drugim dochodzę do wniosku, że jest skupiona na sobie, a relacja ze mną po prostu wniosła do jej życia trochę odświeżającej energii. Lubiła, kiedy prawilem jej komplementy i ją adorowałem, ale nie zamierzała tego odwzajemniać. Pisała do mnie głównie wtedy, kiedy się nudziła i szukała towarzystwa. Ale zostawiała mnie samego w wielu trudnych sytuacjach. Nie była lojalna, nie traktowała poważnie moich oczekiwań.

FOTOGRAF (patrząc na FILOZOFA)

Ale wiesz, że ty też jesteś niezdolny? Humorzysty i chimeryczny. A ostatnio wiecznie smutny. To się staje nie do zniesienia.

FILOZOF (poruszony)

Wiem, przepraszam... Ale od pewnego czasu naprawdę szczerze nienawidzę też tej pracy. Jestem na nią uczulony. Wkurzam się nawet wtedy, gdy nic wielkiego się nie dzieje. J. nie traktuje mnie tak, jak bym chciał. Ukrywamy się, często zachowuje się tak, jakby była obojętna. A ja myślę tylko o niej. Mogę czerpać siłę i poczucie sensu właściwie wyłącznie z jednego: mojego uczucia do niej... Nic nie poradzę, że ona najwyraźniej go nie odwzajemnia... Staram się być dla niej dobry, troszczę się o nią, wspieram ją. Kiedy jestem zły i mam pretensję, gryzę się w język. Chcę się oprzeć na własnym uczuciu. Tylko tyle mam do dyspozycji. Ale wypierają mnie dwa skrajne uczucia, wzajemnie przemieszane: miłość i nienawiść.

FOTOGRAF

Nienawiść do niej?

FILOZOF (roztrzęsiony)

Do wszystkiego. Do całego świata. Do tej pojebanej pracy. Do ludzkiej głupoty. I niesprawiedliwości losu.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Widzisz, właśnie o tym mówię. Serio, odpuść już.

FILOZOF

Właśnie odpuszczam. Zdałem sobie sprawę, że jeżeli rzeczywiście ją kocham, troszczę się o jej szczęście, muszę już odpuścić. Jakbym stanął na rozdrożu między jej życiową stabilizacją a moimi uczuciami, moim egoizmem. Trudno mi bez niej wytrzymać, ale jeśli stawiam ją na pierwszym miejscu, muszę pozwolić jej wrócić do jej świata, w którym nie ma dla mnie miejsca.

FOTOGRAF

Za jakiś czas będzie lepiej. Zobaczysz. Trochę odetchniesz.

FILOZOF (przygnębiony, patrząc w ziemię)

Tak, ale znowu muszę stosować tę samą strategię...

FOTOGRAF

Jaką?

FILOZOF

Wplątuje się w sytuację, która mnie zadręcza. Dochodzę do krawędzi i jest ze mnie kiepsko. A potem rzutem na taśmę się niej wyrywam. Zmieniam pracę, zrywam relację, wyjeżdżam. Zbieram resztki sił, zbyt wiele nie myślę. I dokonuję radykalnego zerwania.

FOTOGRAF

To nie brzmi źle. Wiele osób grzęźnie w cierpieniu i beznadziei. Moim zdaniem to jest znacznie gorsze.

FILOZOF (smutno)

Wiem. Poza tym nie mam innego wyboru...

FOTOGRAF

Pewnie nie.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (refleksyjnie)

Czasami tak sobie myślę...

FOTOGRAF (patrząc na FILOZOFA)

No?

FILOZOF

W poprzedniej książce napisałem, że nigdy nie czuję się jak bohater powieści. Moje doświadczenia są miałkie i rozmyte, pozbawione dramaturgii. Wszystko jest nie takie, jakie powinno być. Tak to odbieram.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Chyba wiem, o czym mówisz.

FILOZOF

Kiedy rozpoczynałem tu pracę, wiedziałem, że robię to względów finansowych i stabilizacyjnych. To był świadomy wybór. Zdawałem sobie sprawę, że trudniej od większe odpoetycznienie swojego życia. Że pogrążę się w codziennej monotonii, powtarzalnych obowiązkach. Ale nie ma na to rady.

FOTOGRAF

Raczej nie ma. Jeśli chcesz dobrze zarabiać.

FILOZOF (poruszony)

Właśnie. Nigdy bym się nie spodziewał, co mnie tutaj spotka. Po raz pierwszy poczułem się jak protagonista jakiejś powieści, bohater scenariusza, który jakimś cudem powstał specjalnie dla mnie. Wszystko okazało się ogromnie skondensowane: miłość, rozterki moralne, kwestie tożsamościowe, kontakt ze złem...

FOTOGRAF (zainteresowany)

Ciekawe.

FILOZOF

...Pamiętam jeszcze swój początek. Dostaję pracę, w niepewności wkraczam do biura. Ona od początku jest dla mnie. Wszyscy pozostali zlewają się w szarą masę. A ja czuję się jak indywiduum. Chyba pierwszy raz w życiu. Ciężar moich wyborów, zachowań i reakcji niesłuchanie wzrasta.

FOTOGRAF (zdziwiony)

Serio?

FILOZOF

...Jednocześnie mam poczucie niepowtarzalności wydarzeń. Wszystko, co się tu dzieje, posiada wstęp, rozwinięcie i zakończenie. Wyraźnie widzę, jak rozpoczyna się moja przygoda. Widzę jej wzrastanie i powolną degenerację. Zdaję sobie sprawę, że wszystko dzieje się tu jeden, jedyny raz. Wszystko jest zainscenizowane dla mnie, a ja muszę opowiedzieć się po którejś ze stron.

FOTOGRAF (patrząc na FILOZOFA)

Tak to odbierałeś?

FILOZOF (kiwając głową)

Tak. Jakby tego było mało, wszystko od początku było niesamowicie plastyczne, do przesady teatralne. Nasze spojrzenia zza monitorów, ukrywanie się, siedzenie w samochodzie. Jest tu estetyka i etyka, forma i treść. Chociaż siedzę z boku, nie przyciągam niczyjej uwagi, jestem postacią pierwszoplanową.

FOTOGRAF

A te akcje z G.?

FILOZOF

To już w ogóle. Od początku czułem się tak, jakbym uczestniczył w przedstawieniu teatralnym. Ja musiałem tylko się przyglądać. I to zapisywać.

FOTOGRAF (rozbawiony)

To był niezły cyrk, co?

FILOZOF (niepewnie)

Tak. Chociaż z drugiej strony...

FOTOGRAF (zdziwiony, patrząc na FILOZOFA)

Co?

FILOZOF

Sam już nie wiem.

FOTOGRAF

Czego nie wiesz?

FILOZOF

Może to wszystko jednak jest normalne? Może J. ma rację?

FOTOGRAF

O czym ty gadasz? Nagle dopadły cię wątpliwości?

FILOZOF

O tym, że jestem nadwrażliwy. I w każdej pracy jest tak samo.

FOTOGRAF (stanowczo)

Bzdura. To miejsce jest na maksa pojebane. Wiadomo, że nigdzie nie jest idealnie. Ale dosłownie gdziekolwiek jest lepiej niż tutaj. Przede wszystkim w sensie strat psychicznych, jakie na co dzień ponosisz. Tego, że to taki kołchoz. Pod zarządem niezrównoważonego emocjonalnie furiata i jego nadwornego ptaka.

FILOZOF (zrezygnowany, patrząc w ziemię)

Nie wiem... W ostatecznym rozrachunku to, co zapisuję, to tylko przemyślenia, interpretacje, słowa na papierze. A naprzeciw mnie jest firma, która zarabia wielkie pieniądze. Te pieniądze, zyski, środki utrzymania to jest taka rzeczywistość, z którą trudno dyskutować. To jest realny opór, z jakim się stykam. Z drugiej strony ontologiczny status moich zapisków jest dziwny, nieokreślony. Równie dobrze mogłoby być urojeniami. Zresztą podobnie jak moje doświadczenia...

FOTOGRAF (stanowczo)

Ale nie są. Siedzieliśmy tu razem.

FILOZOF

Od początku dużo w tym wszystkim mojego moralizatorstwa. Sam zwróciłeś na to uwagę. To się staje już niestrawne. Skoro piszę o tych rzeczach, to chyba znaczy, że sam nie do końca w nie wierzę... Wydaje mi się, że moralizatorstwo zawsze stanowi pewną formę autoperswazji. Pisanie też. Pisarstwo rodzi się z trawionych myśli i przeżyć. Tego, co ułożyło się w naszych głowach, co do czego nie mamy żadnych wątpliwości, nie chcemy już nikomu opowiadać. Nie widzimy takiej potrzeby. Poza tym czuję się jak hipokryta. Wszystkich tu oceniam. A sam nie jestem lepszy.

FOTOGRAF (patrząc na FILOZOFA)

W jakim sensie?

FILOZOF

Oni postępują źle z powodu konformizmu, ja – egoizmu. Kocham ją, ale czy miłość usprawiedliwia krzywdzenie drugiego człowieka? Nie ulega wątpliwości, że to konflikt wartości... Miłość dodaje mojemu postępowaniu romantycznego uroku. Ale co z tego? To jest ułuda. Ja przez cały czas wiem, że robię źle. A wiedza ma tu decydujące znaczenie. Zresztą czy ten ich konformizm nie jest związany z miłością? Do żon, do dzieci? Być może łańcuch przyczynowo-skutkowy jest tu trochę dłuższy... Ale jeśli ja mam zasługiwać na usprawiedliwienie, to oni tak samo.

FOTOGRAF (stanowczo)

Nie robisz nic takiego. Byłeś w relacji z dorosłą osobą. Oni krzywdzą słabszych. I nie mają żadnych skrupułów.

FILOZOF (refleksyjnie, zdeorientowany)

Ale ja w pewnym sensie sam ich wykorzystuję. Też robię im coś złego. Od roku tu siedzę, przyglądam się im. Wybieram te wypowiedzi i zachowania, które pasują mi do książki. Ale oni dają mi do tego preteksty... Zachowują się w taki sposób, ponieważ sądzą, że ich gesty i wybory nie mają znaczenia. Są lekkie, przepadają w nicości...

FOTOGRAF (kiwając głową)

Robią to publicznie.

FILOZOF

No właśnie... A takie podejście ucieleśnia wzór niewłaściwego, nieautentycznego życia.

FOTOGRAF (zaniepokojony)

Czemu?

FILOZOF

Bo dobre życie to życie o ciężarze moralnym. A życie o ciężarze moralnym składa się moralnie obciążonych działań i wyborów. Nawet tych najdrobniejszych. To oznacza, że powinniśmy zawsze postępować tak, jakbyśmy godzili się na to, że obok nas siedzi młody Proust. Ktoś, kto utrwala nasze gesty swoim spojrzeniem, nadaje im życie wieczne.

FOTOGRAF

Ciekawe.

FILOZOF

Z tego punktu widzenia moje działania są poniekąd czymś dobrym. Bo to spojrzenie nadaje gestom wagę. Bez niego są nieważkie. Tak jest właśnie w teologii. Stąd potrzeba wiary w Boga. Gdyby nie to spojrzenie, wszystko byłoby bez sensu...

FOTOGRAF (zdziwiony)

Chcesz rozmawiać o Bogu?

FILOZOF

Nie, nie o to chodzi.

FOTOGRAF (patrząc na batona, którego trzyma FILOZOF)

Nie zjadłeś batona.

FILOZOF (rozproszony)
Co? Teraz nie chcę. Weź sobie.

[FILOZOF daje FOTOGRAFOWI swojego batona. Ten zaczyna go jeść].

FOTOGRAF
Dzięki.

[Mija chwila].

FOTOGRAF (patrząc w ziemię)
Wiesz, ja też już będę kończyć.

FILOZOF (odwracając się do FOTOGRAFA)
Co?

FOTOGRAF
No pracę.

FILOZOF (zdziwiony)
Serio?

FOTOGRAF
No tak. Po co mam tu siedzieć? Jak ciebie nie będzie?

FILOZOF
Przecież przyjdzie ktoś nowy.

FOTOGRAF (ze złością machając ręką)
Jebać ich.

[Chwila milczenia].

FOTOGRAF
Zazdroszczę ci tej bomby na koniec... Ale ja też coś zrobię.

FILOZOF (zainteresowany)
Co?

FOTOGRAF (zadowolony, uśmiechając się)
Zobaczysz.

FILOZOF
Powiedz.

FOTOGRAF (stanowczo)
Mówię, że zobaczysz.

[Chwila milczenia].

FILOZOF
W ogóle chciałem ci powiedzieć...

FOTOGRAF (odwracając się do FILOZOFA)
No?

FILOZOF (nieśmiało)

...Że twoja obecność tutaj była wyjątkowo znacząca. W specyficznym sensie. Prawie w nic się nie angażowałeś. Ale to twoje wieczne dziwienie się... Dla mnie to była miara normalności. Jest coś takiego. Jak w *The Office*. Z Jimem i Pam.

FOTOGRAF

Co masz na myśli?

FILOZOF

Konstrukcję fabularną tego serialu, znaczenie postaci. Gdyby nie oni, absurdalność zachowań reszty bohaterów nie wybrzmiewałaby z taką mocą. Bo do tego jest potrzebny jakiś punkt odniesienia. Oni zdają sobie sprawę, że uczestniczą w dziwacznych wydarzeniach. Widz się z nimi utożsamia, zachowuje wyczucie pionu. Stąd cały komizm, stąd właściwe proporcje wszelkich znaczeń.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Dobra, rozumiem.

FILOZOF (patrząc w ziemię)

No i sądzę, że ty byłeś takim punktem odniesienia... Przynajmniej dla mnie. Twoja dyskretna normalność stanowiła przydatną miarę w tym gabinecie osobliwości, w którym przebywaliśmy. Gdzie właściwie wszyscy mają jakieś zaburzenia psychiczne.

FOTOGRAF (zadowolony)

To miły komplement, dzięki.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (refleksyjnie, przygnębiony)

To jest straszne, że wszystko się kończy... Kiedy poznaję nowych przyjaciół, wiem, że ni stąd ni zowąd mogą zniknąć z mojego życia. Ja za to nie odpowiadam. Tak się może stać. Przychodzą i odchodzą, bez słowa. Ja tego nie rozumiem. Ale tak się dzieje. A kiedy nawiążę z kimś bliższą relację... Od początku wiem, że wszystko prędzej czy później będzie musiało się skończyć.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Wiem, o czym mówisz.

FILOZOF

Ale właśnie teraz doświadczam tego trochę inaczej...

FOTOGRAF (patrząc na FILOZOFA)

Co masz na myśli?

FILOZOF (wzruszony)

Wiem, że prawdopodobnie wszystko skończy się źle. Ale odnajduję w tym jakąś perwersyjną radość. Radość smutku. Kochała mnie, byliśmy blisko. Tak to odbierałem. Byłem szczęśliwy. Oczywiście to trwało tylko chwilę... Wszystko się skończyło. To jest niesamowicie przykre. W naszej relacji narodziła się jakaś wartość. Prawda, miłość. A później obserwowałem jej powolny rozkład. Widziałem, jak więdnę... I nie mogłem nic zrobić. Bo tak musiało być. Wcześniej coś się

rozpoczęło, teraz się kończyło. Ale przeszłość jest realna. Te doświadczenia były realne. To wszystko naprawdę się wydarzyło. I mam poczucie, że wszedłem w kontakt z jakąś wartością. Pomimo okoliczności. Z czymś prawdziwym, dobrym i pięknym. I czuję jakąś ufność, wdzięczność... Cieszę się, że to wszystko stało się moim udziałem. Coś niezwykłego...

FOTOGRAF (wzruszony, klepiąc FILOZOFA po ramieniu)
Daj spokój. Bo zaraz się popłacziesz. A ja razem z tobą.

FILOZOF (patrząc w dal)
Właśnie nie o to chodzi. Wiesz, jak to sobie teraz wyobrażam?

FOTOGRAF
No?

FILOZOF (emocjonalnie)
Wszystko przemija, kończy się nieszczęśliwie. Bo wartości nigdy nie można chwycić w dłoń. Nie jesteś w stanie utrzymać przy sobie tego, co kochasz. Ewentualnie tylko na chwilę... Ale to nie ma znaczenia. Bo dostrzegłeś migotliwe istnienie wartości. Widziałeś, że jest realna. To tak, jakby zobaczyć na niebie spadającą gwiazdę. Tylko ty ją zauważyłeś. Inni ci nie wierzą. Ale ty wiesz, że ją widziałeś, nie przewidziało ci się, nie jesteś szalony. To było coś realnego. Tak jak moje szczęście, kiedy biegaliśmy, siedzieliśmy w samochodzie, patrzyliśmy na komin. Dotykałem tej wartości. Wyczuwałem pod palcami jej chropowatą powierzchnię. W tym samym momencie, kiedy dotykałem aksamitnej skóry jej policzka, głaskałem ją po włosach. Po prostu chciałbym o tym pamiętać. Chciałbym, żeby to we mnie żyło. Oczywiście to jest nieskończenie smutne... Ale jednocześnie piękne. Ważne.

FOTOGRAF (kiwając głową)
Ładnie powiedziane.

[Chwila milczenia].

FOTOGRAF
Wracajmy do biura.

FILOZOF
Tak.

Scena 5 (Open-space)

[Wszyscy pracują. Zjawia się FOTOGRAF. Podchodzi do swojego biurka, niosąc ze sobą obrus. Przetawia rzeczy na sąsiedni stolik. Starannie rozkłada obrus, wygładzając wszystkie nierówności].

FILOZOF (wybałuszając oczy, do FOTOGRAFA)
Co ty robisz?

FOTOGRAF (spokojnie, ruszając w stronę szafek)
Będę pić herbatę.

[FOTOGRAF wyjmuje z szafki elegancką zastawę. Ponownie wraca do biurka, rozkładając na nim spodki, filiżanki i porcelanowy czajniczek].

FOTOGRAF (do FILOZOFA)

Napijesz się?

FILOZOF (odchylając się na krzesło, przyglądając się wszystkiemu z niedowierzaniem).
Chyba spaszuję.

FOTOGRAF (spokojnie, odwracając się do J. i MANAGERA)
Żałuj, pyszna herbatka. Napiją się państwo *Earl Graya*?

J. (zdziwiona)
Ja dziękuję...

[MANAGER siedzi jak zamurowany. W biurze panuje cisza. FOTOGRAF chwyta czajniczek i zaczyna nalewać herbatę do filiżanki, podnosząc go wysoko ponad komputer. Wszyscy przerywają pracę i na niego patrzą].

KIEROWNICZKA (zszokowana, podbiegając do FOTOGRAFA)
Co tu się dzieje?!

FOTOGRAF (spokojnie siadając na krzesło, podnosząc filiżankę do ust, pijąc i się delektując)
Przerwa na herbatę. Napijesz się?

[G. wygląda z wieży przez lornetkę. Rozdziawia usta, lornetka spada mu na ziemię].

G. (wściekły, w pośpiechu schodząc z wieży)
Cooooooooo?!!!

KIEROWNICZKA (przeżrana, do FOTOGRAFA)
Co to ma być? Co ty wyprawiasz?

FOTOGRAF (spokojny i zdziwiony, do KIEROWNICZKI)
Co masz na myśli?

[G. podbiega do FOTOGRAFA, jest czerwony ze złości. Wokół niego lata PAPUGA, dziko trzepocząc skrzydłami].

G. (trzęsąc się ze złości, do FOTOGRAFA)
Cooooooooo?!!! Nie! Co pan tu??? Czajnik? Herbatka?!!! Przy biurku?!

PAPUGA (piskliwie)
Czajnik?! Nakryte biurko?!

FOTOGRAF (spokojnie, kiwając głową)
Herbatka, owszem. Prosto z polskich plantacji. Chyba już się zaparzyła. Nalać państwu?

G. (wściekły)
Proszę się stąd wynosić! Natychmiast! Pani Kierowniczko!!!

PAPUGA
Natychmiast! Natychmiast!

KIEROWNICZKA (przestraszona i zdezorientowana, starając się być stanowczą, do FOTOGRAFA)

Zbierz swoje rzeczy.

FOTOGRAF (spokojnie)
Właśnie miałem wychodzić.

[Wokół FOTOGRAFA zbiera się grupka ludzi. Niektórzy wstali, podeszli bliżej. FILOZOF, odchylony na krześle, z uśmiechem wszystkiemu się przygląda. J. i PROGRAMISTA też są rozbawieni. FOTOGRAF dopija herbatę, stawia ją na spodek. Powoli wyciąga serwetkę, przeciera usta. W końcu wstaje].

G. (wściekły, czerwony, jakby zaraz miał wybuchnąć)
Nieeeee. Cooooo?! Nie. Natychmiast, natychmiast! Kurwa!!!! Czajnik! Filiżanka!!! Serwetki???

PAPUGA (piskliwie, kiwając głową)
A jak. Czajnik, czajnik. Pewnie.

G. (roztrzęsiony)
Ludzie kochani!!!

PAPUGA (po chwili do G., pocieszając go)
No, już spokojnie. Nie denerwuj się.

[FOTOGRAF idzie do szafki, wrzuca rzeczy do plecaka. Wraca do biurka, podaje rękę FILOZOFOWI i PROGRAMIŚCIE. Przytula J.].

FOTOGRAF (spokojny i zadowolony, do FILOZOFA i J.)
Trzymacie się.

J. (uśmiechając się do FOTOGRAFA)
Ty też.

FOTOGRAF
Będziemy w kontakcie.

FILOZOF (uśmiechając się, kiwając głową)
Pewnie.

[FOTOGRAF zadowolony zmierza do wyjścia. Znika. Niezręczna cisza. Wszyscy wciąż patrzą na jego nakryte biurko].

G. (wściekły do KIEROWNICZKI, podczas gdy PAPUGA wciąż uspakajająco go poklepuje)
I na co Pani czeka?!!! Proszę to zbierać! Natychmiast! Wszyscy do pracy! Ktoś ogłosił przerwę?!

PAPUGA (przejęta, do G.)
Ale spokojnie. Jesteś cały czerwony.

G. (roztrzęsiony)
Kurwa!!! Spokojnie!!! Jestem spokojny!!!

KIEROWNICZKA (natychmiast zaczynając się krzątać, przenosząc zastawę do kuchni, składając obrus, nerwowo chichocząc)
Tak, tak, oczywiście. Już wszystko sprzątam. Proszę się nie martwić.

G. (powoli zmierzając w kierunku wieży)
Do roboty!!!

[PSYCHOŁOŻKA i KOMEDIANT podbiegają do G., biorą go pod ramię i prowadzą do wieży.
PAPUGA lata wokół nich, wciąż trzepocząc skrzydłami].

G. (odwracając się do KIEROWNICZKI)
A jak pani skończy, do konferencyjnej!! Pogadamy sobie!

PAPUGA
Pogadamy sobie. A jak.

[CHÓR nerwowo się śmieje].

KIEROWNICZKA (zestresowana, chichocząc)
Oczywiście, za chwilę przyjdę.

Scena 6 (Samochód)

[J. i FILOZOF siedzą w samochodzie].

FILOZOF
Cieszę się, że przyjechałaś.

J.
Ja też.

FILOZOF
Jak się czujesz?

J. (zdenerwowana)
Kiepski dzień. Papuga za mną biegała i ciągle powtarzała to samo. „Rajstopy są? A gdzie są?”. No i się zaczęło... „Jak nie wypakujecie, to nie sprzedacie”. „To trzeba wypakować”. „Bo tak nie sprzedacie”. Potem stwierdziłam, że przeniosę rzeczy z regału w archiwum do pustej szafki w głównej sali. Zaczęłam przenosić, a ona znowu za mną biegała. „Tu połóż”. „Tak połóż”. „Ale to trzeba wypakować”. „To się nie sprzeda”. Masakra... Nie lubię być traktowana jak opóźniona w rozwoju... Jak jakieś popychadło...

FILOZOF
Nie przejmuj się. Wiesz, że ona nie myśli.

J. (zrezygnowana)
No, niestety... Najpierw mówi... Potem może czasem o tym myśli. Ale raczej rzadko.

FILOZOF (spokojnie)
Myślę, że jutro może być zupełnie inaczej. Wszystko zależy od ich humoru i zmiennych zainteresowań.

J.
No... Tego w sumie najbardziej nie lubię w zostawianiu po 16. Że się uaktywniają z głupotami.

[Chwila milczenia].

J. (przygnębiona)

Jeszcze ta nowa maszyna... Póki co same z nią problemy. G. będzie oczekiwać, żeby zamówienia na odzież były na przysły tydzień. Kierownik już zaczyna panikować.

FILOZOF (zdenerwowany)

Ja nie chcę się powtarzać, nie chcę cię denerwować. Wiem, że jesteś w tej pracy eksploatowana 100 razy bardziej niż ja. Funkcjonujesz tu na innych zasadach. Ale to wszystko jest naprawdę idiotyczne... G. może sobie chcieć tych rzeczy. I co z tego? Jesteś grafikiem. Nie powinnaś zajmować się maszynami.

J. (kiwając głową)

Wiem.

FILOZOF

Wiesz, co mnie najbardziej tutaj wkurza?

J.

Co?

FILOZOF (spokojnie)

Że to jest ich prywatny folwark. Papugi i G. Wszystko zależy od ich humoru. I naprawdę często widać, jak oni mają wszystkich w dupie. Jeśli są niezadowoleni z jakiejś drobnostki, to opieprzają dziewczynę w ciąży w czasie obiadu. Stoją jej nad głową i drą ryje. Jak mają dobry humor, to Papuga pierdoli o smażonych pstrągach z Elbląga i przeszkadza wszystkim w pracy. Zastanawiałem się, czy samo przyglądanie się czemuś takiemu nie uwłacza ludzkiej godności. Przyglądnie się być może nie... Ja tylko uważam, żeby w tym nie uczestniczyć. Ale najgorsze jest to, że głupota może nas zainfekować. Przedostać się do naszej podświadomości. W każdym razie wciąż nie potrafię pojąć, dlaczego ty tak mocno identyfikujesz się z tą pracą... To znaczy w pewnej mierze to rozumiem. Wszystkim jest potrzebna codzienna porcja satysfakcji. I to jest uzasadnione. Jeśli utożsamiamy się z naszymi obowiązkami, to czas mija szybciej i przyjemniej. Mamy ciągłość celu, motywację do działania. Ale to nie zmienia faktu, że wszystko, co tu robimy, robimy w interesie G. Co by nie mówić, praca jest pewną formą niewolnictwa. Przynajmniej w takim wydaniu.

J. (przygnębiona, patrząc w ziemię)

Myślę, że przebywanie w takim miejscu uwłacza godności... To, że tkwimy tutaj, nie wyrażając sprzeciwu. Godząc się na to. Nawet jeśli bezpośrednio nas nie dotyka. To mi ciągle siedzi w głowie. Że nie powinnam wspierać takich zachowań... Jak opowiadam o tym znajomym, to są oburzeni. Wszyscy mi mówią, że powinnam zmienić pracę...

[Chwila milczenia].

FILOZOF (patrząc na J.)

Pamiętasz, jak ci wspominałem, że cieliśmy z Fotografem nową tapetę na zamówienie, która jest kolażem pracowników jakiegoś biura?

J.

Tak.

FILOZOF

G. ją zobaczył, od razu zaczął biegać i krzyczeć, że chce taką samą. Że to świetny pomysł, musimy mieć to u nas. Portret naszej firmowej rodziny.

J. (kiwając głową)
Wyobrażam sobie. To w jego stylu.

FILOZOF

Potem poszedł, a my z Fotografem równocześnie zwróciliśmy uwagę, że te zdjęcia są niesamowicie smutne. Aż trudno na nie patrzeć.

J. (zdziwiona)
Czemu?

FILOZOF (refleksywnie, zdezorientowany)

Dokładnie nie wiem. To subiektywne odczucie. Ale chyba głównie dlatego, że przedstawiają jakiś entuzjazm pracy biurowej. Biorą coś sztucznego i pozorują to na przejaw autentyczności. Wpisują jakąś wymuszoną radość w sam porządek pracy. Pracy, która pochodzi z zewnątrz, jest wykonywana dla pieniędzy. To jest pewien paradoks... Który w jakiś sposób rozbija odruchy sprzeciwu jednostki. Nie wiem... W każdym razie na tych zdjęciach byli tacy ludzie, po których wyraźnie widać, że ani się obejrzą, a będą o 10, 20, 30 lat starsi. Ich dni będą mijać jeden po drugim. Włosy staną się rzadsze, przy oczach pojawią się zmarszczki. Przecież to jest tak, jak z Komediantem, Psycholożką czy Kierownikiem... A oni pozostają wpłątani w tyle zobowiązań, że nie będą mieć już nawet szansy na zmianę stylu życia.

J. (przygnębiona)
To brzmi smutno.

FILOZOF (kiwając głową)

Spotkałem dzisiaj w kuchni handlowca z Sosnowca, który ma się tu przenieść. Chwilę gadaliśmy.

J. (zainteresowana, patrząc na FILOZOFA)
Tak?

FILOZOF
Tak.

J.
I co mówił?

FILOZOF

Pytałem go o plany, życie, samopoczucie. Opowiadał, że właśnie bierze kredyt i kupuje mieszkanie. Powiedział, że dobrze mu się u nas pracuje. I zamierza pracować długo. Zapytałem go też o organizację dnia. Wiesz, jak wygląda?

J.
Jak?

FILOZOF

Zaczyna pracę o 9, bo nie umie wcześniej wstawać. Kończy o 17. Ale zawsze spóźnia się przez stanie w korkach. Wraca do domu około 19, bo jeszcze robi zakupy. Szybko musi wyjść z psem. A potem jest tak zmęczony, że nie ma już siły na nic innego.

J. (przygnębiona)
No, to jest słabe... Takie spędzanie życia w biurze.

FILOZOF (emocjonalnie)

Ja nie pojmuję, jak można podejmować takie decyzje... Tak się uzależniać od takiej pracy... Czy on nie widzi, w jakiej kondycji są ludzie, którzy pracują tu dłużej? Pracować w takich warunkach i nie móc zrezygnować z powodu kredytu... Przecież to jest koszmar.

J.

Pracuje krócej niż inni. Może jeszcze nie zdążył się wypalić.

FILOZOF

Ale jeśli teraz weźmie kredyt, to już będzie za późno. Żeby cokolwiek zmienić.

J.

Ja w ogóle mam wrażenie, że większości osób, które u nas pracują, brakuje pewności siebie... Widać to zarówno po produkcji, jak i dziale handlowym. Niektórzy z produkcji biorą kredyt w jednym banku, żeby zdobyć wkład własny. Żeby móc wziąć kredyt w innym. Jak oni sobie wyobrażają spłacenie tego? Jeśli nawet nie potrafią uzbierać na wkład własny?

FILOZOF (kręcąc głową)

Ja tego nie rozumiem. Chociaż myślę, że to nie jest istota problemu. Handlowcy zarabiają dużo. Ale przecież to niczego nie zmienia.

J.

Dlaczego?

FILOZOF (poruszony)

Zarabianie pieniędzy i utrzymywanie się na odpowiednio wysokim poziomie jest ważne. Ale zapominanie o tym, że pracując w takim miejscu oddajesz swoje zdrowie na rzecz kogoś innego, jest po prostu głupie i złe. A oddajesz to, co masz najcenniejszego. Swoje *elan vital*. Dla tego skurwiela. Żeby kupić sobie Porsche Turbo S. Praca to jest wytwarzanie środków do życia. Jeśli poświęcasz na nią część swojego czasu, wszystko jest w porządku. Ale jeśli pracujesz w taki sposób, jak u nas, masz pełny etat, po prostu trwonisz większość swojego wysokojakościowego czasu. W tym przypadku twoja praca to jest twoje życie, jego rdzenna część. Rozmawiałem ostatnio o tym z kolegą. Wiesz, co mi powiedział?

J.

Co?

FILOZOF (zaglądając w telefon)

Przeczytam ci.

J.

Ok.

FILOZOF (czytając z telefonu)

„To wszystko są też moje rozterki i nie ma na to rady. Ja w zasadzie od zawsze skupiałem dużą część swojej uwagi na zbudowaniu podstawy do prowadzenia takiego życia, jakiego bym chciał. Mam na myśli dom, kapitał, który pozwoli mi zrezygnować z pracy, bezpieczeństwo finansowe *et cetera*. To całe budowanie podstaw to nie jest jednak coś takiego, co kiedykolwiek mogłoby się skończyć. I ja to tak naprawdę wiedziałem od początku. Chciałem mieszkanie, teraz chcę dom. Chciałem się zabezpieczyć na rok bez pracy, teraz chcę na 10 lat. Coś, co miało mi zbudować życie,

jakie chciałbym prowadzić, stało się moim życiem. Zresztą jakie miałyby być to życie, które chciałbym prowadzić – nawet nie wiem”.

J. (kiwając głową)

To brzmi mądrze. Ale i smutno.

FILOZOF (chowając telefon do kieszeni, refleksyjnie)

Tak. Dla mnie jedna rzecz już od dłuższego czasu nie ulega wątpliwości... To, że nasze życie zawsze rozgrywa się gdzieś pomiędzy dążeniem do celów a skupianiem się na środkach. To znaczy uważam, że nie można w pełni skupiać się na teraźniejszości, bo to jest niepraktyczne. Trzeba planować, inwestować czas w dążenie do jakiegoś celu. Inaczej się nie da. Ale z drugiej strony w tym dążeniu nie ma żadnego wyższego sensu. Jeśli kupisz dom, pewnie poczujesz się trochę bardziej spełniony i na co dzień będzie ci wygodniej. To ma duże, wymierne znaczenie. Ale tylko tyle. Po czasie nowa sytuacja znowu spowszednieje. A generalnie trzeba być w miarę szczęśliwym na co dzień, bo nigdy nie wiadomo, kiedy odwróci się fortuna, kiedy spotka nas jakieś nieszczęście. Dlatego codzienne zajęcia są niezwykle ważne.

J. (kiwając głową)

Masz rację.

FILOZOF (patrząc na J.)

„Jesteś tym, co robisz każdego dnia”. Wiesz kto to powiedział?

J.

Kto?

FILOZOF

Heraklit.

J.

Też mądre.

FILOZOF (poruszony)

Wybór typu i trybu pracy wiąże się z ogromną odpowiedzialnością za samego siebie. Ja nie pojmuję, jak ludzie mogą tak to bagatelizować... Ona w wielkiej mierze decyduje o tym, kim jesteśmy. W problemie pracy ogniskują się istotne kwestie tożsamościowe i egzystencjalne. Ściśle spleta się ona z kwestią dobrego życia. Stwierdzenie, że chodzi w niej jedynie o pieniądze, to jest wielkie przekłamanie, wyraz idiotyzmu.

J. (przygnębiona)

Myślę, że masz rację. Zresztą mi nie zależy na pieniądzach...

FILOZOF

Wiem. Ale nawet ta codzienna satysfakcja, której tak potrzebujesz... Ona też może być czymś złym. Chociaż trudno to dostrzec.

J.

Dlaczego?

FILOZOF (przygnębiony)

No bo właśnie ona sprawia, że już nie tylko dzień mija po dniu... Ale rok po roku. To jest jak marchewka na kiju. Unika się rozczarowań, depresji, gorszego samopoczucia. Ale długofalowe

efekty takiego urządzenia się w życiu mogą być tragiczne. Takie, że jak spojrzysz się w przeszłość, to z przeświadczeniem, że zmarnowało się jej znaczą część. Ci ludzie ze zdjęć na tapecie... Oni wyglądają właśnie w taki sposób. Jakby wcale nie zdawali sobie z tego sprawy. Jakby nie byli przygotowani na takie egzystencjalne niebezpieczeństwa. Poważni, praktyczni dorośli. Bezbronni w swojej niewinności...

[Chwila milczenia].

FILOZOF (refleksyjnie)

Bezwładność codzienności... To jest dla nas jedno z największych zagrożeń. Zawsze potrzebny jest cel, który jakoś strukturyzuje czas. Takie pracowanie, podejście do sprawy, to po prostu dryfowanie w czasie. Wiem, że ludzie się na to godzą. Prawie wszyscy. Ale to jest esencja złego życia. Każdego tygodnia powinnaś mieć wrażenie, że robisz krok naprzód. Zmierzasz w samodzielnie obranym kierunku. Dopiero to napina tkaninę czasu. Nie rozumiesz?

J. (przygnębiona, patrząc w ziemię)

Rozumiem. Ale nie odejdę teraz z pracy.

[Chwila milczenia].

J.

Wiesz, że ja się z tobą zgadzam... Kiedyś stąd odejdę. Ale nie teraz.

FILOZOF (patrząc na J.)

Ale kiedy?

J. (patrząc w dal)

Nie wiem. W przyszłości.

[Chwila milczenia].

J. (przygnębiona)

Pewnie gdzieś indziej może być lepiej. Ale może być też gorzej. Ja w tej chwili potrzebuję przede wszystkim ubezpieczenia. Są tu ludzie, których lubię. Wiadomo, że gdybym pracowała tu tylko rok, bez wahania bym odeszła... Ale pracuję dłużej. Jestem od ciebie starsza, mam trochę doświadczeń. Być może jedna z moich poprzednich prac była trochę lepsza. Ale inne były podobne. Nie chcę podejmować pochopnych decyzji.

[Chwila milczenia].

FILOZOF (spokojnie)

Przytulisz się?

J.

Tak.

[FILOZOF obejmuje J. ramieniem, ona wtula się w jego szyję. Mija dłuższa chwila].

J.

Mogę cię o coś prosić?

FILOZOF

Tak?

J.

Zastanów się jeszcze nad pisaniem krytycznego komentarza w Internecie. A jeżeli będziesz chciał to zrobić, to dokładnie wyczyść służbowy komputer, historię przeglądarki i tak dalej.

FILOZOF

Czemu?

J.

Bardzo prawdopodobne, że złożą pozew. Będą próbowali cię oczernić. Wiem, że w tej chwili procesują się z dwoma byłymi pracownikami. Ale być może jest ich więcej. Będą chcieli znaleźć jakieś dowody na to, że źle pracowałeś. Że wszystko to twoja wina.

FILOZOF (spokojnie)

Wyobrażam sobie. Nie martw się.

[Mija dłuższa chwila. FILOZOF głaszcze J. po włosach].

FILOZOF (przyciębiony)

Bardzo mi przykro, że często byłem dla ciebie niemiły.

J.

Zawsze jesteś dla mnie miły. I się mną opiekujesz. Bywasz tylko mniej miły wtedy, gdy ja jestem niemiła. Ale wtedy masz powód.

FILOZOF

Nieprawda. Czasami jest tak, że najgorzej traktujemy tych, którzy są nam najbliżsi... Kiedy ostatnio uczyłem się do egzaminów, przeglądałem trochę Freuda, który pisał o „przeniesieniu” jako psychologicznym mechanizmie obronnym. Ja to nieraz robiłem... Denerwowałem się na pracę, biuro, G. Ale nie byłem w stanie nic z tym zrobić, czułem się bezradny. Brakowało mi odwagi, żeby powiedzieć, co myślę. I to wszystko odbijało się na tobie. Często przenosiłem negatywne emocje właśnie na ciebie, bo mieliśmy dobry kontakt... Przepraszam, że tak było. Wiem, że nie raz sprawiłem ci przykrość. A bardzo nie chciałem. Byłaś najjaśniejszym elementem mojej pracy w tym parszywym biurze. Od początku do końca. A nasłuchiłaś się najwięcej żali i pretensji...

J. (przyciębiona)

Ale ja robiłam to samo... Sam zwracałeś mi uwagę, że dla innych jestem miła, a dla ciebie nie. Myślę, że w innej, normalnej pracy inaczej byśmy się zachowywali. Wszystko mogłoby potoczyć się lepiej. Ale tutaj było tak, że zawsze starałam się wykonywać moje obowiązki jak najlepiej. A widziałam w twoich oczach dezaprobatę. I czułam się rozdarta.

FILOZOF

Ty robiłaś to inaczej. Najbardziej dotykało mnie twoje milczenie. Obojętność, brak reakcji. Bezpośrednio nie robiłaś nic złego. Ale przez to wszystko było mi przykro...

J.

Przepraszam.

[Chwila milczenia]

FILOZOF

Chciałbym, żebyś była spokojna, szczęśliwa. Żebyś normalnie kończyła pracę, miała po niej różne zajęcia. Rysowała, uprawiała sport, tańczyła. Miała na to czas, wiedziała, że to ważne... Że to stanowi o harmonijnej organizacji życia.

J. (przygnębiona)

Na pewno uznasz to za głupie... Ale dla mnie ta praca to jest gra na emocjach, od której nie potrafię się uwolnić.

FILOZOF

Rozumiem. Wiem, że tak jest.

J.

Wolałabym zacząć w innym miejscu bardziej asertywnie... Nie chcę w tej pracy niczego zmieniać. Po prostu chcę się od niej uwolnić. Ale jeszcze nie teraz...

FILOZOF (przygnębiony)

Sama zdecydujesz. Widzę, że masz różne autodestrukcyjne skłonności. Ale ja nie jestem w stanie nic z tym zrobić... Jak wyjadę, to wszystko może wrócić do normy. Na pełną skalę. Bardzo się tego boję.

J. (patrząc w ziemię)

Wiem, że je mam.

FILOZOF

Bardzo bym chciał, żebyś spróbowała pójść do tego psychologia... Chociaż na próbę. To w ogóle nie jest nic złego.

J. (przygnębiona)

Pomyślę o tym. Ale wydaje mi się, że jak człowiek ma skłonności autodestrukcyjne, to dąży do swojego zniszczenia. Nie do naprawienia czegokolwiek. Terapia z psychologiem oznaczałaby chęć naprawy. Dlatego trudno mi się na nią zdecydować.

[Chwila milczenia. J. i FILOZOF nadal siedzą przytuleni].

FILOZOF

Uważaj na siebie, ok?

J.

Postaram się.

FILOZOF

I pamiętaj o mnie. Ja o tobie zawsze pamiętam.

J.

Ja o tobie też. Nawet jak się nie odzywam.

Scena 7 (Open-space)

[Poranek. Wszyscy pracują przy biurkach. Zbliżają się święta. W biurze wiszą świąteczne dekoracje. Hałas, szum rozmów, muzyka w tle. PROGRAMISTA siedzi na miejscu FOTOGRAFA. Mija dłuższa chwila].

MANAGER (znudzony, do J.)

Co teraz oglądasz?

J. (skupiona na pracy, podnosząc głowę)
Co? Nic. Ostatnio nie mam czasu.

MANAGER
Na *Amazonie* jest zajebisty serial. *Mandalorian*.

J. (niezainteresowana)
Tak? Może kiedyś zobaczę.

MANAGER (kiwając głową)
Tak. Koniecznie zobacz.

[Mija chwila. MANAGER się nudzi. W końcu zwraca się do FILOZOFA].

MANAGER
A ty złożyłeś wypowiedzenie?

FILOZOF (spokojnie)
Tak. Za miesiąc odchodzę.

[MANAGER kiwa głową. Mija chwila. Nagle podchodzi do nich PIOSENKARZ].

PIOSENKARZ (stając nad J.)
Zrobisz dla mnie projekt?

J. (nerwowo)
Nie. Jestem zajęta.

PIOSENKARZ
Ale ja go potrzebuję. Dla klienta.

J.
Nie mogę teraz. Załatw to sam.

PIOSENKARZ (zrezygnowany, podchodząc do PROGRAMISTY)
A ty?

PROGRAMISTA (podnosząc głowę)
Co? Nie mogę, mam swoją pracę.

J. (zirytowana, do PIOSENKARZA)
Zrób to sobie sam, wszyscy mają swoje obowiązki.

PIOSENKARZ
Ale klient tego chce. On potrzebuje grafikę.

J. (zirytowana)
Ja rozumiem. Ale mamy do zrobienia inne rzeczy. Spróbuj zrobić to sam. A najwyżej pogadamy pod koniec tygodnia.

[Zrezygowany PIOSENKARZ podchodzi do MANAGERA].

PIOSENKARZ

A ty co tutaj robisz?

MANAGER (odrywając się od telefonu)

Jestem managerem działu.

PIOSENKARZ (obojętnie)

Aha. Czyli nic nie robisz.

[Wszyscy zaczynają się śmiać].

FILOZOF (do PIOSENKARZA)

On nie robi dla ciebie grafiki. Wszyscy są zajęci. Daj już spokój.

PIOSENKARZ (obrażony)

Bardzo dziękuję za pomoc.

[PIOSENKARZ zrezygowany wraca na swoje miejsce].

J. (do FILOZOFA)

Masakra z nim, co?

FILOZOF

Jest trochę leniwy.

J. (rozbawiona)

Trochę?

MANAGER (poruszony)

Ja nic nie robię? Dobrze. Śmieszny facet.

FILOZOF (kiwając głową)

Tak, on czasami gada takie rzeczy.

MANAGER (zakłopotany)

Bardzo dowcipny...

[Wszyscy wracają do pracy. Mija dłuższa chwila].

FILOZOF (podnosząc głowę)

Wiecie co?

J. (wychylając się zza komputera)

Co?

FILOZOF

Podobno wcześniej znowu była jakaś rozmowa na temat tego, że w naszym dziale panują zbyt koleżeńskie relacje.

J.

No tak. Nie możemy wychodzić na obiad w więcej niż dwie osoby. Tylko w parach, po kolei.

MANAGER (podnosząc głowę)

Tak, była. Zresztą G. od początku mi powiedział, że macie mówić do mnie na pan. To było jedno z jego głównych oczekiwań. Ale powiedziałem, że tak nie pracuję.

J. (zdziwiona, do MANAGERA)

Serio o tym mówił?

MANAGER (kiwając głową)

Tak. I że mam siedzieć na najwygodniejszym krześle.

J. (zrezygnowana)

A, to dlatego go nie dostałam... Bo kiedyś mi obiecał.

MANAGER

Tak, coś wspominał. Ale powiedział, że krzesło jest dla mnie. Żeby była hierarchia.

J. (kiwając głową)

Jasne. W końcu krzesła o tym decydują.

FILOZOF (rozbawiony)

Tak. W biurze to insygnia władzy.

[Chwila ciszy].

FILOZOF (rozbawiony)

A ja w ogóle mam pomysł, jak można rozwiązać ten problem...

J.

Jaki problem?

FILOZOF

Koleżeńskich relacji w dziale.

J. (zainteresowana)

Niby jak?

FILOZOF

Powinniśmy zacząć organizować spotkania dezintegracyjne. Jest wiele skutecznych sposobów na dezintegrację.

MANAGER (rozbawiony)

Tak, jeden jest najlepszy. Mogę zaproponować wam podwyżkę i powiedzieć, że jej wysokość będzie uzależniona od pensji reszty. Zawsze działa.

FILOZOF (kiwając głową z uznaniem, do MANAGERA)

Już wiem, czemu cię zatrudnili. Zrobisz tu karierę.

J. (rozbawiona)

To jest świetny pomysł. Pojedziemy na wyjazd dezintegracyjny, zamkniesz nas w jednym pomieszczeniu, rzucisz taki temat i sam się zmyjesz...

PROGRAMISTA (rozbawiony)

G. byłby zachwycony.

FILOZOF

Wreszcie ktoś wspomógłby go w intrygach.

J. (kiwając głową)

Tak.

MANAGER (rozbawiony)

Da się zrobić.

KRASNOLUD (zrywając się z miejsca i krzycząc na cały głos)

Niedźwiedź!!!

KIEROWNICZKA (jak echo)

Niedźwiedź!!

PSYCHOLOŻKA (jak echo)

Niedźwiedź!

FILOZOF (odwracając się w kierunku drzwi)

O, jest catering.

[Chłopak od cateringu wwozi do sali kilka skrzynek jedzenia. Wszyscy pracownicy zaczynają się krzątać. Przenoszą jedzenie, ustawiają je na biurkach. W końcu sami zbierają się w centrum biura. Chłopak od cateringu wychodzi, a G. staje na środku. Obok niego ustawia się PAPUGA].

G. (miło)

No, kochani. Proszę o chwilę uwagi. Kilka słów ode mnie.

PAPUGA (piskliwie)

No, uwaga.

G. (nieco zawstydzony)

Będę się streszczać. To nasz ostatni dzień przed świętami. W związku z tym życzę wam wszystkiego, co najlepsze!

PAPUGA

Wszystkiego dobrego!

G. (kontynuując)

...A przede wszystkim wielu zleceń. Tego, żebyście nadal tak skutecznie zarabiali pieniądze.

PAPUGA

I owocnej pracy!

CHÓR (milutko)

Dziękujemy szefie! Wszystkiego najlepszego!

G. (zadowolony)

...Mamy za sobą udany rok. Ponad 2 miliony przychodu! Rekord pobity! Brawo!

PAPUGA

Brawo, brawo!

[Wszyscy, szczęśliwi, zaczynają klaskać].

CHÓR

Brawo!

G. (kontemplacyjnie)

I z tej okazji chciałem do państwa zaapelować...

[Wszyscy z zainteresowaniem przysłuchują się G. Panuje kompletna cisza].

G. (poważnie)

Bo czasami bywa tak, że tylko siedzimy z nosem w komputerach... Zapominamy o tym, co naprawdę ważne.

PAPUGA (kiwając głową, piskliwie)

A jak. Zapominamy. Pewnie.

CHÓR (z uznaniem)

Tak szefie. Pięknie powiedziane.

G. (wskazując na napis „Zysk nie jest ważny. Jest najważniejszy”.)

Dlatego spójrzmy proszę wszyscy na ten napis. I zadumajmy się nad nim przez chwilę. W tym szczególnym dniu.

PAPUGA (kiwając głową)

Zadumajmy się. Oczywiście.

[Wszyscy zaczynają wpatrywać się w napis na ścianie jak zaczarowani. Mija dłuższa chwila].

G. (rezolutnie, do KIEROWNICZKI)

Pani Kierowniczko! Proszę głośno go przeczytać!

KIEROWNICZKA (odchrząkując, głośno)

Tak, oczywiście... „Zysk nie jest ważny... Jest najważniejszy!”.

G. (zaczynając klaskać)

Tak jest! Brawo, brawo! I żebyśmy nigdy o tym nie zapomnieli! Tego wam życzę! Wesółych Świąt!

PAPUGA

Żebyście nie zapomnieli. Pewnie. Wesółych Świąt!

CHÓR (bijąc brawo)

Wesółych Świąt, szefie! Bardzo dziękujemy!

G. (odwracając się do KIEROWNIKA)

No, kochani! A teraz napijmy się szampana! Panie Kierowniku! Proszę rozlewać!

KIEROWNIK (nerwowo się zrywając)
Dobrze, szefie. Już rozlewam.

G. (ruszając do sali konferencyjnej)
Wszyscy mają kieliszki? Przyniosę wino!

[KIEROWNIK nalewa szampana, wszyscy stoją z kieliszkami w centrum sali. Po chwili G, stawiając butelkę wina na jednym z biurka].

G.
Na zdrowie! Wzniesmy toast za nasz wspólny sukces! Oby kolejny rok był równie dobry!

CHÓR
Na zdrowie, szefie!

[Wszyscy zaczynają stukać się kieliszkami i wesoło rozmawiać. FILOZOF i J. stoją z boku, zażenowani. Mija dłuższa chwila].

J. (ironicznie, do FILOZOFA)
Ładne życzenia, co?

FILOZOF (zszokowany)
On żartuje, tak?

J. (śmiejąc się)
A coś ci się nie podobało?

FILOZOF
Naprawdę życzył nam tego, żebyśmy zarabiali dla niego dużo pieniędzy?

J. (rozbawiona)
A czemu nie? Przecież tylko to się liczy.

FILOZOF
Ale nie mówił tego na poważnie, co? Żartował sobie?

J.
Mówił. Nie znasz go?

FILOZOF (zszokowany)
Naprawdę?

J. (kiwając głową)
Myślę, że tak.

FILOZOF
On nie widzi w tym nic dziwnego?

J.
Myślę, że nie.

FILOZOF (rozbawiony)

Aha, bo to jest przepis na przepustkę do nieba...

J. (kiwając głową)

No tak.

FILOZOF

Teraz rozumiem... Jak to się ma do Świąt.

J. (rozbawiona)

A co myślałeś?

[Do FILOZOFA podchodzi PIOSENKARZ. Wesoły, stuka się z nim kieliszkiem].

PIOSENKARZ (zadowolony)

Rajstopiarz! Dzięki tobie!

[FILOZOF i J. zaczynają się śmiać].

FILOZOF (rozbawiony, do PIOSENKARZA)

No tak, zdecydowanie. Dzięki.

G. (głośno, wciąż stojąc na środku, wskazując na kuchnię ręką)

Kochani! Jeśli macie ochotę, to gorąco zapraszam na przepyszne ciasto! Stoi na stole w kuchni. Nie żałujcie sobie!

PAPUGA (w pośpiechu odlatując do kuchni)

O, wreszcie.

CHÓR

Dziękujemy szefie!

J. (dyskretnie, nachylając się do FILOZOF)

A można już wracać do pracy?

FILOZOF

Nie wiem. Ale ja idę.

J.

Nie chcę w tym uczestniczyć.

FOTOGRAF (kiwając głową)

Tak, wracajmy.

[PIOSENKARZ podchodzi do reszty. Wszyscy stoją na środku, piją szampana i jedzą ciasto. J. i FILOZOF wracają do biurek. Pograżają się w pracy. W końcu reszta też kończy świętowanie i siada do pracy. Mija dłuższa chwila. FILOZOF przegląda rajstopy, które leżą na biurku, pisze coś na klawiaturze. Podchodzi do niego MANAGER].

MANAGER (do FILOZOFA)

Zrobiłeś już te opisy?

FILOZOF (rozproszony)

Nie do końca. Bo mam rajstopy.

MANAGER

Zostaw je. Mamy skończyć sklep.

FILOZOF (kiwając głową)

Wiem. Ale PAPUGA ciągle mnie o to pyta.

[MANAGER siada na swoim miejscu. Mija chwila].

FILOZOF (zwracając się do J.)

Antracite – co to za kolor?

J. (podnosząc głowę)

Antracite? Chyba szary.

G. (z wieży, krzycząc do MANAGERA)

Panie Managerze! Zapraszam na chwilę!

[MANAGER wstaje i podchodzi do wieży. Rozmawia o czymś z G.].

FILOZOF (do J.)

A Blu Scuro?

J.

Chyba też. Jakiś podobny.

[FILOZOF kiwa głową. MANAGER wraca i staje nad FILOZOFEM]

MANAGER (do FILOZOFA)

Masz chwilę?

FILOZOF

No nie wiem. Średnio.

MANAGER (ignorując uwagę FILOZOFA)

Zapraszam na spotkanie

[FILOZOF, oderwany od pracy, wzdycha, bierze notatnik i wstaje. J. też wstaje, uśmiecha się do FILOZOFA i idzie do maszyn].

FILOZOF (nieco zdezorientowany)

Dobra. Już idę.

Scena 8 (Sala konferencyjna)

[FILOZOF i MANAGER wchodzi do sali. Przy biurku siedzi już G. MANAGER siada obok niego, FILOZOF podchodzi do miejsca po drugiej stronie stołu].

G. (wskazując FILOZOFOWI miejsce naprzeciwko)

No, witam. Proszę siadać.

FILOZOF (siadając)

Dzień dobry.

G. (odchrząkując)

Jest taka sprawa... W związku z tym, że ma pan kończyć z nami współpracę...

FILOZOF (kiwając głową)

Tak. Kilka dni temu złożyłem wypowiedzenie.

G. (stanowczo)

...Chcemy, żeby skończył pan ją teraz.

FILOZOF (zdziwiony)

Teraz? To znaczy na koniec tygodnia, tak? W poniedziałek już nie przychodzić?

G. (stanowczo)

Nie, teraz. W tej chwili.

FILOZOF (zdezorientowany, patrząc na G.)

Jak to? Co pan ma na myśli?

G. (stanowczo)

To, co pan słyszał.

[Chwila milczenia. MANAGER patrzy w ziemię, nie zabierając głosu].

FILOZOF (niepewnie)

To znaczy ja mam miesiąc wypowiedzenia...

G.

To nie ma znaczenia. Proszę wyłączyć komputer, zebrać rzeczy i opuścić biuro.

[Chwila milczenia, konsternacja. FILOZOF myśli, co powiedzieć].

FILOZOF (patrząc na G. i MANAGERA)

Ale o co chodzi?

G. (stanowczo, zniecierpliwiony)

Nie ma o czym rozmawiać. Takie mamy zasady. Pan Fotograf zakończył z nami współpracę. To dobra okazja, żeby przestrukuryzować dział. No, jesteśmy z pana zadowoleni i tak dalej. Nie mam uwag. Ale proszę się zbierać.

FILOZOF (po chwili, zdezorientowany)

Skoro panowanie sobie tego życzą... Dokończę tylko rzeczy, które mam otwarte. I zaraz wychodzę.

G. (podnosząc się z miejsca, zniecierpliwiony)

Dziękuję. Tylko proszę się pośpieszyć.

[Skonsternowany FILOZOF wychodzi z sali].

Scena 9 (Open-space)

[FILOZOF wraca do biurka. Siada i zaczyna porządkować papiery, zerka w monitor, stuka w klawisze. Po minucie podbiega do niego rozgorączkowany G.].

G. (podniesionym głosem, do FILOZOFA)

Ale chyba powiedziałem panu wyraźnie? Ma pan tylko wyłączyć komputer. I natychmiast stąd wyjść.

FILOZOF (niepewnie, zdezorientowany)

Tak, rozumem... Ale kończę pracę, wysyłam *maile*. Jestem tu zalogowany na różnych stronach. Potrzebuję chwili.

G. (głośno i zdecydowanie)

Nie ma takiej potrzeby. My pana wylogujemy.

[Podchodzi PAPUGA, ustawiając się za FILOZOFEM].

PAPUGA (piskliwie, kiwając głową)

Nie ma po co. My wylogujemy. Pewnie.

FILOZOF (asertywnie)

To moje prywatne profile.

G. (zniecierpliwiony)

No, niech pan się wylogowuje! I już wstaje!

PAPUGA (chodząc wokół biurka i machając skrzydłami)

No, wstajemy. A jak.

[FILOZOF w pośpiechu uderza w klawisze, klika myszką. G. stoi nad nim, zaglądając mu przez ramię w ekran. Przebiera z nogi na nogę. Obok kręci się MANAGER. Wszyscy przerywają pracę i na nich patrzą].

G. (wkurzony, do FILOZOFA)

Już?! Proszę to zostawić. Wyłączyć komputer i wychodzić.

PAPUGA

No, wychodzimy. Ale już, już.

FILOZOF (zdenerwowany)

Już wychodzę.

[FILOZOF wyłącza komputer, wstaje i podchodzi do szafek. Wrzuca swoje rzeczy do plecaka. Podchodzi do J., która stoi przy maszynie].

FILOZOF (przestraszony, do J.)

Co oni odwalają? Wiedzą coś? Słyszeli o książce?

J.

Chyba nie. Zawsze tak się zachowują, jak ktoś odchodzi.

FILOZOF (zdziwiony)

Mówisz poważnie?

J. (kiwając głową)

Tak, nie martw się. Poprzedniemu nawet nie pozwolili się wylogować.

FILOZOF

W sumie nie powinno mnie to dziwić...

J.

Boją się, że ktoś im na koniec pozmienia hasła. Albo zrobi coś innego. Jakoś będzie się mścić.

FILOZOF (kiwając głową)

No tak.

J.

Wyczyściłeś komputer?

FILOZOF (kiwając głową)

Na szczęście tak. Zostawiłem to sobie na później. Ale miałem trochę wolnego czasu i zacząłem to robić rano.

J.

To dobrze.

G. (krzycząc do FILOZOFA z centrum sali)

To do widzenia!

PAPUGA (jak echo)

Do widzenia!

FILOZOF (do J.)

To ja wychodzę. Uważaj na siebie.

J. (uśmiechając się do FILOZOFA)

Ty też.

FILOZOF

Bądź mądra.

J. (kiwając głową)

Postaram się. Ty też.

G. (zniecierpliwiony, krzycząc do FILOZOFA)

Do widzenia! Żegnam pana!

PAPUGA (piskliwie, jak echo)

Żegnam. Pewnie.

[FILOZOF mocno przytula J. Ona całuje go w policzek. FILOZOF zarzuca plecak na plecy i wychodzi z biura. Zatrzymuje się na zewnątrz i zagląda do środka. Widzi, jak G. wraca na wieżę, PAPUGA siada na swoim miejscu. KIEROWNICZKA i MANAGER zaczynają sprzątać jego biurko. J. stoi przy maszynach i się do niego uśmiecha. Po chwili FILOZOF odchodzi].

[KURTYNA]